

Theresa Cheung

Małe anioły

Wprowadzenie

Anioł u moich drzwi

Spotkanie z aniołem uleczy złamane serce.

Anonim

Wszyscy, którzy mnie znają i czytali moje dwie poprzednie książki - *An Angel Called My Name* i *An Angel On My Shoulder* - wiedzą, że głęboko wierzę w istnienie aniołów. Jestem również przekonana, że nasi bliscy, którzy odeszli z tego świata, opiekują się nami. Co więcej, każdy z nas ma swojego Anioła Stróża, który troszczy się o nas tu i teraz i będzie troszczył w naszym przyszłym życiu. Wierzę też, że anioły mogą w najróżniejszy sposób przypominać o swoim istnieniu i o tym, że nad nami czuwają. Zdarza się, choć raczej rzadko, że ukazują się nam z rozpostartymi skrzydłami i oślepiającą poświatą wokół głowy. Częściej jednak wybierają inny, bardziej subtelny sposób na zaznaczenie swojej obecności, na przykład mogą odwiedzić nas we śnie lub objawić się winnym człowieku. Można wyczuć ich obecność w czyimś serdecznym geście albo w zachowaniu osób, które świadomie lub nieświadomie zdolne są dryfować w niematerialnym świecie pod ich czułą opieką. Mogą objawić się w postaci łagodnego wietrzyku, chmury, ptaka, piosenki czy nawet sukcesu, innymi słowy we wszystkim, co porusza nasze serca i jest dla nas ważne. Mogą także okazywać nam swoją miłość poprzez wizje naszych zmarłych bliskich. I w końcu najważniejsze - mogą objawiać się lub przemawiać do nas za pośrednictwem dzieci i osób, o których mówimy, że są młode duchem. Dla anioła bowiem nie ma lepszego sposobu przypomnienia o swojej czulej trosce i obecności niż objawienie się pod postacią człowieka o otwartym i ufnym sercu.

Moje dwie poprzednie książki to zbiór prawdziwych historii, które przydarzyły się osobom w różnym wieku i pochodzącym z różnych środowisk. Po ich spisaniu bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że większość dotyczyła ludzi bardzo młodych. Zwróciłam uwagę również na to, że osoby, które spotkały anioła lub wierzą w anielską opiekę tu, na Ziemi, są - bez względu na swój wiek biologiczny - młode psychicznie. O badaniach dotyczących życia pozagrobowego i aniołów piszę od kilkadziesiąt lat i dopiero z perspektywy czasu coraz bardziej dostrzegam, że wszystkie te historie łączy wątek ludzi „młodych duchem”. Wcześniej tego nie zauważałam.

Otwieranie drzwi

Około dziesięciu lat temu przydarzyło mi się coś niezwykłego. Byłam w łazience, kiedy nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Na progu mojego domu zobaczyłam dziewięcioletniego chłopca, który trzymał na rękach mojego ośmiomiesięcznego syna. Na ten widok zamarłam, ponieważ zdawało mi się, że zostawiłam moje dziecko na dywaniku w salonie chwilę wcześniej, a w tamtym okresie synek dopiero nauczył się raczkować.

Chłopiec, który go trzymał, powiedział jednak, że zobaczył dziecko pełzające po werandzie, w pobliżu schodków wiodących na brukowaną ścieżkę. Zszokowana, przerażona, z poczuciem winy i ulgi jednocześnie, chwyciłam synka i bardzo mocno przytuliłam, na moment zamykając oczy. Po chwili przypominałam sobie o uczynnym chłopcu. Pomyślałam, że jestem niegrzeczna, bo nawet mu nie podziękowałam. Chciałam zapytać, jak ma na imię, i jakoś się odwdzięczyć, ale kiedy otworzyłam oczy, już go nie było. Z synkiem na rękach zesłam po schodkach na ścieżkę, doszłam do chodnika i się rozejrzałam. Zarówno z lewej, jak i z prawej strony ulica była pusta. Na pewno bym go zobaczyła,

ponieważ w pobliżu nie było żadnych zakrętów i zaułków. Chłopiec zniknął bez śladu.

Nie wiem, czy był człowiekiem, czy duchem. Dla mnie na zawsze pozostanie aniołem. Nie chcę myśleć, co by się stało, gdyby w porę się nie zjawił. Nawet teraz, wiele lat po tym wydarzeniu, nadal widzę jego twarz, błyszczące, niebieskie oczy, ciemne gęste włosy i uśmiech błakający się na ustach. Wiele osób, którym opowiedziałam tę historię, stwierdziło, że spotkałam po prostu jakieś miłe i uczynne dziecko. Jeśli tak, to dlaczego chłopiec od razu zniknął i nie zaczekał, aż mu podziękuję czy dam jakąś drobną nagrodę? Dlaczego ze mną nie porozmawiał?

Od tego momentu bardziej zaczęłam się interesować historiami, w których pojawiały się niemowlęta i dzieci. Już wtedy ze wszystkich zakątków świata ludzie przysyłali mi opowieści o aniołach. Szybko stało się dla mnie jasne, że historie opowiedziane przez dzieci lub te, których bohaterami pozostają dzieci, są wyjątkowe, ponieważ w świecie maluchów anioły po prostu istnieją. Natomiast w świecie dorosłych, gdzie rządzą wątpliwość, strach i sceptycyzm, nie ma dla nich miejsca. Niestety, wraz z wiekiem tracimy ową wrodzoną zdolność widzenia istot ze świata niematerialnego. Jednak postaram się udowodnić, że wcale nie musi tak być. Wszyscy możemy na nowo odkryć w sobie i pielęgnować dziecko.

Młodzi duchem

Popularny w psychologii termin „wewnętrzne dziecko” jest bardzo trafny. U Carla Gustava Junga (Carl Gustav Jung (1875 - 1961) - szwajcarski psychiatra i psycholog; twórca psychologii głębi.) funkcjonuje określenie „boskiego dziecka”. Emmett Fox (Emmett Fox (1886 - 1951) - brytyjski duchowny, nauczyciel i uzdrowiciel.) nazywa je z kolei „cudownym dzieckiem”, Charles Whitfield (Charles Withfield

- amerykański lekarz i psychoterapeuta.) „dzieckiem żyjącym w środku”, a niektórzy psychoterapeuci posługują się wyrażeniem „prawdziwe ja”. Ale co to właściwie oznacza?

Wewnętrzne dziecko to część naszej osobowości, która pozostała niezmienną od naszego dzieciństwa. Podświadomie pragnęliśmy wtedy, aby ktoś się nami opiekował, troszczył o nas i kochał. Takie dziecko istnieje w każdym z nas, bez względu na to, ile mamy lat. To właśnie ono odpowiada za naszą wrażliwość, kreatywność, emocjonalność, spontaniczność, wesołość, intuicję, zaangażowanie i entuzjazm. To również dzięki tej części osobowości pragniemy czuć się bezpiecznie, chcemy, aby ktoś otaczał nas opieką, kochał i wspierał. U wielu ludzi wraz z wiekiem wewnętrzne dziecko ukrywa się coraz bardziej w podświadomości, co nie zmienia faktu, że pozostaje częścią jaźni do końca życia. W głębi duszy wszyscy nadal jesteśmy dziećmi, z charakterystyczną dla nich niewinnością poszukujemy sensu życia i to właśnie za sprawą wewnętrznego dziecka ujawniają się nasi milczący opiekunowie - Anioły Stróże.

Szwedzki mistyk Emanuel Swedenborg twierdzi, że nie trzeba szukać świadectw istnienia aniołów w świecie zewnętrznym, ponieważ one są w każdym z nas. Wystarczy odnaleźć je w sobie. Podczas pisania tej książki moim celem było pokazanie, że anioły kontaktują się z nami właśnie poprzez wewnętrzne dziecko, a owo wewnętrzne dziecko i nasz „prywatny”, wewnętrzny anioł to postaci tożsame. Dzięki miłości, zaufaniu i otwartemu umysłowi każdy z nas, bez względu na to, czy ma osiem lat, czy osiemdziesiąt, będzie mógł zobaczyć, usłyszeć i poczuć bliskość swojego opiekuna.

Na kolejnych stronach tej książki znajdziecie niesamowite historie nie tylko z udziałem dzieci, ale również osób dorosłych w najróżniejszym wieku. Na pewno zwrócicie

uwagę na łączący je wątek - wszyscy bohaterowie to osoby młode duchem, oglądające świat oczami wewnętrznego dziecka. Nie oznacza to jednak, że są oni dziecinnie naiwni i rozpatrują otaczający ich świat z perspektywy dziecka. Mówiąc o ludziach młodych duchem, mam na myśli osoby, które charakteryzuje otwarty umysł, wrażliwość i spontaniczność. Cechy te, zwłaszcza otwartość i spontaniczność, przyciągają anioły jak magnes.

Prawdziwe historie

Kolejnym elementem łączącym wszystkie historie jest ich prawdziwość. W pierwszym rozdziale opisałam wydarzenia z własnego życia. Choć urodziłam się w rodzinie spirytystów oraz jasnowidzów i dziś nie mam już żadnych wątpliwości co do tego, że anioły istnieją, to jako dziecko ani ich nie widziałam, ani nie słyszałam, ani nie wyczuwałam ich obecności. Zetknęłam się z nimi dopiero jako osoba dorosła, w trakcie swoich wieloletnich badań, a później, dzięki badaniom, również w życiu prywatnym. Szczerze mówiąc, zanim uwierzyłam w anioły, musiałam pokonać długą i trudną drogę, pełną lęków i wątpliwości.

Choć do tej pory miałam okazję uczestniczyć w niezwykłych wydarzeniach (będących dla mnie źródłem nieustannej radości i szczęścia), które - mam nadzieję - nadal będą mi się przydarzać, to nie jestem ani medium, ani jasnowidzem, ani aniołem w kobiecej postaci, ani guru. Jestem zwykłą, czterdziestokilkuletnią kobietą, mamą dwójki dzieci (syna i córki). Niektóre z owych wydarzeń stały się moim udziałem w efekcie badań, które prowadzę, i jako rezultat tego, że piszę o zjawiskach paranormalnych. Inne jednak nie były związane z moją pracą. Dzięki temu właśnie uwierzyłam, że wszyscy rodząmy się ze zdolnościami widzenia, słyszenia i wyczuwania aniołów i choć wielu z nas z wiekiem traci tę umiejętność, to możliwe jest jej odzyskanie. Próbuję w ten

sposób powiedzieć, iż mam nadzieję, że kiedy podzielę się z wami wrażeniami z mojej mistycznej podróży, oczy waszego wewnętrznego dziecka na nowo się otworzą i zobaczycie, że każdy, nawet największy sceptyk, bez względu na wiek, pochodzenie oraz dręczące go wątpliwości i lęki, może nawiązać głęboką więź z aniołami, nieco rozluźnioną w wyniku dorosłości, ale daną nam w chwili urodzenia.

W kolejnych rozdziałach poznacie prawdziwe historie ludzi, których życie zostało w jakiś sposób naznaczone dotykem anioła, a którzy chcieli o tym opowiedzieć innym. Te osoby, zanim zetknęły się z nieziemskimi istotami, kroczyły najróżniejszymi ścieżkami życia. Część z nich wierzyła w istnienie aniołów na długo przed tym, jak je spotkali. Inni byli żarliwymi wyznawcami jakiejś religii (w większości wyznań praktykowanych na świecie jest mowa o przypominających anioły dobrych istotach). Niektórzy z kolei nie utożsamiali się z żadną wiarą, choć wyznawali teorię, że coś gdzieś tam musi być, ale nie potrafili do końca tego zdefiniować. I wreszcie byli tacy, którzy do tej pory nie wierzyli w nic.

W pierwszych kilku rozdziałach skupiłam się wyłącznie na historiach, w których pojawiają się narodzone i nienarodzone dzieci. W kolejnych przedstawiłam opowieści z udziałem nastolatków i dorosłych, którzy zetknęli się z Aniołami Uzdrawicielami, aniołami, które pomogły im w chwilach kryzysu czy zagrożenia lub aniołami przemawiającymi do nich za pośrednictwem zwierząt, w snach, poprzez znaki czy też niesamowite zbiegi okoliczności. Niektóre z tych historii były odpowiedziami na moje poprzednie publikacje, inne to świadectwa wydarzeń, które od dwudziestu pięciu lat zbieram do reportaży, książek i encyklopedii o duchach, zjawach, aniołach, snach i świecie niematerialnym, w ramach mojej pracy badawczej.

Wszyscy, którzy przyczynili się do powstania tej książki, przysyła mi swoje historie czy udzielali wywiadów, głęboko poruszyli mnie swoją szczerością i prawdomównością. Jestem im za to bardzo wdzięczna. Z góry przepraszam tych, którzy nie znajdą tu swojej historii - niestety, nie udało się zmieścić wszystkich. Dziękuję za to, że pozwoliliście mi podzielić się waszymi opowieściami z szerszym gronem odbiorców.

Siła przekonania

Wiele razy słyszałam tezę, że każde rzekome spotkanie z istotami ze świata niematerialnego na pewno można racjonalnie wytłumaczyć. Jednym z najbardziej popularnych „racjonalnych tłumaczeń” jest to, że anioły są tylko wytworem naszej wyobraźni. Na początku za wszelką cenę chciałam udowodnić, że anioły istnieją. Usiłowałam dowieść, że spotkania z istotami anielskimi uwieczniano w postaci ilustrowanych dokumentów pisanych i malowideł od tysięcy lat. Odwoływałam się do setek historii zebranych na całym świecie. W końcu przecież zeznania składane pod przysięgą sąd traktuje jako dowód! Próbowałam wszystkiego, ale wkrótce stało się dla mnie jasne, że tylko marnuję czas i energię - przecież anioły to istoty nie z tego świata i nie można udowodnić ich istnienia w racjonalny sposób, szczególnie tym, których umysły i serca pozostają zamknięte. Najważniejsza jest wiara, bo ci, którzy wierzą, czy to ze względu na więź z aniołem miłości, który przyniósł im wiadomość, czy dlatego że ich życie zostało w jakiś sposób naznaczone obecnością istoty anielskiej, nie potrzebują dowodów. I żadne wyjaśnienie nie może się równać z siłą ich przekonania.

Pewne historie, które poznacie w tej książce, niosą głębokie przesłanie. Inne wywołają uśmiech na waszych twarzach, kolejne wzruszą. Czasami poczujecie na plecach ciarki, niekiedy będziecie zdziwieni i zaskoczeni. Niektóre

opowieści wydadzą się wam tak niewiarygodne, że nie będziecie mogli w nie uwierzyć. Zapewniam jednak, że wszystkie są prawdziwe. Zmieniłam tylko imiona, nazwiska, daty i inne dane osób, które nie chciały ujawniać swojej tożsamości w książce. Wszystkie historie pokazują, w jak różnorodny sposób mogą się objawiać anioły i jak spotkania z nimi mogą zmienić życie. Każda z nich niesie ze sobą proste przesłanie o nadziei, trosce, miłości, wsparciu i o tym, że nasi najbliżsi, choć już odeszli z tego świata, tak naprawdę są ciągle obok.

Bez względu na to, czy przydarzyła wam się podobna historia, czy nie, mam nadzieję, że lektura tych niesamowitych opowieści przypomni wam, że od momentu przyjścia na świat jesteśmy istotami związani ze światem niematerialnym. Wszyscy rodzimy się ze zdolnością jasnowidzenia i z rozwiniętą intuicją. Mam nadzieję, że dzięki tym historiom częściej będziecie się w nią wsłuchiwać, śmiać się, kochać i cieszyć się życiem. Dosłownie jak dzieci. Liczę na to, że podczas czytania tej książki czasem się wzruszycie, a czasem uśmiechniecie, ponieważ za każdym razem, gdy historia o aniele wywołuje w człowieku tak gorące emocje, anioły podlatują bliżej Ziemi, niosąc ze sobą czystą, bezinteresowną radość i miłość.

Zapraszam do zaskakującej i inspirującej lektury. Podobnie jak w przypadku moich dwóch poprzednich książek, praca nad nią pomogła mi odnowić więź ze światem niematerialnym i odkryć nowe możliwości. Moim marzeniem jest, aby spotkało was coś podobnego. Prezentując historie zwykłych ludzi, takich jak wy i ja, chcę wam pokazać, że jest to możliwe; że możecie otworzyć drzwi waszych domów, wasze umysły i serca, i wypełnić swoje życie śmiechem, miłością i aniołami. Myślę, że odtąd będziecie patrzeć na

otaczającą rzeczywistość i na to, co będzie po śmierci, jak ciekawe świata dziecko.

Rozdział 1

Ponowne dorastanie

Kiedy jako dorośli decydujemy się duchowo pozostać w fazie dzieciństwa, zaznajamamy słodczy troskliwej opieki.

Karen Goldman

Bardzo chciałabym napisać, że jako dziecko widywałam anioły, ale byłaby to nieprawda. I chociaż urodziłam się w rodzinie jasnowidzów i spirytystów i zawsze wierzyłam, że anioły żyją obok nas, bo tak mnie uczono od wczesnych lat, to nie byłam jednym z tych dzieci, które kwitowały, prowadziły nocne rozmowy z aniołami czy widziały zmarłych. Nie miałam nawet zmyślonego przyjaciela! Jako dziecko byłam bardzo nieśmiała i chyba dość poważna jak na swój wiek. W ogóle nie korzystałam z wyobraźni ani nie słuchałam intuicji. Gdy na lekcjach nauczyciel kazał napisać jakąś wymyśloną historię, przychodziło mi to z wielkim trudem. Zawsze pilnowałam, żeby przeczytać wszystkie książki z listy lektur, sumiennie odrabiałam prace domowe i byłam posłuszna wszelkim nakazom. W związku z tym nigdy nie pozwalałam sobie na marnowanie czasu na zabawę czy bujanie w obłokach.

Dopiero dużo później zdałam sobie sprawę, jak ważne jest osiągnięcie równowagi między życiem realnym a marzeniami.

Jednym z moich najwcześniejszych wspomnień - miałam wtedy trzy albo cztery lata - była sytuacja, gdy wyjmuję wszystkie rzeczy z szafki kuchennej i z powrotem układam je według kolorów. Jak się później okazało, tego typu zachowanie bardzo niepokoiło moją mamę. Być może dlatego, że dorastałam w dosyć niezwykłej rodzinie, w której często rozmawiało się o aniołach, ale rzadko cokolwiek planowało, podświadomie wybrałam rolę organizatora i osoby praktycznej. Próbowałam w ten sposób zachować swojego

rodzaju równowagę, której brakowało w moim domu. Ciągłe zmienialiśmy miejsce zamieszkania i może dlatego nigdzie nie udało mi się zapuścić korzeni. Mój tata był inwalidą, co uniemożliwiało mu pracę. Utrzymywaliśmy się wyłącznie z tego, co zarobiła mama, która zajmowała się jasnowidztwem. Bardzo często nie było nas stać na kupienie jedzenia i nie mieliśmy z czego opłacić rachunków. Jednak mama wierzyła w opiekę aniołów (które rzeczywiście się o nas troszczyły, ponieważ jakimś cudem zawsze znajdował się dla nas dach nad głową i jedzenie) i nigdy się nie martwiła. Tymczasem ja, mimo że byłam jeszcze dzieckiem, cały czas denerwowałam się brakiem stabilizacji.

Upadek

Chociaż byłam w rodzinie tą „praktyczną i rozważną”, to bardzo pragnęłam, aby ujawniły się we mnie zdolności jasnowidzenia. Chciałam widzieć i czuć to, co widzieli i czuli mama i brat. Z wielkim zacięciem czytałam mnóstwo książek na ten temat, chodziłam na spotkania i godzinami medytowałam. Nic nie pomagało. Nie mogłam przekroczyć owej tajemniczej granicy. Bystrość, zdyscyplinowanie oraz umiejętność ciężkiej i wytrwałej pracy - niestety - mi w tym nie pomogły. Po wielu staraniach czułam się sobą rozczarowana. W szkole też było mi ciężko, bo przez ciągłe przeprowadzki miałam trudności z przystosowaniem do nowej rzeczywistości. Po jakimś czasie straciłam pewność siebie i zaczęłam wątpić w swoje zdolności. Gdy miałam mniej więcej dwanaście lat, mój świat się zawalił i musiałam na zawsze pożegnać się ze swoim dzieciństwem - zaczęłam cierpieć na zaburzenia odżywiania.

Kiedy czytam swoje pamiętniki z tamtych lat, nadal nie mogę zrozumieć swojego sposobu myślenia. Rzeczywistość była całkowicie inna, niż ją sobie wyobrażałam, a ja nie mogłam się z tym pogodzić, co odzwierciedlało się w

drastycznej kontroli jedzenia. Wybrałam się w bolesną podróż, która trwała kolejne cztery, pięć lat. Chociaż nigdy nie osiągnęłam wagi, która kwalifikowałaby mnie do ośrodka terapeutycznego, to moje życie było nieustannym polem walki. Każdy dzień jawił się prawdziwą bitwą. Wyzwaniem stało się wstanie z łóżka, ubranie się i normalne funkcjonowanie w ciągu dnia. W tamtym czasie często myślałam o śmierci jako o swojego rodzaju wyzwoleniu. Każdy ruch wykonywałam pod dyktando nieustępliwego głosu choroby, który rozbrzmiewał w mojej głowie. Najważniejsze w życiu stały się regularnie przyjmowane posiłki i pilnowanie wagi. Nie liczyło się nic innego. Przez to bardzo dużo straciłam. Odeszli ode mnie wszyscy przyjaciele, bo nikt nie umiał zrozumieć lub znieść tego, co czułam i myślałam. Zaczęłam się źle uczyć, ponieważ nie potrafiłam się skoncentrować i dobrze zorganizować sobie nauki.

Gdy teraz wspominam te mroczne i posępne lata, widzę, że nawet wtedy, gdy czułam się zagubiona, samotna i opuszczona, anioły nade mną czuwały. Nie widziałam ich, nie słyszałam i nie wyczuwałam ich obecności. One jednak były blisko, w mojej rodzinie. Wtedy tego nie doceniałam, ale gdyby nie moja mama, która w milczeniu, ale troskliwie wspierała mnie na każdym kroku, nie wiem, co by się ze mną stało.

Anioły także mi pomagały, gdy najbardziej ich potrzebowałam, choć wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to one. Dopiero po wielu latach, gdy z perspektywy czasu patrzę na swoje życie i dostrzegam, kiedy nastąpił punkt zwrotny, widzę w tym opiekuńczą dłoń mojego anioła.

Światelko w tunelu

Gdy miałam piętnaście lat, pewnego letniego poranka obudziłam się z potwornym bólem głowy. Przez ostatnie pięć dni jadłam tylko jabłka i piłam kawę. Kiedy otworzyłam oczy,

jak zwykle odezwał się w mojej głowie destrukcyjny i ogłupiający głos. Sytuacja ta powtarzała się każdego ranka przez ostatnie trzy lata. To on rozkazywał mi, co robić, a ja bez zastanowienia wykonywałam polecenia. Już wówczas anoreksja stała się dla mnie lekarstwem na wszystko, a przynajmniej tak mi się wydawało. Tego ranka posłuchałam głosu, który polecił mi kontynuowanie diety jabłkowo - kawowej i zwiększenie liczby godzin ćwiczeń do czterech dziennie.

Z trudem wstałam z łóżka. Koszmarnie bolały mnie biodra, aż musiałam się upewnić, czy są całe. Zorientowałam się, że poprzedniego wieczoru zapomniałam zasłonić okno i zostawiłam je otwarte. Trochę się zdziwiłam, bo latem dokuczał mi katar sienny, więc starałam się zamykać okno. Pomyślałam, że może otworzyła je mama, ale chwilę później przypomniałam sobie, że nocowała u przyjaciół, do których też byłam zaproszona, lecz nie chciałam pójść. Mama zgodziła się, żebym została w domu, pod warunkiem że będę regularnie do niej dzwonić i oprócz jabłek zjem też banana. Dzwoniłam, ale banana nie zjadłam.

Ruszyłam w stronę okna, mrużąc oczy, lecz gdy spróbowałam podnieść ręce, żeby je zasłonić, okazało się, że są zbyt ciężkie. Ponowiłam próbę, ale znowu zabrakło mi sił. Miałam wrażenie, jakby coś delikatnie, ale stanowczo przytrzymało mi ręce. Wtedy postanowiłam wrócić do łóżka, ale tym razem nogi odmówiły mi posłuszeństwa i nie mogłam się ruszyć.

Nie wiem, jak długo tak stałam, musiało jednak minąć co najmniej pół godziny. Najpierw starałam się z całych sił poruszyć, ale potem przestałam walczyć. Gdy tak tkwiłam w promieniach porannego słońca, nagle dotarło do mnie, że jeśli nadal będę słuchać podszeptów choroby, anoreksja w końcu

mnie zabije. I wówczas obiecałam sobie, że już nigdy nie doprowadzę się do tak potwornego stanu.

Od tamtego dnia zaczęłam się lepiej czuć. Podjęłam decyzję, że chcę żyć. Jeszcze jakiś czas męczyła mnie choroba, a jedzenie nadal było dla mnie torturą, ale ostatecznie udało mi się wygrać. Mama powiedziała, że tamtego dnia anioł odsłonił moje okno, otworzył je i objął ramionami. Pocieszyło mnie to, ale nadal nie do końca wierzyłam. Takie wytłumaczenie nie mieściło się w mojej głowie. Byłam zbyt praktyczna, zaleknieona i niepewna siebie, dlatego nie mogłam zrozumieć, że zatroszczył się o mnie anioł. Dlaczego miałby się mną zainteresować? Przecież nie byłam ani kimś specjalnym, ani nie miałam zdolności jasnowidzenia. Po prostu poprzedniego wieczoru zapomniałam zamknąć i zasłonić okno, a rano nie miałam siły tego zrobić. Nadal wątpiłam w siebie, ale dzięki temu wydarzeniu zdrowy rozsądek i chęć życia powróciły, a z czasem stałam się silniejsza. Pokonałam anoreksję. Zaczęłam bardziej o siebie dbać i normalnie żyć.

Upłynęło wiele czasu, zanim udało mi się odzyskać poczucie własnej wartości i zacząć żyć świadomie, ale właśnie tamtego letniego ranka rozpoczęła się moja duchowa podróż. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, że kiedykolwiek zobaczę, usłyszę lub wyczuję obecność aniołów, ale moja mama, która je widywała i rozmawiała z nimi przez całe życie, zapewniała mnie, że one na pewno dadzą o sobie znać. Ale dopiero wtedy, gdy będę gotowa, aby otworzyć dla nich swoje serce i wpuścić je do swojego życia. Wówczas wątpiłam w jej słowa, ale wiele lat później zrozumiałam, że miała rację.

Musiało minąć ponad dwadzieścia lat, żebym była gotowa na ich przyjęcie. Przedtem byłam zbyt zaleknieona, niepewna siebie i znerwicowana. Im bardziej starałam się je wyczuć, tym wydawały mi się odleglejsze i czułam się bardziej

samotna. Nie zdawałam sobie sprawy, że przez cały ten czas one opiekowały się mną i ostrzegały mnie w snach oraz poprzez różne „zbiegi okoliczności”. Byłam jednak zbyt nieufna i przestraszona, aby zdać sobie sprawę, że wszystkie te dziwne wydarzenia w moim życiu świadczyły o obecności Anioła Stróża.

Pełną historię mojego duchowego przebudzenia oraz tego, w jaki sposób anioł uratował mnie przed niechybną śmiercią, można znaleźć w poprzednich książkach. W niniejszej publikacji chciałabym skupić się na tym, że kiedy byłam dzieckiem, a potem młodą osobą, moje wewnętrzne oczy były zamknięte. Dopiero wówczas, gdy poradziłam sobie ze stresem i z lękami, uwierzyłam w siebie i nauczyłam znowu patrzeć na świat z ufnością dziecka, zaczęłam dostrzegać więcej. To spowodowało, że otworzyły się przede mną drzwi do niematerialnego świata, a w moim życiu pojawiło się wiele niesamowitych wydarzeń i doznań, na które tak długo czekałam. Przypomniałam sobie to, co wiedziałam od zawsze, ale umknęło mi gdzieś po drodze. Dzięki odnalezionej pogodzie ducha udało mi się odnowić więź z moim aniołem, choć jeszcze niedawno wydawało mi się, że została ona zerwana na zawsze.

Im bardziej zbliżałam się do moich aniołów i im ufałam, tym lepiej odczuwałam ich aurę. Zarówno w moim życiu prywatnym, jak i zawodowym zaczęło pojawiać się coraz więcej możliwości, a wszelkie ograniczenia znikwały. Wkrótce zostałam poproszona o zebranie i spisanie niezwykłych, ale prawdziwych historii o aniołach, które miały być umieszczone w książce. Wcześniej zdobyłam uznanie jako autorka popularnych encyklopedii o snach i świecie niematerialnym, ale *An Angel Called My Name* (tytuł polskiego wydania *Anioły wokół nas - przyp. red.*) znalazła się na pierwszym miejscu listy Top 10 dziennika „The Sunday Times” niecały

tydzień po ukazaniu się na rynku. Moja skrzynka pocztowa pękała od listów. Pisały do mnie osoby, które chciały się podzielić swoimi doświadczeniami. Wówczas stało się dla mnie oczywiste, że to wszystko dzieje się za sprawą aniołów, które czekały na tę właściwą chwilę, do której zmierzałam przez całe życie.

Zrozumiałam, że moim zadaniem jest gromadzenie historii o aniołach i udostępnianie ich szerokiej publiczności, ponieważ każde takie wydarzenie to mały, oddzielny cud, żywe świadectwo udziału niebiańskich istot w naszym ziemskim życiu. Dzięki tym opowieściom łatwiej będzie ludziom dostrzec, że wszystkie te historie łączy dobro, które króluje zarówno w tym, jak i w drugim świecie, i nie istnieje tylko po to, żeby zrównoważyć ból, cierpienie i niesprawiedliwość, z którymi na co dzień się spotykamy.

Obecny postęp technologiczny jest ogromny. Niestety, nie można tego samego powiedzieć w odniesieniu do naszej duchowości. Nadal potrafimy być nieludcy. Abyśmy znowu mogli poczuć się bezpiecznie, musi nastąpić gwałtowny skok rozwojowy w tej sferze życia. Konieczne jest odbudowanie naszej wiary i naszego zaufania, a także miłości do siebie nawzajem. Już czas uświadomić sobie fakt, że jesteśmy zdolni do podejmowania humanitarnych i pozytywnych wyborów dla siebie i innych. Powinniśmy wreszcie usłyszeć o żyjących wokół nas i w nas aniołach oraz o cudzie miłości i dobroci, które dają naszemu światu.

Anielskie dzieci

Cofnijmy się teraz jakieś dziesięć lat, do czasu, gdy przeżyłam jedno z moich pierwszych spotkań z anielskimi dziećmi.

W tamtym okresie zaprzyjaźniłam się z sąsiadką, która niedawno zamieszkała dwa domy dalej. Była mniej więcej w moim wieku - wówczas po trzydziestce - miała czteroletnią

córeczkę i spodziewała się drugiego dziecka. Chyba głównym powodem tego, że tak szybko nawiązałyśmy kontakt, było to, że ja również byłam w ciąży.

Znałyśmy się już około miesiąca, kiedy pewnego dnia przyszła do mnie i zapytała, czy mogłabym zaopiekować się jej córką, podczas gdy ona poszłaby do fryzjera. Wcześniej pewnie w delikatny sposób bym odmówiła, ponieważ nie radziłam sobie zbyt dobrze z dziećmi, ale tego dnia stwierdziłam, że to świetna okazja, żeby spróbować swoich sił. Problem polegał na tym, że chociaż bardzo chciałam być mamą, to nigdy wcześniej nie odkryłam w sobie instynktu macierzyńskiego. Tak naprawdę nigdy nie trzymałam dziecka w ramionach ani nie bawiłam się z żadnym maluchem. W towarzystwie dzieci czułam się nieswojo, bo wydawało mi się, że mnie nie lubią. Szczerze mówiąc, bałam się tego, co mnie czeka, i nie byłam pewna, czy jestem gotowa do roli matki. Stwierdziłam jednak, że najwyższy czas spróbować.

Kiedy zjawiłam się pod jej domem, powitała mnie w drzwiach. Już kilkakrotnie wcześniej widziałam jej córeczkę Sophie, ale nigdy się nie poznałyśmy. Wyglądała jak laleczka. W pewnym momencie, uroczco sepleniąc, powiedziała: „Baldzo mi milo”. A potem nagle zaczęła się śmiać, aż w końcu dodała: „Abir tes mówi dzień dobly”. Spojrzałam na moją przyjaciółkę, ale ona tylko wzruszyła ramionami i wyjaśniła, że Sophie wymyśliła sobie właśnie przyjaciela i nie powinnam zwracać na to uwagi. W tamtym okresie zbierałam akurat materiały do serii artykułów o zjawiskach paranormalnych, więc zachowanie Sophie od razu mnie zaintrygowało. Nie miałam wtedy pojęcia, dokąd zaprowadzi mnie ta fascynacja.

Po jakimś czasie moja przyjaciółka uścisnęła córeczkę, powiedziała, że ma być grzeczna, i wyszła. Od razu zapytałam małą Sophie o Abir. Widać było, że moje zainteresowanie ją

ucieszyło i uszczęśliwiona od razu zaczęła opowiadać, że Abir to anioł, który przychodzi do niej, kiedy tylko ona chce go zobaczyć. Poczułam dreszcz podniecenia i od razu sięgnęłam do torby po kartkę i długopis. Wiedziałam, że to bardzo ważne, i dlatego chciałam zapisać każde słowo, które przekaże mi Sophie. Poprosiłam, żeby dokładnie mi wszystko opowiedziała. A oto, co usłyszałam:

Abir to anioł, który przychodzi do mnie. Jest teraz z nami w pokoju. Spójrz za siebie. Wiem, kiedy się pojawi, bo gdy jest już blisko, czuję taki świeży i przyjemny zapach. Jest piękna i zawsze się uśmiecha. Uważa, że ty powinnaś się więcej uśmiechać

A potem Sophie narysowała swojego anioła. Abir miała olbrzymie, błękitne skrzydła, a jej sylwetkę otaczała fioletowa poświata. Sophie powiedziała, że to prezent dla mnie i powinnam go zatrzymać, żeby mi przypominał o uśmiechu, gdy już urodzi się mój dzidzius.

Chciałam wypytać Sophie o więcej szczegółów, ale niespodziewanie wróciła jej mama. Wyglądała na zmartwioną. Okazało się, że zaszło jakieś nieporozumienie i na ten sam dzień i godzinę zapisano dwie osoby. Ponieważ była miła i kulturalna, ustąpiła tej drugiej kobiecie i umówiła się na inny termin. Powiedziałam jej, że chętnie jeszcze raz zostanę z Sophie. Pokazałam jej też rysunek przedstawiający Abir, na co ona odparła, że ma ich mnóstwo. Podeszła do komody, otworzyła szufladę i wyjęła z niej plik kartek. Na każdym z nich przedstawiona postać miała taką samą uśmiechniętą twarz i skrzydła. A potem mama dziewczynki powiedziała coś, co mnie zasmuciło: „Najwyższy czas wybić Sophie z głowy te bzdury”.

Przez cały dzień nie mogłam oderwać oczu od rysunku, który dała mi Sophie. Choć trudno było uwierzyć w to, co powiedziała, czułam, że jest to prawda i dziewczynka widzi

aniola, była bowiem bardzo inteligentnym dzieckiem. Zaczęłam szukać informacji na temat Abir i ze zdziwieniem odkryłam, że to bardzo rzadkie imię, którego Sophie nie mogła nigdzie usłyszeć, a znaczy tyle, co „zapach”. Dziewczynka przecież wyraźnie wspomniała, że za każdym razem, gdy pojawia się Abir, czuje ładny zapach.

Kilka dni później, gdy moja przyjaciółka znowu poszła do fryzjera, zostałam z Sophie. Tym razem to ona przyszła do mojego domu. Bardzo chciałam porozmawiać z nią o Abir, ale zdecydowanie była w nastroju do zabawy, a nie do rozmowy. Przyniosła zresztą torbę swoich rzeczy, które natychmiast rozłożyła na całej podłodze w salonie. Ja tymczasem zajęłam się porządkami, zaczęłam się krzątać i ścierać kurze. Gdy sięgnęłam po bukiet zwiędłych róż, żeby je wyrzucić, nagle podbiegła do mnie Sophie i poprosiła, żebym tego nie robiła i że Abir się tym zajmie. Stwierdziłam, że nie ma sensu się z nią spierać, dlatego zostawiłam bukiet w wazonie.

Następnego ranka, kiedy zeszłam na dół, ku mojemu zdumieniu już na schodach uderzył mnie niezwykle kwiatowy aromat. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam, żeby róże pachniały tak intensywnie. Weszłam do salonu i oniemiałam - na stole, w wazonie stał bukiet pięknych, świeżych kwiatów, a w miejscu zeschniętych szypulek wyrosły śliczne różowe pączki.

Nie mogłam się doczekać, aby powiedzieć o tym wydarzeniu mamie Sophie, ale kiedy to zrobiłam, ona odparła, że rozumie, iż chciałam dobrze, ale lepiej nie opowiadać o tym jej córce, bo naprawdę uwierzy w te bzdury. Postanowiłam uszanować jej życzenie i nigdy więcej nie wspominać o aniołach w towarzystwie Sophie. Dotrzytałam obietnicy, a dziewczynka nie wydawała się tym specjalnie przejęta. Zresztą wkrótce chyba zapomniała o aniele, bo dostała od rodziców szczeniaka. Później dowiedziałam się, że

piesek był prezentem w zamian za to, że nie będzie wspominać o Abir. Było mi smutno, ale za każdym razem, gdy patrzyłam na Sophie bawiącą się z psiakiem, myślałam, że jej Anioł Stróż nadal z nią jest, tylko teraz pod postacią czworonoga.

W moich snach

Wkrótce po tym, jak poznałam Sophie, prawie całkowicie wyzbyłam się lęków związanych z macierzyństwem. Prawie. Byłam dobrze zorganizowaną, ułożoną osobą, a o dzieciach wiedziałam do tej pory tyle, że rozrabiają, są chaotyczne, nieprzewidywalne i wymagające. Kiedy w ciągu dnia zajmowałam się pisaniem, wszystko było w porządku, ale gdy nadchodził wieczór i pora relaksu, znowu się martwiłam, że nie dam sobie rady. Obawiałam się porodu i znieczulenia. Bałam się, że dziecko urodzi się niedorozwinięte albo umrze w trakcie ciąży lub podczas porodu. Albo że sama umrę. Myślałam, że nie obudzi się we mnie instynkt macierzyński i nie będę czuła więzi z własnym dzieckiem. Martwiłam się, że będę beznadziejną matką i że nie zdołam nas utrzymać, bo nie uda mi się połączyć pracy zawodowej z macierzyństwem. Dręczyła mnie myśl, jak zmieni się moje ciało podczas ciąży i jak pojawienie się dziecka wpłynie na moje małżeństwo. Chyba wiecie, o co mi chodzi. Można powiedzieć, że bez przerwy się zamartwiałam, bo z czasem zaczęło to wpływać niekorzystnie na moje zdrowie.

Pewnego wieczoru, gdy czytałam jakiś poradnik dla ciężarnych, poczułam, że cała ta sytuacja zaczyna mnie przerastać. Nagle wpadłam w panikę, a w głowie usłyszałam głosy, że na pewno sobie nie poradzę. Mój mąż był wtedy w delegacji, więc nie mógł mnie pocieszyć. Leżałam w łóżku, trzęsłam się i pociałam, przykryta kołdrą aż po czubek głowy. Nie mogłam złapać tchu, a serce waliło mi tak mocno, że bałam się, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Pod wpływem

emocji zaczęło mi się kręcić w głowie, a w ustach mi zaschło. Byłam przekonana, że za chwilę umrę lub stracę rozum. Nagle poczułam się potwornie zmęczona.

Musiałam zapaść w bardzo głęboki sen, bo kiedy obudziłam się następnego ranka, byłam całkiem spokojna i opanowana. Usiadłam na łóżku, przetarłam oczy, a potem spojrzałam na swój brzuch i delikatnie go pogłaskałam. Kiedy to robiłam, przypominałam sobie sen, który miałam tej nocy.

Spacerowałam samotnie po pięknej okolicy przypominającej moje ulubione Lake District (Tzw. Kraina Jezior - obszar w północno - zachodniej Anglii, jedno z najpopularniejszych w Wielkiej Brytanii miejsc wypoczynkowych. Na obszarze szerokości 50 km znajduje się 16 dużych jezior wciśniętych między zbocza najwyższych gór w kraju.) . Postanowiłam wspiąć się na wzgórze, aby stamtąd podziwiać wspaniały krajobraz. Na początku wspinaczki szło mi całkiem nieźle, ale po chwili pojawiły się przeszkody. Gdy zaczynałam wchodzić pod górę, nie byłam jeszcze w ciąży, ale później okazało się, że jestem. Olbrzymi brzuch uniemożliwiał mi stawianie kolejnych kroków. Nie mogłam zawrócić, bo gdy spojrzałam za siebie, okazało się, że ścieżka zniknęła. Mogłam iść tylko w górę.

Wycieńczona usiadłam na chwilę. Nagle poczułam, że jakiś chłopiec szarpie mnie za ręce i prosi, żebym wstała. Wyglądał na pięć lat, miał oliwkową cerę i oczy koloru czekolady. Powiedziałam mu, że nie mam już siły, ale on tylko się uśmiechnął i zapewnił mnie, że dam sobie radę. Jego entuzjazm był tak zaraźliwy, że w końcu podążyłam za nim w górę ścieżki. Miał rację - wcale nie było to takie trudne i po chwili stałam już na szczycie. Widok był oszałamiający. Rozejrzałam się w poszukiwaniu chłopca, ale on zniknął. Zawołałam go, bo pomyślałam, że może jeszcze nie dotarł na górę, ale się nie pojawił. Usłyszałam tylko jego głos: „Nie

zawsze wszystko będziesz robić perfekcyjnie, ale mnie to nie przeszkadza".

I chyba wtedy się obudziłam, bo nic już nie mogłam sobie przypomnieć, choć cały czas słyszałam zdanie, które pojawiło się w moim śnie: „Nie zawsze wszystko będziesz robić perfekcyjnie...”. Właśnie wówczas dotarło do mnie, że bycie rodzicem nie jest umiejętnością wrodzoną i trzeba będzie się tego nauczyć, tak jak innych rzeczy. Nie zawsze wszystko będę robiła właściwie, bo nikt od razu nie robi wszystkiego idealnie. Tak naprawdę nie ma jakichś określonych sposobów postępowania, liczy się tylko to, co jest dobre dla mnie i mojej rodziny, a jeśli nawet będę popełniała błędy, to wyciągnę z tego wnioski i następnym razem zrobię to już dobrze.

Nie twierdzę, że po tamtym śnie wszystkie moje obawy zniknęły, ale nie wpadałam już w panikę i pierwszy raz od momentu, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, naprawdę poczułam, że wszystko będzie dobrze ze mną i z moją rodziną. I tak właśnie się stało.

Gdy zaraz po porodzie zobaczyłam oliwkową skórę i czekoladowe oczy mojego synka, wiedziałam, że nigdy nie zapomnę o tym śnie, bo to on mnie w nim odwiedził. Świadomość, że starał mi się pomóc, jeszcze zanim się urodził, poruszyła mnie do głębi.

„Zanim się urodziłam...”

Moja córka, która przysłała na świat dwa lata później, od chwili narodzin czuła się na tym świecie jak ryba w wodzie. Widziałam to i czułam od samego początku. Na pewno znacie określenie „stara dusza w młodym ciele”. Wiele dzieci wykazuje mądrość przewyższającą o wiele lat ich biologiczny wiek. Okazuje się, że niektóre z nich, szczególnie te przed ukończeniem piątego roku życia, są świadome tego, co się działo przed ich narodzinami. Moja córka jest tego najlepszym przykładem.

Podobnie jak ja jako dziecko nie była skłonna do fantazjowania i marzeń. Raczej praktyczna i pragmatyczna, miała bardzo silne poczucie tego, co jest dobre, a co złe, i drobiazgowo opisywała wszystkie wydarzenia, ściśle trzymając się faktów. To wszystko spowodowało, że kiedy w wieku około czterech lat zaczęła opowiadać mi o swoim życiu jako anioła jeszcze przed narodzinami, byłam w szoku. Wyjaśniła mi, że obserwowała mnie przez jakiś czas i sama mnie wybrała na swoją mamę, mojego partnera na tatę, a mojego syna na brata. Po moich doświadczeniach z mamą Sophie, wiedziałam, że nie powinnam ani jej tego „wybijać z głowy”, ani się tym martwić. Szczerze mówiąc, nawet sama ją zachęcałam, aby o wszystkim mi opowiadała. Powiedziałam jej, że ma ogromne szczęście, że mogła przeżyć tak wspaniałe chwile i, bardzo się cieszę, że wybrała mnie na swoją mamę.

Dzisiaj moja dziesięcioletnia córka już nie mówi o swoim anielskim życiu. Wszystko skończyło się, gdy miała około siedmiu lat. Przedtem jednak, mniej więcej przed szóstymi urodzinami, zwierzyła mi się, że ma swojego Anioła Stróża i że często widuje go w ogrodzie, jak ogromnymi, rozpostartymi skrzydłami obejmuje nasz dom. I choć nie rozmawiamy już na ten temat, wierzę, że jej anioł i wiele innych aniołów nadał strzeże jej i mojego syna, wskazując obojgu jasne ścieżki życia.

Wyjątkowa więź

Ze względu na moje doświadczenia w kontaktach z Sophie i moimi dziećmi stwierdziłam, że muszę się dowiedzieć, czy innym dzieciom również udało się nawiązać podobne relacje z aniołami. Pamiętałam, że kiedy dorastaliśmy, mój brat często opowiadał o swoich aniołach, ale wtedy zupełnie nie zwracałam na to uwagi! Teraz jednak poprosiłam go o pomoc w prowadzeniu badań, tym bardziej że jest nauczycielem w gimnazjum i ma kontakt z dziećmi. Sama przez kilka lat

uczyłam w szkole języka angielskiego, więc we czwórkę, razem z zaprzyjaźnionymi nauczycielami ze szkoły podstawowej, przeprowadziliśmy nieformalne, anonimowe i dobrowolne badania wśród dzieci i młodzieży ze szkół w naszej okolicy. Ich wyniki przerosły moje najśmielsze oczekiwania.

Zadanie polegało na opisanu własnymi słowami - obszernie bądź w dużym skrócie - swoich doświadczeń z aniołami. Jeśli chcieli, mogli też je narysować. Tak jak się spodziewałam, dzieci powyżej dwunastego roku życia nie chciały rysować, ale tak samo jak młodsi koledzy z entuzjazmem opowiadały o aniołach. Zaskakujące było to, że wbrew moim wyobrażeniom i dotychczasowej opinii głoszącej, że anioły częściej kontaktują się z dziećmi poniżej dziesiątego roku życia, okazało się, że równie silną więź nawiązują z nastolatkami. Ukazują im się jednak, jak się przekonałam i jak sami przeczytacie w kolejnych rozdziałach, w bardziej materialnej i niekonwencjonalnej formie. Nie zawsze są to świetliste postaci o białych skrzydłach - ich wygląd jest tak różny, jak dzieci, które miały z nimi do czynienia.

Bardzo chciałam poznać historie dzieci spoza naszej dzielnicy, zaczęłam więc gromadzić opowieści mieszkańców całego kraju, pochodzących z różnych środowisk. Wszyscy, z którymi się zetknęłam, szczerze i z przekonaniem dzielili się swoimi przeżyciami, dzięki czemu zapragnęłam przedstawić ich historie większemu gronu. Najważniejsze było dla mnie zebranie opowiadań dzieci, ponieważ są bardziej niż dorośli otwarte na świat, o którym wielu z nas już dawno zapomniało. Mam szczerą nadzieję, że historie tutaj opisane skłonią rodziców, opiekunów, nauczycieli i wszystkie inne osoby mające kontakt z dziećmi do tego, aby dbali o ich rozwój duchowy i nie lekceważyli tego aspektu dziecięcego życia.

Liczę na to, że dobrze mnie zrozumiecie. Moim zdaniem tak samo ważny jest rozwój duchowy u dzieci, jak i u dorosłych, jednak praca z dziećmi uświadomiła mi, że w kwestii dojrzałości duchowej tak naprawdę to one powinny nas uczyć. I może o to właśnie chodzi w tym anielskim planie. Czasem przecież najwięcej uczymy się od tych, którzy może nie znają odpowiedzi na wszystkie pytania, ale potrafią zwyczajnie cieszyć się życiem.

Ciągle dorastamy

Całe moje dzieciństwo i wczesne lata dorosłego życia nieustannie się o coś martwiłam i czymś niepokoiłam. Gdy stałam się mamą, na nowo odkryłam i zatroszczyłam się o moje wewnętrzne dziecko, przez które przemawiają anioły. Kiedy zbierałam historie o aniołach i prowadziłam badania na ich temat, nauczyłam się jeszcze czegoś - niekoniecznie samemu trzeba być rodzicem, aby osiągnąć duchową dorosłość. Każdy z nas, bez względu na to, czy ma dzieci, czy nie, może odnaleźć w sobie dziecięcą otwartość, która dzieciom umożliwia widzenie tego, co jest niedostrzegalne dla dorosłych. Wszyscy możemy nieustannie dorastać poprzez zjednoczenie się z dzieckiem żyjącym w każdym z nas.

Ale czego w takim razie możemy nauczyć się od dzieci żyjących wokół nas i od naszego wewnętrznego dziecka? Przede wszystkim bycia tu i teraz. Dzieci są mistrzami życia w myśl maksymy „Carpe diem” - w danej chwili i danym miejscu. Nam wraz z wiekiem przychodzi to z coraz większą trudnością, być może dlatego że z biegiem lat czujemy się bardziej odpowiedzialni. Dzieci potrafią zostawić przeszłość za sobą, a wraz z nią wszelkie urazy. Oto właśnie sekret szczęśliwego życia.

Poza tym dzieci obdarzone są boską łaską dawania bezinteresownej miłości. Zanim sama zostałam mamą, idea bezwarunkowego uczucia była dla mnie jedynie ideą. Jednak

dzięki miłości do moich dzieci i odwzajemnionemu przez nie uczuciu poczułam się godna tego, by być kochana. Zaczęłam też bezwarunkowo kochać samą siebie. Od swoich dzieci nauczyłam się również wybaczenia sobie błędów. One też pokazały mi, że nasz umysł powinien być stale otwarty, aby każdego dnia mógł chłonąć wszelkie nowości, ciekawe idee i myśli. I może, co najważniejsze, przypomniały mi, jak ważne jest, aby całym sercem angażować się we wszystko, co się robi.

Nieistotne, czy osiągniesz sukces, czy poniesiesz porażkę. Ważne, jakie wnioski wyciągniesz z tego doświadczenia. A kiedy w coś, co kochasz, włożysz dużo wysiłku i poświęcisz temu sporo czasu, zawsze osiągniesz sukces, ponieważ bez względu na efekt, będziesz mógł powiedzieć, że zrobiłeś w tej sprawie wszystko, co było możliwe.

Gdy wykształcisz w sobie wszystkie te umiejętności - zdolność do bezwarunkowej miłości, chłonny umysł, przeżywanie każdego dnia jak wspaniałej przygody, z pasją i entuzjazmem - utrzymasz i umocnisz tę niezwykłą więź, jaka tworzy się między dziećmi a aniołami. Jeśli w dorosłym życiu na nowo odkryjesz w sobie te cechy, to pozostaniesz człowiekiem młodym duchem i będziesz mógł odtworzyć niebiańską więź, która dana nam jest od chwili urodzenia.

Lekkim krokiem

Dzieci reagują na spotkania z aniołami dużo bardziej spokojnie niż dorośli, być może dlatego, że nie stawiają tak wyraźnej granicy między światem materialnym a niematerialnym, dzięki czemu akceptują zarówno jeden, jak i drugi, przyjmując oba jako zjawiska naturalne. Niestety, wraz z wiekiem i stopniowo nabywaną świadomością, większość dusz transformuje, przez co ludzie stają się mniej otwarci na „dziwne” zdarzenia. Nie ma nic złego w stawianiu się świadomym, dorosłym człowiekiem, dopóki owa świadomość

nie przysłoni charakterystycznych dla dzieci cech, takich jak otwartość, entuzjazm, zaufanie i spontaniczność, które zbliżają nas do aniołów. A jednak dorosłość nie musi oznaczać utraty więzi z dzieckiem, które każdy z nas w sobie nosi.

Jednym z największych na świecie duchowych przywódców jest Dalajlama. Pewien mój znajomy, dziennikarz, który spędził tydzień w jego towarzystwie, powiedział, że od śmiechu Dalajlamy trzęsą się sale i korytarze. Stwierdził, że nigdy wcześniej nie słyszał, żeby ktoś śmiał się tak szczerze, czarująco i spontanicznie. Mój znajomy spodziewał się, że spotka poważnego i surowego człowieka, a tymczasem było odwrotnie. W oczach Dalajlamy dostrzegł zawiadackie ogniki, jak u dziecka.

Wiele lat temu, kiedy regularnie chodziłam na różne kursy, odczyty i konferencje, często przerażała mnie towarzysząca tym spotkaniom ciężka i poważna atmosfera. Byłam zmęczona zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Tak samo czułam się na lekcjach religii, szczególnie wtedy, gdy recytowaliśmy modlitwy. Wszyscy mieli spuszczone głowy i mamrotali coś pod nosem, zwykle nie wkładając w to uczucia i nie zastanawiając się nad treścią modlitwy, nawet wtedy, gdy były to naprawdę piękne słowa. Kiedy byłam na obozie dla joginów, przez dziesięć dni ani razu nie usłyszałam, żeby ktoś się zaśmiał. Czułam, że tak nie powinno być, i doszłam do wniosku, że sama także zaczynam traktować rozwój duchowy zbyt serio. Moje badania dotyczące kontaktów dzieci z aniołami pokazały, że te istoty przyciąga nie tylko otwartość dziecięcych umysłów, ale także ich śmiech, entuzjazm i niespożyta energia. Pomyślałam, że być może przez te wszystkie lata podchodziłam do tego tematu zbyt poważnie i za „dorosło”. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że właśnie wtedy, gdy się śmiejemy i odczuwamy radość, jesteśmy najbliżej naszych aniołów.

Czasami w swojej powadze i surowości zachowujemy się absurdalnie i stajemy się sztywni. Może to wina ziemskiego przyciągania. Anioły mają bardzo ważne zadania do wykonania - odpowiadają za takie wartości, jak odpowiedzialność, odwaga, oddanie, prawdomówność, sprawiedliwość, porozumienie, cierpliwość i edukacja - a mimo to wypełniają je z lekkością. Jednocześnie cechuje je radość, spontaniczność, wspaniałość, wolność, otwartość i miłość. Często mówi się, że anioły mogą latać, bo tak lekko podchodzą do wszystkiego. Nie oznacza to jednak, że lekceważą swoje zadania, ale wykonują je z lekkością ducha, co wynika z absolutnej wiary w siłę miłości.

Wcale nie jest łatwo zachować pogodę ducha i pozostać młodym w obliczu trosk dnia codziennego, bólu czy złamanego serca, ale anioły uświadomiły mi, że życie nie jest proste, bo wcale nie miało takie być. Gdyby nie było problemów, niepowodzeń czy złamanych serc, w jaki sposób uczylibyśmy się i dojrzewali emocjonalnie? Jeśli jednak stawiamy czoła wyzwaniom z otwartością i ufnością dziecka, anioły będą stały u naszego boku i wspierały nas w najtrudniejszych chwilach, dodając nam odwagi, napełniając nasze serca optymizmem i nadzieją, dzięki czemu znajdziemy w sobie siłę, aby iść dalej. Słowo „anioł” znaczy „posłaniec”, a przesłanie, które niosą anioły, to wsparcie, miłość, troska i świadomość tego, że nigdy nie jesteśmy i nie będziemy pozostawieni sami sobie ani w tym, ani w następnym życiu. Tym, którzy w nie wierzą (a jest ich wielu), wystarczy sama świadomość obecności posłańców, sama idea ich istnienia, aby poczuli się bezpiecznie i szli przez życie śmiało i swobodnie.

Znakiem anioła jest miłość

Mam nadzieję, że przedstawione historie zainspirują was, poruszą i dadzą wam takie samo poczucie bezpieczeństwa,

jakie dały mnie, a potem zachęcą was do odszukania w sobie dziecka i podjęcia próby pójścia przez dalsze życie z Aniołem Stróżem u boku, który się wami zaopiekuje i was poprowadzi.

Jeśli nie wiecie, gdzie szukać waszego anioła, pamiętajcie, że jego znakiem jest miłość. Anioły są wszędzie i nieustannie próbują nawiązać z wami kontakt. Zaznaczają swoją obecność w waszym życiu poprzez uśmiech, odruch serca, dobry uczynek, każdą dobrą myśl, bezinteresowną pomoc i każde ciepłe, spontaniczne uczucie. Gdziekolwiek dostrzeżecie miłość, dobro i optymizm - tam będą anioły.

Może po prostu do tej pory szukaliście ich w złych miejscach albo byliście tak zajęci, że nie dostrzeżliście, że wasz Anioł Stróż stał tuż przed wami i mieszkał w waszym sercu przez cały czas.

Rozdział 2

Za sprawą anioła

Świat rodzi się na nowo za każdym razem, gdy rodzi się dziecko.

Sebastian Fawkes

Pewnie słyszeliście albo czytaliście o niesamowitych historiach dotyczących uratowania niemowląt czy bardzo małych dzieci, których jedynym możliwym wytłumaczeniem wydaje się pomoc anioła. Większość z tych historii jest szerzej znana. Przedstawię jednak kilka z nich.

Pieluszka ratunkowa

W sierpniu 2008 roku w Recife w Brazylii małe dziecko wypadło z trzeciego piętra. Spadało dziewięć metrów, zanim zaczepiło pieluszką o jeden z żelaznych prętów wystających z muru wokół budynku. To uratowało mu życie.

Według raportu policji chłopiec przez chwilę bujał się na pręcie, po czym pieluszka się odpięła i dziecko spadło na ziemię, ale oczywiście znacznie wolniej i z mniejszej wysokości. „To był cud - podsumował ten wypadek policjant. - Równie dobrze dziecko mogło przecież nadziać się na pręt”.

W Hospital Memorial Sao Jose u chłopca stwierdzono jedynie nieliczne obrażenia. Ojciec powiedział, że to Bóg uratował jego dziecko, wielu jednak komentowało, że czuwał nad nim jego Anioł Stróż.

Lądowanie w paprociach

Niektórzy z was mogli też słyszeć o dość znanej sprawie trzynastomiesięcznego Liama Evansa, który przeżył straszną przygodę latem 1998 roku. Ludzie nie mogli uwierzyć, że chłopcu udało się wyjść z niej cało, a w gazetach rozpoczęła się ożywiona dyskusja na temat cudów i Aniołów Stróżów.

Liam spędził trzy doby na skraju urwiska, żywiąc się jedynie ziemią, po tym, jak samochód jego dziadka stoczył się

ze zbocza. Chłopiec wyszedł z wypadku bez żadnych obrażeń - wypadł z samochodu i wylądował na ziemi - a jego dziadek zginął na miejscu.

Według doniesień prasy maluchowi udało się przeżyć, ponieważ znalazł się w gęstwinie orlicy pospolitej, która w ciągu dnia chroniła go przed promieniami słońca, a w nocy przed chłodem. Ta roślina żyje na wilgotnej ziemi, którą chłopiec jadł i dzięki temu nie umarł z pragnienia. Liama odnalazł mały chłopiec.

Mały anioł

Kolejna niesamowita historia z udziałem niemowlęcia, szeroko komentowana w prasie, wydarzyła się w 2005 roku w Afryce, w stolicy Kenii, Nairobi.

Pięciomiesięczne niemowlę o imieniu Angel („Angel” to po angielsku „anioł”.) zostało porzucone w lesie. Przeżyło tam dwa dni. Dziecko odnalazł i zaopiekował się nim pięcioletni pies, który szukał w lesie pożywienia.

Świadek Stephen Tova w wywiadzie do niezależnej gazety „Independent Nation” powiedział, że któregoś dnia zobaczył przebiegającego przez jezdnię psa, który w zębach, za ubranie, trzymał dziecko. W pierwszej chwili był tak zaskoczony, że nie zareagował, jednak później pobiegł za psem. Zwierzę zniknęło już jednak za żywopłotem. Później niemowlaka odnalazły dzieci, które usłyszały jego płacz w pobliżu ich domu. Natychmiast zaczęły szukać kogoś dorosłego. Gdy dziecko odnaleziono, obok niego leżała suka ze swoim szczeniakiem.

Komentując tę sprawę, wiele osób wspominało o Aniołach Stróżach, które zaopiekowały się dzieckiem. To wydarzenie miało jednak dużo szerszy wydźwięk. Skutki tego cudownego ocalenia przypomniały szerokiej publiczności o poważnym problemie dotyczącym masowego porzucania dzieci w najbiedniejszych rejonach Kenii.

To cud!

Znane są także przypadki niemowląt, które cudem uniknęły śmierci w wypadkach drogowych.

W 2006 roku siedmiomiesięczne niemowlę wypadło wraz z fotelikiem przez tylną szybę samochodu i ponad dwieście metrów jechało, odbijając się, po pasie szybkiego ruchu. Zdarzenie miało miejsce na autostradzie niedaleko Teignmouth w hrabstwie Devon. Samochody pędzące tą drogą z wielką prędkością cudem go omijały. Ostatecznie dziecko wyszło z tego wypadku jedynie z niewielkim siniakiem na głowie. Później jego ojciec stwierdził, że wydarzył się cud: „Ktoś musiał nad nami czuwać”.

W grudniu 2008 roku szwedzkie gazety rozpisywały się o innym cudzie. Tym razem miał on miejsce w dzień Bożego Narodzenia. Samochód, w którym pewien maluch podróżował autostradą E18, nagle przekoziółkował niedaleko Sztokholmu, po czym wpadł do rowu tuż przy drodze. Dziecko przeżyło straszliwy wypadek bez większych obrażeń.

O wszystkich przedstawionych powyżej historiach było swego czasu głośno w mediach, jednak opisy podobnych wydarzeń w ciągu lat docierały do mnie także pocztą. Dotyczyły one nie tylko nieprawdopodobnych ocalań niemowląt z wypadków samochodowych, katastrof lotniczych czy kolejowych, ale również zatrzymanych niewidzialną ręką spacerówek. Kolejne trzy historie opisują takie właśnie wydarzenia.

Pierwszą dostałam tradycyjną pocztą, od Johna z Australii, drugą - e - mailem od Karen, a trzecią od Amelii.

Pochwycony przez anioła

Przenosiłem właśnie mojego synka Jake'a przez ulicę, w jego foteliku, kiedy potrącił mnie samochód. Siła uderzenia była tak duża, że wyleciałem w powietrze razem z Jakiem. Fotelik z synem przeleciał chyba trzy metry. Najbardziej

niesamowite jest jednak to, że żadnemu z nas nic się nie stało. To cud, że w ogóle żyjemy, nie mówiąc o tym, że nic sobie nie połamaliśmy. Jedyne, co pamiętam, to huk, a potem lot w powietrzu. Kiedy się podniosłem, od razu pomyślałem, co się stało z Jakiem. Wszyscy potem mówili, że dzięki Bogu był przypięty pasami do swojego fotelika, ale ja powtarzam, że dzięki Bogu nasz Anioł Stróż był wtedy z nami.

Anioł na ruchomych schodach

Podobnie jak John, Karen też jest przekonana, że nad jej dzieckiem czuwał anioł.

To jedna z najdziwniejszych, jeśli nie najdziwniejsza historia, jaka przydarzyła mi się w życiu. Siostra mojej przyjaciółki powiedziała mi, że przeżyła coś podobnego, więc pomyślałam, że anioły chyba jeżdżą ruchomymi schodami.

Moja córka miała wtedy pięć miesięcy. Stwierdziłam, że muszę się trochę wyrwać z domu, dlatego wybrałam się z siostrą na zakupy. Wszystkie mamy jednak wiedzą, że zakupy z maluchem to wcale nie taka prosta sprawa - pieluchy, spacerówka, nawilżające chusteczki do mycia, butelki, ubranie na zmianę i jeszcze parę innych niezbędnych rzeczy, które powinny się zmieścić w jednym wózku. Dla mnie w tym czasie najtrudniejsze było wjeżdżanie wózkiem po ruchomych schodach. Zwykle korzystałam z windy, ale tego dnia w centrum handlowym był taki tłok, że postanowiłam zaryzykować i ruszyłam w stronę schodów.

Moja siostra poszła przodem, a ja stałam za nią ze spacerówką, w której siedziała przypięta szelkami moja córka. Jakieś dwa, trzy stopnie za mną jechał nastolatek, który słuchał muzyki z iPod'a. Zauważyłam jeszcze, że miał na głowie biały kaptur. Odwróciłam się i znowu skupiłam na trzymaniu wózka.

Byłyśmy już prawie na dole. Moja siostra zeszła ze schodów, a ja przygotowywałam się do zjechania wózkiem.

Nagle zakręciło mi się w głowie, straciłam równowagę i się przewróciłam. Wózek z impetem odjechał i uderzył bokiem w ścianę. Ja wylądowałam na czworakach, boleśnie raniąc sobie kolana.

Zerwałam się i na chwilę zamarłam z przerażenia. Słyszałam bicie swojego serca, ale nie docierał do mnie płacz mojego dziecka. Podbiegłam do leżącej kilka metrów dalej spacerówki, ale była pusta. Rozejrzałam się. Przy schodach stał chłopak w białym kapturze i trzymał na rękach moją córeczkę. Nic jej się nie stało, a nawet śmiała się radośnie. Nadal roztrzęsiona wzięłam ją od chłopaka i obsypałam pocałunkami. Kiedy kilka sekund później spojrzałam w jego stronę, aby mu podziękować i zapytać, w jaki sposób udało mu się tak szybko wyciągnąć ją z wózka, już go nie było. Zniknął.

Za chwilę spytałam mojej siostry, która zdążyła już do mnie podbiec, czy widziała, dokąd poszedł chłopak w białym kapturze, ale ona nie wiedziała, o kogo chodzi. Nie widziała żadnego chłopaka. Powiedziała, że to ja wyciągnęłam córkę ze spacerówki, ale ja wiem, że to był ten chłopak. Zaczęłam go szukać, ale przepadł bez śladu.

Naprawdę mocne uderzenie

Historia, która przydarzyła się Amelii, jest równie niezwykła. Oto, co od niej usłyszałam.

Z zawodu jestem psychologiem i nigdy wcześniej nie wierzyłam w anioły i zjawiska paranormalne. Zawsze uważałam, że ich rzekome istnienie to jedynie wytwór ludzkiej wyobraźni, ale teraz mój racjonalny świat został wywrócony do góry nogami i zaczęłam wierzyć w to, co do tej pory wydawało mi się niewiarygodne.

Razem z mężem pojechaliśmy do jego rodziny w Austrii. Pewnego dnia postanowiłam pójść na spacer z naszym synem. . Wsadziłam go do wózka i ruszyliśmy. Przez jakiś czas

spacerowaliśmy wzdłuż głównej ulicy, aż w końcu postanowiłam przejść na drugą stronę. Kiedy weszłam na jezdnię, usłyszałam ryk samochodu nadjeżdżającego z ogromną prędkością z prawej strony. Nie miałam szans, żeby uciec, a przynajmniej w tamtej chwili tak mi się wydawało. Odruchowo wypchnęłam wózek przed siebie, aby przynajmniej mój syn się uratował, po czym biegiem ruszyłam za nim. Pchałam chyba jednak trochę zbyt mocno, bo spacerówka odbiła się od niskiego krawężnika i zaczęła się przewracać. W tej samej chwili ja się poślizgnęłam i upadłam, uderzając boleśnie w głowę. Pomyślałam, że już po nas.

Nagle zobaczyłam, że na ulicę, tuż pod samochód, wbiega jakaś kobieta. Kierowca najprawdopodobniej ją zobaczył, bo próbował ją ominąć, ale nie udało mu się i uderzył w nią z taką siłą, że poleciała w górę. Po zderzeniu stracił panowanie nad kierownicą i wjechał w ceglany mur. Samochód był kompletnie rozbity. Wszystko to działo się bardzo szybko.

W tym samym czasie próbowałam się podnieść. Gdy tylko udało mi się wstać, od razu podbiegłam do wózka, w którym był mój syn, żeby zepchnąć go z drogi. Po twarzy płynęła mi krew, ale ja tego nie czułam, bo byłam w szoku.

Nagle nadjechał policyjny radiowóz i zatrzymał się w miejscu wypadku, a za nim jeszcze kilka innych aut. Później dowiedziałam się, że policjanci ścigali samochód, przez który prawie zginęłam. Kierujący nim mężczyzna był poszukiwanym złodziejem samochodów. Za chwilę z wraku wyciągnęli jego bezwładne i zakrwawione ciało. Kiedy to zobaczyłam, przypomniałam sobie o kobiecie, w którą wjechał. Na pewno nie przeżyła tak silnego uderzenia. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie mogłam jej dostrzec. Poprosiłam policjantów, aby jej poszukali, ale oni również jej nie znaleźli. Jediną osobą, oprócz mnie, która ją widziała, był

kierowca z rozbitego samochodu, ale zmarł dwa dni później w szpitalu. Zostałam więc sama z jej wspomnieniem.

Od wielu ludzi słyszę, że w wyniku uderzenia głową o coś twardego mogłam doznać halucynacji, ale ja jestem przekonana, że widziałam tę kobietę i ona była aniołem. Nie wymyśliłam tego. Nie obchodzi mnie, co mówią inni. Jestem pewna, że kobieta anioł uratowała życie mnie i mojemu synkowi.

Na co one patrzą?

Niezwykłe historie uratowania dzieci mogą zmiękczyć serca nawet największych sceptyków i zmusić ich do rozważenia możliwości istnienia kogoś lub czegoś nie z tego świata; istot, które opiekują się dziećmi. A jednak tego typu sensacyjne wydarzenia, jak te opisane, rzadko mają miejsce. Częściej się zdarza, choć mniej się o nich mówi, że dzieci po prostu spotykają swoich uskrzydłych opiekunów.

Pisząc tę książkę, wielokrotnie zetknęłam się z rodzicami, którzy wierzą w to, że dzieci widzą anioły lub duchy naszych zmarłych bliskich. Zauważyli, że ich dzieci lub dzieci znajomych wyraźnie urzeczone patrzyły w jakieś puste, w ich mniemaniu, miejsce w pokoju, zwykle pod sufitem, jednocześnie śmiejąc się przy tym lub radośnie gaworząc, jakby coś do kogoś mówiły. Czasem nawet wyciągały rączki w tamtą stronę. Dorośli, którzy opowiadali o tego typu sytuacjach, sami nic nie widzieli i nie potrafili tego wyjaśnić.

Odnotowano mnóstwo podobnych przypadków. W ciągu wielu lat mojej pracy otrzymałam setki listów od rodziców, którzy dostrzegli tego typu zachowanie u swoich dzieci i twierdzą, że maluchy ewidentnie widzą coś, czego oni nie potrafili zobaczyć. Dowodów jest mnóstwo, dlatego nie można temu zaprzeczyć.

Patrząc w górę

Oto historia, którą przysłała Whitney.

Wczoraj wieczorem, około godziny dwudziestej trzeciej, karmiłam moje bliźniaki. Na chwilę musiałam odłożyć chłopców do łóżeczka, aby wstać po pieluszkę, którą chciałam położyć na ramieniu na wszelki wypadek, gdyby ułało im się podczas odbijania. Moi synkowie od razu zaczęli się wiercić i marudzić. Nie ukrywam, że trochę mnie to zirytowało, bo nie dość, że nie mogłam znaleźć pieluchy, to prawie całkowity brak snu w ciągu ostatnich dwóch tygodni dawał mi się już we znaki.

Nagle jednak obaj się uspokoili i zapanowała kompletna cisza. Było to dość dziwne, tym bardziej że mniej więcej od tygodnia chłopców męczyła kolka, więc albo jeden z nich, albo obaj naraz domagali się mojej uwagi. Gdy na nich spojrzałam, okazało się, że wpatrują się w prawy górny róg pokoju. Spojrzałam w to samo miejsce, ale nie dostrzegłam nic poza kurzem, co na pewno by ich nie zainteresowało. Na środku pokoju widać było światło księżyca, ale chłopcy tam nie patrzyli. Co takiego zobaczyli, że umilkli w tym samym momencie? Nagle, nie wiem dlaczego, stwierdziłam, że nie muszę już szukać pieluszki. Po chwili okazało się, że dzieci po jedzeniu bardzo szybko zasnęły.

Obudziłam się o szóstej rano. Udało mi się przespać bez wstawania sześć godzin, a potem spokojnie wzięłam prysznic, umyłam się i wysuszyłam włosy. Odkąd bliźniaki pojawiły się na świecie, mogłam tylko pomarzyć, aby mieć dla siebie tak dużo czasu.

Moja, obecnie pięcioletnia, córka jako noworodek również często wpatrywała się w róg pokoju, chociaż nie było to w tym samym domu, w którym mieszkaliśmy z bliźniakami, ale również coś tam widziała. Czyż to nie jest ciekawe, że anioły szczególnie upodobały sobie właśnie to nietypowe miejsce, by ukazywać się najmłodszym?

W ciągu wielu lat pracy udało mi się zgromadzić mnóstwo historii podobnych do tej, którą opowiedziała mi Whitney, jednak zawsze z takim samym entuzjazmem czytam o tego typu niezwykłych wydarzeniach. Ma to związek nie tylko z tym, że moje serce rośnie za każdym razem, gdy wyobrażę sobie zachwyty i zdziwienie, jakich doświadczają rodzice, gdy zauważą, że ich dziecko zachowuje się w taki sposób. Chodzi też o wspomnienia, które przywołują. Pamiętam, jak sama późnym wieczorem karmiłam swoje dzieci, a one nagle odrywały główki od piersi, choć były naprawdę głodne, i wpatrywały się w miejsce, w którym ja nic nie mogłam dostrzec. Niekiedy też się uśmiechały, jakby ktoś je rozśmieszał. Wtedy bardzo pragnęłam zobaczyć to, co one, i cieszyć się razem z nimi. Zdarzało się, że mój syn nagle przerywał zabawę i zaczynał się w coś wpatrywać, a potem gaworzyć, zwracając się jakby do konkretnej osoby. Zastanawiałam się wówczas, czy to gra świateł powoduje, że on coś widzi. Szukałam też innych racjonalnych wyjaśnień, ale odkąd dowiedziałam się, że zjawisko „zamierania i gapienia się w próżnię”, jak lubię je nazywać, jest dość powszechne, uważam, że dzieci mają wrodzoną zdolność do widzenia istot z innych światów.

Anioł na wynos

Oto historia, którą przysłała mi Nadine.

Wiele razy zetknęłam się z opowieściami o tym, że dzieci widzą anioły i duchy, ale nigdy nie traktowałam ich zbyt poważnie. Do czasu, gdy usłyszałam historię mojej ośmiomiesięcznej kuzynki Grace.

W ubiegłym tygodniu szykowałyśmy się do wyjścia. Grace siedziała na łóżku i była trochę nieznośna. W pewnej chwili jednak zauważyłam, że się uspokoiła, patrzy na szafkę, która znajdowała się za moimi plecami, chichocze i gaworzy, jakby coś tam widziała. Zaintrygowana usiadłam obok niej,

ale Grace w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w drzwiczki. Zaczęłam podskakiwać na łóżku, żeby zwróciła na mnie uwagę, ale nie zareagowała. A potem nagle przeniosła swój wzrok na drzwi do pokoju, jakby śledziła kogoś, kto wychodzi. Pochyliła się nawet w tamtą stronę, a potem jeszcze raz zachichotała i dopiero wtedy na mnie spojrzała.

Od tamtej pory wierzę, że moją kuzynką opiekuje się Anioł Stróż. Co prawda nie mieszkamy w jednym domu, ale zajmuję się nią w każdą sobotę, więc teraz już wiem, że kiedy zabieram ją do siebie, razem z całym stosem pieluch, butelek i innych jej rzeczy, zabieram też anioła.

Trudno mi zostawić te wdzięczne opowieści i przejść do kolejnego rozdziału, dlatego podzielę się jeszcze kilkoma historiami o małych aniołach.

Oczy anioła

Tym razem będzie to opowieść Ally.

Kiedy moja starsza córka miała siedem miesięcy, wydarzyło się coś dziwnego, choć może powinnam powiedzieć - wspaniałego. Byłam wtedy młodą i samotną matką. Mój chłopak mnie zostawił, gdy tylko dowiedział się, że jestem w ciąży. Nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za dziecko. Choć bardzo się bałam, że sobie nie poradzę, pragnęłam je urodzić.

Pewnego dnia, gdy bawiłam się z córeczką i ją przytulałam, nagle zaczęłam płakać. Patrzyłam na moje maleństwo i nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że jej ojciec ją porzucił. Nie chciałam jednak przestraszyć małej swoją zmianą nastroju i szybko wytarłam oczy. Kiedy na nią spojrzałam, okazało się, że wcale się nie przestraszyła, za to z wielkim uwielbieniem i szerokim uśmiechem wpatruje się gdzieś w przestrzeń za moimi plecami. Gdy podążyłam za jej wzrokiem, nic jednak nie zobaczyłam. Ponownie spojrzałam

na moją córkę i delikatnie nią poruszyłam, żeby zwrócić jej uwagę. Gdy na mnie spojrzała, w jej oczach dostrzegłam odbicie jakiejś wysokiej postaci stojącej za mną.

Natychmiast się odwróciłam, ale nic tam nie było. Kiedy znowu spojrzałam na córeczkę, poczułam, jakby nagle ktoś przestawił mi coś w głowie - całkowicie zmieniło się moje podejście do świata. Zamiast niepokoić się i zastanawiać nad problemami, pomyślałam, że nie muszę się martwić o córkę, bo ktoś przecież nad nią czuwa.

Od tamtego dnia sprawy zaczęły układać się coraz lepiej. Nie dość, że udało mi się znaleźć pracę, to zaproponowano mi dogodne godziny. Dzięki temu miałam czas na zajmowanie się córką. Dwa lata później wyszłam za mąż za mojego szefa. Jesteśmy razem od trzydziestu lat. Mamy jeszcze dwójkę dzieci. Moja córka sama jest dzisiaj dorosłą matką, ale za każdym razem, gdy na nią patrzę, przypomina mi się ta smukła postać, którą zobaczyłam w jej oczach. Lubię myśleć, że to był jej Anioł Stróż, który cały czas się nią opiekuje.

Historia Ally jest pokrzepiająca i podobna do tej, którą nadesłała mi Wanda.

Mały Tim

Świat Wandy również wywrócił się do góry nogami po tym, jak spojrzała w oczy swojego dziecka.

Tim, moje pierwsze dziecko, urodził się trzy lata temu. Kiedy był jeszcze malutki, panicznie się bałam, że w nocy nagle przestanie oddychać, więc spał razem ze mną i z mężem w sypialni, w dużym kojcu. Słyszałam tak dużo strasznych historii o różnych przypadkach śmierci łóżeczkowej (Zespół Nagłego Zgonu Niemowląt (z ang. Sudden Infant Death Syndrome - SIDS) to nagła śmierć zdrowego niemowlęcia w czasie snu. Naukowcy przypuszczają, iż przyczynami mogą być: niedobór serotoniny, bezdech lub wady serca dziecka.) ,

że miałam obsesję na tym punkcie. Tim był taki maleńki i, jak mi się wówczas wydawało, zupełnie bezbronny i bardzo słaby.

W tym okresie sama bardzo źle sypiałam, przede wszystkim dlatego, że Tima trzeba było trzymać na rękach przed zaśnięciem. Trwało to dość długo. Kiedy mój mąż nie chodził do pracy na nocną zmianę, oczywiście mi pomagał, ale nawet gdy oboje opiekowaliśmy się małym, i tak budził się w nocy na karmienie co dwie, trzy godziny. Po kilku miesiącach udało mi się przestawić go na butelkę i oboje mogliśmy karmić synka, ale nadal było to wyczerpujące. Za to moje życie zmieniło się w ciąg następujących po sobie dni, z pominięciem nocy i snu.

Gdy już udawało mi się zasnąć, budziłam się przestraszona, bo wydawało mi się, że Tim przestał oddychać. Wówczas wstawałam, podbiegałam do kojca i włączałam latarkę, aby się upewnić, że jego klatka piersiowa się unosi. Potem wracałam do łóżka. Jeśli nie udało mi się zasnąć, po chwili znowu wstawałam i sprawdzałam, czy Tim oddycha. Byłam wyczerpana. Mój mąż także. Powoli zaczął już tracić cierpliwość, bo gdy próbował zasnąć, budził go albo płacz dziecka, albo moje sprawdzanie, czy mały oddycha.

Zdawałam sobie sprawę, że mój niepokój jest nieuzasadniony, ale mimo to nie mogłam się powstrzymać. Doszło do tego, że kiedy mój mąż pracował na nocną zmianę, wstawałam co dwadzieścia minut, a po jakimś czasie zasypiałam na chwilę przy zapalonym świetle.

Któregoś ranka obudziłam się godzinę czy nawet dwie godziny później niż zwykle. Serce biło mi jak oszalałe. Od razu pomyślałam o tym, czy z Timem jest wszystko w porządku. Zobaczyłam, że leży na plecach wpatrzony w sufit i radośnie gaworzy. Wyglądał na zachwyconego. Przez chwilę przyglądałam mu się ze zdziwieniem, ponieważ sufit w naszym domu jest całkiem biały, bez żadnych wzorów czy

innych elementów, które mogłyby przyciągnąć jego uwagę. Ale mój syn zachowywał się naprawdę tak, jakby to, co tam widział, go bawiło.

Podniosłam go i chciałam nakarmić, ale choć było już długo po czasie normalnego karmienia, wcale nie miał ochoty na jedzenie. Zamiast tego wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami, w których widziałam radość. Patrzyliśmy tak na siebie dziesięć minut i chociaż wiem, że brzmi to niewiarygodnie, ale mam wrażenie, jakby w ciągu tych dziesięciu minut mój syn próbował mi przekazać, żebym przestała się o niego martwić, bo ma dobrą opiekę. W końcu zamknął oczy, a ja położyłam go do łóżeczka.

Po tym wydarzeniu oczywiście nie przestałam się całkowicie martwić - nie wiem, czy którakolwiek matka przestaje się martwić o swoje dziecko, bez względu na to, ile ma ono lat - ale skończyłam nerwowe nocne kontrole z latarką w rękę. Znowu nauczyłam się zasypiać, co, jak wiadomo, jest prawdziwym błogosławieństwem dla każdego rodzica, który ma małe dziecko.

Ani Ally, ani Wanda nie zobaczyły aniołów opiekujących się ich dziećmi. Nie widziały jasnego światła, upierzonych skrzydeł, poświaty, a mimo to uwierzyły, że ich dziećmi opiekują się te niezwykle istoty i, co więcej, że dzieci zdają sobie z tego sprawę.

Na pewno coś w tym jest

Podobnie uważa Eliot. Oto historia jego synka.

Każdego wieczoru, po kąpieli, kładę mojego półtorarocznego synka Tylera na kanapie, żeby założyć mu pieluszkę i piżamę. Od pięciu dni Tyler za każdym razem podczas tej „ceremonii” patrzy na sufit i mówi: „Dzieci”. Gdy pytam go, na co patrzy, on tylko się uśmiecha, wskazuje sufit i powtarza: „Dzieci”. Gdy pieluszka jest już na swoim miejscu,

a Tyler jest gotowy do spania, macha dzieciom na pożegnanie i głośno się z nimi żegna.

Jestem pewien, że coś tam widzi. Myślę, że są to małe anioły, które wyglądają jak dzieci, ponieważ gdy mój syn na nie patrzy, jest zachwycony i bardzo głośno się śmieje, jakby robiły coś specjalnie po to, żeby go rozśmieszyć. To jest naprawdę piękne, dlatego z przyjemnością czekam na nasz wieczorny rytuał, aby przekonać się, czy i tym razem małe anioły znowu odwiedzą mojego synka.

Urzeczony

Pam również uważa, że jej syn widuje anioły. Oto, co napisała w e - mailu.

Mój syn widywał anioły bardzo często - dziesięć do dwunastu razy dziennie. Zaczęło się to, gdy miał pięć tygodni. Kiedy skończył siedem miesięcy, spotkania nie były już tak częste, ale się zdarzały. Wszystko zawsze odbywało się w taki sam sposób - mój syn patrzył w przestrzeń, jakby widział tam coś fascynującego, i szeroko się uśmiechał. Cokolwiek to było, ja tego nie widziałam. Nie zawsze wpatrywał się w to samo miejsce i nie zdarzało się to w jakichś określonych porach. Próbowałam wtedy zobaczyć, czy w miejscu, któremu się przyglądał, było coś, co mogło przyciągnąć jego uwagę, ale nigdy nic nie dostrzegłam.

Słyszałam o tym, że dzieci widzą anioły, ponieważ są pełne wiary i nie przejmują się jeszcze troskami dnia codziennego, dlatego mam nadzieję, że mój syn właśnie wtedy widział swojego Anioła Stróża.

Mój mąż uważa, że trochę dziwnie jest o tym opowiadać, dlatego bardzo się ucieszyłam, kiedy usłyszałam o innych mamach mających podobne doświadczenia ze swoimi dziećmi. To wszystko sprawiło, że poczułam się całkowicie bezpieczna. Zanim mój synek przyszedł na świat, cztery razy poroniłam i do chwili, gdy zaczęły się dziać te niesamowite

rzeczy, ciągle się o niego bałam. Teraz jednak wiem, że jest otoczony niezwykłą opieką i nic mu nie zagraża.

Bardzo często rodzice opisujący niezwykle historie spotkań dzieci z aniołami, są początkowo nieco zdziwieni i próbują w racjonalny sposób wyjaśnić owe niezwykle zjawiska. Po chwili jednak, mimo że wokół nich dzieje się coś nieprawdopodobnego, zaczynają czuć się bezpiecznie, jakby wszystkie te wydarzenia miały już kiedyś miejsce.

Czy to nie brzmi dziwnie?

Podobne odczucia miała Michelle, której historię zaraz poznacie.

Być może wyda się to dziwne, w każdym razie dla mnie z pewnością jest, ale wszystko to, co tu opiszę, wydarzyło się naprawdę.

Któregoś dnia posadziłam moją dwuletnią córkę Ashley w dziecięcym krzeselku i odsunęłam ją trochę od stołu, żeby nie zaczęła sama jeść, dopóki nie wezmę z blatu ściereczki do wycierania buzi. Kiedy jednak odwróciłam się w jej stronę, okazało się, że krzeselko jest przysunięte, a moja córka sama pałaszuje swój posiłek. Gdy zapytałam, kto ją przysunął, odpowiedziała: „Oma”. Z wrażenia prawie upuściłam sok, ponieważ zawsze tak nazywałam moją babcię, a nigdy nie wspominałam o niej Ashley - jestem pół Holenderką, pół Indonezyjką, a „oma” po holendersku to właśnie „babcia”. Babcia umarła, kiedy miałam dziesięć lat, jednak bardzo dobrze ją pamiętam. Poza tym mama mi opowiedziała, że pierwsze moje normalne jedzenie, już nie mleko, podała mi właśnie babcia.

Zabawny żongler

Jessica również przekonała się, że jej dziecko łączy więź z jednym ze zmarłych członków rodziny.

Moja córka ma czternaście miesięcy. Gdy tylko zaczęła gaworzyć, rozpoczęła niekończące się „konwersacje” ze

zdjęciem mojego taty. Do tej pory nie widziałam w tym niczego niepokojącego, ale miesiąc temu powiedziała, że widziała anioła. Kiedy zapytałam, co ten anioł robił, odpowiedziała, że żonglował, a gdy poprosiłam, żeby opisała, jak wyglądał, wskazała na zdjęcie swojego dziadka.

Wówczas moje oczy napęłniły się łzami, bo choć mój tata umarł, jeszcze zanim się urodziłam, mama zawsze opowiadała mi, że był wspaniałym żonglerem. Nigdy nie mówiłam swojej córce o jej dziadku, a już z pewnością nie zrobiła tego moja mama, która mieszka w innym kraju i ostatni raz widziała ją osiem miesięcy temu. Jestem bardzo szczęśliwa, że mała spędza czas z dziadkiem, który zabawia ją w specyficzny sposób.

Pobaw się ze mną

Opowieści o dzieciach, które nie tylko widzą swoje anioły, ale również bawią się z nimi, zawsze sprawiają, że robi mi się cieplej na sercu. Oto historia Reubena.

Mój syn właśnie skończył rok. Od chwili, gdy przywieźliśmy go ze szpitala, miał zwyczaj wpatrywać się w różne miejsca w pokoju, które nam wydawały się puste. Obecnie jest na etapie zabawy w „a kuku”.

Kiedy wczoraj wieczorem zajrzałem do jego pokoju, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, okazało się, że właśnie bawi się w tę grę z kimś niewidzialnym. Gdy wszedłem, aby się przyłączyć, nie chciał się ze mną bawić! Na początku poczułem się trochę odtrącony, ale potem zacząłem się śmiać do siebie.

Sally i Sammy

Sam także uważa, że jej córka Sally ma niewidzialnego towarzysza zabaw.

Kilka tygodni temu, kiedy mój mąż robił Sally masaż pleców, ona nagle zerwała się z miejsca i zaczęła rozglądać dookoła, jakby kogoś szukała.

Zdążyliśmy się już do tego przyzwyczać, ponieważ zdarza się to tak często, że już nawet nazwaliśmy jej niewidzialnego kolegę Sammym. Nie jestem pewna, kim lub czym jest Sammy, ale odkąd się pojawił i Sally zaczęła się z nim bawić, przestała się bać ciemności. Kiedyś bardzo często w nocy strasznie krzyczała i to nas niepokoiło, ale teraz już smacznie śpi.

Tęsknię za nimi

Wielu rodziców zwierzyło mi się, że przestali się denerwować, gdy zauważyli, że kontakt z aniołem wpływa kojąco na ich dzieci, które stają się spokojniejsze i szczęśliwsze. Być może spotkania te są dla nich jak najbardziej naturalne. Tak sądzi Jane, która przysłała mi tę oto historię.

Kiedy na świat miała przyjść Lucy, obawialiśmy się, jak zareaguje na to nasz pięcioletni syn Simon, który do tej pory, jako długo oczekiwane i uwielbiane dziecko, był oczkiem w głowie wszystkich w rodzinie. Kiedy przywieźliśmy małą do domu, uprzedziliśmy go, że nie powinien sam podchodzić do Lucy.

Pewnego dnia złamał zakaz i wszedł do jej pokoju. Szybko się zorientowaliśmy, że Simon gdzieś zniknął, i zaczęliśmy przeszukiwać dom. Gdy tylko weszliśmy na górę, usłyszeliśmy szept dobiegający z pokoju Lucy. Po cichu zbliżyliśmy się z mężem do drzwi, aby podsłuchać, co mówi do niej Simon. Zdumieliśmy się, gdy dotarły do nas jego słowa: „Czy mogłabyś mi znowu opowiedzieć o aniołach? Zawsze były przy mnie, ale już ich nie widuję. Bardzo za nimi tęsknię”.

Jak widać, wszyscy rodzimy się ze zdolnością widzenia aniołów, ale wraz z wiekiem - niestety - ją tracimy, gdyż przestajemy wierzyć w to, co zobaczymy. Niektórzy pamiętają o tym, co widywali, a inni o wszystkim zapominają. To trochę

tak jak ze snami - wszyscy śnimy, ale tylko część z nas zapamiętuje widziane we śnie obrazy. Ci, którzy ich nie pamiętają, mawiają często, że nic im się nie śni, ale to nieprawda. Oni po prostu nie pamiętają tego, co ujrzeli.

Dzieci widzą anioły od momentu, gdy po raz pierwszy otworzą oczy na świat, ale zanim osiągną trzy lata, nie umieją komunikować się z ludźmi na tyle dobrze, żeby o tym powiedzieć. A potem okazuje się, że ich rodzice i nauczyciele nie widzą tego, co one. Jest to dla dzieci wielki zawód i właśnie wtedy zaczynają wątpić w to, co widują. Potem rozpoczyna się proces, który jeszcze bardziej osłabia ich niezwykły dar widzenia. Jest to proces „warunkowania”. Jego działanie można zaobserwować wtedy, gdy wielu dzieciom zaczyna się wmawiać i przekazywać informacje typu: jabłko jest czerwone, pomarańcza pomarańczowa, duchy nie istnieją, niektóre rzeczy są prawdziwe, a inne nie. Na tym etapie rozwoju umysł dziecięcy jest niezwykle wrażliwy i chłonny, podatny na bodźce zewnętrzne. Dodatkowo dzieciom bardzo zależy na tym, aby zadowolić rodziców, dlatego jeśli często słyszą, że to, co widzą, w rzeczywistości nie istnieje, zaczynają tracić zdolność widzenia, słyszenia i wyczuwania obecności aniołów.

Zamiast martwić się i niepokoić, rodzice powinni nauczyć się doceniać fakt, że ich dzieci widują anioły, i umożliwić im umacnianie tej niezwykłej więzi ze światem niewidzialnym jedynie dla dorosłych. Dla dzieci widywanie istot, które były przy nich, jeszcze zanim się narodziły, czy duchów, a raczej dusz, które dopiero mają się wcielić w kogoś, kto się narodzi, oraz aniołów, które się nimi opiekują, jest całkiem naturalne. Przecież każdy maluch to niebiański cud.

Rozdział 3

Nienarodzone aniołki

Dzieci są aniołami, których skrzydła się kurczą, gdy nogi stają się coraz dłuższe i silniejsze.

Autor nieznany

W tym rozdziale postaram się pokazać, że więź między aniołami a małymi dziećmi wcale nie zostaje nawiązana dopiero w chwili ich narodzin, ale wtedy, gdy znajdują się jeszcze w brzuchu mamy, a może nawet wcześniej, zanim jeszcze przyszli rodzice w ogóle pomyślą o potomstwie. A jeśli w wyniku jakiegoś nieszczęścia matka zdecyduje się na aborcję, poroni czy urodzi martwe dziecko, anioły nadal sprawują pieczę nad jego duszą.

Anielskie poczęcia

Ciąża to niezwykły, choć także najbardziej rewolucyjny okres w życiu kobiety, więc wcale mnie nie dziwi ilość listów i e - maili od kobiet w tym stanie, które opisują historie spotkań z aniołami. Świadomość posiadania dziecka to bardzo często moment gwałtownego przełomu w rozwoju emocjonalnym obojga rodziców, skok w duchową dorosłość. Anioły zawsze zbliżają się do tych, u których wyczuwają nadchodzące zmiany w sferze emocjonalnej, aby ich wspierać i chronić.

Moja mama wiele razy opowiadała, że dwa miesiące przed moimi narodzinami zobaczyła w pokoju anioła. Miał przepiękne pomarańczowe skrzydła. Wniknął w stojącą w pokoju biblioteczkę, być może wskazując w ten sposób moją przyszłą pisarską profesję. Mama powiedziała, że to był jej Anioł Stróż.

Zawsze podśmiewaliśmy się z tego fragmentu opowieści, w którym anioł znika w biblioteczce, ale mama, nie zważając na nasze komentarze, zawsze mówiła, że tak właśnie było.

Wiele kobiet opowiedziało mi o swoich spotkaniach z aniołami w okresie ciąży. Czasem ukazywały im się w rzeczywistej postaci, a czasem w formie duchów zmarłych najbliższych. Jedną z takich historii przysłała Gail.

Nie byłam sama

Piętnaście lat temu, gdy byłam w ciąży z moją córką, mieszkałam sama w miejscowości Leigh. Wizja samotnego macierzyństwa mnie przerażała, ale starałam się nie myśleć o tym zbyt często, ponieważ cierpiałam na padaczkę i bałam się, że gdy zbyt często się zdenerwuję, nastąpi atak. Którejś nocy przyśnił mi się mężczyzna z siwą bródką przyciętą w szpic. Od razu go rozpoznałam - to był mój tata. Nie pierwszy raz o nim śniłam, choć ledwo go znałam, bo moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam sześć miesięcy, a niecałe cztery lata później tata zmarł.

Pewnej nocy obudziłam się i poszłam do łazienki. Gdy wstałam, usłyszałam śmiech w salonie. Kiedy tam weszłam, zobaczyłam mojego tatę. Po prostu siedział, oglądał telewizję i śmiał się, nic więcej. Jeszcze prawie przez tydzień czułam w mieszkaniu jego obecność, spałam więc na kanapie z nadzieją, że znowu go zobaczę. Tata już nigdy mi się nie ukazał, ale od tamtej pory wszelkie moje troski związane z dzieckiem zniknęły. Nie miałam żadnych zdjęć taty, na których byłby z bródką w szpic, więc zapytałam ciocię, siostrę taty, czy miał taki zarost, a ona to potwierdziła. Okazało się, że nosił bródkę w szpic kilka lat przed tym, jak ożenił się z moją mamą. Wtedy opowiedziałam jej, co mi się przydarzyło. Ciocia od razu oznajmiła, że w ten sposób tata dał mi znać, że jest przy mnie.

Podobną historię przeżyła również Madison, która spotkała anioła pod koniec ciąży. Oto jej historia.

Zagubieni w czasie

Gdy byłam w ciąży, pracowałam prawie do samego porodu. Prowadziłam własną restaurację i chciałam sama wszystkiego dopilnować. Termin porodu już minął, torba do szpitala od dawna stała spakowana, ale moje dziecko jakoś niespecjalnie spieszyło się z przyjściem na ten świat. Położna powiedziała, że jeśli przez kolejny tydzień nic się nie wydarzy, będą wywoływać poród.

Trzy dni przed kolejnym wyznaczonym terminem zostałam do późna w restauracji. Miałam dużą i ważną rezerwację na następny dzień i zależało mi, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Wypełniałam dokumenty, kiedy nagle usłyszałam, że ktoś wszedł do biura. Gdy podniosłam głowę znad papierów, okazało się, że przede mną stoi olśniewającej urody dziewczynka w białej sukience, w wieku około czternastu, piętnastu lat. Sukienka była dziwna - z jednej strony wyglądała całkiem normalnie, a z drugiej jakby migotała, znikwała i znowu się pojawiała. Wokół głowy dziewczynki lśniła wyraźna poświata. Miała blond włosy i grzywkę, która zakrywała dziwny, czerwony znak na czole, przypominający bliznę. Uśmiechnęła się, wskazała na mój brzuch, po czym powiedziała: „To będzie jutro”.

Zanim zdążyłam zapytać, kim jest i o czym mówi, nagle obróciła się i wyszła z mojego biura. Jak zaczarowana ruszyłam za nią i zobaczyłam, że dziewczynka nie tyle szła, co unosiła się w powietrzu, po czym zniknęła.

Następnego dnia urodziła się moja córeczka. Poród był trudny, konieczne okazało się użycie kleszczy. Gdy się skończył, byłam zbyt wyczerpana, żeby wziąć dziecko na ręce, ale kiedy trochę odpoczęłam i przyniesiono mi maleństwo, zauważyłam, że jest trochę posiniaczone, a na czole ma głębokie rozcięcie. Delikatnie musnęłam je palcem i wyszeptałam: „Nie pierwszy raz się widzimy, prawda?”.

W przyszłym roku moja córka skończy osiemnaście lat. Czerwona szrama na jej czole nadal jest widoczna. Ludzie mówią, że zwariowałam, ale ja wiem, że wtedy w nocy przed porodem to ona odwiedziła mnie w restauracji. Jesteśmy sobie bardzo bliskie. Choć byłam umówiona z opiekunką, to od chwili, gdy pojawiła się na świecie, postanowiłam zająć się nią sama. Nie przestałam pracować i często zabierałam małą do pracy. W skrajnych przypadkach zdarzało się, że wynajmowałam kogoś do pomocy. Nie było mi łatwo pogodzić prowadzenie restauracji z opieką nad maleństwem, ale czego się nie robi dla dziecka.

Swoją córkę, jeszcze przed jej narodzinami, spotkała również Anja. Oto, co mi opowiedziała.

Brazowe oczy

Pewnej nocy śniło mi się, że byłam z moim chłopakiem Liamem w naszym mieszkaniu i trzymałam na rękach dziewczynkę. Liam stał za mną i patrzył na nią znad ramienia. Przekomarzaliśmy się, jaki będzie miała kolor oczu. Gdy je otworzyła, okazało się, że są brązowe, tak jak moje. Bardzo mnie to wzruszyło.

Ten sen miałam rok przed tym, zanim zdecydowaliśmy się na dziecko, i jakiś miesiąc po tym, jak lekarz oznajmił, że ze względu na tarbielowatość jajników, prawdopodobnie nie będę mogła mieć dzieci. Ale moja córeczka wiedziała lepiej. Jestem przekonana, że odwiedziła mnie we śnie, aby dać mi wiarę w to, że jednak będę miała dzieci.

Tego typu historie potwierdzają, że owa niezwykła, duchowa więź między dziećmi a ich przyszłymi rodzicami tworzy się na długo przed narodzinami. Nienarodzonych dzieci nie ogranicza ani czas, ani przestrzeń.

Nie tylko matki widują swoje dzieci przed narodzinami. Przytrafia się to również ojcom. Potwierdza to opowieść Simona.

Zawołaj mnie

Czekaliśmy z żoną na narodziny naszego syna. Wybraliśmy już nawet dla niego imię - postanowiliśmy, że będzie się nazywał Brian. Jednak w noc poprzedzającą rozwiązanie miałem niezwykle sen.

Śniło mi się, że czekam na syna, żeby zabrać go do domu po meczu futbolowym. Wołałem do niego, ale nie reagował. W końcu, nie wiem dlaczego, krzyknąłem: „John!” a on odwrócił się i powiedział: „Cześć, tato”. Na samym początku ciąży myśleliśmy o takim właśnie imieniu dla syna, ponieważ tak się złożyło, że zarówno mój tata, jak i tata żony mieli na drugie właśnie John. Z czasem jednak zrezygnowaliśmy z tego pomysłu, ponieważ ówczesny szef mojej żony również tak miał na imię, a ponieważ go nie lubiła, stwierdziła, że nie chce w ten sposób ciągle o nim pamiętać.

Kiedy dziecko przyszło na świat, oznajmiłem żonie, że po takim śnie nie możemy nazwać dziecka Brian. Mimo że nadal nie była przekonana, w końcu przystała na propozycję John Brian.

Gdy nasz wspaniały syn miał roczek, ojciec mojej żony został śmiertelnie potrącony przez samochód. Dlatego dziś nie żałujemy swojej decyzji, że nazwaliśmy dziecko imieniem teścia.

W czasie ciąży spotkanie z aniołem miała też Nadine. Oto jej historia.

Opowieść o nadziei

Moja ukochana mama zmarła na raka w grudniu 1989 roku. Przed jej śmiercią obiecałam, że jeśli kiedyś urodzę córkę, nazwę ją Hope („Hope” to po angielsku „nadzieja”).

W połowie 1992 roku okazało się, że jestem w ciąży. Było to dla mnie ogromne zaskoczenie, ponieważ właśnie dochodziłam do siebie po drugim z kolei zabiegu usunięcia

cięży poza - macicznej i powiedziano mi, że z powodu wielu blizn po cięciach nie będą mogła mieć dzieci.

Choć ostatecznie lekarze potwierdzili, że tym razem wszystko jest w porządku, a dziecko jest we właściwym miejscu, nie mogłam zapanować nad strachem. A potem, mniej więcej w siódmym miesiącu ciąży, zaczęłam miewać sny. Widziałam w nich dziecko płaczące w łóżeczku. Nie mogłam jednak do niego podejść. Budziłam się zalana łzami i zdenerwowana. Ten sam sen powtarzał się każdej nocy ponad miesiąc. Pewnego dnia zwróciłam się w modlitwie do mojej mamy z prośbą, aby dała mi znać, co się dzieje, bo już dłużej tego nie wytrzymam. Kolejnej nocy znowu miałam ten sam sen, ale tym razem udało mi się podejść do łóżeczka, a kiedy to zrobiłam, zobaczyłam w nim ciemnowłosą dziewczynkę. Przy łóżeczku zaś stała moja uśmiechnięta mama.

Kiedy się obudziłam, ogarnął mnie spokój. Sen już nigdy więcej się nie powtórzył. Poród rozpoczął się ósmego maja 1993 roku. Chwilę po urodzeniu dziecko nie zapłakało, a ja od razu wpadłam w panikę. Mój mąż powiedział wtedy: „Hope (Gra słów. Ponieważ w języku angielskim słowo „hope”, czyli nadzieja, może być też imieniem (tak jak w języku polskim) zdania te można by również przetłumaczyć: „Nadzieja już tu jest, pojawiła się”.) już tu jest”. Nie chciałam mu uwierzyć, ale pielęgniarki potwierdziły jego słowa. Aż w końcu usłyszałam płacz córeczki. Znałam go - to był płacz dziecka z mojego snu. Gdy wzięłam je na ręce, byłam przekonana, że to jest to samo maleństwo, i poczułam, jakby ktoś zdjął z moich barków ogromny ciężar.

Tydzień później, gdy wróciłam ze szpitala, na mojej toalecie stała fotografia. To było zdjęcie mojej mamy, gdy była małą dziewczynką. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo moja córka jest do niej podobna.

Nadine wierzy, że wszystkie te cuda zaczęły się dziać już kilka lat przed narodzeniem jej córeczki Hope. Oto, co jeszcze mi napisała.

Dwukrotnie stwierdzono u mnie ciążę pozamaciczną. Pamiętam, jak na oddziale położniczym przy moim łóżku stało dwóch lekarzy i zastanawiali się, co ze mną zrobić. Ordynator stwierdził, że najlepszym wyjściem będzie usunięcie jajowodów i histerektomia (Histerektomia - zabieg chirurgicznego usunięcia macicy.), z kolei rezydent (Rezydent to lekarz mający pełne prawo wykonywania zawodu, ale oficjalnie bez specjalizacji, którą zdobywa dopiero w szpitalu.) zaproponował eksperymentalną metodę, której jeszcze nigdy nie wypróbowano, i zapytał, co o tym sądzę. Zgodziłam się, ponieważ w końcu i tak ktoś musiał być pierwszy, a poza tym ta metoda dawała niewielką (jedną na pięć tysięcy), ale jednak szansę na ponowne zajście w ciążę.

Po zabiegu długo dochodziłam do siebie i nikt nie mógł uwierzyć, że wszystko tak doskonale się udało i będę mogła naturalnie zajść w ciążę. Uważam, że tego wspaniałego lekarza zesłały jakieś siły wyższe i zrobiły to nie tylko dla mnie, ale też dla innych kobiet. Ten lekarz dał mi nadzieję.

Odpowiedź na modlitwę

Anioły objawiają się przyszłym matkom czasem już w chwili poczęcia dziecka, tak jak to się przydarzyło Cassidy.

Ta historia wydarzyła się w 1971 roku. Usłyszałam ją od mamy. Moi rodzice bardzo pragnęli mieć dziecko i starali się o nie bezskutecznie już od trzech lat. Mama w końcu zdecydowała się na wizytę u lekarza. Po całej serii badań okazało się, że jej macica nie rozwinęła się prawidłowo i jest bardzo mała. Lekarz powiedział, że szanse na zajście w ciążę, nie mówiąc nawet o jej donoszeniu czy urodzeniu zdrowego dziecka, są znikome.

Mama zawsze wierzyła w swojego Anioła Stróża i postanowiła prosić go o dziecko, modląc się każdego wieczoru i rana. Tata, mimo że w to nie wierzył, przyłączał się do modlitwy.

Pewnej nocy mama nagle się obudziła. Przy łóżku zobaczyła świetlistą postać. Była tak jasna, że mama musiała zasłonić ręką oczy. Spojrzała na tatę, ale on chrapał w najlepsze. Odwróciła się znowu w stronę pięknej postaci i zobaczyła, że ta wyciąga rękę w jej kierunku. Mama nie czuła wcale strachu, ale zamknęła oczy, a wtedy poczuła dotknięcie na brzuchu. Gdy znów otworzyła oczy, postać już zniknęła. Po tym wszystkim mama zapadła w głęboki sen i dopiero tata obudził ją parę godzin później. Powiedział, że śniło mu się coś niesamowitego - trzymał na rękach małe dziecko i to dziecko powiedziało mu, że dzidzius jest już w drodze.

Jakieś dwa albo trzy tygodnie po tym wydarzeniu okazało się, że mama jest w ciąży. W maju 1972 roku urodziła się moja siostra, a rok później, także w maju, ja.

Do końca życia mama powtarzała, że to Anioł Stróż wysłuchał jej modlitw i zesłał upragnione dzieci. I ja jej wierzę.

Cudowne porody

Czasem anioły objawiają się matkom podczas porodu Tak było w przypadku Mii.

Poznaj Toma

Wszystkie moje wspomnienia o aniołach wiążą się z okresem dzieciństwa. Bawiłam się wówczas z jednym z nich. Nazywałam go Tomem.

Za każdym razem, gdy prosiłam o coś słodkiego, moja mama głośno się śmiała, bo zawsze brałam dwa cukierki - jeden dla siebie, a drugi dla Toma.

Gdy sama byłam już w ciąży, mniej więcej cztery tygodnie przed planowanym terminem porodu, postanowiłam

spotkać się ze znajomymi i wypić jednego czy dwa drinki. W końcu do tej pory przechodziłam ciężę bez żadnych sensacji. Po drugim drinku trochę zakręciło mi się w głowie, dlatego postanowiłam zadzwonić po taksówkę i wrócić do domu. Znajomi podprowadzili mnie do samochodu, pożegnaliśmy się i odjechałam. W trakcie jazdy było mi niedobrze, bo na drodze panował spory ruch i kierowca cały czas zmieniał pasy i hamował. Nagle zorientowałam się, że odeszły mi wody. Postanowiłam nie panikować, ponieważ czytałam, że od tego momentu do chwili, gdy urodzi się dziecko, mija kilka, a czasem nawet kilkadziesiąt godzin. Na wszelki wypadek zadzwoniłam jednak do mamy i poprosiłam taksówkarza, żeby zamiast do domu, zawiózł mnie do szpitala.

Nie wiem, co działo się później, bo zemdlałam. Pamiętam tylko, że obudziłam się w szpitalnej sali. Leżałam na łóżku. Nad moją głową zobaczyłam niezwykłą światłość, a w klatce piersiowej poczułam ciepło. W pierwszej chwili nie skojarzyłam, gdzie jestem, ale za moment przypomniałam sobie wszystko i pomyślałam o dziecku. Do sali wszedł lekarz. Gdy zbliżył się do mojego łóżka, w jego oczach dostrzegłam radosne zdziwienie. Powiedział, że moja mama wyszła na chwilę po kawę i z pewnością się ucieszy, gdy zobaczy, że się ocknęłam.

Przeprosiłam go za to, że poszłam na spotkanie ze znajomymi i piłam. Miałam wyrzuty sumienia, że to zrobiłam. Lekarz uśmiechnął się i powiedział, że nie ma za co przeproszać. A potem delikatnym i ciepłym gestem odgarnął mi włosy z czoła. Spojrzałam w jego lśniące błękitne oczy i dostrzegłam przypiętą do kieszeni fartucha plakietkę z imieniem i nazwiskiem: Tom Bright (Gra słów. „Bright” to po angielsku „jasny” lub „światlisty”). Lekarz jeszcze raz się uśmiechnął, po czym odwrócił się i powoli wyszedł z sali.

Po chwili zjawiała się moja mama. Od razu podbiegła do łóżka. Zapytałam, czy poznała tego lekarza, którego minęła w drzwiach, ale odpowiedziała, że nie widziała żadnego lekarza. Usiadła na skraju łóżka, a potem podniosła coś z pościeli - było to długie, pięknie lśniące białe pióro. Nigdy wcześniej nie widziałyśmy takiego. Kiedy później zapytałam w szpitalu o doktora Toma Brighta, nikt go nie znał. Zrozumiałam, że przy moim łóżku stał mój Anioł Stróż.

Przez kolejne kilka godzin rodziłam synka. Od tamtej pory nie widziałam już mojego anioła i bardzo za nim tęsknię, choć tak naprawdę w pewnym sensie widuję go prawie codziennie, ponieważ mojemu synowi dałam na imię Tom.

Coś nieprawdopodobnego

Podobne doświadczenia z sali porodowej ma Teri.

Nie mogłam się doczekać narodzin mojego dziecka. Byłam pełna radości. Oczywiście trochę się denerwowałam, bo wiedziałam, że mam bardzo wąską miednicę, a podczas badania USG stwierdzono, że głowa mojego syna jest bardzo duża. Jednak wierzyłam, że wszystko pójdzie dobrze.

Skurcze zaczęły się trzy tygodnie przed terminem. Na szczęście byliśmy wtedy z mężem w domu, więc natychmiast zawiózł mnie do szpitala. Serce mi zamarło, kiedy się okazało, że mój lekarz wyjechał na konferencję. Widziałam, że mąż bardzo się zdenerwował. Napięcie sięgnęło zenitu, gdy okazało się, że mama utknęła w korkach, może nawet na kilka godzin, a ustaliliśmy, że to ona będzie ze mną przy porodzie. Mąż musiał przyzwyczać się do myśli, że będzie mi towarzyszył w sali porodowej.

Poród trwał już bardzo długo, a dziecko nadal nie chciało przyjść na świat. Gdy lekarz mnie zbadał, stwierdził, że nie uda mi się urodzić naturalnie. Podjęto więc decyzję o cesarskim cięciu. Jednak pojawił się problem - do zabiegu potrzebny był zapas krwi dla rodzącej na wypadek, gdyby

trzeba było dokonać transfuzji. W szpitalu nie mieli jednak mojej grupy. Lekarze podjęli więc próbę farmakologicznego opóźnienia porodu do momentu, aż zdobędą odpowiednią krew. Musiałam zasnąć, bo kiedy się ocknąłam, był ranek, a na krześle przy łóżku chrapał mój mąż.

Obudziłam się zupełnie spokojna. A potem nagle poczułam potworny skurcz. Strasznie mnie to bolało, ale mimo wszystko starałam się przeć z całych sił. Nic się nie wydarzyło, a ja nagle pomyślałam, że z dzieckiem coś jest nie w porządku. Próbowałam krzyknąć do męża, żeby kogoś zawołał, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. I wtedy wydarzyło się coś niesamowitego: do pokoju wszedł młody lekarz i przywitał mnie miłym głosem ze wschodnioeuropejskim akcentem. Powiedział, że jest studentem medycyny, zaraz położy mi dłonie na brzuchu i będzie go delikatnie uciskał, żeby pomóc mi przeć.

Chwilę potem urodził się mój syn. Wtedy obudził się mój mąż. Kiedy zobaczył, co się dzieje, zerwał się i zaczął wołać o pomoc. W ciągu kilku sekund w pokoju pojawiło się kilka pielęgniarek, które natychmiast zaczęły oglądać dziecko. Nadal nie mogłam mówić, ale spojrzałam na mężczyznę, dzięki któremu mój syn przyszedł na świat, i uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Zauważyłam jednak, że nikt z nim nie rozmawia.

Później jedna z pielęgniarek stwierdziła, że to niesamowite, że udało mi się samodzielnie urodzić i że to dla nich wielka ulga, ale także zaskoczenie, ponieważ byłam pod wpływem dużej ilości środków opóźniających poród. Wtedy powiedziałam jej o młodym lekarzu ze wschodnioeuropejskim akcentem i poprosiłam, żeby go odnalazła, bo chciałam mu podziękować. Okazało się jednak, że ani ta pielęgniarka, ani mój mąż, ani żaden lekarz z oddziału położniczego nie wiedział, o kim mówię.

Teri do tej pory nie wie, kim był mężczyzna, który pomógł jej podczas porodu. Jest jednak pewna, że bez jego pomocy prawdopodobnie straciłaby syna.

To cud

Co prawda Mandy nie otrzymała pomocy od tajemniczego nieznajomego ani nie widziała anioła w sali szpitalnej podczas porodu, jednak jest przekonana, że anioły opiekują się nią i jej rodziną. Oto kolejna niesamowita historia.

Moja pierwsza ciąża była bardzo trudna. Właściwie cały czas musiałam leżeć. Najgorszy był ostatni trymestr. Z niecierpliwością czekałam na poród. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę moje dzieci - spodziewałam się bliźniaków.

W ostatnim miesiącu całe dni modliłam się do moich aniołów, żeby zaopiekowały się rosnącymi w moim brzuchu maluszkami. Nie mogłam odgonić od siebie myśli, że coś jest nie tak, choć czułam ich lekkie kopnięcia.

Poród okazał się wyjątkowo skomplikowany. Po dwóch godzinach lekarz stwierdził, że dzieci mają za wysokie ciśnienie, dlatego nie mogę urodzić naturalnie, tak jak planowałam. Zawieziono mnie do sali operacyjnej i podano znieczulenie. Wkrótce na świat przyszedł mój pierwszy syn. Kiedy pielęgniarka zabierała go do mycia, zdałam sobie sprawę, że zapanowała jakaś dziwna cisza. Kobieta spytała mojego męża, czy nie zechciałby wyjść, zanim lekarz przystąpi do wyjmowania drugiego dziecka. W jego oczach dostrzegłam przerażenie i domyśliłam się, że moje maleństwo jest w niebezpieczeństwie. Usłyszałam, że lekarz mówi do pielęgniarki coś o pępowinie owiniętej wokół szyi. Mój drugi syn się dusił.

Lekarz w końcu przeciął pępowinę. Maluch był bardzo słaby. Miałam ogromne poczucie winy, bo sama upierałam się, żeby rodzić naturalnie, mimo że doktor nalegał na

cesarskie cięcie. Potem zobaczyłam, jak pielęgniarka ze spuszczoną głową zbliża się do dziecka. Zaczęłam płakać.

Lekarz wziął dziecko i położył je na stole. Nie ruszało się. Mój mąż płakał w kącie, a ja nagle, o dziwo, poczułam wielki przypływ energii. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak dobrze. Modliłam się przy tym nieustannie o życie dla syna.

Nagle z drugiego końca sali usłyszałam cichutki płacz, a potem szept pielęgniarki: „To cud”.

Pierwszy miesiąc po porodzie wspominam jako huśtawkę emocjonalną - stan mojego drugiego dziecka to się polepszał, to znów pogarszał. A jednak anioły stały przy nim przez cały czas. Dziś chłopcy mają cztery lata. Są zdrowi, szczęśliwi i pełni życia. Każdej nocy rozmawiają z aniołami i dziękują im za to, że mogą być razem.

Na przekór wszystkiemu

Prawie każda mama uważa, że narodziny jej dziecka to cud, ale droga, jaką przeszła Helen, była naprawdę trudna.

Gdy miałam czternaście lat, zdiagnozowano u mnie skoliozę i zespół Marfana (Dziedziczna choroba genetyczna tkanki łącznej, w efekcie której następuje deformacja układu kostnego, serca, naczyń krwionośnych i narządu wzroku, wiążąca się z ryzykiem nagłej śmierci.) . Był rok 1978 i niewiele jeszcze wiedziano o tej chorobie. U mnie spowodowała ona deformację aorty, więc co roku musiałam zgłaszać się na badania kontrolne do kardiologa.

Gdy miałam dwadzieścia lat, wyszłam za mąż. Lekarze uprzedzili mnie, że lepiej będzie, jeśli nie będę myślała o ciąży. Istniało duże prawdopodobieństwo, że moja aorta po prostu pęknie, jeśli nie podczas ciąży, to w trakcie porodu lub kilka lat później.

Wcześniej nigdy nawet nie myślałam o dzieciach, ale moja szwagierka właśnie urodziła swojego pierwszego malucha i

coś we mnie się zmieniło. W wolnym czasie robiłam na drutach ubranka dla dzieci znajomych, a także dla swojego dziecka. Zaczęłam gromadzić rzeczy, które i tak miały się nie przydać. To wydawało się głupie, ale nie mogłam się powstrzymać.

Kiedy szwagierka urodziła drugie dziecko, córeczkę, jeszcze bardziej zapragnęłam mieć własne. Za każdym razem, gdy pojawiałam się na kontroli kardiologicznej, pytałam lekarza o zdanie w sprawie mojego ewentualnego zajścia w ciążę. Niestety, za każdym razem słyszałam tę samą odpowiedź - ryzyko jest zbyt duże.

Nie zważając na jego opinię, postanowiłam jednak spróbować. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, poczułam się zupełnie bezbronna, bo nie wiedziałam, co mnie czeka. Modliłam się, aby moje dziecko urodziło się zdrowe i żebym dożyła jego narodzin. Poprosiłam też moje rodzeństwo, aby modliło się za nas - oboje wierzyli w cud uzdrowienia, więc liczyłam na to, że to pomoże.

Gdy mój kardiolog obejrzał wyniki badań, stwierdził, że stan mojego zdrowia nie uległ poprawie i, że znał jeszcze tylko jedną kobietę, która mając tę samą dolegliwość co ja, urodziła dzieci i długo żyła.

Zarówno ciąża, jak i poród były traumatyczne, ale moje modlitwy zostały wysłuchane i udało mi się urodzić zdrowego chłopczyka. Kilka lat później zdecydowałam się ponownie zajść w ciążę i znowu urodziłam zdrowego chłopczyka.

Po drugim porodzie obiecałam sobie, że to już koniec, bo i tak nadużyłam swojego szczęścia, ale wtedy okazało się, że znowu jestem w ciąży. W pewnym momencie prawie straciłam trzecie dziecko, ale ostatecznie utrzymałam ciążę, co przekonało mnie, że tak właśnie miało być i mój trzeci syn będzie żył.

Nie rozumiem, jak to się stało, że nadal żyję, zwłaszcza że inne kobiety nie miały takiego szczęścia. Niektórzy twierdzą, że widocznie ryzyko nie było wcale tak duże, ale ja patrzę na to zupełnie inaczej.

Przez lata wmawiano mi, że coś jest niemożliwe, ale ja uważam, że gdzieś tam na górze ktoś po prostu wysłuchał moich modlitw i postanowił zorganizować wszystko w taki sposób, aby moje marzenia mogły się spełnić. Moim zdaniem to zasługa aniołów.

Przebłyski nieba

Dzieci to aniołki przybyłe na ziemię Gdy się rodzą, ich skrzydełka znikają Są częścią nas samych, choć mają swoje imię Ich spojrzenia na zawsze nas zmieniają Dzielą z nami serca i nierozzerwalne więzi Kochamy na wieczność nasze anielskie dzieci

Anonim

Niektórzy mówią, że wszystkie dzieci są aniołami, choć być może kilku świeżo upieczonych rodziców pewnie by się z tym nie zgodziło. Inni twierdzą, że w chwili narodzin anioł całuje nas w miejsce między nosem a ustami, stąd ten dziwny dołek, który tam mamy, zwany philtrum. To słowo, o greckim pochodzeniu, zostało utworzone od słowa philein, które oznacza tyle, co „do kochania, do całowania”. Pasuje, prawda?

W Talmudzie (Talmud - komentarz do biblijnej Tory, w którym wyjaśniono, jak przestrzegać praw spisanych w Torze po wypędzeniu Żydów z Palestyny w II w n.e.; jest to rodzaj katechizmu dla wyznawców tradycyjnego judaizmu.) czytamy, że gdy kobieta jest w ciąży, Bóg zsyła do jej łona anioła, który przekazuje dziecku wiedzę i mądrość. Tuż przed narodzinami dotyka zaś dziecko między noskiem a ustami, aby zapomniało o tym, co widziało i słyszało, gdy było w brzuchu u mamy. Kolejna piękna historia.

Tymczasem w innych kulturach mówi się, że w łonie matki anioł kołysze dziecko, aby przestało mówić czy pamiętać o niebie, ponieważ gdyby zapamiętało zbyt dużo, nie chciałoby go opuścić i rozpocząć nowego życia na Ziemi. Specjaliści zajmujący się narządem mowy twierdzą, że filtrum umożliwia nam bardzo zróżnicowane ruchy warg, a co za tym idzie - dość wyspecjalizowaną komunikację werbalną i niewerbalną. I znowu bardzo trafne wytłumaczenie.

Narodziny dziecka to cud sam w sobie i wystarczający powód obecności aniołów na Ziemi. Niestety, niektóre dzieci nie żyją wystarczająco długo, aby rozpocząć swoją podróż. Strata dziecka jeszcze w trakcie ciąży jest traumatycznym przeżyciem, szczególnie dla tych, którzy z niecierpliwością oczekują jego przyjścia. A jednak można znaleźć ukojenie po tego typu przejściach, jeśli rodzice uświadomią sobie, że dusza każdej nienarodzonej istoty się odradza.

Dzieci bardzo często mają większą niż ich rodzice świadomość zarówno obecnego, jak i przyszłego życia.

Oto historia pewnej dziewczynki, którą opowiedziała mi jej mama.

Odrodzona dusza

Kilka lat temu, zanim w ogóle zorientowałam się, że jestem w ciąży, moja córka zaczęła mówić do swojego nienarodzonego brata. Niestety, okazało się, że była to ciąża pozamaciczna i straciłam ją w ósmym tygodniu. Mimo to córka do dzisiaj mówi o braciszku, który jest w niebie, choć nigdy prosto w oczy nie powiedzieliśmy jej, że w ogóle byłam w ciąży ani że dziecko zmarło.

Potem zaczęła rozmawiać ze swoją siostrzyczką. Wkrótce okazało się, że znowu jestem w ciąży. Gdy zapytaliśmy ją, gdzie jest siostrzyczka, odpowiedziała, że u mnie w brzuszku. A na kolejne pytanie, kiedy się urodzi, odparła, że w Boże Narodzenie. Choć już od jakiegoś czasu wiedzieliśmy, że

jestem w ciąży, lekarz dopiero kilka dni wcześniej wyznaczył termin porodu na dwudziestego szóstego grudnia. Zupełnie nie wiem, jak ona mogła to wiedzieć, zwłaszcza że nie rozmawiałam o tym z córką.

To fascynujące, że dusza chłopczyka, który zmarł jeszcze w brzuchu mamy, dla jego siostry żyje nadal. Dziewczynka cały czas utrzymuje z nim duchowy kontakt. Widocznie nie istnieje dla niej wyraźna granica między życiem a śmiercią.

Wyjątkowa więź

Gail również uważa, że między jej córeczką a nienarodzonym rodzeństwem nawiązała się niezwykła, jedyna w swoim rodzaju więź.

Mam trzydzieści osiem lat i jestem mamą dwójki wspaniałych dzieci: małego Oliviera i starszej Jessiki. Przed rozwodem mieszkaliśmy z mężem w Bedfordshire. Jest policjantem, a przedtem służył w wojsku.

Pewnego dnia otrzymał rozkaz wyjazdu do Irlandii Północnej. Wkrótce, już w nowym miejscu, zorientowałam się, że jestem w ciąży. Do piątego miesiąca wszystko było w porządku, jednak w dwudziestym drugim tygodniu dostałam bolesnych skurczów. Kiedy poszłam do lekarza, okazało się, że mam zakażenie wód płodowych. Myślałam, że to właśnie spowodowało ból. Diagnoza była jednak błędna i dwa dni później urodziła się moja córka Courtney. Lekarze nie dawali jej żadnych szans na przeżycie, ponieważ nie była jeszcze w pełni rozwinięta. Ale Bóg ją kochał i obdarzył niezwykłą siłą przetrwania - przeżyła dwadzieścia pięć godzin, co zdaniem lekarzy i tak było niezwykle.

Pochowaliśmy ją w Maidstone w hrabstwie Kent, a po pogrzebie wróciliśmy do Irlandii.

Po jakimś czasie Jess, która miała wtedy cztery lata, zaczęła mi opowiadać, że Courtney wlatuje do jej sypialni

przez okno i razem się bawią. Uważałam, że to, co mówiła, jest urocze, jednak nie byłam pewna, czy dzieje się naprawdę.

Potem przez wiele lat nie wspominała o siostrze, aż do zeszłego tygodnia, gdy obchodziła piętnaste urodziny. Powiedziała mi wtedy, że widziała Courtney, jak stała na górze schodów, ale wyglądała na jakieś pięć lat. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Czy to możliwe, aby w jakiś sposób się komunikowały? Sama bardzo bym chciała, aby między mną a Courtney istniała jakaś więź, ale jak dotąd nie udało mi się nawiązać z nią żadnego kontaktu.

Odpisałam Gail. Powiedziałam jej, że to nie tylko możliwe, że dziewczynki się porozumiewają, ale że po prostu tak jest. Jessica zobaczyła pięcioletnią Courtney, ponieważ sama miała właśnie tyle lat, gdy widziała ją ostatni raz. Siostra ukazała się jej w takiej postaci, aby jej nie przestraszyć, a jedynie łagodnie przypomnieć o szczęśliwym okresie w życiu, kiedy to Jessica mogła kontaktować się z aniołami.

Napisałam również Gail, że choć uważa, że nie ma kontaktu z Courtney, bo jej nie widuje tak jak Jessica, to w rzeczywistości córka jest z nią każdego dnia, w każdej chwili i nieustannie się z nią komunikuje. Żyje w jej sercu i duszy. Gail widzi ją także za każdym razem, gdy patrzy w oczy Jessiki. Więzy, jakie tworzą się między rodzicami a dziećmi, są zbyt mocne, aby mogła przerwać je śmierć.

Gdzieś obok nas

Intrygujący list przysłała też niedawno Michelle. W jej opowieści dostrzegam pewne podobieństwa do historii przekazanej mi przez Gail.

Witaj, jestem Michelle. Mam trzydzieści osiem lat i chciałabym opowiedzieć o tym, co dwa lata temu przydarzyło się mnie i mojemu partnerowi Lee.

Jakiś czas temu Lee obudził się nagle o trzeciej w nocy. Gdy wszedł do łazienki, zerknął w stronę okna i zobaczył w

nim świetlistą, złocistą postać nastoletniej dziewczynki, która się do niego uśmiechała.

Oboje się przestraszyliśmy, ale jednocześnie poczuliśmy się niezwykle szczęśliwi. Doszliśmy bowiem do wniosku, że Lee musiał zobaczyć naszą córeczkę Natalie, która zmarła siedemnaście lat temu. Urodziła się za wcześnie i żyła tylko dwadzieścia sześć godzin. Po jej śmierci oboje długo nie mogliśmy poradzić sobie z tą tragedią.

Tak naprawdę, nie mogłam dojść do siebie aż do tamtej nocy, kiedy się ukazała. Gdy uświadomiłam sobie, że to mogła być Natalie, poczułam nagle ogromną ulgę. Zrozumiałam bowiem, że ona wciąż jest obok nas. Jej pogrzeb odbył się czternastego października, a właśnie tego dnia siedemnaście lat później Lee zobaczył tę dziewczynkę.

Historia Luke'a

Myślę, że historia Luke'a, którą opowiedziała mi jego mama, również bardzo wam się spodoba.

Czternaście lat temu, gdy miałam dwadzieścia trzy lata, w wyniku przedwczesnego porodu straciłam mojego synka Luke'a. Żył tylko osiem godzin. Mój świat się zawalił i zanim doszłam do siebie po jego śmierci, minęło kilka miesięcy. Czułam się osamotniona, choć przez cały czas był przy mnie jego ojciec. Uważałam, że on nie przeżył tej straty tak jak ja. Dziś wiem, że jego żal był równie głęboki, choć nie okazywał tego tak otwarcie.

Jakiś czas potem ponownie zaszłam w ciążę. Znowu nie było łatwo. Ciąża od samego początku była zagrożona, w każdej chwili mogłam poronić. W jakimś momencie nawet wydawało się, że lekarzom nie uda się jej utrzymać. Pewnego razu zaproponowali mi jednak zastosowanie metody, której nigdy wcześniej nie wypróbowali. Od tego czasu poczułam się dziwnie spokojna. Po prostu wiedziałam, że teraz wszystko

będzie już dobrze. I tak się stało. Mój syn Kieran przyszedł na świat w wyznaczonym terminie.

Zawsze czułam, że to Luke przyprowadził Kierana za rączkę na ten świat, a w ciągu trzynastu lat jego życia miało miejsce tyle niesamowitych zdarzeń, że jestem pewna, że nadal się nim opiekuje. Na przykład pewnego dnia, po meczu futbolowym, szłam z Kieranem w stronę szkolnej bramy. Nagle ogarnęło mnie uczucie spokoju i bezpieczeństwa, jak wtedy, gdy byłam w ciąży. Kieran szedł przede mną i chciał przejść przez ulicę. Normalnie zwróciłabym mu uwagę, żeby był ostrożny, ale tym razem nic nie powiedziałam i po prostu na niego patrzyłam. Nie rozejrzał się i wbiegł na jezdnię, po czym nagle zmarł i natychmiast się cofnął. Sekundę później ulicą przejechał rozpedzony dżip.

Wieczorem Kieran powiedział, że kiedy wbiegł na jezdnię, miał wrażenie, że wpadł na ceglany mur. Na początku myślał, że to ja go chwyciłam za koszulkę i pociągnęłam do tyłu, ale okazało się, że stałam gdzieś dalej. Niektórzy mogliby powiedzieć, że to tylko zbieg okoliczności, ale ja uważam, że to coś niezwykłego, bo przecież trzynastoletni chłopcy nie opowiadają takich rzeczy.

Mama Kierana zapytała mnie, czy to mógł być Anioł Stróż jej syna albo duch jego zmarłego brata. Uważam, że i jeden, i drugi, ponieważ na poziomie duchowym są oni jednością. Nasze anioły mogą okazywać miłość, troskę i zaangażowanie na tysiące sposobów, także za pośrednictwem duchów naszych zmarłych bliskich, nawet tych, których nigdy nie poznaliśmy.

Odmienione życie

Historia Sherry, choć różni się od dotychczas zaprezentowanych, jest równie ciekawa.

Kiedy byłam bardzo młoda, zdecydowałam się na aborcję. Od roku spotykałam się z pewnym chłopakiem.

Uzgodniliśmy, że jeśli zajdę w ciążę, to się pobierzemy. Byłam pewna, że cokolwiek się stanie, mój chłopak dotrzyma słowa.

Gdy okazało się, że jestem w ciąży, byłam bardzo podekscytowana, ale moi najbliżsi stwierdzili, że jestem za młoda na macierzyństwo i lepiej, żeby wszystko zostało po dawnemu. Niestety, dałam się przekonać i stwierdziłam, że aborcja będzie najlepszym wyjściem z tej sytuacji.

Po tych bolesnych przejściach starałam się prowadzić normalnie życie. Głęboko ukrywałam uczucia, które we mnie tkwiły - winę, wstyd i... ulgę. Tak, przyznaję, że czułam ulgę, ponieważ rzeczywiście wtedy nie byłam jeszcze gotowa, żeby zostać matką. Mimo wszystko nie potrafiłam wrócić do takiego życia, jakie wiodłam przed zajściem w ciążę, ponieważ od tej pory wszystko się zmieniło. Nie byłam przygotowana ani emocjonalnie, ani psychicznie, ani fizycznie na to, co się wydarzyło. Dręczyła mnie myśl, że zabiłam własne dziecko. W moim przypadku powiedzenie, że czas leczy rany, w ogóle się nie sprawdziło. Cały czas cierpiałam i nie mogłam znaleźć sobie miejsca.

Sześć lat później nadal szukałam kogoś, kto umiałby mnie zrozumieć i mi pomóc. W tym czasie udało mi się skończyć studia i zdobyć pierwszą pracę. Mimo to każdego wieczoru wracałam do domu z pustką w sercu, kładłam się i śniłam o moim nienarodzonym dziecku. Żyłam z nieustającym poczuciem winy. Właśnie wtedy spotkałam mojego Anioła Stróża.

Pewnej nocy wyrzuty sumienia szczególnie mi dokuczały. Rozpłakałam się, co od wielu lat mi się nie zdarzyło. Zaczęłam się modlić i prosić o pomoc, choć nie do końca uważałam, że na nią zasługuję, ponieważ zamordowałam własne dziecko. Na szczęście, zebrałam w sobie siłę i z oczami pełnymi łez ponownie zaczęłam się modlić.

Nie jestem pewna, czy zasnęłam, dość że nagle poczułam otulające mnie ciepło, a gdy otworzyłam oczy, w mojej sypialni dostrzegłam świetliste gwiazdki. Zobaczyłam anioła trzymającego na rękach maleńkie dziecko i nagle zniknęło moje poczucie winy. Nie widziałam twarzy tego anioła, bo zasłaniały ją długie włosy, falujące za każdym razem, gdy istota poruszała skrzydłami. Po chwili usłyszałam jednak jego głos: „To jest twoja córka. Jest teraz z nami. Zawsze z nami była”. Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam się zastanawiać nad jej imieniem, ale zanim zadałam to pytanie, anioł odpowiedział: „Ma na imię Grace”.

Dzięki temu znalazłam w sobie siłę, aby spojrzeć na wydarzenia z przeszłości z innej perspektywy, a nawet otwarcie porozmawiać z innymi o moim bólu i wstydzie. Nie sądzę, abym kiedykolwiek przestała żałować swojej decyzji, ale już się nie obwiniam i nie czuję do siebie nienawiści. Znowu stałam się człowiekiem pełnym nadziei i miłości, którą mogę się dzielić z innymi. Zajęło mi to prawie piętnaście lat, ale naprawdę było warto. Spotkanie z aniołem odmieniło moje życie. Odkryłam w sobie odwagę i osiągnęłam wewnętrzny spokój, co do tej pory wydawało się niemożliwe.

Aborcja zawsze pozostaje bolesnym i kontrowersyjnym tematem. Wiele osób pisze do mnie o towarzyszącym jej smutku, poczuciu straty i winy, którą czują po zabiegu. Bardzo często zastanawiają się też nad tym, czy ich dziecko cierpi w jakiś sposób na tamtym świecie. Po aborcji dusza dziecka wraca jednak do nieba, ponieważ nie została jeszcze całkowicie wcielona.

Historia Sherry pokazuje, że aborcja - mimo ogólnie negatywnego wpływu na psychikę niedoszłej matki - może się jednak przyczynić do jej rozwoju emocjonalnego i stać się lekcją, choć bardzo bolesną, miłości do samej siebie, samoświadomości i poczucia wartości.

Cicha noc

Dziecko Diny zmarło, ponieważ urodziło się za wcześnie. I choć temu doświadczeniu towarzyszył ogromny ból, dziś uważa je również za coś wspaniałego, ponieważ te smutne przeżycia pozwoliły jej dojrzeć emocjonalnie.

W noc po przedwczesnych narodzinach mojego dziecka pierwszy raz w życiu poczułam na swoim ciele delikatny uścisk anioła. Od tamtej pory minęło osiem lat. Kiedy dziś wspominam te wydarzenia, wiem, że wtedy przytulił mnie Anioł Stróż. Zatrzaszczył się o mnie i dał mi miłość.

Staram się nie za pomnieć nawet najdrobniejszego szczegółu z życia mojego syna. Connor był wyjątkowym chłopczykiem, który swoim krótkim istnieniem bardzo dużo zmienił na lepsze w moim życiu. Urodził się w piątkowe popołudnie, a mnie położono na korytarzu, z daleka od wszystkich szczęśliwych, świeżo upieczonych matek. Mieszkałam w maleńkiej miejscowości, więc obsługi szpitalnej nie było zbyt dużo. Powiedziałam wszystkim zgromadzonym przy mnie osobom, łącznie z moim mężem, że chcę być sama i żeby poszli do domu. Musiałam odpocząć i zrozumieć, co się właśnie stało. Mój stan nie wymagał podłączenia do kroplówki, więc pielęgniarki nie przychodziły do mnie w nocy. Na korytarzu było cicho. Zaczęłam powoli zasypiać, gdy nagle poczułam, jakby obejmowały mnie i podnosiły z łóżka ciepłe ramiona. Usłyszałam: „Śpij w spokoju”, a potem „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem”. I tak się poczułam. Spokojna. Poczułam błogość w sercu i pomyślałam, że moje dziecko właśnie przekracza bramy niebios. A potem mój opiekun sprawił, że zapadłam w relaksujący, cudowny sen.

Na chmurce obok

Utrata dziecka w wyniku poronienia, przedwczesnego porodu, śmierci łóżeczkowej czy z jakiegokolwiek innego

powodu jest zawsze ogromną tragedią dla rodziców. To tak, jakby nagle ich życie rozbiło się na miliony kawałeczków. Jest to tym trudniejsze, że przecież rodzice muszą się zmagać zarówno z utratą dziecka, jak i wszelkich nadziei związanych z jego istnieniem. Często przez wiele lat nie można się podźwignąć z rozpacz.

Historie przedstawione w tym rozdziale pokazały, że nie jest to wydarzenie, które należy ukrywać, przemilczeć czy próbować zagłuszyć. Na pewno jak najszybsze staranie się o kolejne dziecko też nie jest dobrym rozwiązaniem. Rodzice powinni przeżyć żałobę i doświadczyć wszystkich towarzyszących jej uczuć, aby mogli normalnie żyć dalej.

Każde zmarłe dziecko to mały aniołek siedzący na chmurce. Trzeba myśleć o tym w ten sposób, że po prostu nie nadszedł dla nich czas, aby zajęły miejsce wśród żyjących na Ziemi. Być może same postanowiły zrezygnować z ziemskiego życia, aby zamiast tego stać się Aniołami Stróżami i opiekować się swoimi rodzinami. A może nie były jeszcze gotowe na pocałunek swojego Anioła Stróża lub po prostu chcą jeszcze jakiś czas doświadczać niebiańskiej miłości, radości i poczucia bezpieczeństwa.

Rozdział 4

Cherubiny

Być może niewinność cechująca dzieci, bez względu na to,

skąd się bierze, przyczynia się do tego, że właśnie im częściej ukazują się anioły.

John Ronner

Jeśli chcecie uwierzyć w anioły, porozmawiajcie z dzieckiem. Ja właśnie tak zrobiłam. Gdy gromadziłam materiały do tej książki, odkryłam coś, co właściwie przeczuwałam już wcześniej - dzieciom wszystko wydaje się cudem. Każdy dzień jest dla nich jak nierozwiązana zagadka i nowe, ciekawe doświadczenie. Dziecko, od zawsze wierzące w anioły, żyje w każdym z nas, bez względu na to, ile faktycznie mamy lat. Posłuchajcie teraz krzepiących opowieści o aniołach i dzieciach.

Na jednej poduszce

Kilka lat temu poznałam historię Leonarda. Pokazuje ona, jak ważnym wydarzeniem może stać się spotkanie z aniołem w okresie dzieciństwa. Wspomnienie o nim nie zaciera się w pamięci i pozostaje wyraziste do końca życia.

Miałem wówczas dziewięć lat. Od kilku miesięcy moi rodzice byli w separacji. Nadeszła Wielkanoc. Pamiętam, że po długim poście, podczas którego odmawiałem sobie czekolady, nie mogłem się już doczekać, kiedy wreszcie zjem czekoladowe jajeczka.

Pewnej nocy, kiedy wszedłem do swojego pokoju, zobaczyłem na łóżku lśniącą, białą postać. Zamiast strachu poczułem jednak ciepło i ekscytację. Postać wyglądała jak anioł leżący ze złożonymi skrzydłami. Położyłem się obok niego, na samej krawędzi łóżka, i zacząłem do niego mówić. Bardzo chciałem, żeby mama i tata znów byli razem, i

powiedziałem o tym aniołowi. Kiedy zachciało mi się spać, przesunąłem się tak, żebyśmy mogli ułożyć się na jednej poduszce. Zasnąłem na boku, zostawiając miejsce dla anioła.

Kilka godzin później mama weszła do mojego pokoju, obudziła mnie i zapytała, dlaczego śpię na brzegu łóżka. Odpowiedziałem, że musiałem zrobić miejsce dla anioła. Spojrzała na mnie zdziwiona i stwierdziła, że widocznie przesunąłem się w trakcie snu, ale ja zaprzeczyłem. Wtedy ona odparła z uśmiechem: „Może to był twój Anioł Stróż”. „Tak, to był on. Modliłem się o to, żebyście z tatą wrócili do siebie, żeby wszystko było po staremu i żebym znowu mógł być szczęśliwy”. Mama nic już nie powiedziała, tylko bardzo mocno mnie przytuliła.

Choć jeszcze przez wiele lat spałem po jednej stronie łóżka, już nigdy więcej nie zobaczyłem mojego anioła. Odwiedził mnie tylko raz, ale od tamtej pory wiele się zmieniło. Jeszcze przed spotkaniem z nim z powodu mojego złego zachowania w szkole aż trzykrotnie wzywano moją mamę. Potem nagle problemy się skończyły. Co prawda rodzice do siebie nie wrócili, ale dzięki temu, że przyszedł do mnie Anioł Stróż, uzmysłowiłem sobie, że nie jestem sam i moje życie jest wspaniałym darem. Dlatego obiecałem sobie, że przeżyję je jak najpełniej.

Leonard nigdy nie zapomniał swojej przygody. Wierzy, że właśnie dzięki temu odnosi dziś sukcesy jako przedsiębiorca.

Łagodny dotyk

Często się zdarza, że dzieci nie do końca rozumieją, co się dzieje, gdy spotkają anioła. Zapominamy jednak, że w odróżnieniu od dorosłych maluchy nie odczuwają potrzeby rozumienia wszystkiego. Historia Karen jest tego najlepszym przykładem.

Kiedy miałam pięć czy sześć lat, moi rodzice nieustannie się kłócili. Nasze mieszkanie było małe, poza tym

awanturowali się tuż pod drzwiami mojego pokoju, które zawsze były uchylone, bo bałam się ciemności, więc wszystko słyszałam. Ich krzyki budziły mnie nawet po północy. Często pili. Mówili podłe rzeczy, czasem też rzucali szklankami i talerzami, szarpali się i wrzeszczeli. Przerazało mnie to, więc co noc nakrywałam głowę poduszką, żeby tego nie słyszeć. Pamiętam że parę razy poczułam na ramieniu łagodny dotyk. Ktoś głaskał mnie po głowie i plecach, dopóki nie zasnęłam. Nigdy nikogo nie widziałam, ale wiem, że to był mój Anioł Stróż.

Kiedyś zwierzyłam się z tego tacie, ale on skrzywił się tylko z wściekłością i powiedział, żebym przestała pleść bzdury. Nigdy więcej nie rozmawiałam już o tym z żadnym dorosłym. Od tamtej pory trzymałam to w sekrecie przez czterdzieści dziewięć lat. Teraz, gdy o tym w końcu opowiedziałam, czuję wielką ulgę. Wystarczyło, że usiadłam i zaczęłam pisać, a od razu wróciły wspomnienia. Dzięki mojemu aniołowi czułam się wtedy bezpiecznie.

Moi rodzice w końcu się rozwiedli i zamieszkałam z mamą. Ojca widywałam tylko w weekendy, ale przynajmniej skończyły się ich kłótnie.

Historia Karen przypomina nam wszystkim, że anioły kochają dzieci. Przyjrzyjcie się kiedyś śpiącemu maluchowi, a zobaczycie cień anielskiej miłości na jego twarzy.

Ciepły kocyk

Opowieść Luke'a to kolejny dowód na to, jak ciepłymi uczuciami darzą nas anioły.

Wierzę w anioły. Widziałem jednego z nich, gdy miałem jakieś cztery czy pięć lat. To moje pierwsze, bardzo wyraźne wspomnienie. Obudziłem się przerażony po tym, jak przyśniło mi się, że zaatakował mnie latający dinozaur, i zacząłem płakać.

Sięgnąłem po mój kocyk, ale nigdzie nie mogłem go znaleźć. Nie odważyłem się dotknąć podłogi, bo nadal miałem przed oczami okropnego dinozaura. Gdy rozglądałem się dookoła, nagle ujrzałem piękną, bardzo wysoką kobietę stojącą przy moim łóżku. Poszybowała w moją stronę, trzymając w rękach kocyk. Nie bałem się jej, bo była cudowna i łagodna. Dostrzegłem połyskujące na jej plecach skrzydła. Wydawała się olbrzymia. Poczułem się bardzo bezpiecznie. Przepęłniła mnie ogromna miłość. To było jak łyk smakowitej gorącej czekolady w zimowy wieczór.

Kobieta upuściła kocyk na moje łóżko i zniknęła. Już go jednak nie potrzebowałem, bo ogrzewało mnie emanujące od niej ciepło. Potem za każdym razem, gdy bałem się albo budziłem z jakiegoś koszmaru, myślałem o tamtej kobiecie i to dodawało mi otuchy.

Wiele osób próbowało mi wmówić, że to był sen, ale ja wiem, że to wydarzyło się naprawdę. Tamtej nocy po prostu odwiedził mnie anioł. Chciał mi dać znać, że mnie kocha, opiekuje się mną i nie muszę się bać.

Głos, który mnie ocalił

Dzieciom potrzeba mnóstwo miłości i czułości. Muszą czuć, że są doceniane i że nam na nich zależy. Bez tego ich życie jest trudne. Kathy wie o tym aż za dobrze.

Byłam najmłodszym z piątki dzieci. Choć nie mogę powiedzieć, że rodzice mnie nie kochali, to zawsze żyłam w poczuciu, że jestem niechciana. W domu wiecznie brakowało pieniędzy. Gdy tata stracił pracę, podsłuchałam rozmowę rodziców. Mama powiedziała, że nie powinni byli decydować się na kolejne dziecko (chodziło o mnie), bo wcześniej mieli problem z utrzymaniem rodziny. Dlatego często miałam czarne myśli. Dziś twierdzę, że miałam wówczas klasyczne objawy depresji - byłam płaczliwa, apatyczna, najlepiej czułam się w samotności, nie interesowałam się nikim i

niczym. Uważałam się za osobę kompletnie bezwartościową, która niepotrzebnie się urodziła.

Gdy miałam osiem lat, pierwszy raz zetknęłam się z aniołami. Trzeba było pod narkozą wyrwać mi kilka zębów. Podczas zabiegu coś się nie udało i prawie straciłam życie. Doświadczyłam jednak czegoś niesamowitego. Nagle znalazłam się w olbrzymiej sali z wysokim, szklanym sufitem. Pełno w niej było aniołów. Otoczyły mnie i wyglądało to tak, jakby chciały ze mną natychmiast porozmawiać. Byłam tak oszołomiona, że nie wiedziałam, do którego się najpierw zwrócić. Bardzo chciałam porozmawiać ze wszystkimi. Czułam, jak wypełniają mnie światłem, ciepłem i miłością. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś tak niezwykłego.

Gdy wybudziłam się z narkozy, nadal to wszystko czułam. Mimo to wraz z wiekiem pozytywne emocje zaczęły zastępować strach towarzyszący dorastaniu. Najgorsze chwile przeżyłam jednak, gdy miałam szesnaście lat i przygotowywałam się do egzaminów. Nie wiedziałam, jaką drogą pójść i co zrobić ze swoim życiem. Czułam się niekochana. Nauka przychodziła mi z trudem, więc ostatecznie ją porzuciłam.

Zaangażowałam się w serię związków z mężczyznami, którzy znęcali nade mną psychicznie i fizycznie, jeszcze bardziej obniżając moje poczucie wartości. Pewnego dnia, gdy zostałam dość mocno pobita przez mojego chłopaka, zjawił się Anioł Stróż. Nie zobaczyłam mojego opiekuna, ale usłyszałam go, gdy ukryłam się w kącie pokoju i przymknęłam oczy. Nagle dobiegł mnie łagodny głos: „Musisz teraz wstać, Kathy”. Spojrzałam w tamtą stronę, spodziewając się zobaczyć kogoś . obcego, ale w pokoju nie było nikogo poza moim chłopakiem. A potem znowu odezwał się głos: „Kathy, musisz wstać”.

W końcu jakoś się podniosłam. Mój chłopak też drgnął, gotowy do kolejnego ataku, ale gdy na mnie spojrzał, coś go powstrzymało. Widziałam przerażenie w jego oczach. Minęłam go i wyszłam stamtąd. Już więcej go nie zobaczyłam. Podziękowałam aniołowi za to, że o mnie pamiętał i dał mi odwagę, której tak bardzo potrzebowałam.

Od tamtej pory minęło pięć lat. Wróciłam do nauki i dostałam się do szkoły pielęgniarstwa. Dałam sobie spokój z mężczyznami, ale mam przyjaciół, którzy mnie kochają. Podobnie jak wiele bitych kobiet w pewnym momencie znalazłam się i żyłam we wrogim świecie, w którym zabrakło opiekuńczych aniołów. Doświadczyłam w nim złych rzeczy. Na szczęście świat, w którym żyję dzisiaj, jest zupełnie inny. Znowu widzę wokół siebie anioły, ale, co najważniejsze, dostrzegam anioła żyjącego we mnie.

Historia Kathy bardzo mnie poruszyła. Miała nieszczęśliwe dzieciństwo, ale dzięki pomocy Anioła Stróża udało jej się stanąć na nogi i odnaleźć właściwą drogę w życiu. Najważniejsze jest jednak to, że czuje się spełniona i potrzebna.

Moje serce muśnięte piórem

Historia Elaine, która wydarzyła się wiele lat temu, jest przepełniona miłością, zaufaniem i troską.

Kiedy miałam dziesięć lat, moja mama zginęła w wypadku samochodowym, jadąc po mnie do szkoły. Doszłam do wniosku, że gdybym jej powiedziała, że jak inne dzieci wrócę sama, na piechotę, nic by się wówczas nie stało. Czułam się winna jej śmierci i na pogrzebie histerycznie szlochałam.

W kościele, podczas uroczystości ciocia i wujek próbowali mnie pocieszać, ale nie zwracałam na to uwagi. Musiałam już być w bardzo złym stanie, bo w pewnym momencie wujek zaproponował, że odwiezie mnie do domu. W tej samej chwili, nie wiadomo skąd, na moje kolana sfrunęło pióro.

Poczułam też mrowienie na karku, które stopniowo objęło całe plecy. Łzy, które, jak mi się wydawało, nigdy nie przestaną płynąć, nagle wyschły. Wraz z nimi zniknęło również przytłaczające poczucie winy. Siedziałam zdumiona w całkowitej ciszy.

Pod koniec pogrzebu nagle poczułam, że ktoś za mną stoi. Zamknęłam oczy. Poczułam ciepło, miłość i wszechogarniający mnie spokój. Nie otworzyłam oczu, ale zobaczyłam anioła. Otaczała go jasna poświata. Był ode mnie o wiele wyższy. Otulił mnie swoimi skrzydłami i leciutko pocałował w policzek. To było coś tak nieprawdopodobnego i niesamowitego, że do dziś to pamiętam. Gdy tylko zatęsknię za mamą, przypominam sobie anioła, który mnie przytulił, dzięki czemu od razu robi mi się lżej.

Wątek pewności siebie i poczucia bezpieczeństwa pojawiających się w chwili spotkania z aniołem powtarza się w wielu historiach. Trudno opisać, co się wtedy czuje, jednak z własnego doświadczenia wiem, że można to porównać z nagłym pojawieniem się smugi światła w ciemności. Czujemy też miłość i zaufanie. Dzięki temu zaczynamy wierzyć w istnienie aniołów oraz w to, że żyją nie tylko obok nas, ale również w każdym z nas.

To niezemskie odkrycie. Nagle urzeczywistnia się to, o czym marzyliśmy, na co czekaliśmy i czego nam brakowało. Chwila w stanie takiego uniesienia jest jak doświadczenie muśnięcia nieba, poznanie niebiańskich uczuć, myśli i przeżyć. Samotność, ból i cierpienie zmieniają się w radość, spokój i miłość. Dzięki temu łączymy się z aniołami żyjącymi w innych osobach i aniołem w nas samych.

Te niezemskie istoty mobilizują nas do życia w dobroci i miłości. Pokazują, że kierując się w swoim postępowaniu miłością, zawsze będziemy kroczyć właściwą drogą. Jeśli nam się nie wiedzie lub czujemy się samotni, zagubieni i

przestraszeni, to zapewne dlatego, że nie otworzyliśmy serc i nie dostrzegamy obecności aniołów, a jeśli anioł napotka zamknięte drzwi do naszego serca, nie będzie próbował otworzyć ich siłą. To kolejna umiejętność, której możemy nauczyć się od dzieci. One potrafią zaufać aniołowi, którego czują w sobie, i widzą otaczające je skrzydlate postaci szczególnie wtedy, gdy dzieje im się krzywda czy grozi niebezpieczeństwo.

Anielska ochrona

Dzieciństwo może okazać się bardzo niebezpiecznym okresem. Nieświadome zagrożenia dziecko może wskoczyć do rzeki czy przebiec przez ulicę i choć rodzice, nauczyciele i opiekunowie starają się nieustannie go pilnować, jest to bardzo trudne zadanie. Na szczęście anioły bardzo często czuwają nad naszymi pociechami właśnie w chwilach największego zagrożenia.

Szarpnięcie

Oto historia Jacky.

Pewnego wieczoru pojechałam w odwiedziny do mojej siostry, która niedawno urodziła drugie dziecko. Podróżowałam wiejską drogą. Było wietrznie, zapadał zmierzch, więc starałam się jechać jak najwolniej i włączyłam najśłabsze światła. Zbliżałam się do ostrego zakrętu, gdy nagle z tyłu, z dużą prędkością nadjechał van (Rodzaj półciężarówki.) . Widać było, że kierowca bardzo się spieszy. Zaczął niemal spychać mnie na pobocze. Doszło do tego, że prawie wjechał w tył mojego samochodu. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale pokazałam mu środkowy palec. Z wściekłością mnie obtrąbił i zaczął wyprzedzać.

Pokręciłam głową i przeklęłam pod nosem. Spojrzałam na ulicę i nagle zobaczyłam, że ścieżką, która biegła równolegle do szosy z prawej strony, idzie chłopiec. Nie patrzył na to, co dzieje się na drodze. Wydawało się, że zaraz wejdzie na szosę.

W tej samej chwili wyprzedzający mnie van chyba także go zauważył, bo gwałtownie zwolnił. Nie było już jednak czasu, żeby wyhamować lub wyminąć chłopca.

Serce podskoczyło mi do gardła. Zobaczyłam wszystko jakby w zwolnionym tempie. W chwili, w której chłopiec spojrział w naszą stronę, wydarzyło się coś niesamowitego i zdumiewającego - jakaś niewidzialna siła szarpnęła dziecko do tyłu, ściągając je na pobocze. Wyglądało to tak, jakby czyjaś ręka podniosła je i zepchnęła z drogi w bezpieczne miejsce. Stopy chłopca wyraźnie oderwały się od ziemi, choć na pewno nie podskoczył. Van cudem minął go, po czym z piskiem zahamował.

Natychmiast się zatrzymałam i wyskoczyłam z samochodu, żeby sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Dziecko było trochę przestraszone, ale całe i zdrowe. Kierowca vana nie wysiadł, ale stał na poboczu i chyba obserwował w lusterku, co się dzieje. Żałowałam, że do nas nie podszedł, bo bardzo chciałam z nim porozmawiać na temat tego wydarzenia. Zastanawiałam się, czy on też widział, jak dziecko oderwało się od ziemi. Spytałam chłopca, co się stało, ale powiedział, że nic nie pamięta, oprócz upadku na pobocze.

Kierownica

Kolejna opowieść to historia Declana, który takie jest pewien, że był świadkiem ingerencji sił wyższych.

W listopadzie ubiegłego roku pojechałem odebrać od opiekunki moje córki - pięcioletnią Lily i dwuletnią Connie. Zaparkowałem samochód przed stojącym na stromym zboczu domem, tuż przy ulicy. Zabrałem dziewczynki, wsadziłem je do fotelików, przypiąłem pasami i już miałem usiąść za kierownicą, kiedy Lily krzyknęła: „Tatusiu, zapomniałam o Bąbelku!”.

Bąbelek to jej piesek przytulanka. Lily ma go od urodzenia i nigdy się z nim nie rozstaje. Westchnąłem,

wysiadłem z samochodu i poszedłem z powrotem do domu opiekunki. Trwało to minutę. Kiedy wróciłem, z przerażeniem zobaczyłem, że samochód zjeżdża w dół, nabierając prędkości. Na końcu ulicy był rozjazd. Od razu zrozumiałem, co to oznacza. Ruszyłem biegiem w dół zbocza, krzycząc wiebogłosy. Biegam bardzo szybko, ale niestety, samochód był już rozpedzony i nie mogłem go dogonić. Słyszałem tylko krzyki dziewczynek. To była najgorsza chwila w moim życiu.

A potem zobaczyłem, że samochód nagle skręca w stronę chodnika, wjeżdża na pas trawy, zaczyna zwalniać i zatrzymuje się na pojemniku na śmieci. Gdy go dogoniłem, otworzyłam tylne drzwi, żeby wydostać córki. Były przestraszone, ale nic im się nie stało. To był cud.

Wieczorem, kiedy kładłem Lily do łóżka, rozmawialiśmy o wypadku. Powiedziała, że widziała, jak nagle kierownica zaczęła się poruszać, jakby ktoś nią kręcił. „Myślisz, że samochodem kierował anioł?” - zapytała. Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć, ale wydaje mi się, że to najtrafniejsze wytłumaczenie.

W ramionach anioła

Czterdzieści lat temu podobna historia przydarzyła się Zackowi. Miał wtedy pięć lat i też jest pewien, że to, co widział, wcale mu się nie przywidziało.

Umierając, babcia obiecała mi, że zawsze będzie się mną opiekować. Gdy zapytałem, skąd będę o tym wiedział, odpowiedziała, że wystarczy, jeśli popatrzę na gwiazdy - będzie do mnie mrugała. Zmarła tuż przed tym, jak rozpocząłem naukę w szkole. Było mi przykro, że już jej nie zobaczę, ale pocieszałem się myślą, że jest gdzieś tam na górze.

W noc poprzedzającą pierwszy dzień w szkole nie mogłem spać. Chyba martwiłem się tym, że cały dzień będę poza domem bez mamy. Dawniej, kiedy się czymś

denerwowałem, babcia zawsze mnie uspokajała i pocieszała, więc postanowiłem jak najszybciej wstać z łóżka, poszukać jej na niebie i z nią porozmawiać. Noc była bardzo zimna, ale niebo bezchmurne i pełne gwiazd. Przez jakiś czas siedziałem przy oknie i myślałem o babci, ale za chwilę stwierdziłem, że moje okno jest za niskie i nie widać z niego dobrze nieba. Podeszedłem więc do wysokiego okna na korytarzu. Przyciągnąłem krzesło, podstawiłem je, wspiąłem się na parapet i podekscytowany przycisnąłem nos do szyby.

Nagle straciłem równowagę i poleciałem do tyłu. Nie poczułem jednak uderzenia, za to tuż nad ziemią wpadłem w delikatne ramiona kogoś, kto schwycił mnie, po czym posadził na podłodze. Wtedy pojawiła się moja mama. Była zdenerwowana. Opowiedziałem jej, co się stało, ale w ogóle mnie nie słuchała. Odprowadziła mnie do pokoju, położyła do łóżka i kazała spać, żebym wyspał się przed szkołą.

Kiedy obudziłem się następnego ranka, bez obawy już myślałem o nowej, nieznannej przygodzie, jaką była dla mnie szkoła. Krzesło nadal stało pod oknem na półpiętrze, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że wydarzenia wczorajszej nocy to nie był sen.

Po czterdziestu latach nadal pamiętam każdy, nawet najmniejszy szczegół tego zdarzenia. Wiem, że wtedy to anioł złapał mnie, gdy spadałem.

Życie z aniołami

Można spotkać dzieci, które nie tylko widzą anioły, ale po prostu żyją z nimi na co dzień. Kiedyś dostałam list od Sheili, pielęgniarki ze szpitala psychiatrycznego, która od dwudziestu czterech lat pracowała z dziećmi niepełnosprawnymi umysłowo. Opowiedziała mi o jednej ze swoich podopiecznych, dwunastolatce, która nieustannie rozmawiała z aniołami. Dziewczynka mówiła, że gdy jest w złym

humorze, anioły całują ją na pocieszenie. Poza tym twierdziła, że cały czas się nią opiekują.

Sheila zapytała, czy możliwe jest, że u osób niepełnosprawnych działa ten sam mechanizm, co u niewidomych lub niesłyszących, tyle że zamiast innych zmysłów w ich przypadku wyostrza się intuicja.

Wyjątkowy blask

Od tamtej pory dostałam wiele listów od rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie. Oto jeden z nich. Autorka listu chciała pozostać anonimowa.

Moja córka jest niepełnosprawna umysłowo i wymaga opieki przez całą dobę. W przyszłym roku skończy trzynaście lat. Ubiegłej zimy na chwilę zniknęła nam z oczu i, jak się okazało, wyszła na zewnątrz. Byłam przerażona. Szukaliśmy jej pięć . godzin. Myślałam, że weszła na jezdnię albo spotkała jakichś złych ludzi, którzy ją skrzywdzą.

Pod koniec dnia, jak gdyby nigdy nic, moja córka pojawiła się nagle na ścieżce prowadzącej do ogrodu. Oznajmiła, że odszukał ją anioł i za rękę przyprowadził do domu.

Poznałam mnóstwo poruszających historii, w których bliscy opisują, że wokół łóżek osób niepełnosprawnych lub cierpiących na przewlekłe choroby roztacza się niespotykany blask. Świadomość, że opiekują się nimi anioły, daje ich rodzicom i opiekunom nadzieję. Jest to dla nich ogromne pocieszenie. Niektórzy mogą się upierać, że to tylko pobożne życzenia zmęczonych rodzin, ale ja wiem, że oni mówią prawdę. Z moich obserwacji wynika, że dzieci niepełnosprawne od urodzenia lub w wyniku wypadku zostały pobłogosławione przez anioły i obdarzone łaską wyrażania miłości.

Niejednokrotnie udowodniono, że chorym maluchom wystarczy sama ich obecność, która działa na nie kojąco.

Zamek na chmurze

Anioły wspierają także dzieci, które stały się ofiarami przemocy. Właśnie coś takiego przeżył Tyrole.

Moje dzieciństwo kojarzy mi się jedynie z przerażającym, okrutnym biciem. Znęcali się nade mną i rodzice, i starszy brat. Dla całej rodziny byłem dosłownie chłopcem do bicia. W ciągu dnia moje życie było koszmarem, ale w nocy zjawiały się anioły. Zapewniały mnie, że jestem dla nich ważny i bardzo mnie kochają. Ofiarą przemocy byłem dziesięć lat. Cały ten czas one wiernie stały u mojego boku, nieustannie zachęcając mnie, abym nie myślał o złych rzeczach, tylko skupił się na nauce. I za to jestem im niewymownie wdzięczny, bo dzięki nauce udało mi się na zawsze opuścić dom.

Gdzie była miłość?

Po przeczytaniu tych wszystkich historii na pewno nasunie się wam pytanie, dlaczego nie wszystkie dzieci są otoczone opieką? Dlaczego nie są tak samo chronione przed niebezpieczeństwem? Dlaczego anioły nie dają nadziei wszystkim? Mnie od razu na myśl przychodzą tak straszne wydarzenia, jak przypadek Baby P (Baby P - siedemnastomiesięczny chłopczyk z Wielkiej Brytanii, Peter Connelly, znany również jako Child A i Baby Peter, zakatowany przez swoją matkę i jej dwóch kochanków w 2007 roku. W chwili, gdy odnaleziono zwłoki dziecka w londyńskim mieszkaniu matki, miało ponad 50 poważnych urazów, w tym połamane żebra, złamany kręgosłup i nos, obcięty opuszek palca, liczne obrażenia głowy.) . Gdzie były wtedy anioły? Dlaczego się nad nim nie zlitowały? Gdzie podziła się sprawiedliwość? Co z boską interwencją? Co z miłością?

Gdy moja znajoma miała trzynaście lat, jej mama zmarła na raka. Chorowała dziesięć lat. Całe ostatnie lato spędziły razem. Mamie wypadały włosy, ginęła w oczach, traciła

kontakt z rzeczywistością i nawet nie poznawała własnej córki.

Wiele lat później, kiedy moja znajoma dowiedziała się, że zajmuję się tematyką aniołów, poskarżyła mi się, że była wściekła, bo kiedy naprawdę ich potrzebowała, wcale jej nie pomogły. Nie mogła zrozumieć, dlaczego dopuściły do tego, aby tak fantastyczna kobieta cierpiała umysłowo i fizycznie, a jej przerażone dziecko musiało się temu przyglądać. Przyznała się również, że po śmierci matki utraciła wiarę w Boga. Żadna modlitwa ani kazania o miłosierdziu nie miały sensu, bo za każdym razem przed oczami stawał jej obraz wymęczonej i nieobecnej myśłami kobiety, która nie przypominała tej sprzed okresu choroby.

Zapewne każdy z nas przeżył w życiu coś porównywalnie smutnego i bolesnego. Najprawdopodobniej też zastanawiał się kiedyś, dlaczego anioły pozwoliły, aby coś złego przytrafiło się jakimś dobrym ludziom czy niewinnym dzieciom. Myślę, że właśnie kwestia ludzkiego cierpienia, szczególnie w odniesieniu do dzieci, jest główną przyczyną niewiary w anioły. Pojawia się wówczas pytanie o ich intencje, bo skoro nasi opiekunowie naprawdę się o nas troszczą, mogą ingerować w nasze życie, to dlaczego czasem nic nie robią? Dlaczego pozwalają, abyśmy cierpieli? Dlaczego na przykład nie zniszczą raka i innych strasznych chorób?

Dlaczego nic nie robią w związku z terroryzmem? Dlaczego godzą się na okrucieństwo, nie powstrzymują kataklizmów i pozwalają, aby znęcano się nad dziećmi? Anielska siła miłości do człowieka wydaje się abstrakcją w świecie zdominowanym przez niesprawiedliwość, nieszczęście, cierpienie i okrucieństwo.

Odpowiedzią na te wszystkie pytania jest jednak brak odpowiedzi. Dopóki bowiem żyjemy na Ziemi, nigdy do

końca nie zrozumiemy wszystkich dobrych i złych rzeczy, które nam się przytrafiają. Być może uda nam się to po śmierci, ale na razie, musimy pogodzić się z faktem, że w życiu pełno jest nieszczęścia. Potwierdzą to ci, którzy kogoś stracili, z kimś się rozstali lub bezradnie obserwowali, jak ich świat rozpada się na kawałki po jakiejś osobistej tragedii.

Jednym z elementów życia jest ból i cierpienie. Możemy tego nie akceptować. Czytać książki na temat tego, jak myśleć, co jeść, jak się modlić i zachowywać, aby odgonić od siebie nieszczęście, ale w ten sposób i tak nie uchronimy się przed cierpieniem. Świat, w którym żyjemy, jest poza naszą kontrolą. Jedyne, na co mamy wpływ, to nasza reakcja, sposób, w jaki radzimy sobie z cierpieniem. Historie przedstawione w tym rozdziale pokazały, że czasem w wyniku niepowodzeń, przebytej depresji, osobistej tragedii czy stracie, można osiągnąć stan wyższej emocjonalnej świadomości.

Podobnie jak radość narodzin poprzedza ból porodu, a świt ciemność nocy, tak otwarcie bram do naszych umysłów i serc, odnalezienie wewnętrznych aniołów i aniołów krążących wokół nas okupione są cierpieniem. Jedyne, czego możemy być pewni, to niewiarygodna siła miłości. Miłość jest wieczna, niezmienna i silniejsza od śmierci. Miłość częściej łączy, niż dzieli. To potężna i jedyna efektywna broń w starciu z nienawiścią, niesprawiedliwością, okrucieństwem i cierpieniem. I właśnie językiem miłości posługują się anioły. Im szybciej wpuścimy je do naszego serca i skoncentrujemy się na życiu w miłości, tym szybciej będzie rosła jej moc.

Stop!

Wróćmy jednak do motywu przewodniego w tym rozdziale, czyli do tematu nieskończonej miłości, jaką anioły obdarzają dzieci. Moje obszernie badania na ten temat potwierdziły, że ukazują się one dzieciom we wszelkich możliwych formach, kształtach i wielkościach. Tak jakby

dostosowywały swój wizerunek do umysłu danego dziecka. Jeden maluch poczuje słodki zapach lub zobaczy łagodnie migoczące światło, a drugi - postać ze skrzydłami w pełnym blasku. Czasem zdarza się również, że dziecko słyszy tylko głos. Tak było w przypadku siedmioletniego Adama.

Głos mi powiedział

Tego dnia miałam przyprowadzić ze szkoły mojego bratanka Adama. Był pełnym energii, bardzo hałaśliwym chłopcem. Zwykle uwielbiałam słuchać jego paplaniny, ale tamtego dnia nie miałam zupełnie głowy do rozmowy - nazajutrz czekał mnie egzamin z teorii na prawo jazdy i nie potrafiłam się skupić na niczym innym.

Oczywiście zauważył, że go nie słucham, i mnie szturchnął. Spojrzałam na niego przepaszająco, obiecując sobie w duchu, że od teraz skoncentruję się wyłącznie na nim. Zapytałam, czy wydarzyło się w szkole coś ciekawego. Zachwycony, że w końcu udało mu się przyciągnąć moją uwagę, rozpoczął niekończący się wywód na swój ulubiony temat - gry w zombie, w którą bawił się z kolegami na boisku. W pewnej chwili, zupełnie niespodziewanie, krzyknął: „Stój, ciociu Saro, stój!”. W jego głosie było tyle emocji, że stanęłam jak wryta i schyliłam się, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest. Pomyślałam, że źle - się poczuł albo coś go boli.

Kilka sekund później rozpędzony samochód wjechał na chodnik i uderzył w płot stojącego przy ulicy domu, dokładnie w miejsce, w którym właśnie byśmy stali, gdyby nie powstrzymały nas krzyki Adama. Ta myśl mną wstrząsnęła. Chwilę potem kierowca wysiadł, najwyraźniej nieco zamroczony. Poczulałam od niego alkohol. Z domu wypadł rozwścieczony właściciel i zaczął się domagać rekompensaty za zniszczone ogrodzenie. Jako świadek całego zdarzenia zostawiłam mu swoje dane i szybko ruszyłam z Adamem w stronę domu.

Po drodze zapytałam, dlaczego krzyknął. Może widział lub słyszał nadjeżdżający samochód? On jednak odpowiedział: „Nie, głos mi powiedział”. Od tamtej pory wierzę, że ma swojego Anioła Stróża.

Nie mam żadnych wątpliwości, że anioł przemówił przez Adama, ratując zarówno jego samego, jak i jego ciotkę przed zmiążdżeniem przez rozpadziony samochód.

Głos z nieba

Pięć lat temu odezwała się do mnie kobieta, która opowiedziała mi podobną historię, tyle że w jej przypadku anioł nie interweniował, ale ją zainspirował, a nawet rozkazał, żeby sama pomogła dzieciom.

Położyłam mojego rocznego synka naprzeciwko okna, żeby mógł widzieć tatę koszącego trawnik, po czym usiadłam na kanapie i chciałam zadzwonić. Gdy wybierałam numer, nagle usłyszałam jakiś głos mówiący: „Odejdź od okna”. Jego tembr był tak ostry i stanowczy, że nie mogłam go zignorować, dlatego odłożyłam telefon i wzięłam synka na ręce. Za chwilę przez okno wpadła z impetem piłka do krykieta.

Głos w mojej głowie

Historia Glenyce jest równie niesamowita.

Obudziłam się w środku nocy bardzo poruszona. Jakiś głos w mojej głowie powtarzał w kółko, żebym wstała i sprawdziła, czy z moim trzymiesięcznym synem nie dzieje się coś złego.

Poszłam do jego sypialni i znalazłam go leżącego pod kołyską. Okazało się, że dno łóżeczka odpadło. Kiedy go wyciągnęłam, okazało się, że nic mu nie jest. Ale co mogłoby się stać, gdybym nie zjawiała się na czas?

Intuicja

Czy to przypadek, czy ktoś zwrócił uwagę Riny i Glenyce, że coś dzieje się z ich dziećmi? Obie kobiety

wierzą, że źródłem tajemniczego alarmu była „matczyna intuicja”. Pochodzenie intuicji trudno zbadać i wyjaśnić, ale nie jest ona związana z żadnym z pięciu ludzkich zmysłów. Wydaje mi się, że głos intuicji to nic innego jak głos naszego Anioła Stróża. Kiedy w grę wchodzi silna więź między dwojgiem ludzi, szczególnie tak wyjątkowa, jak między matką a dzieckiem, głos intuicji rozbrzmiewa szczególnie donośnie. A dlaczego? Już wcześniej wspomniałam, że anioły mówią głosem miłości i zjawiają się wtedy, gdy wyczuwają potężne więzi uczuciowe.

Wszyscy rodzimy się z darem intuicji i wielokrotnie z niej korzystamy, choć często nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Zdarza się, że myślimy o kimś, kogo dawno nie widzieliśmy albo z kim długo nie rozmawialiśmy i, nie wiadomo skąd, ta osoba nagle pojawia się w naszym życiu. Wielu z nas miewa również sny, które później dzieją się na jawie. Zdarza się również, że kiedy jesteśmy, na przykład w centrum handlowym, i coś każe nam spojrzeć w tę, a nie w inną stronę, nagle okazuje się, że spotykamy się wzrokiem z kimś, kto patrzył na nas z daleka. Oczywiście w takich sytuacjach przyłapany na gorącym uczynku obserwator najczęściej szybko odwraca głowę.

Na przestrzeni wieków wielu cenionych artystów, muzyków, pisarzy, naukowców, inżynierów, filozofów i światowych przywódców podejmowało ważne decyzje, kierując się intuicją. Nazywano ją już w najróżniejszy sposób: przecuciem, spostrzeżeniem, wizją, szóstym zmysłem czy spontaniczną reakcją. Tak naprawdę jednak ci wszyscy ludzie po prostu „współpracowali” ze swoim wewnętrznym aniołem. Słuchali głosu wewnętrznego mieszkającego w nich samych opiekuna i pozwalali mu działać bez żadnych ograniczeń.

W poszukiwaniu Petera

Dzieci charakteryzuje wysoce rozwinięta intuicja. Instynktownie i zupełnie naturalnie odpowiadają na jej wezwania, nawet wtedy, gdy dorośli podchodzą do tego sceptycznie. Tak właśnie było z Megan. Niezwykłą historię dziewczynki przysłała mi, aż z Australii, jej babcia Melissa.

Kiedy moja córka Lucy miała czternaście lat i uczyła się w szkole, zaczęła mieć poważne problemy z narkotykami. Zupełnie nie zwróciłam uwagi na to, co się z nią dzieje, ponieważ zawsze była trudna, i odkąd pamiętam, miałam z nią problemy wychowawcze. Gdy zauważyłam, że coraz częściej miewa wahania nastrojów i problemy z nauczycielami, postanowiłam uczyć ją sama w domu. Jednak to była kompletna porażka - nie miałam cierpliwości, aby dać jej to, czego potrzebowała.

Kiedy skończyła szesnaście lat, zakochała się w pewnym chłopcu. Ich związek stawał się coraz poważniejszy i w końcu moja córka zaszła w ciążę. Jednak chłopak złamał jej serce. Odszedł tydzień po narodzinach dziecka, co spowodowało, że córka jeszcze bardziej uzależniła się od narkotyków. Miała takie huśtawki nastroju, że zaczęłam obawiać się o jej życie. Wiedziałam, że jeśli nie przestanie brać, stanie się z nią coś okropnego. Zdarzały jej się niekontrolowane napady szału. Potem przyszedł czas na kradzieże. Zdobyte w ten sposób towary sprzedawała, aby mieć pieniądze na narkotyki. Dwa albo trzy razy w tygodniu trafiała do aresztu, a ja musiałam jeździć po nią na posterunek. Byłam zagubiona, przerażona, bezradna i obwinałam się za całą sytuację. Zupełnie nie wiedziałam, co robić. W dodatku musiałam jeszcze opiekować się wnuczką. Jedynym pozytywnym następstwem tego całego bałaganu była właśnie Megan. Dla mnie, choć nie wiem, czy dobrze oceniłam sytuację, Lucy była stracona, dlatego skupiłam się na wnuczce.

Trzy tygodnie przed drugimi urodzinami Megan moja córka odeszła. Ze wstydem przyznaję, że poczułam ulgę. Nie miałam już ani pieniędzy, ani energii, ani nadziei, że się zmieni. Lucy chodziła na różne terapie, ale bez skutku. W końcu poprosiła mnie, żebym zajęła się małą do momentu, gdy ona sobie poradzi z nałogiem. Obiecała, że będzie się odzywać, ale wkrótce po opuszczeniu domu kontakt z nią się urwał.

Nie było mi łatwo zajmować się Megan. Urodziłam Lucy, gdy miałam około czterdziestu lat, i nie planowałam znowu zostać mamą tuż przed sześćdziesiątką. Kochałam jednak Megan całym sercem i nie wyobrażałam sobie życia bez niej.

Pewnego ranka, kiedy wnuczka miała prawie cztery latka, przybiegła do mnie i oznajmiła, że muszę odnaleźć jej braciszka Petera. Wyjaśniłam, że nie ma brata, ale nie ustępowała i poinformowała mnie, że w nocy odwiedził ją anioł, który powiedział, że ma brata, i musi się nim zająć. Na początku podeszłam do tego sceptycznie, ale gdy zbliżał się wieczór, a ona cały czas o tym mówiła, zaczęłam się wahać. Pomyślałam, że to mogło być całkiem prawdopodobne. Lucy była przecież nieprzewidywalna.

Następnego dnia Megan już nic nie mówiła o braciszku, ale ja nie mogłam o nim zapomnieć. Postanowiłam obdzwonić wszystkie porodówki w okolicznych szpitalach. W żadnym z nich nie było Lucy i już miałam dać sobie spokój, ale coś mi podpowiadało, żebym się nie poddawała. Dlatego zadzwoniłam również do szpitali w okolicznych miastach, aż w końcu w jednym z nich odnalazłam córkę. Okazało się, że trzy dni wcześniej urodziła tam synka.

Kiedy ją odwiedziłam, była wściekła i rozgoryczona. Zapytała, skąd wiem o dziecku. Kiedy powtórzyłam jej to, co usłyszałam od Megan, rozplakała się i powiedziała, że trzymała się od nas z daleka, bo wstydzi się samej siebie.

Nadal nie udało jej się wyjść z nałogu. Musiałam znowu zająć się jej dzieckiem. Jeszcze nie dała mu imienia, ale ja nie wyobrażałam sobie, żeby było inne, niż wymyśliła starsza siostra, czyli Peter.

Odnajdywanie sensu

Opowieść o sześciolatniej Chloe przysłał mi jej tata Stephen.

Pewnej soboty jak zwykle odwoziłem. Chloe na basen i w samochodzie rozmawialiśmy o ptakach. Lubię ptaki, szczególnie te o kolorowym upierzeniu, i uwielbiam na nie patrzeć, a córka spytała mnie dlaczego. Odpowiedziałem, że ptaki są pięknymi, uskrzydłonymi stworzeniami, a obserwowanie ich mnie uspokaja i sprawia, że czuję się szczęśliwy.

„Czyli tak jak patzenie na anioły” - powiedziała.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć, ale zanim się odezwałem, Chloe zwierzyła mi się bardzo poważnym głosem, że widzi anioły. Ani ja, ani moja żona nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy z nią o aniołach, bo w ogóle nie wierzyliśmy w takie rzeczy. Zapytałem, gdzie je widuje, a ona odparła, że kiedy zasypia, anioł siada koło niej na brzegu łóżka.

Tego samego wieczoru szykowałem ją do spania. Właśnie skończyliśmy czytać bajkę na dobranoc. Moja córka jak zwykle leżała w łóżeczku otoczona zabawkami, więc zażartowałem, że chyba anioł nie będzie miał gdzie usiąść, na co Chloe zaczęła wiercić się w łóżku, zezować gdzieś w bok i mrużyć coś pod nosem. Nie bardzo rozumiałem, co się dzieje, ale w końcu odezwała się i poinformowała, że anioł już siedzi na łóżku. Byłem ciekawy, jak wygląda. „Tak jak chcę” - odparła. A gdy zapytałem, w jaki sposób się z nim porozumiewa, wyjaśniła: „Przez obrazki, myśli i uczucia”. A na końcu dodała, że jej anioł jest dobrym znajomym mojego.

Spytalem, czy moge porozmawiac z jej aniolem. Na chwile zamilkla, a potem powiedziala, ze jej aniol chce wiedziec, dlaczego chce z nim rozmawiac. Odpartem, ze mnie ciekawi i chcialbym sie od niego czegoś nauczyc. Widocznie byla to wlasciwa odpowiedz, bo niewidzialny towarzysz Chloe zgodzil sie na rozmowe. Zadawalem mnostwo pytan, a moja corka na nie odpowiadala jako posrednik.

Początkowo przychodziły mi do głowy raczej banalne i niezbyt istotne pytania, na przykład, czy ma skrzydła i czy mieszka w niebie. Otrzymywałem bardzo schematyczne odpowiedzi - anioły mają skrzydła, a niebo jest ich domem. Nagle Chloe zaczęła mówić o małym niebie w każdym z nas. Tezy, które usłyszałem z ust sześciolatki, były dla mnie sporym zaskoczeniem. Zacząłem więc pytać bardziej wnikliwie, na przykład, co by anioł poradził mnie i mojej córce, i każda odpowiedź coraz bardziej mnie zdumiewała. Wcale nie chodziło o to, że zaskoczyła mnie wyobraźnia Chloe, bo doskonale zdają sobie sprawę, co potrafią opowiadać dzieci, ale forma i dojrzałość jej wypowiedzi. Najpierw pytałem, potem następowała krótka pauza, po czym moja córka prostym, ale eleganckim językiem przekazywała mi mądrości na temat życia, w większości przypadków zapewne zupełnie obce większości dorosłych, a co dopiero sześciolatniemu dziecku.

Z naszej rozmowy wywnioskowałem, że zadaniem anioła, który odwiedzał moją córkę, nie było wyręczanie jej na każdym kroku, a jedynie nakreślanie w prosty i mądry sposób ogólnego obrazu danej sytuacji i naprowadzanie ją we właściwym kierunku. Jednocześnie uspokajał ją i zapewniał poczucie bezpieczeństwa. Nie przytulał jej, ale wciąż powtarzał, że jest kochana.

W chwilach, gdy nie rozmawia ze swoim aniołem, jest normalną, rozchichotaną córeczką tatusia, ale tamtego wieczoru była profesjonalnym i wnikliwym tłumaczem.

Możliwe, że Chloe jest po prostu nad wyraz dojrzała, ale nie umiem racjonalnie wyjaśnić źródła jej inspiracji. Od czasu tamtej rozmowy minęło już pięć lat i widzę, że w pełni świadomie czerpie z dobrodziejstw swojej przenikliwości, mądrości i miłości. Patrzenie, jak moja córka odnajduje sens swojego życia poprzez poszukiwanie wciąż nowych źródeł wiedzy i ukojenia, działa inspirująco również na mnie.

Dzieci naturalnie korzystają z intuicji, a jeśli rodzice wspierają je, tak jak robi to Stephen, uaktywnia się także ich naturalny instynkt odkrywcy. W ciągu wielu lat pracy nauczyłam się przede wszystkim nie udawać przed własnymi dziećmi. One widzą wszystko na wylot i od razu wyczuwają każdy nastrój, kiedy jestem zła albo jest mi przykro. To przedziwne. Myślę, że większość rodziców też to czuje.

„Wszystko będzie dobrze, mamo”

Lara przysłała mi list, w którym opowiedziała o swojej córce.

Odkąd moja córka skończyła pięć lat, za każdym razem, gdy zbliżał się u mnie atak migreny, kładła mi ręce na głowie. Bardzo często zdarza się, że moja siedmioletnia dziś córka wyczuwa zbliżający się atak, zanim jeszcze sama zauważę jego symptomy, i próbuje mi wtedy ze wszystkich sił ulżyć, mówiąc na przykład: „Wszystko będzie dobrze, mamo”.

Jestem pewna, że wielu rodziców i opiekunów przeżywało podobne sytuacje, kiedy ich dziecko ujawniało swoje zdolności lub wykazywało się mądrością wykraczającą poza normę wiekową. Od momentu pierwszego fizycznego kontaktu z tym światem maluchy instynktownie kierują się intuicją. Zachowują się bardzo podobnie do zwierząt; zanim wykształcą umiejętności mowy, myślenia i relacji

społecznych, w swoich reakcjach kierują się owym pierwszym wrażeniem.

Możecie to nazwać intuicją albo wewnętrznym aniołem. Pewne jest, że dzieci na całym świecie i we wszystkich kulturach rodzą się z tą rozwiniętą umiejętnością. Nawet dzisiaj na całym świecie, z pomocą swoich aniołów żyją, bawią się, uczą i śnią miliony bardzo normalnych, intuicyjnie reagujących dzieci. Można je spotkać na ulicach miast, na polach w okolicach farm czy w ogródkach na przedmieściach. Są biedne lub bogate, czarne, białe, żółte, małe i duże. Zaplecze fizyczne nie ma tu żadnego znaczenia. Słuchanie i postępowanie zgodnie ze wskazówkami wewnętrznego anioła jest dla nich równie naturalne, co kochanie, uczenie się i oddychanie.

W dzisiejszych czasach coraz więcej mówi się o dzieciach Indygo (Dzieci, które według pseudonaukowych teorii zwolenników ruchu New Age przychodziły na świat w latach 70. XX wieku do 2000 roku i od najmłodszych lat wykazywały specyficzne zdolności paranormalne; charakteryzowała je wrodzona buntowniczość i niespożyta energia.) , dzieciach Kryształowych (Dzieci, które według ruchu New Age urodziły się po 2000 roku; są spokojne, wyważone; kontakt telepatyczny i mentalne przekazywanie obrazów jest dla nich naturalną formą komunikacji.) czy Gwiezdnych dzieciach (Gwiezdne dzieci - przybysze z kosmosu „ubrani” w ludzką powłokę, mający uratować Ziemię; nie istnieją dla nich żadne granice umysłowe ani fizyczne, przemieszczają się poza czasem i przestrzenią; zwane są też Wielkimi Aniołami.) . Zgodnie z tą teorią część dzieci urodzonych w latach 70. XX wieku to tzw. „stare dusze” obdarzone szczególnymi zdolnościami paranormalnymi. Powstało bardzo dużo książek opisujących umiejętności takich dzieci i zawierających rady dotyczące ich

wychowania. Idea głosi, że mają nam one przypomnieć o zapomnianych już przez nas umiejętnościach współodczuwania. Nie przeczę, że współczesne maluchy cechuje wrodzona mądrość, ale moje badania wykazały, że w oczach aniołów nie ma podziału na dzieci wyjątkowe i zwykłe. Wszystkie dysponują niecodziennymi zdolnościami. Możemy uczyć się od nich radości życia, zaangażowania, wyobraźni, spontaniczności i intuicji, bez względu na to, czy widują one anioły, czy nie.

Nie ma dzieci doskonałych i niedoskonałych, tym bardziej że perfekcja jest stanem nienaturalnym, w którym nie zachodzą już zmiany i nie jest możliwy dalszy rozwój. Wszystkie dzieci uczą nas tego, co jest w życiu najważniejsze, choć czasem wydaje nam się, że jest zupełnie na odwrót. Być może okaże się, że najwspanialszą naukę zaprezentuję w kolejnym rozdziale - nasze życie tu i teraz oferuje dużo więcej możliwości i magicznych chwil, niż mogłoby się wydawać.

Rozdział 5

Niewidzialni przyjaciele

Wyobraźnia jest cenniejsza niż wiedza.

Wiedza jest ograniczona.

Wyobraźnia obejmuje cały świat .

Albert Einstein

(Cytat ten pochodzi z wywiadu, który George Sylvester Viereck przeprowadził z Albertem Einsteinem. Wydrukowano go w książce Glimpses of the Great wydanej w 1929 roku.)

Jeśli któregoś dnia znajdziesz się w towarzystwie trzyletniego dziecka, po prostu je obserwuj. Powiedzmy, że dziecko trzyma w dłoniach małe kartonowe pudełko. Zobaczysz, że w jednej chwili będzie rozmawiało z tobą, ale w następnej już zacznie się bawić, bo właśnie zjawił się jego niezwykle przyjaciel. Może poczujesz drżenie w powietrzu, ale nikogo nie zobaczysz. Dziecko już nie zwraca na ciebie uwagi, więc siadasz wygodnie z boku i zaczynasz obserwować fantastyczną zabawę samolocikami, kolejkami, samochodzikami i lalkami, które wyjmuje z pudełka. Normalnie nie da się tego dostrzec, ale oczyma duszy zobaczysz przemianę - przejście z materialnej rzeczywistości do krainy magii i nieograniczonych możliwości. Czy dziecko zaprosi cię do swojego świata, z którego pochodzą jego wyimaginowani przyjaciele? Czy może zaobserwujesz, jak pierwszy raz nawiązuje kontakt z aniołami, całym wszechświatem i tym, co jest poza nim?

Najnowsze badania wykazały, że jedno na pięćdziesiąt dzieci ma wyimaginowanego przyjaciela. Oto wypowiedzi kilkorga rodziców, którzy w pewnej chwili zorientowali się, że ich rodzina nieoczekiwanie się powiększyła.

Moi nowi przyjaciele

Kiedy moja córka Sara miała cztery lata, nieustannie bawiła się ze swoimi wymyślonymi koleżankami Ruby i Rachel, które nie odstępowały jej na krok. Gdy coś przeszkrobała i dostawała burę, zawsze winę zrzucała na nie. Trwało to rok. Byłem zaskoczony tym, że wymyśliła sobie przyjaciółki, bo przecież miała troje rodzeństwa, z którym mogła się bawić. Anthony, ojciec czwórki dzieci

 Nie siadaj na moim przyjacielu!

Etap zabawy z niewidzialnym towarzyszem rozpoczął się, gdy Mark skończył półtora roku. Pierwszy raz zwróciłam na to uwagę, gdy wskazał paluszką na puste krzesło i powiedział „dziecko”. Kiedy trochę podrosł, powiedział, że jego koleżanka ma na imię Monica. Musieliśmy bardzo uważać, żeby nie zdenerwować Moniki, kładąc na przykład torbę lub, nie daj Boże, zajmując krzesło, na którym ona już siedziała. Nigdy nie martwiłam się jednak tą sytuacją, bo zawsze, kiedy Mark twierdził, że jest z nim Monica, był bardzo szczęśliwy. Teraz ma sześć lat i już o niej nie mówi, ale kiedyś towarzyszyła mu codziennie. Sonia, mama dwójki dzieci

 Anioł na moim ramieniu

Moja córka ma dzisiaj dwadzieścia lat. Kiedy była mała, bardzo często wyciągała do góry rączki, jakby chciała, żeby ktoś ją podniósł. Z kolei później, gdy trochę podrosła, często podnosiła jedną rękę, jakby kogoś chwytala, i chodziła w ten sposób. Kiedy zapytałam ją o to, dlaczego tak robi, wyjaśniła, że chodzi za rękę z babcią Joyce, która zmarła, kiedy moja córka była niemowlakiem. Być może niektórzy by się przestraszyli, ale mnie bardzo ucieszyła myśl, że babcia Joyce czuwa nad naszą rodziną. Nina, mama jedynaczki

Wspominałam już kilka razy, że dzieci, w odróżnieniu od dorosłych, są bardzo wyczuwane na obecność aniołów i

duchów. Być może więc ci wyimaginowani przyjaciele to jednak coś więcej niż tylko wybujała wyobraźnia?

Ja niczego takiego nie przeżyłam w dzieciństwie. Sama nigdy nie miałam niewidzialnego towarzysza zabaw. Moimi przyjaciółmi były lalki, misie i żołnierzyki, które dostałam od starszego brata. Rozmawiałam z nimi bez końca, urządzałam im podwieczorki i wymyślałam gry, w które bawiliśmy się razem, ale zawsze wiedziałam, że to tylko zabawa.

Natomiast mój syn miał niewidzialnego kolegę. W wieku trzech, czterech lat bawił się z piratem o imieniu Bill. Trwało to około roku i skończyło się, kiedy zaczął chodzić do szkoły. Za każdym razem, gdy pytałam go o Billa, najpierw patrzył w bok, a potem odpowiadał z taką pewnością, jakby bardzo dobrze go znał. Mówił, że Bill jest dobrym piratem i ma osiemnaście lat. Opisywał również jego wygląd i ubranie. Zachowywał się tak, jakby patrzył na Billa i przekazywał to, co widzi, albo tamten mu coś podpowiadał.

Bardzo często się zastanawiałam, czy Bill był Aniołem Stróżem mojego syna. Im więcej tego typu historii gromadziłam, tym bardziej byłam przekonana, że owi wymyśleni przyjaciele to właśnie skrzydlaci opiekunowie naszych dzieci.

Proszę o uwagę!

Oto historia Georgii.

Jako dziecko miałam kłopoty z koncentracją na lekcjach. Byłam bardzo energiczna i nie mogłam długo usiedzieć w jednym miejscu. Nie rozumiałam, w jaki sposób inne dzieci bez problemu odczytują słowa w książce, podczas gdy dla mnie wyglądały one jak niezrozumiałe ciągi znaczków i kropek. W czwartej klasie więcej czasu spędzałam na korytarzu niż w sali, a gdy już trwała lekcja, częściej zamyślona wpatrywałam się w okno, niż notowałam to, co było napisane na tablicy.

Pewnego dnia nauczycielka wyprosiła mnie za drzwi za to, że nie uważałam. Nie zdarzyło się to pierwszy raz, ale poczułam się jakoś szczególnie nieszczęśliwa. Wiedziałam, że martwią się o mnie rodzice i sama też byłam zaniepokojona. Nie rozumiałam, dlaczego nie potrafię się uczyć tak jak inne dzieci, nie mogę wysiedzieć dłużej w jednym miejscu i ciągle gdzieś odpływam myślami. Ze złości zaczęłam walić pięścią w ścianę, a kiedy już się wyładowałam, ukucnęłam, schowałam głowę w dłoniach i zaczęłam cicho płakać.

Nagle usłyszałam za sobą jakiś głos. Wydawało mi się, że dochodził ze ściany, o którą się opierałam. Nie umiałam określić, czy był męski, czy żeński, ale z pewnością był to najmiłszy głos, jaki słyszałam. Powiedział, żebym się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze i w końcu nauczę się koncentrować i uważać.

Powoli zaczął mnie ogarniać spokój. Czułam, że kimkolwiek był ten, który do mnie przemówił, był moim przyjacielem. Wiedział o mnie wszystko i kochał mnie taką, jaką byłam. Odwróciłam się i spojrzałam na ścianę, ale nic nie zobaczyłam. Nikt też nie stał obok mnie. Mimo to nadal słyszałam głos zapewniający mnie, że wszystko na pewno się ułoży. A potem poczułam delikatny dotyk na podbródku i ktoś podniósł moją głowę do góry.

To nie był jedyny raz, kiedy usłyszałam ten głos i poczułam dotyk. Zdarzało mi się to za każdym razem, gdy byłam zmartwiona i traciłam wiarę w siebie. Miłe słowa i pocieszające muśnięcie dłoni zawsze mnie uspokajały i dodawały odwagi. Czasem nawet w myślach prowadziłam dyskusje z przyjaznym głosem.

Odkąd pojawił się mój niewidzialny przyjaciel, moje życie się zmieniło. Przez kolejny rok uczyłam się nieco inaczej niż inni uczniowie, ponieważ nauczyciele zaczęli podejrzewać, że mam ADD (Attention Deficit Disorder - zespół zaburzeń na

tle psychicznym, związanych z nadpobudliwością; w przypadku zaburzeń z nadpobudliwością psychoruchową z deficytem uwagi lub zaburzeń hiperkinetycznych mówimy o ADHD (Attention Deficit Hyperactivity Disorder), czyli Zespole Nadpobudliwości Psychoruchowej; z kolei w przypadku zaburzeń uwagi przy braku nadpobudliwości ruchowej, mamy do czynienia właśnie z ADD.) , i opracowali dla mnie specjalny system odrabiania prac domowych. Bardzo mi pomagali, podobnie jak rodzice. Cieszyłam się z tego, że dużo się zmieniło, ale jednocześnie smuciłam, ponieważ im więcej pomocy otrzymywałam z ich strony, tym rzadziej słyszałam głos mojego przyjaciela, aż w końcu zupełnie zniknął. Mimo to nigdy go nie zapomnę. Tyle razy mnie wspierał. Wierzę, że Anioł Stróż chciał mi wtedy powiedzieć, że bez względu na to, czy uważam na lekcjach, czy nie, jestem otoczona miłością.

Kobieta za kotarą

Andrew opisuje podobne wydarzenia. Jego anioł przyszedł do niego, aby także wesprzeć go w trudnych chwilach.

Mój tata pracował jako wojskowy i często nie było go w domu. Dlatego gdy tylko się pojawiał, razem z mamą bardzo się cieszyliśmy, a nasz dom znowu tętnił życiem. Gdy wyjeżdżał, powietrze aż wibrowało od napięcia i smutku. Za każdym razem, gdy tata wyruszał na drugi koniec świata, przygotowywałam specjalny kalendarz i za jego pomocą odliczałam dni do jego powrotu. Niestety, któregoś razu nie wrócił. Podczas ćwiczeń poligonowych doszło do jakiegoś wypadku. Tata miał poważny uraz głowy i pięć dni później zmarł.

Gdy mama powiedziała, że poszedł do nieba, zabrakło mi tchu. Nie mogłem w to uwierzyć. Patrzyłem na jej twarz z nadzieją, że może to tylko jakiś senny koszmar, i wstrzymałem oddech na tak długo, że prawie zemdlałem.

Mama przerażona chwyciła mnie w ostatniej chwili i razem osunęliśmy się na podłogę. Oboje zaczęliśmy płakać.

Od tamtej chwili wszystko się zmieniło. Gdziekolwiek poszedłem, cokolwiek robiłem, wszystko kojarzyło mi się z tatą. Dziś mam pięćdziesiąt pięć lat, ale kiedy o tym myślę, nadal czuję ból w sercu. Wtedy miałem zaledwie osiem lat i tata był słońcem mojego wszechświata.

Pierwszy raz zobaczyłem ją wieczorem tego samego dnia, w którym dowiedziałem się o śmierci taty. Pamiętam, że leżałem w łóżku wyczerpany długim płaczem, a mama trzymała mnie za rękę. Ze znużeniem wpatrywałem się we wzorek w esy - floresy na zasłonach. W pewnej chwili zamknąłem oczy i zacząłem udawać, że śpię. Chciałem, żeby mama już poszła, bo miałem zamiar w samotności pomodlić się o to, żeby tata wrócił. Gdy już wyszła, otworzyłem oczy i wtedy ją zobaczyłem - kobietę, która wynurzyła się zza zasłony. Otaczała ją jasna poświata. Uśmiechała się promiennie.

„Posłuchaj, Andrew - powiedziała. - Twój tata poprosił mnie, żebym przyszła tutaj i przekazała, że on cię kocha i zawsze będzie blisko ciebie. Odszedł nagle i niespodziewanie, dlatego nie zdążył ani się z tobą pożegnać, ani powiedzieć ci o swojej miłości do ciebie. Jestem tu po to, żeby się tobą zaopiekować, przypominać ci o jego uczuciu i o tym, że jest z ciebie bardzo dumny. Tata chciałby, żebyś zatroszczył się o mamę, gdy jego już nie ma. Zgoda?”

Tego wieczoru byłem już tak otępiały, że nie miałem siły ani nic odpowiedzieć, ani zrobić. Patrzyłem tylko na tę cudowną kobietę, dopóki oczy same mi się nie zamknęły. W końcu zasnąłem. Myślałem o niej przez cały następny dzień. Wieczorem znowu się pojawiła, następnego i kolejnego też. Przychodziła codziennie. Zacząłem już czekać na te nasze spotkania i na kojące słowa o miłości taty do mnie.

Ta kobieta pomogła mi również w gimnazjum, kiedy zakochałem się w dziewczynie o imieniu Isabelle. Nie wiedziałem, w jaki sposób zacząć z nią rozmowę. Kiedy zwierzyłem się z tego mojej towarzyszce, zaśmiała się, a potem powiedziała, że powinienem poprosić Isabelle o pomoc przy pracy domowej z francuskiego. Zdobyłem się na odwagę i zrobiłem to, co mi radziła. Okazało się, że Isabelle była tak miła i sympatyczna, jak sobie wyobrażałem. Nic więcej nie wydarzyło się między nami, ale to był prawdziwy krok miłowy w moim życiu towarzyskim, bo pierwszy raz odezwałem się do dziewczyny. Potem szkole i kolegom zacząłem poświęcać coraz więcej czasu. Wracałem do domu tak zmęczony, że nie miałem już siły rozmawiać z tą kobietą. Może dlatego pojawiała się coraz rzadziej, aż w końcu zniknęła. Po zdaniu GCSE (Egzamin zdawany przez uczniów w Wielkiej Brytanii w wieku 16 lat.) zdecydowałem się uczyć dalej w sixth form (Po zdaniu GCSE uczniowie w Wielkiej Brytanii, którzy chcą w przyszłości zdawać A-levels (egzamin będący odpowiednikiem naszej matury) i dostać się na studia, zostają w szkole i to jest właśnie sixth form, czyli szóstą klasą, w której nauka trwa dwa lata.) . Mama powiedziała wówczas, że jest ze mnie bardzo dumna i gdyby nie moja miłość i siła, nie poradziłaby sobie ze stratą taty. Nie wspomniałem jej o mojej przyjaciółce, ponieważ stwierdziłem, że mi nie uwierzy. Dodała, że tata na pewno też byłby ze mnie dumny, i w prezencie dała mi kolaż zrobiony z fotografii, na których jestem razem z tatą. Mama robiła nam zdjęcia od dnia moich narodzin do ostatniej chwili, którą tata spędził z nami, zanim znów wyjechał w swoją ostatnią, jak się okazało, podróż.

Gdy patrzyłem na fotografie, nagle jedna z nich przykuła moją uwagę. Na zdjęciu tata stał w moim pokoju, przy łóżeczku, w którym siedziałem, i uśmiechając się w stronę aparatu, wskazywał na zasłony. Gdy zapytałem mamę,

dlaczego tak zrobił, wyjaśniła, że sama urządziła mój pokój, bo tata był na misji, ale mimo to nalegał, żeby pozwoliła mu wybrać chociaż jedną rzecz do pokoju i to właśnie były zasłony.

Bardzo często zastanawiałem się, dlaczego mama, która zawsze ogromną wagę przywiązywała do urządzania domu, nie chciała kupić nowych zasłon do mojego pokoju, tylko zawsze te stare oddawała do pralni. Teraz już znałem odpowiedź.

Oisin

Oto niezwykła historia o niewidzialnym przyjacielu córki Karen.

Moje małżeństwo było nieudane. Na szczęście miało też swoje dobre strony - mam dwójkę cudownych dzieci. Gdy związek się rozpadł, żyłam w wiecznym strachu, bo mój eksmąż nękał mnie telefonami.

Najlepszym przyjacielem, który w tym czasie był dla mnie ogromnym wsparciem, okazał się mój tata. A jednak nie zawsze tak było, ponieważ gdy byłam dzieckiem, tata pił i w domu często dochodziło do awantur i bijatyk. Pewnego razu było z nim już tak źle, że musieliśmy umieścić go w ośrodku odwykowym. Na szczęście to pomogło i przestał pić. Powiedział mi później, że był wtedy bliski śmierci, ale dostał szansę, aby naprawić swoje błędy. Siedem lat po tym, jak przestał pić i palić, stwierdzono u niego raka.

Mimo choroby taty tamten okres wspominam jako niezwykle spokojny. Życie na własną rękę bardzo mi się podobało, kochałam moje dzieci, a one swojego dziadka. To właśnie wtedy moja córeczka zaczęła opowiadać o niewidzialnym przyjacielu o imieniu Oisin.

Tata bardzo chciał, żebym spotkała jakiegoś dobrego człowieka, który będzie mnie traktował z szacunkiem, ale prosiłam go, żeby przestał się o mnie martwić. W końcu

powiedział, że, jak będzie już w niebie, to ześle mi jakiegoś wspaniałego faceta.

Kilka miesięcy przed jego śmiercią poszłam do kościoła. Do środka wszedł jakiś mężczyzna i usiadł obok nas. Nie rozmawiałam z nim, ale później moja córka oznajmiła, że to był tatuś Oisina. Czasami zdarzało się, że jak byłyśmy w kościele, to dawałam jej coś słodkiego, żeby przestała rozmawiać z obcymi, ale od tamtego spotkania córka za każdym razem prosiła, żebym dała też coś słodkiego tatusiowi Oisina. Jednak nie chciałam go zaczepiać.

Tata zmarł w marcu. Mój synek musiał chyba coś przeczuwać, bo obudził się tego ranka z płaczem, o czwartej pięć, na kilka chwil przed tym, zanim zadzwonił telefon.

Po śmierci taty byłam bardzo przybita. Nadal chodziłam do kościoła i moja córka ciągle mnie męczyła, żebym poczęstowała słodyczami tatusia Oisina. Pewnego wieczoru szłam ulicą z przyjaciółmi i wpadłam niespodziewanie na mężczyznę z kościoła. Zaczęliśmy rozmawiać. Ponieważ znałam go z kościoła, poczułam się bezpiecznie. Myślałam, że jest żonaty, bo nosił obrączkę, ale okazało się, że jego żona zmarła i został sam z dwójką dzieci.

Dziś jesteśmy razem i mamy synka o imieniu Oisín! Nadal nie mogę przestać myśleć o obietnicy taty, że ześle mi jakiegoś dobrego człowieka. Do tej pory trudno mi też uwierzyć, że połączył nas nie kto inny, jak Oisín - wyimaginowany przyjaciel mojej córki.

Można by tłumaczyć tę historię tym, że córka Karen bardzo pragnęła, żeby mamusia znalazła sobie partnera i robiła wszystko, żeby tak się stało. I udało się! Nie wiem jednak, co jest bardziej nieprawdopodobne - nadzwyczajne uzdolnienia córki Karen jako swatki czyjej tajemniczy przyjaciel. Poznałam już tyle innych historii o dzieciach i ich „wyimaginowanych” towarzyszach zabaw, którzy

niejednokrotnie im pomagają, że nie mam wątpliwości, w co wierzyć.

Psychologowie twierdzą, że ci wszyscy wymyśleni przyjaciele i tajemniczy pomocnicy istnieją tylko w dziecięcej wyobraźni, ale ja uważam, że to, że czegoś nie widzimy, nie słyszymy, nie czujemy czy nie możemy dotknąć, nie oznacza, że tego tam nie ma. Niektórzy rodzice uważają, że dzieci mają takich wyimaginowanych przyjaciół, gdy czują się samotne albo za coś tęsknią. Inni twierdzą, że każde dziecko przechodzi taki etap. A może jednak dziecko naprawdę widzi kogoś, kogo nie dostrzegają dorośli?

Według praw fizyki na świecie istnieje wiele rzeczy, których nie jesteśmy w stanie odebrać naszymi zmysłami. Na przykład telewizja, która jest niczym innym jak falą dźwiękową - światłą przetwarzaną przez mechanizm telewizora na obraz i dźwięk. Albo telefon komórkowy - nie widzimy fali o częstotliwości pozwalającej nam rozmawiać ze znajomym, który jest setki kilometrów stąd, a jednak wiemy, że on istnieje, bo słyszymy jego głos w słuchawce. Wielu naukowców twierdzi, że istnienie ma charakter wielowymiarowy, więc nie można założyć, że istnieją naprawdę tylko te rzeczy, które widzimy, słyszymy czy czujemy. Dlatego jest bardzo prawdopodobne, że niektóre dzieci, szczególnie te, których umysły i serca są bardzo wyczulone na wszelkie zjawiska, potrafią dostrzec istoty nie z tego świata.

Kolejne historie pokażą wam, że dzieci widzą anioły i komunikują się nie tylko z nimi, ale również z innymi mieszkańcami świata niematerialnego. Wyimaginowany przyjaciel może okazać się duszą, która jeszcze nie przeszła do tamtego świata. Bardzo często zdarza się, że dzieci rozmawiają z dziadkami, krewnymi lub innymi zmarłymi osobami, które były im bliskie.

Szczypta soli

Oto historia Grace.

Kilkakrotnie w swoim życiu poroniłam. Każde z tych wydarzeń głęboko przeżyłam. Moja babcia także była tym bardzo poruszona, bo nie mogła się doczekać prawnuków. Poza tym martwiła się, ponieważ jej młodsza siostra zmarła przy porodzie, a starsza też omal nie straciła życia. Ostatecznie przeżyła, ale jej dziecko urodziło się upośledzone i wymagało opieki przez całą dobę. Zastanawiałam się, jak babcia przyjmie informację o tym, że znowu spodziewam się dziecka. Okazało się, że zamiast się zdenerwować, tylko się uśmiechnęła i powiedziała, że ciąża to błogosławieństwo i kiedyś zrozumie, dlaczego pewne sprawy toczą się nie po naszej myśli.

Wkrótce zaczęły się krwawienia i lekarz kazał mi leżeć. Miałam też okropne nudności, ale ostatecznie dotrwałam do końca pierwszego trymestru. Wcześniej nigdy nie udało mi się donosić ciąży dłużej niż do dziesiątego tygodnia. Teraz jednak było inaczej. Czułam to.

Gdy byłam w piątym miesiącu ciąży, babcia nagle poważnie zachorowała. Wciążu kilku tygodni jej stan znacznie się pogorszył.

W trzydziestym czwartym tygodniu ciąży źle się poczułam. Myślałam, że urodzę. W szpitalu powiedzieli jednak, że wszystko jest w porządku, i odesłali mnie do domu. A tam na sekretarce czekała na mnie najsmutniejsza wiadomość - babcia zmarła. Byłam przybita jej śmiercią i pełna obaw o moje dziecko. Nosiłam je w brzuchu jeszcze cztery tygodnie.

Monica - moją córkę nazwałam imieniem babci - urodziła się zdrowa jak rydz. Miała największe oczy, jakie kiedykolwiek widziałam u niemowlaka. Przypominały oczy babci. Kiedy skończyła dwa lata, pewnego dnia asystowała mi

w kuchni. Razem przygotowowałyśmy spaghetti bolognese. Nagle Monica powiedziała: „Szczypta soli”. Zapytałam ją, co ma na myśli, a ona odparła, że niania, która opiekuje się nią w nocy, zawsze powtarza, że każda potrawa smakuje lepiej, jeśli doda się do niej szczyptę soli. Kiedy byłam dzieckiem, moja babcia zawsze tak mówiła. Byłam tak zszokowana, że z wrażenia upuściłam miskę z sosem na podłogę, na co Monica wybuchnęła głośnym śmiechem.

Jakiś tydzień później, gdy sprzątałam dom, córka poprosiła mnie, żebym puściła jej „owadzią” muzykę. Nie bardzo wiedziałam, o co jej chodzi, więc chciałam, żeby mi to wyjaśniła, na co Monica odparła, że niania lubi Beatlesów („Beate” to po angielsku „żuk”, stąd owadzia muzyka.) . Przypomniałam sobie, że kiedy babcia sprzątała dom, zawsze słuchała ich piosenek. Zaintrygowana poprosiłam Monicę, żeby opowiedziała o swojej niani. Stwierdziła, że to bardzo „zabawna pani” z „najfajniejszym uśmiechem”, która jest jej „specjalną przyjaciółką”, ponieważ mają to samo imię i urodziły się tego samego dnia.

Jeszcze wiele razy wydarzyły się podobne sytuacje, co ostatecznie mnie przekonało, że Monica kontaktuje się z prababcią.

Wszystko skończyło się, gdy miała jakieś sześć lat. Bardzo często dzieci są podobne do swoich dziadków i pradziadków, ale najciekawsze było to, że Monica wiedziała o prababci takie rzeczy, których tamta nie zdążyłaby jej przekazać, bo nawet się nie spotkały. Nie zgadzało się jedynie to, że urodziły się tego samego dnia, ponieważ moja córka przyszła na świat we wrześniu, a babcia w marcu, ale potem pomyślałam, że może babci chodziło o jej duchowe narodziny.

Grace przyznaje, że nie jest pewna, co powinna myśleć na ten temat. Odpisałam jej w liście, że bez względu na wątpliwości jedno jest pewne - babcia nadal żyje. Jej historia

to piękne przypomnienie o tym, że najbliżsi, nawet po śmierci, dla naszych dzieci pozostają ciągle żywi.

Mój przyjaciel w niebie

Mama Erola opowiedziała mi, że synek pierwszy raz wspomniał o „innym życiu” i o jego „przyjacielu w niebie”, kiedy miał trzy i pół roku. Okazało się, że jego wspomnienia sięgały jeszcze czasów przed narodzinami.

Pewnego dnia Erol powiedział mi, że zanim pojawił się na świecie i w naszej rodzinie, żył z dziadkiem Eronem. Jego dziadek, a mój tata, rzeczywiście miał na imię Eron, ale zmarł trzydzieści lat przed narodzinami mojego syna, a ja nigdy mu o tacie nie mówiłam. Erol oznajmił, że przybył z miejsca, gdzie jest ciepło i jasno, a na łąkach bawi się wiele chłopców i dziewczynek czekających na to, aby się urodzić. On tam był i też czekał na swoją kolej. Wyznał, że wszystkimi dziećmi opiekują się dorośli, a jego ulubionym opiekunem był Eron, ponieważ wyczarowywał dla niego kwiatki, które śpiewały. Mój tata był sprzedawcą kwiatów.

Sporo się zgadzało, więc nie był to jedynie wytwór dziecięcej wyobraźni. Kiedy po raz pierwszy pojechałam z Erolem nad morze, powiedział mi, że tuż przed swoimi narodzinami kąpał się w takim morzu i Eron uczył go pływać. Tata od moich najmłodszych lat nalegał, żebym uczyła się pływać, ponieważ, gdy sam był mały, pewnego razu omal nie utonął, więc to też bardzo pasowało do jego zachowania. Najdziwniejsze było jednak to, że kiedy Erol zaczął chodzić na lekcje pływania, rzeczywiście od samego początku świetnie się zachowywał w wodzie. Jego trener stwierdził, że mój syn czuje się jak ryba w wodzie.

Im Erol był starszy, tym rzadziej wspominał moją tatę i swój wcześniejszy dom. Teraz ma sześć lat i chyba zapomniał o tym wszystkim, ale jestem pewna, że przed narodzeniem rzeczywiście mieszkał w miejscu, o którym opowiadał,

spotkał ducha mojego taty i urodził się na tym świecie, zachowując wszystkie wspomnienia.

Ogromna ilość listów, jakie otrzymałam na temat wspomnień dzieci o życiu po życiu, spotkań z aniołami i duchami, a także publikacje w internecie czy poświęcone temu książki potwierdzają, że coraz więcej dzieci wykazuje umiejętności kontaktowania się z mieszkańcami świata niematerialnego. Oznacza to jednocześnie, że coraz więcej rodziców pozwala dzieciom rozwijać ów niezwykły dar, zamiast wmawiać im, że to, co widzą, słyszą i czują, nie istnieje. Można przypuszczać, że rodzice coraz częściej wspierają swoje pociechy i zachęcają je do rozwijania i pielęgnowania tego niezwykłego daru.

Chciałabym teraz przedstawić kilka opowieści o dzieciach, które spotkały kiedyś anioły pod ludzką postacią. Zaczniemy od historii, którą pięć lat temu otrzymałam od Marii.

Zgubiony i odnaleziony

Gdy miałam cztery, pięć lat, dziadkowie często zabierali mnie do wesołego miasteczka. To była taka nasza tradycja - najpierw jeździliśmy na różnego typu pojazdach, potem dostawałam ogromną watę cukrową, a następnie szliśmy dalej. Dziadkowie szczególnie lubili jedną grę zręcznościową, w której obręczą trzeba było trafić w wybraną nagrodę, tak aby znalazła się ona w samym jej środku. Gra całkowicie ich pochłaniała, a w tym czasie ja przyglądałam się ludziom kręcącym się na wielkiej karuzeli, na którą ja byłam jeszcze za mała.

Któregoś razu, gdy tam byliśmy, jak zwykle odeszłam od dziadków i skierowałam się w stronę karuzeli. Okazało się jednak, że jest ona znacznie dalej, niż mi się wydawało. W końcu, gdy tam dotarłam, przez jakiś czas patrzyłam na wrzeszczących ludzi, ale szybko się znudziłam i postanowiłam wrócić. Musiałam jednak pomylić kierunki, bo nagle

znalazłam się przy zderzających się samochodzikach. Zgubiłam się.

Kiedy dziecko znajdzie się w takiej sytuacji, przeżywa coś najgorszego na świecie. Pomyślałam, że może powinnam iść do naszego samochodu, ale wtedy musiałabym wyjść poza teren wesołego miasteczka i przejść przez ulicę. Wiedziałam, że gdybym zrobiła coś takiego, a dziadkowie by się dowiedzieli, mogłoby to ich bardzo rozgniewać. Dlatego przerażona stałam w jednym miejscu.

Nagle podeszła do mnie jakaś sympatyczna kobieta i spytała, czy się zgubiłam. Miała przenikliwe, błękitne oczy, białą sukienkę, niebieski szal i torbę w tym samym kolorze. Zaczęłam płakać, a ona wzięła mnie za rękę i zaprowadziła w stronę wyjścia. Przy bramie zobaczyłam moich przestraszonych dziadków. Kobieta powiedziała, że powinnam do nich jak najszybciej pobiec. Sytuacja była bardzo dziwna, ponieważ ani jej ich nie pokazałam, ani nawet nie wspomniałam, że przyszłam z dziadkami. Kiedy podbiegłam do nich, mocno się przytuliłam i opowiedziałam o miłej pani. Chcieli jej oczywiście podziękować, ale już nigdzie jej nie było.

Można wyjaśnić to w ten sposób, że owa kobieta widziała mnie z nimi wcześniej, więc kiedy zobaczyła mnie samotnie stojącą w tłumie, od razu domyśliła się, że się zgubiłam, i wiedziała, do kogo mnie zaprowadzić. Jednak babcia oznajmiła, że to był mój Anioł Stróż, i ja jej wierzę. Myśl o tym, że ktoś nade mną czuwa, była dla mnie ogromnym pocieszeniem.

Kiedy wyszłam za mąż i urodziłam dzieci, przestałam wierzyć w anioły. Jednak gdy mój syn miał cztery lata, przydarzyła nam się podobna historia. Poszliśmy do zoo. Kiedy kupowałam watę, on nagle zniknął. Z paniką w oczach

zaczęłam biegać jak oszalała. Zobaczyłam jakąś kobietę i zapytałam, czy widziała mojego syna.

Kiedy się odwróciła, stanęłam jak wryta - mogłabym przysiąc, że to była ta sama kobieta, która kiedyś pomogła mi znaleźć dziadków. Miała takie same niebieskie oczy, szal i torbę. I, co ciekawe, w ogóle się nie postarzała. Zanim znowu się odezwałam, zwróciła się do mnie miłym i łagodnym głosem: „Poszedł obejrzyć Iwy” i wskazała palcem właściwy kierunek.

Pobiegłam w stronę wybiegu dla lwów. Znalazłam tam mojego syna, który zafascynowany stał przy ogrodzeniu z kciukiem w buzi, absolutnie nieświadomy, że zrobił coś nierozsądnego. Przytuliłam go bardzo mocno i powiedziałam, że już nigdy więcej nie może oddalać się bez uprzedzenia.

Po incydencie w zoo Maria na nowo uwierzyła w anioły. Myśl o tym, że tajemnicza kobieta jest w pobliżu na wypadek, gdyby ona potrzebowała pomocy, sprawiła, że poczuła się bezpiecznie.

W drodze do domu

Gary także pamięta, jak pewien nieznajomy pomógł mu w potrzebie, choć był wtedy małym chłopcem. Jego historia jest fascynująca nie tylko ze względu na fakt, że opisuje kolejny przypadek spotkania z aniołem w ludzkiej postaci, który zjawiał się wówczas, gdy potrzebował jego pomocy, ale też dlatego, że dopiero po fakcie Gary zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacji, w jakiej się znalazł.

Gdy miałem sześć i pół roku, któregoś dnia przegapiłem szkolny autobus, którym zamierzałem wrócić do domu. Po prostu zapomniałem o rysunku, który zrobiłem na zajęciach, i wróciłem do sali, żeby go zabrać. Kiedy wybiegłem ze szkoły, autobusu już nie było. Postanowiłem iść do domu na piechotę, bo był oddalony zaledwie półtora kilometra od szkoły.

Ruszyłem w drogę. Wiedziałem, w którą stronę mam iść, więc nie było możliwości, żebym się zgubił. Zapomniałem jednak o tym, że trzeba będzie przejść przez kilka niebezpiecznych i ruchliwych ulic. Na szczęście, doskonale znałem green cross code (W dosłownym tłumaczeniu: „zielony kod przechodzenia”; opracowany w Wielkiej Brytanii system bezpiecznego przechodzenia pieszych przez ulicę w miejscach bez sygnalizacji, składający się z sześciu kroków: Pomyśl! Zatrzymaj się! Rozejrzyj się i wyostrz słuch! Poczekaj, aż będziesz mógł bezpiecznie przejść! Ponownie dokładnie się rozejrzyj! Przechodząc, uważaj!) , więc stwierdziłem, że na pewno dam sobie radę. Pierwszą ulicę pokonałem bez problemu, więc dziarsko ruszyłem w stronę kolejnej. Następna ulica była jednak znacznie bardziej ruchliwa, a samochody jechały po niej szybko, więc mój entuzjazm nieco osłabł. Na środku zauważyłem wysepkę. Zdecydowałem się do niej dotrzeć. Poczekalem, aż przejedzie fala samochodów, i przebiegłem przez jezdnię. Na wysepce sytuacja okazała się jeszcze trudniejsza, ale postanowiłem się nie poddawać. Kiedy czekałem na kolejną okazję, żeby przebiec przez jezdnię, nagle złapał mnie za rękę jakiś mężczyzna. Był ubrany na brązowo, a na nogach miał czerwone buty. Wyglądał bardzo sympatycznie, więc pozwoliłem mu przeprowadzić się przez ulicę. Powiedział, że to było bardzo odważne iść do domu pieszo i bardzo mądrze się zachowywałem podczas przechodzenia, ale jednak na tych drogach panuje duży ruch, więc jeśli w przyszłości znowu przegapię szkolny autobus, to lepiej, żebym powiedział o tym nauczycielowi i poprosił go o telefon do mamy lub taty, żeby po mnie przyjechali. Potem pomógł mi pokonać kolejne ulice, aż w końcu dotarliśmy w okolice mojego domu. W odległości, z której było już widać drzwi mojego domu, mężczyzna nagle zatrzymał się, uścisnął mi dłoń i powiedział, że dalej już na

pewno poradzę sobie sam. Podziękowałem mu i pobiegłem do domu. Kiedy się odwróciłem, żeby mu pomachać, już go nie było.

Gdy mama otworzyła drzwi, oczy miała zapuchnięte i czerwone od płaczu. Strasznie się martwiła, że nie wysiadłem z autobusu. Zadzwoiła już nawet na policję. Pokazałem jej rysunek, który zrobiłem, ale zamiast go oglądać, zaczęła na mnie krzyczeć, a potem przytulać tak mocno, że nie mogłem oddychać. Wcześniej w ogóle nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mi groziło.

Gary często się zastanawia, kim był ów mężczyzna w brązowym ubraniu i skąd wiedział, gdzie on mieszka. Być może był to zwyczajny miły człowiek, który znał go z widzenia i wiedział, gdzie mieszka. Możliwe jednak, że był to Anioł Stróż.

Tajemniczy nieznajomy

Ludzie, którzy nie wierzą w anioły, zwykle mawiają, że owi tajemniczy nieznajomi to po prostu mili ludzie, którzy akurat znaleźli się we właściwym miejscu i odpowiednim czasie. A jednak dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkich tych „miłych ludzi” łączy kilka wspólnych cech. Po pierwsze, pojawiają się nagle i równie niepostrzeżenie znikają. Po drugie, zwykle wiedzą, co złego się dzieje, znają imiona osób, którym pomagają, wiedzą, gdzie mieszkają i o wiele więcej, chociaż nikt ich nigdy wcześniej nie spotkał. I po trzecie, pojawiają się z gotowym rozwiązaniem lub dokładnie wiedzą, jaki rodzaj pomocy jest potrzebny. Wszystko to sugeruje coś nadzwyczajnego.

Jeśli nieznajomi są aniołami, to nie ma co się dziwić, że ich pojawieniu się towarzyszą różne cuda. Ale jeśli są tylko ludźmi, to w jaki sposób wyjaśnić wszystko, co wiedzą, mówią i robią? Czy jakaś wyższa siła kieruje ich w stronę wydarzeń, w których mogłyby się przydać ich zdolności? I

czy są tego świadomi, czy nie? Wiele zgromadzonych przeze mnie historii obrazuje właśnie takie sytuacje. Jedno jest pewne - pojawiają się wtedy, gdy ktoś jest w potrzebie. Być może wy sami kiedyś odegracie rolę tajemniczych nieznajomych.

Jednak ilu z nas zawaha się, zanim zdecyduje się pomóc, poradzić czy towarzyszyć dziecku w drodze do jakiegoś miejsca w tych dziwnych czasach?

Nie oszukujmy się, że wszystkie te historie o wybawicielach pojawiających się znikąd przypominają okres, kiedy świat był bezpieczny, i nikt się nie obawiał, że gdy zaoferuje pomoc nieznanemu dziecku, zostanie od razu o coś oskarżony.

Kilka miesięcy po zamordowaniu Jamiego Patricka Bulgera (Ten dwuletni chłopczyk 12 lutego 1993 roku został uprowadzony przez dziesięcioletniego Roberta Thompsona i trzynastoletniego Jona Venablesa z centrum handlowego w Kirkby, w hrabstwie Merseyside w Anglii, gdzie był ze swoją mamą na zakupach; porywacze najpierw torturowali Jamiego, a potem zamordowali go i podrzucili okaleczone ciało na tory w okolicy Walton. Obaj zostali najmłodszymi skazanymi mordercami w historii nowożytnej Anglii; wyrok ogłoszono 24 listopada 1993 roku.) w niektórych supermarketach pojawiły się plakaty, na których w zbliżeniu pokazano dłoń dziecka w uścisku dorosłego. Hasło pod zdjęciem brzmiało: „Nie puszczaj! Wystarczy sekunda nieuwagi!”. Po tej głośniejszej sprawie byliśmy świadkami eskalacji strachu wobec zdarzających się, choć niezwykle rzadko, wypadków porwań dzieci przez nieznajomych. Kolejna fala lęku przed kręcącymi się w pobliżu dzieci obcymi osobami, napłynęła po kolejnej sprawie - zaginięciu Madeleine McCann (Czteroletnia Brytyjka, która podczas nieobecności rodziców 3 maja 2007 roku zniknęła z pokoju hotelowego w miejscowości Praia da Luz w Portugalii, gdzie przebywała z nimi na wakacjach.) .

To smutne i straszne, że zdarzają się wypadki porwań dzieci i na pewno powinniśmy być ostrożni i czujni. Należy jednak zachować zdrowy rozsądek. Media, nie mając właściwie żadnych dowodów, na podstawie skąpych danych rozdmuchują afery o czyhających w internecie pedofilach, porywaczach i przestępcach seksualnych, sugerując, że skala problemu jest niewyobrażalnie wielka, co często nie jest poparte żadnymi wiarygodnymi badaniami. Na szczęście, prawdopodobieństwo skrzywdzenia dziecka przez obcą osobę jest bardzo małe. Znacznie częściej zdarza się, że dzieci są krzywdzone przez osoby im bliskie i dobrze znane. Częściej zdarzają się wypadki w domu czy dzieci giną na drogach. Mimo to paranoja związana z „obcymi” doprowadziła do tego, że dzieci nie mogą swobodnie się bawić i są nieufne w stosunku do dorosłych.

Pamiętam, że gdy byłam małą, całe godziny spędzałam, wałęsając się samotnie po parkach czy lasach i wspinając się na drzewa. Dziś dzieci nie mają tyle swobody i wolności. Najwięcej czasu spędzają w domu, a nie na podwórku. Ta „obcofobia” powoduje rozpad więzi między dziećmi a dorosłymi i tworzenie relacji społecznych opartych na strachu, a nie zaufaniu.

Ludzie są podejrzliwi i mają obsesję na punkcie dzieci, ponieważ stracili wiarę i zaufanie zarówno do samych siebie, jak i do innych. Zależy nam na bezpieczeństwie dzieci, ale przecież równie ważne jest ich szczęście, zdrowie i wychowanie. Mam nadzieję, że po przeczytaniu różnych historii, szczególnie tych, w których pojawiają się tajemniczy nieznajomi czy też, jak lubię ich nazywać, „zamaskowane anioły”, uda się nieco odbudować wiarę i zaufanie.

Niewidzialni strażnicy

Historia Jan pokazuje, że anioły opiekują się również tymi dziećmi, które ich ani nie widzą, ani nie słyszą, ani nie wyczuwają.

Każdego ranka mijam w drodze do pracy dużą podstawówkę. Przed pierwszą lekcją, przed wejściem zawsze tłoczy się mnóstwo dzieci i rodziców, pełno tam samochodów i rowerów. Po południu jest już zdecydowanie spokojniej - w drodze powrotnej przechodzę obok szkoły około piątej, a wtedy wielu uczniów jest już w domach. Mimo to zawsze kilkanaście osób czeka jeszcze na zewnątrz pod opieką nauczyciela. Trochę mi ich żal, ale rozumiem też rodziców, którzy muszą pracować. Gdy moje dzieci chodziły do szkoły, starałam się odbierać je o czasie, ale często się zdarzało, że w chwili, gdy właśnie wychodziłam z pracy, dzwonił telefon i rozmowa się przedłużała, a później na drodze tworzył się korek i oczywiście się spóźniałam.

Ponieważ mijam tę szkołę dwa razy dziennie, po jakimś czasie zaczęłam już rozpoznawać dzieci, bo zwykle te same czekają po południu na swoich rodziców. W ciągu ostatnich tygodni zaczęło jednak dziać się coś dziwnego - dostrzegłam, że razem z maluchami czekają przed szkołą starsze dzieci i każde z nich kręciło się w pobliżu jednego z młodszych. Zaskoczyło mnie to, ponieważ w tej szkole uczyły się dzieci do siódmego roku życia (W wielu krajach system edukacyjny zdecydowanie różni się od tego w Polsce, szczególnie pod względem szkół, które są różnicowane według stopni; na przykład w niektórych krajach dzieci w wieku 4 - 5 lat idą do tzw. primary school, czyli szkoły pierwszego stopnia, będącej odpowiednikiem naszej podstawówki, potem zdają do secondary school - szkoły drugiego stopnia itd. Z kolei w innych krajach w primary school uczą się dzieci od 7. do 12. roku życia, tak jak u nas.) , ale potem pomyślałam, że to może jakiś nowy program edukacyjny albo zabawa. Następnego

dnia znowu zobaczyłam starsze dzieciaki, więc zatrzymałam się na chwilę, żeby im się przyjrzeć, ale było to dość trudne, ponieważ nie mogłam skupić uwagi na żadnym z nich dłużej niż kilka sekund. Zdziwiło mnie też to, że maluchy zachowywały się tak, jakby nie widziały starszych kolegów. Co jeszcze dziwniejsze, kiedy przyjeżdżał rodzic małego dziecka, towarzyszące mu dotąd starsze znikało gdzieś bez śladu.

Nie widuję starszych dzieciaków każdego wieczoru, ale widywałam je wystarczająco często, aby upewnić się, że to Anioły Stróże, które sprawują pieczę nad maluchami, dopóki nie zjawią się rodzice.

Mogłabym tak bez końca opowiadać historie o dzieciach i ich Aniołach Stróżach. Chciałabym jednak zaprezentować historie potwierdzające, że bez względu na to, ile mamy lat i na jakim etapie życia jesteśmy, anioły opiekują się wszystkimi. Każdy z nas ma swojego. Nawet w momencie śmierci i po niej będzie stał u naszego boku.

Rozwijanie intuicji

Intuicja, jak już wcześniej wyjaśniałam, to zdolność wyczuwania różnych rzeczy i otwierania drzwi do świata niewidocznego dla większości ludzi. Jest ona szczególnie naturalna u dzieci, bo one robią wszystko spontanicznie, instynktownie i bez zastanowienia. Bardzo często bez żadnych zahamowań opowiadają dorosłym o dziwnych, w mniemaniu dorosłych, rzeczach, które im się przydarzają i, jeśli trafią na kogoś, kto nie ma podobnych przeżyć, najczęściej ich słowa zostaną zlekceważone lub wyśmiane. W niektórych przypadkach w wyniku takiej reakcji dzieci stwierdzą, że to, co słyszą i widzą, nie jest normalne i, chcąc zadowolić dorosłych, zaczynają zapominać o tych doznaniach, aż z czasem czują, widzą i słyszą coraz mniej.

W jaki sposób zachęcić dziecko do „ćwiczenia” intuicji? Jeśli wasze dziecko mówi, że wyczuwa coś, czego wy nie czujecie, wysłuchajcie go z uwagą, ale nie oceniacie. Jeśli zacznie mówić o wymyślonym przyjacielu, potraktujcie go po prostu jak nowego, szkolnego kolegę. Zadajcie dziecku parę prostych pytań o imię, wiek, miejsce urodzenia tego przyjaciela i uważnie wysłuchajcie odpowiedzi. Pamiętajcie, że dzieci uczą się strachu. W takim wieku wszystko, co powiecie, chłoną jak gąbka. Używanie zwrotów typu „To niemożliwe” albo „To nie istnieje” może doprowadzić do wykształcenia w nich niewiary, a te ograniczenia zahamują rozwijanie zdolności intuicyjnych dzieci i rozwoju emocjonalnego. Bez względu na wiek, wyobraźnia, intuicja i kreatywność są niezwykle ważnymi elementami naszego życia. Bez nich jesteśmy jedynie przyziemnymi istotami. Dzięki nim zaś możemy wzbić się ponad chmury. Wystarczy odrobina intuicji i trochę wyobraźni, aby urzeczywistnić marzenia.

Moim zdaniem wspieranie rozwoju naturalnego zmysłu intuicji i utwierdzanie dzieci w przekonaniu, że anioły istnieją, jest niezwykle ważne. Pomyślcie, jak wyglądałoby wasze dzieciństwo, gdybyście wiedzieli, że bez względu na to, co się stanie, u waszego boku stoi anioł, dzięki któremu nigdy nie jesteście samotni. Jak świadomość obecności skrzydlatego opiekuna, który zachęcałby was do podejmowania ryzyka w pozytywnym tego słowa znaczeniu, i jego wiary w wasze zdolności, wpłynęłaby na wasz rozwój, zarówno fizyczny, jak i intelektualny? Albo jak przeżylibyście swoje młodsze lata, słysząc nieprzerwanie ciepły głos szepczący, że macie nieograniczone prawo do szczęścia? I że powodem waszego istnienia na Ziemi jest to, że swoją obecnością macie ją zmienić. Jak do tej pory wyglądałoby wasze życie, gdybyście czuli nieustanną obecność świetlistej istoty i słyszeli o tym, że

wszystkie wasze marzenia mogą się spełnić i że jedyne, co was ogranicza, to strach i niewiara we własne siły? Jak na wasze samopoczucie wpłynęłaby świadomość tego, że macie przy sobie anioła, który was chroni i strzeże?

Odbudowanie relacji z aniołami i ponowne oswojenie się z magią otaczającego świata wyjdą na dobre każdemu dorosłemu, a tym bardziej dziecku. Tym bardziej, że - jak się przekonacie - jedyne, czego pragną od nas anioły, to gotowość do poddania się cichemu, lecz stanowczemu głosowi miłości, szepczącemu o dobroci, zaufaniu i nadziei.

Rozdział 6

Opiekuj się tym dzieckiem

Szukając anioła szedłem w przód

A zamiast niego znalazłem w bród

Dobroci Ręką jego uczynionej

Co zewsząd nas otacza

James Joseph Huesgen

Po zapoznaniu się z licznymi dokumentami zawierającymi doniesienia dotyczące interesującej nas tematyki można śmiało stwierdzić, że dzieci znacznie łatwiej nawiązują kontakt ze światem niematerialnym i z istotami angelicznymi niż dorośli. Nie oznacza to jednak, że wraz z wiekiem ta więź ostatecznie zostaje zerwana. W rzeczywistości, jeśli zachowamy otwarte umysł i serce, to im jesteśmy starsi, tym będzie ona trwalsza.

Jako dzieci wszyscy mieliśmy wrodzoną umiejętność słyszenia głosu wewnętrznego anioła. Ten anioł ani się nie materializuje, ani nie starzeje. Bez względu na to, ile mamy lat, on zawsze pozostanie młody jak radosne i niewinne dziecko.

W każdym z nas mieszka małe dziecko, które wierzy w cuda. Gdy tylko uda nam się je w sobie odkryć na nowo, stwierdzimy, że było warto i tak naprawdę od naszego dzieciństwa wcale nie minęło dużo czasu i prawie się nie zestarzeliliśmy.

Usiądźcie więc wygodnie i pozwólcie sobie przypomnieć o czymś, co kiedyś wiedzieliście, a co z biegiem lat uleciało z waszej pamięci. W oczach Anioła Stróża wszyscy bowiem jesteśmy łaknącymi miłości i potrzebującymi opieki dziećmi.

Anioły Stróże

O tej sprawie było głośno w styczniu 2009 roku. Przypomnijmy sobie te wydarzenia.

Uratował mnie głos i pomocna dłoń anioła

Podczas imprezy sylwestrowej w nocnym klubie w Bangkoku wybuchł pożar. Jeden z uczestników zabawy stwierdził, że z płomieni wyprowadził go anioł.

Dwudziestodziewięcioletni Brytyjczyk Alex Wargacki bawił się razem z siedmiorgiem przyjaciół w trzypiętrowym klubie Santika. Pół godziny po północy dostrzegł pierwsze płomienie. Ogarnięty paniką tłum jak oszalały ruszył w stronę drzwi, które oczywiście natychmiast się zakorkowały. Odurzony dymem Alex stracił przytomność.

W pożarze zginęło kilkadziesiąt osób, ale Alex cudem się uratował. Powiedział później: „Ocknąłem się i usłyszałem głos: »Chodź. Chodź tędy«. Poczułem, jak ktoś prowadzi mnie za rękę, i nagle znalazłem się na zewnątrz. Gdyby nie ów głos i ręka anioła, na pewno bym dziś nie żył”.

Alex przyznał, że być może był to strażak lub jakiś inny uczestnik imprezy, ale nie był tego pewien.

Wiele osób wierzy, że każdemu z nas już w momencie poczęcia zostaje przydzielony Anioł Stróż, który towarzyszy mu przez całe życie, a także w momencie śmierci i w chwili, gdy przekraczamy bramę prowadzącą do drugiego świata.

Nasz opiekun robi wszystko, żeby złagodzić niedogodności naszego ziemskiego życia. Czasem tylko inspiruje nas do działania. Innym razem daje nadludzką siłę, jak to się stało w przypadku kobiety, która podniosła samochód, aby uwolnić spod niego własne dziecko. Niekiedy ingeruje w wydarzenia, na przykład zmieniając w ostatniej chwili kierunek jazdy ciężarówki, której kierowca zasłabł, dzięki czemu nie dochodzi do zderzenia z autobusem pełnym ludzi. Czasem zaś, jak w przypadku Aleksa, osobiście wyciąga nas z tarapatów. Można by przytoczyć wiele przykładów, w których mówi się o łucie szczęścia, przypadku czy cudzie. Wszystkie one noszą znamiona świetlistej ręki anioła.

Pod murem

Na pewno poczuła ją Joyce w najniebezpieczniejszej chwili swojego życia. Tak się złożyło, że wydarzenia, których była uczestniczką, miały miejsce również w sylwestra.

Kilka lat temu przechodziłam życiowy kryzys i postanowiłam ze sobą skończyć. Był ostatni dzień starego roku, moje urodziny, godzina czwarta trzydzieści po południu. Podjechałam w okolice zbiornika wodnego na peryferiach miasta. Wokół niego poprowadzono drogę długości około półtora kilometra, na tyle szeroką, że można było przejechać po niej samochodem. Tuż przy niej wznosił się wysoki na prawie dwa metry mur, za którym znajdował się zbiornik.

Kiedy tak stałam na drodze, jeszcze się wahałam. W końcu jednak postanowiłam zrealizować swój plan jak najszybciej. Gdy podeszłam do muru, nagle z prawej strony usłyszałam czyjeś kroki i z mgły wyłonił się jakiś mężczyzna. Kiedy mnie mijał, odwróciłam się, żeby mu się przyjrzeć. Nieznajomy rzucił mi pełne dezaprobaty spojrzenie, po czym zniknął we mgle. Odczekałam chwilę i zaczęłam się wspinać na mur. Wtedy znowu z prawej strony usłyszałam kroki i zobaczyłam tego samego człowieka, który kolejny raz posłał mi takie samo spojrzenie. Pomyślałam, że z pewnością mam przewidzenia, więc chwilę odczekałam i zrobiłam kolejne podejście. Kiedy jednak trzeci raz próbowałam wspiąć się na mur, ponownie pojawił się ten sam mężczyzna. Kompletnie wyprowadzona z równowagi postanowiłam jednak zrezygnować ze swojego zamiaru i wrócić do domu.

Możliwe, że ów mężczyzna był jedynie zaniepokojonym, przypadkowym człowiekiem, a nie aniołem, ale to nie ma znaczenia. Najważniejsze, że jego pojawienie się spowodowało, że Joyce zaniechała próby samobójczej.

Dlaczego jednak Anioły Stróże nie pojawiają się za każdym razem, gdy potrzebujemy ich pomocy? Wiele razy

słyszałam to pytanie. Myślę, że czasami chodzi po prostu o to, żebyśmy sami rozwiązywali swoje problemy, a anioły tylko podpowiadają nam, co mamy robić, stymulują do działania i wspierają. Wiem, że w takich chwilach czujemy się osamotnieni. Po każdej nocy nadchodzi jednak nowy dzień. Jeśli uda nam się przetrwać te mroczne chwile i na nowo odkryć w sobie anioła, nasze życie już nigdy nie będzie takie samo.

Przepis na szczęście

Oto cudowna opowieść Ann.

Zawsze postrzegałam siebie jako osobę niestabilną emocjonalnie, co nie jest najlepszą cechą, szczególnie w zawodzie, w którym pracuję; jestem pielęgniarką. Nigdy jednak z nikim o tym nie rozmawiałam. Ciągle byłam na lekach, a jeśli ich nie brałam, cierpiałam z powodu kolejnego załamania.

Po urodzeniu córki mój lekarz był niemal pewny, że wystąpi u mnie depresja poporodowa, ale nic takiego się nie wydarzyło. Na wszelki wypadek przepisał mi leki. Ich przyjmowanie wiązało się jednak z przerywaniem karmienia piersią. Nie . chciałam tego zrobić, ale nadszedł październik, a wraz z nim pochmurna, deszczowa pogoda i coraz krótsze i bardziej ponure dni. Starłam się cały czas myśleć o szczęściu, jakim było dla mnie pojawienie się mojej córki, a przed lekarzami udawałam, że wszystko jest w porządku. W rzeczywistości miałam głęboką depresję, byłam wycieńczona i zdenerwowana. Poczułam, że tracę poczucie rzeczywistości, i postanowiłam coś z tym zrobić.

Mąż nalegał, żebym rozpoczęła terapię farmakologiczną, ale bałam się reakcji organizmu na leki i tego, czy będę mogła opiekować się córką. Dotychczas wszystkie powodowały u mnie niepohamowaną senność, czułam się też po nich jak wyprana z wszelkich uczuć. Nie chciałam znowu być w takim

stanie. Pewnego razu zadzwoniłam do koleżanki, żeby posiedziała z małą, a sama pobiegłam do biblioteki. Gdy szukałam jakiegoś poradnika o tym, jak sobie radzić z depresją, kątem oka zauważyłam książkę o depresji sezonowej i od razu zdałam sobie sprawę, że to coś dla mnie. Następnego dnia pobiegłam do lekarza i zaczęłam terapię.

Być może dla ciebie moja przemiana to nic wielkiego, ale dla mnie to ogromny przełom. Dwadzieścia lat bezskutecznie walczyłam z depresją, biorąc różne lekarstwa. Pewnie zastanawia cię, jak to możliwe, że wykwalifikowana pielęgniarka nie zorientowała się, co jej dolega, ale naprawdę nie umiem tego wytłumaczyć. Być może zbyt mocno wierzę w medycynę i leki, dlatego wydawało mi się, że skoro badania laboratoryjne, tomografia komputerowa, prześwietlenia i USG nic nie wykazały, to znaczy, że to ze mną jest coś nie tak.

Udało mi się wyjść z depresji dzięki mojej córce. Jej pojawienie się zmobilizowało mnie do tego, aby wziąć się za siebie, przyjrzeć swojemu dotychczasowemu życiu i pokonać chorobę. Kiedy córka przyszła na świat, zrozumiałam, że najpierw muszę poradzić sobie ze sobą, żeby móc zająć się małą.

To ona jest moim Aniołem Stróżem. Jej obecność świetnie na mnie wpłynęła i wreszcie poczułam się szczęśliwa.

Ann nie zobaczyła anioła, ale spotkała tego, który mieszka w ciele jej córki, i dzięki temu jej życie się odmieniło. Nie jest odosobniona w swoich doświadczeniach. Wiele osób odkrywa w ten sposób istnienie aniołów. Świadomość tego daje im radość i siłę, których przedtem w sobie nie czuli. Inni z kolei twierdzą, że widzieli anioły na własne oczy.

Zobaczyć anioła

Objawienia aniołów w pełnej postaci zdarzają się niezwykle rzadko. Jedną z osób, które miały okazję przeżyć coś tak niezwykłego, jest Sylvia.

Często widuję anioły. Towarzyszą mi, kiedy zasypiam i się budzę. Czasem widzę tylko jednego, ale innym razem zdarza się, że jest ich ze mną kilka - jeden siedzi na krześle, inny stoi w kącie pokoju, jeszcze inny tuż przy moim łóżku. Wszystkie mają miłe twarze i nieustannie się zmieniają. Jednak jeden z nich jest przy mnie zawsze. Ma srebrne włosy i brodę. Uważam, że to mój Anioł Stróż. Kiedy na nich patrzę, uśmiecham się, a one odwzajemniają mój uśmiech. Często jestem tak zmęczona, że nie mam siły z nimi rozmawiać, a kiedy się budzę, już ich nie ma. Ktoś mi kiedyś powiedział, że w chwili, gdy się budzimy i zasypiamy, nasz umysł jest w takim stanie, że widzimy to, czego normalnie nie zobaczymy. Wierzę, że tak właśnie się dzieje.

Anioł zmienił moje życie

Sharon miała szesnaście lat, kiedy objawił jej się anioł.

W moim życiu był taki okres, gdy stale byłam nieszczęśliwa i zdenerwowana. Nie wiedziałam jednak, co zrobić, żeby to zmienić.

Pewnej nocy leżałam w łóżku i znowu czymś się zamartwiałam, kiedy nagle coś przykuło moją uwagę. Gdy szerzej otworzyłam oczy, zobaczyłam zarys złociście lśniącej postaci, która klęczała przy moim łóżku. Zdumiona odwróciłam na chwilę głowę, po czym znowu spojrzałam w tamtą stronę. Postać nadal tam była i dopiero po jakimś czasie rozplynęła się w powietrzu. Jeszcze długo potem nie mogłam zasnąć i leżałam, wpatrując się w ciemność. Zdałam sobie sprawę, że wszystkie moje troski i niepokoje nagle zniknęły.

W końcu usnęłam, a kiedy obudziłam się następnego ranka, już wiedziałam, co zrobić, by zmienić swoje życie. Dziś jestem szczęśliwa, opiekuję się swoimi dziećmi i już nie zamartwiam z byle powodu. Myślę jednak, że gdyby nie to zdarzenie, nigdy bym się na to nie zdecydowała.

Olbrzym

Jonathon również uważa, że widział anioła.

Swojego anioła zobaczyłem w czerwcu 1981 roku. Miałem wtedy trzynaście lat. Szesnastego czerwca moja mama obchodziłaby kolejne urodziny, jednak zmarła w kwietniu. Poszliśmy z tatą na cmentarz, żeby położyć kwiaty na jej grobie. Ojciec długo wpatrywał się w płytę nagrobną. Ja po chwili odwróciłem wzrok i wtedy go ujrzałem - anioła na niebie. Jego olbrzymia postać, wielkości wysokiego budynku, migotała i lśniła jak jasny, piękny diament. Ubrany był w długą, białą szatę, która zakrywała mu stopy. Miał gigantyczne skrzydła. W dłoniach trzymał księgę, z której biła srebrzysta poświata. W ogóle światło otaczające całą postać było tak jasne i intensywne, że trudno było określić jej płęć czy dostrzec rysy twarzy.

Do dzisiaj nie bardzo wiem, dlaczego mi się ukazała. Kiedy zwierzyłem się tacie, chyba mi nie uwierzył. Często myślę o tym wydarzeniu, a wtedy zawsze robi mi się ciepło na sercu i czuję się szczęśliwy. Pamiętam wszystko bardzo dobrze, jakby to było wczoraj. Jestem pewny, że to nie był wytwór mojej wyobraźni.

Wszystkie osoby, które opowiedziały mi swoje historie, nie miały żadnych wątpliwości, że spotkały anioły. Również Paul widział go na własne oczy.

Widziałem anioła

Miałem wtedy piętnaście lat i spędzałem lato u babci. Pewnej nocy przez sen poczułem przemożną chęć, żeby obrócić się na drugi bok. Kiedy to zrobiłem, zobaczyłem kobietę w bieli. Jej postać nie lśniła, nie migotała, ale widziałem ją bardzo wyraźnie. Nie mogłem jedynie dostrzec oczu. Szczerze mówiąc, wszystko potoczyło się tak szybko, że nawet trudno cokolwiek powiedzieć. Mimo to wspomnienie owego spotkania towarzyszy mi całe życie. Od tamtego czasu

wiem, że nasz świat nie składa się tylko z rzeczy materialnych.

Anioły w chmurach

Louise również nie ma żadnych wątpliwości, że widziała anioła.

Pewnego wieczoru jechałam samochodem małą, wiejską drogą. Nie musiałam się spieszyć, a dzień był tak cudowny, że zrezygnowałam z jazdy autostradą. Droga wiodła w stronę zachodzącego słońca, a z północy nadchodziła burza. Widok był tak piękny, że w pewnej chwili zatrzymałam samochód i wysiadłam, żeby popatrzeć na niebo. Żałowałam, że nie miałam przy sobie aparatu fotograficznego.

W pewnej chwili moją uwagę przykuła grupka chmur nadciągających z północy, oświetlona promieniami słońca znikającego za horyzontem. Ujrzałam w nich cały zastęp aniołów. Nie był to z pewnością żaden sen na jawie ani złudzenie. Choć anioły znajdowały się tak daleko, mogłam dostrzec twarz każdego z nich. Widziałam też włosy i skrzydła. Wyglądem bardzo przypominali ludzi, ale otaczała ich migocząca poświata. W tych pierzastych chmurach mogłam w pełni ujrzeć ich piękno. To było niewiarygodne, a jednak prawdziwe.

W większości opisanych dotychczas przypadków anioły pojawiały się raczej w dość surrealistycznej formie. Jednak ten z opowieści Suzanne objawił się jako człowiek i dlatego jej historia jest tak intrygująca.

Spotkanie z Edel Quinn (Edel Quinn (1907 - 1944) - pochodząca z Irlandii Północnej misjonarka, pierwsza apostołka Legionu Maryi w Afryce; jej proces beatyfikacyjny zainicjował w 1956 roku arcybiskup Nairobi; 15 grudnia 1994 roku papież Jan Paweł II nadał jej status „Sługi Bożego“.)

Tuż przed trzydziestką przydarzyło mi się coś nieprawdopodobnego, co zmieniło całe moje życie. Pewnego

dnia postanowiłam pojechać do rodziców autostopem. Stałam na drodze, próbując złapać okazję, gdy w końcu zatrzymał się jakiś samochód. Okazało się, że za kierownicą siedziała kobieta. Podczas podróży rozmawiałyśmy o sprawach duchowych. Kobieta dała mi zdjęcie z modlitwą na odwrocie. Na fotografii była Edel Quinn, nieżyjąca od 1944 roku. Wiedziałam, że kobieta ta była misjonarką, która przez wiele lat pomagała biednym w Afryce, dlatego z wielką radością przyjąłam ten podarunek.

Gdy dotarłam do rodziców, okazało się, że planują sprzedać nasz rodzinny dom. Bardzo się zdenerwowałam, bo kochałam to miejsce. Agent nieruchomości dał im klucze do nowego domu, który mieli oglądać następnego ranka.

Wieczorem byłam bardzo przygnębiona i nie mogłam zapanować nad emocjami. Cały czas myślałam o sprzedaży domu. Wtedy wpadłam na pomysł, żeby pomodlić się przed snem do Edel.

Wydawało mi się, że dopiero co zasnęłam, kiedy nagle całkiem przytomna otworzyłam oczy. Zobaczyłam Edel. Zdawało się, że siedzi na brzegu mojego łóżka, po chwili dostrzegłam jednak, że unosi się w powietrzu. Otaczała ją cudowna poświata. Wyglądała dokładnie tak samo jak na zdjęciu. Uśmiechała się do mnie. Potem zniknęła.

Przestraszyłam się i szybko zapaliłam światło. Po kilku sekundach poczułam jednak, jakby ktoś dłońmi objął moją głowę, i ogarnął mnie spokój. To był dotyk Jezusa.

Następnego dnia moi rodzice postanowili jednak nie sprzedawać domu. Wtedy zrozumiałam, że Edel swoim uśmiechem próbowała mnie uspokoić i przekazać mi, że wszystko będzie w porządku.

Chcąc ukoić nasze nerwy i dać znać, że nas wspierają, anioły bardzo często przemawiają do nas poprzez innych ludzi, obrazy czy wspomnienia. W przypadku Suzanne Anioł

Stróż przemówił do niej poprzez wizję Edel Quinn i jej wiarę w Jezusa.

Anioły nie są jednak istotami związanymi z jedną konkretną religią. Po prostu respektują to, co jest dla nas ważne, i jeśli tym ważnym elementem jest właśnie wiara, to przemawiają właśnie przez nią. Dla aniołów nie ma jednak znaczenia, czy dana osoba jest religijna. Dla nich do nieba prowadzi tylko jedna droga, którą jest miłość. Gdy wybierzemy miłość, anioły zjawią się, aby na swoich skrzydłach nas unieść i pomóc odnaleźć drogę do nieba.

Kobieta z bagażem

Oto historia, którą opowiedział mi Mike.

Kiedyś jechałem trasą w okolicach Ewell w hrabstwie Surrey. Właśnie zbliżałem się do postoju. Chciałem trochę odpocząć i kupić sobie herbatę. Gdy zatrzymałem samochód, zwróciłem uwagę na bezdomną kobietę siedzącą wśród kilku toreb wypełnionych ubraniami i różnymi przedmiotami. To był cały jej majątek. Zrobiło mi się jej żal. Postanowiłem, że kupię jej coś do jedzenia i picia, ale w tej samej chwili przypomniało mi się, że nie mam przy sobie gotówki. Poczuję się okropnie zawiedziony, bo nie mogłem jej pomóc nawet w taki sposób.

Wsiadłem z powrotem do samochodu. Gdy ją mijałem, spojrzałem na nią. Ubrana była w jakieś luźne ubranie, a głowę miała obwiązaną szalem. Zapamiętałem jej wyrazistą twarz.

Gdy dojeżdżałem do kolejnego klienta (jestem przedstawicielem handlowym), cały czas myślałem o tym, jak sobie poradzi. Czy miała jakąś rodzinę? Siostrę, brata? A jeśli tak, to czy wiedzieli o sytuacji, w jakiej się znalazła?

Kiedy tak rozmyślałem nad jej losem, minąłem jakąś kobietę idącą chodnikiem. W czarnej długiej sukience, prostych butach i kapeluszu wyglądała jak elegancka dama z

innej epoki. Była szczupła, trzymała się prosto i dziarskim krokiem szła przed siebie. Mijając ją, zerknąłem na jej twarz i zaparło mi dech w piersiach - wyglądała identycznie jak bezdomna z postoju. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to, że są siostrami.

W końcu dojechałem do klienta w Ewell. Wszedłem do kiosku i zapytałem o właściciela. Powiedziano mi, że wkrótce się zjawi. Zacząłem się rozglądać, aż mój wzrok padł na witrynę, przez którą można było zobaczyć ulicę. Ku mojemu zdumieniu po drugiej stronie zobaczyłem ową kobietę w czerni, którą minąłem po drodze. Wydawało mi się, że na mnie patrzy. Pomyślałem, że to niemożliwe, żeby tak szybko przeszła taki odcinek na piechotę. Kobieta nie odrywała ode mnie wzroku, a ja znowu pomyślałam, że wygląda dokładnie tak samo jak bezdomna z postoju.

Zdawało mi się, że trwa to całą wieczność, choć pewnie minęła zaledwie chwila. Chwila, która i tak trwała zbyt długo jak na przelotne spojrzenie, jakim obdarzają się obcy ludzie mijający się na ulicy.

A potem, niespodziewanie, kobieta spojrzała w lewą stronę, po czym nagle zgarbiła się, skuliła i zmieniła w kobietę z postoju. Wyglądało to tak, jakbym zobaczył na filmie jakiś efekt specjalny. Kompletnie mnie zamurowało. W tym samym momencie pojawił się właściciel kiosku i zaczęliśmy rozmawiać na tematy biznesowe. Gdy ponownie zerknąłem na ulicę, kobiety już nie było.

Wiele osób myśli podobnie jak Mike. Ludzie wierzą w anioły i w to, że można je zobaczyć. Są jednak również tacy, którzy przyznają, że do momentu, gdy sami nie przeżyli czegoś podobnego, w ogóle nie myśleli o tego typu sprawach. Jedną z takich osób jest Marnie.

Pobudka

Jestem farmaceutką o dość pragmatycznych zapatrywaniach. Nigdy nie nazwałabym się osobą religijną czy w jakikolwiek sposób uduchowioną. Zawsze uważam, że jeśli ktoś jest chory, to pomogą mu lekarstwa, a nie czary.

Dziewiętnastego marca 2007 roku przydarzyło mi się jednak coś niezwykłego. Spałam sama w swoim mieszkaniu, kiedy nagle obudziło mnie szarpanie, tak jakby ktoś ciągnął kołdrę od strony nóg. Ocknęłam się na chwilę, po czym znowu odpłynęłam w sen, przekonana, że tylko mi się zdawało. Po chwili szarpanie jednak się powtórzyło. Tym razem usiadłam na łóżku i spojrzałam na zegarek. Była piąta jedenaście rano.

Nagle ujrzałam prześliczną dziewczynę stojącą w odległości kilkudziesięciu centymetrów od stolika nocnego. Jej postać otaczała poświata. Nie patrzyła na mnie, lecz za okno. Przetarłam oczy, żeby sprawdzić, czy to nie sen, ale kiedy spojrzałam ponownie w stronę dziewczyny, ona nadal tam była. Co dziwne, w ogóle się nie bałam i zaczęłam jej się przyglądać. Miała na sobie zwiewną, białą sukienkę, przewiazaną w pasie kremową wstążką. Nie umiałam rozpoznać, jaki to materiał, ale był piękny. Spod szala, którym obwiązała głowę, wysunęło się parę kosmyków czarnych włosów. Każdy detal jej twarzy był idealny i piękny. Musiała mieć ponad dwa metry wzrostu, bo głową prawie dotykała sufitu.

Po jakimś czasie podeszła do mnie, a ja nagle znalazłam się w jej ramionach, kołysana jak niemowlę w rękach matki. Zrobiło mi się nieopisanie błogo i ciepło.

Po chwili poczułam, że znowu jestem w swoim łóżku, a dziewczyna zniknęła. Spojrzałam na zegarek. Nadal było jedenaście po piątej, jakby czas się zatrzymał. Wiedziałam, że to, co przed chwilą przeżyłam, jest bardzo ważne, dlatego

natychmiast sięgnęłam po kartkę i długopis, aby zapisać wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

To zdarzenie zmieniło moje życie, dlatego teraz patrzę na wszystko z zupełnie innej perspektywy. Wiem, że to nie był sen ani złudzenie. Naprawdę widziałam tę dziewczynę. Naprawdę widziałam anioła. Nie wiem, dlaczego mi się ukazał, bo nic mi nie groziło. Nie modliłam się ani nie prosiłam, żeby się zjawił. Mimo to bardzo się z tego cieszę, bo dzięki temu doświadczeniu pod wieloma względami ja sama się zmieniłam. Nadal jestem osobą zrównoważoną, praktyczną i logiczną, ale dopuszczam do siebie myśli, że istnieją również rzeczy nieprzewidywalne, a w moim sercu jest więcej miejsca na miłość i współczucie. Zanim zobaczyłam anioła, moje życie było czarno - białe, teraz widzę świat we wszystkich kolorach tęczy.

Kojąca obecność istoty

Życie Joanny również się zmieniło, gdy zobaczyła anioła, choć okoliczności tego spotkania były zupełnie inne.

Okres dzieciństwa i dorastania kojarzy mi się z samotnością. Mama wychowywała siedmioro dzieci, więc nie było nam łatwo. Ja miałam jeszcze trudniej niż reszta rodzeństwa, bo nie dość, że byłam najmłodsza, to w dodatku miałam innego tatę.

Wkrótce po moim urodzeniu ojciec porzucił mamę. Wydaje mi się, że nigdy nie pogodziła się z jego odejściem i może dlatego nie zapewniła mi troskliwej opieki. Nie dała mi też miłości. Życie było dla mnie zawsze pełne bólu. Kiedy miałam czternaście lat, wydarzyło się jednak coś, co wszystko zmieniło. Nigdy tego nie zapomnę, choć te wydarzenia miały miejsce ponad pięćdziesiąt lat temu.

Pewnego wieczoru wałęsałam się po ciemnych ulicach. Grupa znajomych, z którymi spędzałam czas, zostawiła mnie samą. Byłam przerażona, bo nie miałam pojęcia, gdzie jestem.

Bałam się, że ktoś mnie napadnie, a znajdowałam się bardzo daleko od domu. Co prawda miałam ze sobą rower, ale mama nigdy nie zadbała o to, żeby przyczepić mi reflektory, więc i tak nie mogłam na nim jechać.

Czułam się bezbronna, co było zupełnie do mnie niepodobne, bo zawsze jakoś sobie radziłam. Miałam przeczucie, że jeśli zaraz nie odnajdę drogi do domu, to stanie się coś złego. Zaczęłam się modlić o pomoc i wkrótce dostrzegłam jasne światło bijące spod drzwi jednego z pogrążonych w ciemnościach domów. Po chwili wynurzył się zza nich młody mężczyzna. Był piękny, a w jego wyglądzie było coś, co natychmiast mnie uspokoiło. Powiedział, że mi pomoże. Następną rzeczą, którą pamiętam, było to, że obudziłam się we własnym łóżku. Nie mam pojęcia, jak to możliwe i co się wtedy wydarzyło. Jedyne, co wiem, to fakt, że za każdym razem, gdy pomyślę o tym młodym człowieku, czuję ciepło, które przez wiele lat mojego życia podtrzymywało mnie na duchu i sprawiało, że czułam się silna.

Rok później opuściłam dom rodzinny i znalazłam pierwszą pracę w fabryce. Było ciężko, ale właśnie dzięki owej sile, której przybywało mi z każdym dniem, poradziłam sobie i wkrótce awansowałam na kierownika, a potem menedżera. Poznałam też wspaniałego chłopaka, dzięki któremu dziś jestem mamą pięciorga dzieci. Mój najmłodszy syn Paul mówi, że do tej pory widuje anioły. Ani przez chwilę nie wątpię, że to prawda, bo sama spotkała kiedyś jednego z nich.

Jak już wcześniej wspomniałam, bardzo rzadko się zdarza, aby anioły ukazywały się ludziom w pełnej postaci, jak ten, którego spotkała Joanna, i inni, których historie przedstawiłam. Zwykle starają się one zaznaczyć swoją obecność w inny sposób. Niektórzy słyszą ich głos, inni czują

obecność poprzez ogarniające błogość i ciepło. Jeszcze inni mówią o delikatnych muśnięciach pierzastych skrzydeł otulających ich w chwilach smutku czy żalu. Czasem, najczęściej tuż przed jakąś katastrofą, gdy mija nas pędzący na ratunek anioł, możemy też poczuć nagły podmuch powietrza. Innym razem mówimy o dziwnym odczuciu, że nie jesteśmy sami. Zdarza się jednak, jak to było w przypadku Mary z Melbourne w Australii, że nie czujemy nic, a mimo to wierzymy, że anioły są w pobliżu.

Cudowne ocalenie

Gdy miałam osiemnaście lat, odebrałam w końcu swoje upragnione prawo jazdy. Podobnie jak wielu młodych ludzi jeździłam nieco szybciej, niż było to dozwolone. Pewnego wieczoru wracałam po pracy do domu i zatrzymałam się na światłach na wyjątkowo ruchliwym skrzyżowaniu. Gdy tylko zapaliło się zielone, nie patrząc na boki, wcisnęłam gaz i samochód ruszył.

To, co nastąpiło później, jest dla mnie nadal niejasne. Pamiętam, że skręciłam w ruchliwą ulicę, a później nagle straciłam panowanie nad kierownicą i samochód zaczął jechać prosto na pojazdy poruszające się w przeciwnym kierunku. Zamknęłam oczy z nadzieją, że kiedy znowu je otworzę, okaże się, że to tylko zły sen. Niestety, tak nie było. Zobaczyłam jadący prosto na mnie tramwaj.

I właśnie w chwili, gdy pomyślałam: „Boże, proszę, pomóż mi”, zaczęły się dziać cuda. Pamiętam jedynie, że otworzyłam oczy ze zdziwienia, bo okazało się, że mój samochód w jakiś nieprawdopodobny sposób przejechał przez wszystkie pasy oraz tory, unikając zderzenia z tramwajem, i zatrzymał się na chodniku po przeciwnej stronie ulicy! W dodatku nie uderzyłam w ścianę stojącego tam budynku, bo moje auto zatrzymało się na znaku „Zakaz parkowania”. Co dziwniejsze, na samochodzie nie było ani jednego zadrapania

czy wgniecenia. Całe szczęście, że w tamtej chwili nikt nie szedł po chodniku.

Do dziś nie wierzę, że żyję i mogę opowiedzieć tę historię. Nadal nie jestem w stanie tego zrozumieć, jak to się stało, że nie doszło wówczas do czołowego zderzenia z tramwajem i samochodami jadącymi z naprzeciwka. Wierzę, że ocalił mnie mój Anioł Stróż.

Podwójne szczęście

Dostałam e - mail od Claire, która również opisała podobne zdarzenia. Po pierwszym wypadku stwierdziła, że po prostu miała szczęście. Gdy wyszła cało z drugiego, była już przekonana, że to tylko dzięki Aniołowi Stróżowi uniknęła śmierci.

Mam dwadzieścia cztery lata, a w ciągu ostatnich czterech już dwukrotnie uszłam z życiem. Nie miałam nawet najdrobniejszego zadrapania, mimo że wypadki były bardzo poważne.

Pierwszy zdarzył się, kiedy wyjechałam na jeden dzień z mamą mojego chłopaka i jego siostrą. Zanim wsiadłyśmy do samochodu, siostra zapytała, czy mogłaby usiąść z tyłu pośrodku. Zazwyczaj siedziała za siedzeniem pasażera. Oczywiście się zgodziłam.

Zamiast jechać bardziej uczęszczanymi drogami wzdłuż autostrady, zdecydowałyśmy się na jazdę po lokalnych drogach. W pewnej chwili zobaczyłam, że z podjazdu po prawej stronie wyjeżdża śmieciarka. Zwolniłam, chcąc ją przepuścić, ale mama mojego chłopaka powiedziała, żebym ją po prostu wyminęła. Cały czas śmiałyśmy się i rozmawiałyśmy, ale potem nagle zrobiło się zupełnie cicho. Następną rzeczą, którą pamiętam, był wrzask mamy mojego chłopaka. Kobieta krzyczała, że z naprzeciwka nadjeżdża ciężarówka. Było jednak za późno, bo za chwilę poczułyśmy

uderzenie w bok. Ciężarówka jechała z niedozwoloną prędkością. Po zderzeniu samochodem obróciło ze trzy razy.

Kiedy w końcu się zatrzymałyśmy, poczułyśmy, że do środka wpada deszcz. Po chwili podszedł do nas jakiś mężczyzna. Był z nami, dopóki nie przyjechała karetka. Zaprosił nas do swojego auta i pożyczył mi telefon, żebym mogła zadzwonić do chłopaka i powiedzieć mu, co się stało. Mama mojego chłopaka miała złamaną rękę i kilka popękanych żeber, a jego siostra - uraz kręgosłupa w odcinku szyjnym i pozdierane paznokcie u nóg.

Policja powiedziała, że jeśli ktoś siedziałby z tyłu, za siedzeniem pasażera, to z pewnością by zginął. Stwierdzili też, że gdybym jechała nieco wolniej lub ciężarówka szybciej, to nasze auto dachowałoby i najprawdopodobniej wszystkie byśmy zginęły. Wyszłam z tej kolizji bez zadrapania.

Drugi wypadek miał miejsce zaledwie kilka tygodni temu. Jechałam do pracy (pracuję na lotnisku) , kiedy nagle przypomniałam sobie, że nie wzięłam przepustki. Zawróciłam i skierowałam się z powrotem w stronę autostrady. Gdy zbliżałam się do wjazdu, poczułam nagle, jakby ktoś złapał za kierownicę i ją trzymał. Moim samochodem zarzuciło nagle w prawo tak, że uderzyłam w barierkę ochronną, a chwilę później w lewo i zjechałam na pas awaryjny (Pas awaryjny to skrajny pas ruchu na autostradzie lub drodze ekspresowej, wyłączony z ruchu, oddzielony od reszty pasów linią ciągłą lub żółtą linią przerywaną; w warunkach normalnych jazda po tym pasie czy postój są zabronione; jest wykorzystywany wyłącznie w sytuacjach, gdy doszło do wypadku.) . Nie wiem, jakim cudem przejechałam z pasa szybkiego ruchu na pas awaryjny, nie zderzywszy się po drodze z żadnym samochodem.

Para, która jechała za mną, dokładnie widziała, co się wydarzyło. Powiedzieli, że najpierw wystrzeliła jedna, a

potem druga opona, ale że udało mi się w jakiś sposób zapanować nad samochodem. Stwierdzili, że to niewiarygodne, że w nikogo nie uderzyłam. Kobieta miała na imię Anne. Razem z mężem siedziała ze mną przez godzinę, dopóki nie przyjechała policja, aby spisać zeznania i zabrać samochód. Z tego wypadku również wyszłam bez szwanku.

Moja mama i ja uważamy, że ten pierwszy wypadek to było po prostu szczęście. Jednak po kolejnym, kiedy znowu nic mi się nie stało, a w dodatku trafiłam na kogoś takiego jak Anne - obcą osobę, która została ze mną na drodze do chwili, gdy nie zjawiała się pomoc, stwierdziłam, że muszę mieć Anioła Stróża, który nade mną czuwa.

Biorąc pod uwagę, jak poważne były oba wypadki, trudno nie wierzyć, że wmieszała się w to jakaś siła wyższa. Jackie uważa, że w jej przypadku na pewno też tak było. Oto jej historia.

Wołanie anioła

Pięć tygodni temu załadowałam cały bagażnik sprzętem perkusyjnym mojego dziewiętnastoletniego syna i zawiozłam go do jego koleżanki na próbę zespołu. Laura mieszka na odludziu, co jest dużym plusem, zważywszy na to, że oboje grają w zespole heavymetalowym. Do jej domu dojeżdża się lokalną, małą, prostą i wąską drogą, na której mieści się tylko jeden samochód. Pobocze jest niewielkie i porośnięte trawą.

Kiedy zostawiłam syna i wracałam do domu, było już bardzo ciemno. Grało radio, ale niezbyt głośno. Jechałam jakieś osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Nagle usłyszałam głos, jakby ktoś nachylił się nad moim lewym ramieniem i szepnął mi do ucha. Nawet teraz nie umiem powiedzieć, czy był to głos mężczyzny czy kobiety, ale dokładnie pamiętam te słowa: „Uważaj, żebyś jej nie uderzyła”. Przestraszyłam się, że gdy spojrzę w lusterko, to zobaczę kogoś na tylnym siedzeniu, więc skoncentrowałam się na drodze.

Po około dwudziestu sekundach zobaczyłam idącą drogą w moją stronę kobietę z psem. Miała na sobie ciemne ubranie, więc dostrzeżenie jej z dalszej odległości było właściwie niemożliwe. Musiałam gwałtownie skręcić, tak, że prawie zjechałam do rowu. Gdybym tego nie zrobiła, z pewnością bym ją potrafiła.

Wtedy byłam tak poruszona tym wydarzeniem, że nie wiem, jak udało mi dotrzeć do domu. Po tej historii miałam jednak czas, żeby to spokojnie przemyśleć i poczytać o podobnych doświadczeniach innych ludzi. Dziś jestem pewna, że uniknęłam wówczas wypadku, ponieważ albo nade mną, albo nad tą kobietą z psem, albo nad nami obiema, czuwał anioł.

Zawsze wierzyłam w życie po życiu i anioły, ale nawet w najśmielszych snach nie spodziewałam się, że sama zetknę się na tym świecie ze skrzydlatym posłańcem.

Chłopiec i pies

Mike, który wcześniej przysłał mi historię o bezdomnej, uważa, że anioły wiele razy pomogły mu w trudnych chwilach, dlatego zdecydował się podzielić kolejną opowieścią.

Ze względu na mój zawód bardzo dużo czasu spędzam w trasie, jeżdżąc od jednego klienta do drugiego. Pewnego dnia wracałem z Worthing w hrabstwie West Sussex i postanowiłem pojechać dobrze mi znanym skrótem, dzięki czemu mogłem zaoszczędzić sporo czasu. Kiedy zacząłem już przyspieszać po zjeździe z obwodnicy, nagle na drodze pojawił się chłopiec idący z psem, przez co musiałem gwałtownie zwolnić. Zdziwiłem się, bo choć przy drodze nie było chodnika, ale znajdowało się pobocze porośnięte trawą, na którym obaj spokojnie by się zmieścili. Mimo to malec, zupełnie niewzruszony, szedł spokojnie drogą wprost na mnie i, co ciekawe, nie zamierzał z niej zejść.

Po chwili dostrzegłem nadjeżdżające z naprzeciwka auto. Chciałem wyminąć chłopca, ale wymagało to wjechania na przeciwległy pas ruchu, więc musiałem przepuścić zbliżający się samochód. Za nim jechało kolejne, ale stwierdziłem, że tym razem mam mnóstwo czasu na wykonanie manewru. Mijając chłopca, zgromiłem go wzrokiem, wykrzykując w myślach: „Dlaczego nie zejdziesz z drogi?!”. Gdy nadjeżdżające auto było już blisko, w oczach kierowcy dostrzegłem zdziwienie. Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby chciał zapytać: „Jesteś szalony, człowieku? Co robisz?”. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie widział ani chłopca, ani psa.

Trochę zdezorientowany i zirytowany zachowaniem chłopca i drugiego kierowcy, przyspieszyłem i ściąłem długi, ostry zakręt w lewo. I wtedy zobaczyłem nadjeżdżające z naprzeciwka dwa samochody, z których jeden wykonywał właśnie manewr wyprzedzania. Wszyscy jechaliśmy ponad sto kilometrów na godzinę. Na szczęście miałem wystarczająco dużo czasu, aby przyhamować, przepuścić wyprzedzający samochód i dzięki temu nie zderzyć się z nim czołowo. Kiedy się mijaliśmy, zobaczyłem, że był wypełniony ludźmi. Dostrzegłem też przerażone oczy siedzącej z przodu kobiety w średnim wieku. Jestem pewien, że gdyby nie chłopiec i jego pies, jechałbym za szybko i doszłoby do tragedii. Wydaje mi się, że malec i jego pupil byli zesłanymi na ziemię aniołami, dzięki którym uniknąłem strasznego wypadku.

Zmień pas

Dostałam także list od Helen, która opowiedziała mi o tym, jak w cudowny sposób uszła z życiem.

Wszystko wydarzyło się w 2002 roku. Jechałam do pracy lewym pasem (W Australii, gdzie obowiązuje ruch lewostronny, prawy pas ruchu jest zwykle najszybszy.) bardzo ruchliwej trasy w Adelaide. Przedemną jechała

półciężarówka. Maksymalna dopuszczalna prędkość na moim pasie wynosiła sto kilometrów na godzinę, ale ja się nie spieszyłam, więc postanowiłam go nie zmieniać i pozostać przy osiemdziesięciu na godzinę.

Nagle, zupełnie nie wiem dlaczego, poczułam, że muszę zmienić pas na prawy i przyspieszyć do ponad setki na godzinę. Nie miałam jednak miejsca, żeby się wcisnąć, dlatego musiałam zostać na swoim pasie.

Po chwili między jadącymi po prawej stronie samochodami pojawiła się przerwa. Wystarczył jeden nieznaczny skręt kierownicy. Sekundę po tym, jak wślizgnęłam się na prawy pas, z jadącej przede mną wcześniej półciężarówki zsunęła się olbrzymia płyta gipsowa i wylądowała w miejscu, gdzie właśnie w tej chwili znajdowałby się mój samochód, gdybym nie zmieniła pasa. Prawie zawadziła również o drugi pojazd, który wcześniej jechał za mną.

Wiem, że tamtego dnia ktoś uchronił mnie przed śmiercią. Ktoś kazał mi zmienić pas, choć przecież wcale się nie spieszyłam.

Helen posłuchała głosu intuicji - swojego wewnętrznego anioła. To samo zrobiła Sally.

Obudź się

Pewnego ranka, po kolejnej bezsennej nocy, bawiłam się z moją córeczką Lily na podłodze w salonie. Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi, więc poszłam je otworzyć. Okazało się, że to kurier, który przyniósł mi od koleżanek pracy ogromny bukiet kwiatów. Jednak nie miałam czasu zajmować się nimi teraz, więc otworzyłam bramkę na schodach i szybko wbiegłam na górę, żeby wrzucić kwiaty do umywalki w łazience.

Stwierdziłam, że jeśli znajdę chwilę, później wstawię je do wazonu.

Wróciłam szybko do mojej córki, przewinięłam ją, po czym położyłam się obok niej na podłodze i... zasnęłam. Nic mi się nie śniło, ale po jakimś czasie usłyszałam, jakby jakiś głos we mnie wołał, żebym się obudziła. W końcu się ocknęłam. Odniosłam wrażenie jakby oprócz mnie i mojej córeczki był ktoś jeszcze w domu. Spojrzałam w miejsce, gdzie przedtem leżała Lily, ale jej tam nie było.

Zerwałam się i wybiegłam na korytarz, gdzie z przerażeniem zobaczyłam, że zapomniałam zamknąć bramkę zagrządzającą wejście na schody, a moja córka właśnie niepewnie balansuje na samym szczycie. Udało mi się ją złapać w ostatniej chwili.

Gdy dziś o tym myślę, nie mogę uwierzyć, że wszystko dobrze się skończyło. Pamiętam, że czułam przez sen jakby ktoś mnie szarpał. Chciał, żebym otworzyła oczy, bo moje dziecko za chwilę może spaść ze schodów. Nie potrafię udowodnić, że wtedy ktoś koło mnie był, ale ktokolwiek czy cokolwiek to było, jestem mu dozgonnie wdzięczna.

Ludzie bardzo często zadają mi pytanie, jak, przy takim natłoku myśli i uczuć, odróżnić głos swojego wewnętrznego anioła od lęków i niepewności. Moja odpowiedź jest zawsze taka sama - głos naszej intuicji jest dużo spokojniejszy i łagodniejszy niż głos strachu.

Pozostać młodym

Wszyscy mamy swoich skrzydlatych opiekunów. Bardzo chcieliby się z nami komunikować, jesteśmy jednak zbyt zajęci i „dorośli”, żeby usłyszeć, co do nas mówią. Jeśli jednak zaczniemy o tym myśleć i z całego serca będziemy chcieli się z nimi porozumieć, podobnie jak ludzie, których historie poznaliście, to szybko dostrzeżemy owe subtelnie zaszyfrowane rady, które otrzymujemy i od naszych wewnętrznych aniołów, i od tych, które nas otaczają. Jeśli z nich skorzystamy, nasze życie zmieni się nie do poznania.

Anioły mogą zrobić tylko tyle, ile im pozwolimy i jeśli ich wysłuchamy. Dopiero wtedy, gdy otworzymy się emocjonalnie, pomogą nam dojrzeć, dzięki czemu, paradoksalnie, staniemy się znowu młodsi, ponieważ pozbędziemy się tak uciążliwych cech związanych z dorosłością, jak: cynizm, negacja, odrzucenie, strach, wina i nienawiść.

Anioły czekają na moment, gdy z ufnością i wiarą, tak charakterystycznymi dla dziecka, poprosimy ich o wskazanie właściwej drogi. One kochają nas bezwarunkowo, tak jak rodzice swoje dzieci. Anioł będzie stał u waszego boku nawet w najczarniejszej godzinie, pomoże znaleźć wyjście z sytuacji bez wyjścia, wesprze was w chwilach lęku, wskaże drogę do szczęścia i radości należnych nam od urodzenia. Nie musimy być doskonali, aby zasłużyć na miłość aniołów, ale powinniśmy otworzyć swoje umysły i serca i im zaufać.

Nie tylko młode osoby mogą spotkać swojego opiekuna, ale te, które bez względu na wiek pozostają młode duchem.

Jeśli uważacie, że anioły nie ingerują w wasze życie, to być może po prostu nie dostrzegacie znaków, które wam zostawiają. Gdy zamkniecie przed nimi drzwi do swoich umysłów i serc, nie wtargną tam na siłę. Kiedy jednak odnajdziecie w sobie pasję dzieci, którymi kiedyś byliście, a które nadal w was żyją, te drzwi się otworzą i szybko dostrzeżecie wokół siebie wiele drobnych cudów. Skrzydlaci opiekunowie zaczną do was przemawiać przez wszystko, co was otacza.

I jeszcze jedno. Moim celem nie jest przekonanie was, że anioły istnieją, tylko skłonienie do chwili refleksji. Wszystkie opowieści pochodzą od zwykłych, szczerych, życzliwych ludzi, którzy wierzą, że to, co im się przytrafiło, wydarzyło się naprawdę, bez względu na to, czy im wierzycie, czy nie. Niestety, nie wszystko możemy zobaczyć, usłyszeć czy

poczuć. Wiele spraw przekracza nasze zdolności i możliwości pojmowania. Dotyczy to zwłaszcza historii o Aniołach Uzdrawicielach, o których przeczytacie w kolejnym rozdziale.

Rozdział 7

Anioły Miłosierdzia

Wraz z wiekiem przychodzi mądrość i świadomość tego, że każda istota ludzka, nieważne, wierząca czy nie, dobra czy zła, stara czy młoda, chora czy zdrowa, bogata czy biedna, ma swojego Anioła Stróża, który wraz z nią idzie przez życie, aż do jego kresu.

Janice T. Connell

Dzieci, jako istoty całkowicie bezbronne i wymagające stałej opieki, są szczególnie bliskie aniołom. Mielicie już jednak okazję przekonać się, że anioły równie często ingerują w życie dorosłych, szczególnie wtedy, gdy w wyniku jakiegoś nieszczęścia czy choroby stają się bezradni jak dzieci. Gdy jesteśmy chorzy, umysł i serce są bardziej podatne na obecność aniołów, ponieważ wówczas bardziej się skupiamy na tym, co naprawdę liczy się w naszym życiu, a mniej na prozaicznych problemach dnia codziennego.

Anioły mają moc uzdrawiania, zarówno w sensie psychicznym, jak i fizycznym. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego czasami przynoszą nam ulgę w cierpieniu, a czasami nie. Ale uważam, że anioły mają wiedzę na temat naszego rozwoju duchowego, zarówno w tym, jak i przyszłym życiu; te zdolności przekraczają granice naszego pojmowania. Być może nigdy do końca nie zrozumiemy, dlaczego w niektórych przypadkach „wtrącają się” do naszego życia, a w innych „stoją na uboczu”. Jednak na podstawie zgromadzonych informacji i po wielu latach badań wiem, że anioły odpowiadają na modlitwy i prośby o pomoc i interweniują, kiedy ich potrzebujemy, w bardzo różny sposób. Wielu ludzi, którzy w trakcie choroby lub w stanie załamania nerwowego spotkali anioła, twierdzi, że dzięki temu zmienili stosunek do życia i wiary. Sama świadomość tego, że mają u

boku opiekuna, który pomoże im w każdej chwili, sprawia, że odnajdują w sobie siłę fizyczną i psychiczną.

Wydaje się, że anioły najczęściej pomagają cierpiącym i chorym dzieciom, jednak czytając historie przedstawione w tym rozdziale, zobaczycie, że opiekują się osobami w różnym wieku. W każdej z tych opowieści anioły podtrzymywały na duchu bezbronnych i chorych. Te historie to także dowód na to, że nieważne, ile mamy lat, każdy z nas jest pod równie czułą i troskliwą opieką.

Anioły w szpitalu

Najczęściej do spotkania z Aniołem Uzdrawicielem dochodzi w szpitalu. Nic dziwnego - w końcu to miejsce, do którego ludzie trafiają, gdy potrzebują pomocy. Czasem napotyka na niego sam pacjent, ale często również czuwająca przy nim rodzina, pielęgniarki, lekarze czy inni członkowie szpitalnego personelu. Przeprowadziłam kiedyś wywiady z piętnastoma pielęgniarkami, z których aż osiem powiedziało, iż są pewne, że kiedyś widziały w szpitalu anioła. To ponad połowa z badanych!

W poprzednich rozdziałach mieliście okazję poznać wiele historii kobiet, które opowiadały o spotkaniu z aniołem w trakcie ciąży czy porodu. Jednak to nie znaczy, że anioły odwiedzają jedynie przyszłe matki. Pokazują się również innym pacjentom.

To był anioł

We wrześniu 2008 roku Colleen Banton oświadczyła dziennikarzom, że jej nastoletnią córkę uratował przed niechybną śmiercią anioł. Przez jakiś czas ta historia była szeroko komentowana przez amerykańskie media.

Lista chorób czternastoletniej Chelsea jest niewiarygodnie długa. Dziewczynka urodziła się z lekkim niedorozwojem pięć tygodni przed wyznaczonym terminem porodu i przez całe życie walczyła z różnego rodzaju dolegliwościami. Dokuczały

jej zwłaszcza nawracające zapalenia płuc. We wrześniu 2008 roku kolejny raz trafiła z tego powodu do szpitala w Charlotte, w Karolinie Północnej, i powoli umierała.

Lekarze poinformowali matkę Chelsea o tym, że nie ma najmniejszych szans na jej uratowanie. Po jakimś czasie kobieta zdecydowała o odłączeniu córki od aparatury podtrzymującej życie. Kilka chwil po zakończeniu procedury, gdy dziewczynka odchodziła na tamten świat, znajdujący się w pokoju pielęgniarek monitor rejestrujący jej funkcje życiowe rozbłysnął białym światłem. Godzinę później nastolatka zaczęła wracać do zdrowia. Lekarze do dziś nie umieją tego wyjaśnić. Colleen uważa, że owe białe światło, które pojawiło się na monitorze, to był anioł, który uratował życie jej córce. „To błogosławieństwo i cud” - powiedziała reporterom stacji NBC News.

Colleen zrobiła zdjęcie monitora. Ci, którzy je widzieli, mówili, że to tylko błysk odbitego światła jarzeniówek. Inni, w tym pielęgniarki, które były w tym czasie na dyżurze, twierdzili, że trzy pionowe słupy światła widoczne na zdjęciu to bez wątpienia anioł.

Historia Colleen Banton jest o tyle wyjątkowa, iż rzadko się zdarza, aby tego typu zjawiska zostały w jakikolwiek sposób zarejestrowane. Zwykle wszelkiego rodzaju cudowne i niewytłumaczalne z medycznego punktu widzenia ozdrowienia poznajemy wyłącznie dzięki ustnym relacjom świadków. Nie ma to jednak żadnego znaczenia dla osób, które doświadczyły tego typu przeżyć. Nie zależy im na gromadzeniu dowodów. Wystarczy wiara, że to, co widziały, rzeczywiście się wydarzyło.

Pielęgniarka w zielonym kitlu

Rachel w żaden sposób nie zarejestrowała swojego spotkania z aniołem - ani nie zrobiła zdjęcia, ani nic nie

nagrała. Nie ma jednak żadnych wątpliwości, że otrzymała pomoc od anioła.

Pewnego ranka o czwartej trzydzieści obudził mnie kłujący ból brzucha. Nie wiedziałam, co się dzieje. Mam dosyć wysoki próg bólu i nie należę do osób, które z powodu lekkiego ćmienia od razu sięgają po tabletkę, więc gdy obudziłam męża i powiedziałam, że zaraz umrę, od razu wiedział, że sprawa jest poważna. Zeszłam na dół, napiłam się trochę mleka i wzięłam parę głębokich wdechów, myśląc, że to pomoże. Jednak ból nie odchodził, a nawet nasilił się i rozprzestrzenił na plecy. Było tak źle, że nie mogłam ustać w miejscu.

Mój mąż nalegał, żebyśmy wezwali karetkę, ale stwierdziłam, że to przesada. Jednak, gdy spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że moja skóra robi się sina, zmieniłam zdanie. Kiedy przyjechało pogotowie, lekarze stwierdzili, że muszą natychmiast zabrać mnie do szpitala. Odmówiłam, ponieważ mój mąż o dziesiątej wyjeżdżał na tygodniowe szkolenie wojskowe, a ja nie miałam z kim zostawić syna. Lekarze pokręcili głowami i zaczęli zbierać się do wyjścia, jednak ostrzegli mnie, że tego typu bóle same nie przechodzą.

Po dziesięciu minutach od odjazdu karetki mąż zadzwonił do swojego szefa. Kiedy wyjaśnił, co się dzieje, zwierzchnik natychmiast stwierdził, że w tej sytuacji nie ma mowy, żeby gdziekolwiek jechał, bo rodzina jest najważniejsza i ma się nią zaopiekować. Zdecydowałam się sama pojechać samochodem do szpitala, który znajdował się ponad dziesięć kilometrów od naszego domu. Skłamałam przy tym mężowi, twierdząc, że jest mi już znacznie lepiej, po czym wsiadłam do auta. W rzeczywistości wcale tak nie było - oprócz bólu czułam, że moje ciało jest coraz zimniejsze i bardzo zaczyna się pocić.

Nie wiem, jakim cudem udało mi się dojechać do szpitala. Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, jakby ktoś za mnie kierował samochodem.

Gdy dojechałam do szpitala, od razu skierowałam się do rejestracji. Wiedziałam, że spędzę tam kolejne dziesięć minut, ponieważ nigdy nie byłam w tym szpitalu, więc będą mnie wypytywać o wszystkie szczegóły. Na samą myśl o tym prawie się rozplakałam, bo nie mogłam już wytrzymać z bólu. Kiedy podeszłam do pielęgniarki w rejestracji, zapytała mnie o imię, nazwisko i datę urodzenia i czy kiedykolwiek u nich byłam. Odparłam, że nie, a wtedy ona spojrzała na mnie ze zdziwieniem i powiedziała: „No cóż... ale mamy wszystkie pani dane”. Okazało się, że na monitorze wyskoczyła moja wypełniona karta, dzięki czemu nie musiałam dłużej czekać.

Zabrano mnie do pokoju zabiegowego i poproszono, żebym usiadła. Ból był już jednak tak nieznośny, że nie byłam w stanie nawet siedzieć, tylko dreptałam niespokojnie w tę i z powrotem. Przyszła pielęgniarka, żeby pobrać krew. Zostawiła w mojej ręce podłączony wenflon, gdyby trzeba było pobrać krew jeszcze raz lub podać mi jakieś środki przeciwbólowe, i wyszła. Po dziesięciu minutach zjawił się lekarz i powiedział: „No dobrze, możemy podać najwyżej dwa mililitry”. Spojrzałam na niego i zapytałam, czego dwa mililitry, na co on odparł: „Morfiny, Rachel. Musimy zniwelować ból”.

Bolało mnie już tak strasznie, że zgodziłam się, ale jak tylko lekarz się odwrócił, żeby przygotować zastrzyk, usłyszałam kobiecy głos, który zapewnił mnie, że morfina nie będzie już potrzebna. Powiedziałam więc, że z niej rezygnuję. Lekarz spojrzał na mnie i zapytał, czy zdaję sobie sprawę z tego, co mówię. Przytaknęłam. Zjawiło się jeszcze dwóch innych lekarzy i pielęgniarka. Wszyscy mnie namawiali, żebym jednak zgodziła się na podanie morfiny, ponieważ zadziała ona natychmiast, ale ja ponownie odmówiłam.

Zwijając się z bólu, podpisałam oświadczenie o odmowie przyjęcia leku. Jestem pewna, że wszyscy wzięli mnie wtedy za wariatkę.

Zabrano mnie na USG i prześwietlenie, a potem znowu znalazłam się w gabinecie. Nagle poczułam takie zmęczenie, że położyłam się i momentalnie zapadłam w drzemkę. Przyśniła mi się pielęgniarka w zielonym kitlu, z przemiłym uśmiechem na twarzy. Weszła do gabinetu, podniosła moją koszulkę i położyła dłonie na brzuchu. Kiedy zapytałam, co robi, nic nie odpowiedziała, tylko dalej patrzyła na mnie z uśmiechem. Zaczęła masować mój brzuch. Strasznie mnie bolało. A potem w końcu się odezwała: „Rachel, kiedy się obudzisz, wszystko będzie dobrze”. Od razu rozpoznałam, że to był ten sam głos, który słyszałam wcześniej. To on mówił, że nie będę potrzebowała morfiny.

Chwilę później obudziłam się i po prostu zaczęłam płakać. Ból zniknął bez śladu. Czułam się wspaniale. Spojrzałam na swój brzuch i zobaczyłam, że mam podniesioną koszulkę. Rozejrzałam się w poszukiwaniu pielęgniarki, ale nigdzie jej nie było. Poza tym wszystkie kobiety z personelu były ubrane na niebiesko.

Przyszedł lekarz i zapytał, jak się czuję. Odparłam, że cudownie, i chcę wrócić do domu. Spojrzał na mnie zdziwiony i powiedział, że podejrzewają u mnie bardzo poważną infekcję nerek. Zaraz podłączą mnie do kroplówki, więc muszę zostać w szpitalu. Powtórzyłam, że wszystko jest w porządku, ale nalegał, żebym poczekała na wyniki badań. Siedziałam z uśmiechem na twarzy, a kiedy lekarzowi dostarczono wyniki, okazało się, że są dobre. Stwierdził, że nic z tego nie rozumie, ale pozwolił mi opuścić szpital. Zapytałam, gdzie jest pielęgniarka w zielonym kitlu, bo chciałam jej podziękować, ale okazało się, że żadna z pielęgniarek nie nosi zielonego kitla. Tym razem to ja byłam bardzo zdziwiona.

Poszłam do samochodu, który ponad siedem godzin stał w niedozwolonym miejscu, ale nie założono mi blokady. Wróciłam do domu, w którym czekał na mnie mąż z kubkiem świeżo zaparzonej herbaty.

Po dziesięciu minutach zapytał, czy może teraz jechać na szkolenie. Nadal czułam się trochę osłabiona i nie chciałam, żeby wyjeżdżał. Spytałam, jakie są szanse na to, że szkolenie zostanie odwołane, na co on spojrzał na mnie ze znaczącym uśmiechem. To było pytanie retoryczne, na które i tak znałam odpowiedź - szkolenia nigdy nie były odwoływane. Poszłam na górę, żeby wziąć prysznic. Gdy tak stałam pod strumieniem gorącej wody, rozplakałam się. Pomyślałam wtedy o kobiecie w zielonym kitlu i poprosiłam ją w duchu, żeby coś zrobiła. Nie chciałam, żeby mąż wyjeżdżał, bo bardzo go teraz potrzebowałam. Kiedy wypowiedziałam w myślach tę prośbę, poczułam się znacznie lepiej.

Zasnęliśmy z mężem wyczerpani dopiero nad ranem, następnego dnia. Około dziewiątej obudził nas telefon. Dzwonił przełożony męża. Westchnęłam z rezygnacją, ponieważ domyśliłam się, że za chwilę mąż będzie musiał wyjechać. Po kilkuminutowej rozmowie odłożył jednak słuchawkę i spojrzał na mnie z uśmiechem. Szkolenie zostało odwołane. Bez powodu, tak po prostu. Po cichu podziękowałam mojej uroczej pielęgniarce w zielonym kitlu.

Pod wpływem tej historii na pewno zrobiło wam się ciepło na sercu. Rachel widziała pielęgniarkę w zielonym ubraniu tylko we śnie, ale była ona dla niej istotą tak realną, jak członkowie jej rodziny.

Słyszałam wołanie anioła

Amanda również wierzy, że gdy była w szpitalu, usłyszała wołanie anioła.

Pewnego dnia zupełnie niespodziewanie poczułam klucie w klatce piersiowej i zaczęłam mieć trudności z oddychaniem.

W szpitalu okazało się, że spowodowała to olbrzymia cysta na jajniku. Była tak duża, że uciskała na jedno płuco. Poddano mnie zabiegowi owariektomii, czyli usunięcia jajnika. Wycięto mi również część jajowodu. Przed operacją powiedziałam mojemu narzeczonemu, że jeśli będzie chciał odejść, zrozumie, ponieważ bardzo prawdopodobne, że nie będę mogła mieć dzieci. Bardzo się zdenerwował i odpowiedział, że to absolutnie wykluczone.

Kiedy po zabiegu odzyskiwałam powoli przytomność, usłyszałam, jak ktoś woła mnie po imieniu. Pomyślałam, że to pielęgniarka, ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że w skupieniu obserwuje monitory rejestrujące funkcje życiowe mojego organizmu. A potem poczułam, jak materac po jednej stronie się ugina, jakby ktoś na nim siadał. Gdy spojrzałam w tamtą stronę, ujrzałam swojego dziadka. Nigdy go nie widziałam, ponieważ zmarł jeszcze przed moimi narodzinami, ale wielokrotnie oglądałam jego zdjęcia. Dziadek wyglądał tak samo realistycznie, jak siedząca przed monitorami pielęgniarka. Miał nawet zarumienione policzki, a kiedy położył dłoń na mojej ręce, poczułam jego dotyk. Powiedział, żebym niczym się nie martwiła, bo operacja się udała i wszystko będzie dobrze. Ogarnął mnie spokój i nagle poczułam się tak, jakbym znała dziadka całe życie. Jakby stale przy mnie był. Gdy wywieziono mnie z sali pooperacyjnej, na korytarzu czekał na mnie narzeczony. . Był drugim aniołem, którego spotkałam tamtego dnia.

Sześć tygodni później, wbrew temu, co mówili lekarze, zaszłam w pierwszą ciążę. Nie była łatwa. Cierpiałam na rzucawkę ciążową (Rzucawka ciążowa, inaczej eklampsja, to zatrucie ciążowe, któremu towarzyszą drgawki i utrata świadomości.) , a przez ostatnie kilka miesięcy byłam hospitalizowana. Poród Joshuy był bardzo ciężki i trwał wiele godzin. W końcu stwierdziłam, że nie dam rady sama go

urodzić. Położna była na to przygotowana. Do główki mojego syna podłączyła sondę monitorującą jego tętno. Też był już zmęczony i zaczęło mu rosnać ciśnienie. W tym czasie przyjechała moja siostra. Przywiozła obiad mojemu mężowi, więc wyszedł, aby zjeść i z nią porozmawiać, a położna na chwilę gdzieś poszła. Zostałam sama. Leżałam wyczerpana z zamkniętymi oczami, myśląc o tym, że nie mam już na nic siły. Nagle usłyszałam, jak ktoś wypowiada moje imię. Przy łóżku stał dziadek. „Powiedziałem ci już, że wszystko będzie dobrze, prawda? A teraz skoncentruj się i do dzieła” - oznajmił. Tej samej nocy Joshua przyszedł na świat bez dodatkowej pomocy.

Choć dziadek nie ukazał mi się pod postacią skrzydlatej, świetlistej istoty, to wiem, że jest moim Aniołem Stróżem. To wydarzenie sprawiło, że jest mi bardzo bliski.

Anioły zbliżają się do nas zwłaszcza wtedy, gdy cierpimy lub chorujemy. Dlatego tyle jest świadectw ich obecności w tak szczególnych miejscach jak szpitale. W wielu historiach pojawia się ten sam motyw jasnego czy wręcz oślepiającego światła, jak w opowieści o Colleen i jej córce Chelsea.

Światłość

A teraz historia Davida, który na skutek ostrego zatrucia pokarmowego w szpitalu na oddziale intensywnej terapii spędził dwa tygodnie.

Tak naprawdę dopiero po wszystkim zdałem sobie sprawę, jak poważny był mój stan. Był moment, że prawie umarłem. Z tego okresu niewiele pamiętam, jednak pewne wspomnienie utkwilo mi w pamięci bardzo wyraźnie. Nie wiem, czy spałem, czy majaczyłem, przypominam sobie jednak, że gdy leżałem w łóżku, zrobiło się bardzo gorąco, wysunąłem więc lewą nogę spod kołdry. Nagle poczułem ciepło promieniujące od łóżka na moją nogę. Podniosłem głowę i zobaczyłem światło. Po chwili jasność przeniosła się z nogi na klatkę

piersiową, a potem głowę. Światło było tak mocne, że aż musiałem zamknąć oczy. A potem, w ułamku sekundy, wszystko zniknęło. Nie bałem się. Czułem tylko ogarniający mnie spokój. Wtedy dotarło do mnie, że nic mi już nie grozi i wszystko będzie dobrze.

Postać z mgły

W historii Kathy także jest mowa o niezwyklej jasności, która przybrała ludzki kształt.

Kiedy mój syn miał siedem lat, zachorował na różyczkę. Jego stan nie był zbyt poważny, jednak z powodu powikłań przyplątała się bardzo niebezpieczna infekcja i wtedy zrobiło się naprawdę groźnie. Syn miał wysoką gorączkę i zwracał wszystko, co zjadł i wypił. Gdy dotknęłam jego czoła, było bardzo rozpalone. Przeraziłam się. Nie wiedziałam, co robić. Wtedy mój syn niespodziewanie się odezwał i powiedział, że widzi wokół siebie jakieś istoty o ludzkich twarzach.

Wezwałam karetkę. Natychmiast zabrano go do szpitala i na miejscu podłączono do kroplówki, ponieważ z powodu ciągłych wymiotów był odwodniony. Pierwszą noc w szpitalu wspominam jako najdłuższą w moim życiu. Lekarz pozwolił mi zostać i, aż do piątej rano, nie zmrużyłam oka. O świcie wyczerpana zasnęłam. Gdy się obudziłam, zobaczyłam niezwykle poświatę wokół łóżka mojego syna. Musiałam aż przetrzeć oczy, żeby się upewnić, że to nie jest sen. Nie mogłam się poruszyć. Na początku przeraziłam się, ale po chwili zobaczyłam, że w tym świetle dostrzegam ludzką istotę skrytą za mglistymi oparami. Wtedy strach zaczął stopniowo znikać. Po kilku chwilach postać rozplynęła się w powietrzu. Zerwałam się i podbiegłam do łóżka. Synek spał spokojnie z lekkim uśmiechem na twarzy.

Po tym zdarzeniu jego stan zaczął się poprawiać. Po kilku dniach mogliśmy wrócić do domu. Nie powiedziałam nic mężowi, bo pewnie i tak by mi nie uwierzył. Rozmawiałam o

tym z synem, ale on niczego nie pamiętał. Ja jednak jestem przekonana, że wówczas zobaczyłam Anioła Uzdrawiciela.

Czasem zdarza się, że Anioły Uzdrawiciele wcale się nie ukazują. Ani w postaci przypominającej ludzką, ani w formie światła. Mimo wszystko manifestują jednak swoją obecność, roztaczając atmosferę komfortu i bezpieczeństwa. Otulając nas swoją miłością niczym „ciepłą pelerynką”, jak to pięknie nazwała Kim w swoim e - mailu.

Ciepła pelerynka

Rok przed urodzeniem mojego syna Oliviera zmarła na raka moja mama. Nigdy nie odczuwałam jej braku tak bardzo, jak właśnie podczas ciąży i po urodzeniu dziecka. Nie mogłam odżałować, że nie dzielę z nią swojego szczęścia.

Gdy Olivier skończył trzy miesiące, okazało się, że ma przepuklinę i czeka go operacja. Tak naprawdę to przecież nieskomplikowany zabieg, ale dla mnie to było wprost przerażające.

Po godzinie było oczywiście po wszystkim. Kiedy odbieraliśmy go z sali pooperacyjnej, poczułam wielką ulgę.

Zostaliśmy w szpitalu jeszcze kilka godzin, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku, a kiedy nadszedł czas powrotu do domu, mój partner poszedł po samochód. Czekałam na korytarzu, a Olivier leżał w swoim wózku. Nagle ogarnęło mnie niezwykle uczucie, jakby ktoś otulił mnie ciepłą pelerynką. Poczułam się bezpiecznie i od tej pory wiedziałam, że ja i Olivier jesteśmy pod dobrą opieką.

Jestem pewna, że to była mama, która zjawiała się, aby nas uściskać i w ten sposób przekazać, że wszystko jest w porządku. Na pewno tak właśnie by zrobiła, gdyby była z nami. To niezwykle doświadczenie.

Każdy rodzic rozumie niepokój, jaki towarzyszył Kim. Sama jestem mamą i doskonale zdaję sobie sprawę, że nie ma nic straszniejszego niż patrzenie na to, jak nasze dziecko

cierpi. To o wiele gorsze, niż gdyby nam samym działa się krzywda, szczególnie, gdy dziecko musi być w szpitalu. Choć zdajemy sobie sprawę, że to najlepsze miejsce, w którym podczas choroby powinna się znaleźć nasza pociecha, mimo wszystko przytłacza nas myśl, że skoro już się tu znalazło, sprawa jest poważna. To samo musiała czuć Sarah, kiedy zadzwoniono do niej ze szkoły z informacją, że jej piętnastoletni syn trafił do szpitala z podejrzeniem zapalenia opon mózgowych.

Zwyczajne niezwykłe

Tego ranka Connor dziwnie się zachowywał. Trochę pociągał nosem, był poirytowany i wyglądał na zmęczonego. Zaproponowałam, żeby został w domu, ale stwierdził, że to absolutnie wykluczone, ponieważ koledzy z drużyny futbolowej nie poradzą sobie bez niego podczas meczu, który miał się odbyć po lekcjach. Wiedziałam, że to dla niego bardzo ważne, więc nie nalegałam.

Poszłam do pracy. Około trzeciej po południu zadzwoniła dyrektorka szkoły i prosiła, żebym jak najszybciej pojechała do szpitala. Stan Connora był bardzo ciężki. Podłączono go do kroplówki z penicyliną. Pocił się straszliwie. Nie poznał mnie. Chwyciłam go za rękę i powiedziałam, że jestem przy nim i bardzo go kocham. Zaczął na mnie krzyczeć i zachowywał się bardzo agresywnie. To było przerażające. Lekarz poradził, żebym się tym nie przejmowała, bo to głos choroby, a nie mojego syna. Connor ciągle wymiotował, a kiedy dotknęłam jego czoła, było rozpalone. Z trudem oddychał. A potem zapadł w śpiączkę.

Tamtego dnia, kiedy mój ukochany syn balansował na granicy życia i śmierci, poznałam, co to strach. Bezradna patrzyłam na otaczające go monitory, na których wyświetlały się niezrozumiałe wykresy, i na to, jak co chwila podłączają go do kolejnych kroplówek. Gdy zapytałam lekarza, jakie są

szanse na to, że wyjdzie ze śpiączki bez uszczerbku na zdrowiu, odpowiedział, że minimalne. Pierwszą noc przesiedziałam przy łóżku Connora zapłakana i przerażona. Czekałam na to, co będzie dalej. Tyle razy widziałam podobne sceny w serialach, ale nie przypuszczałam, że coś podobnego przytrafi się właśnie mojemu synowi.

Gdy drugiej nocy siedziałam przy łóżku Connora, zobaczyłam ubraną na białą postać. Na początku zignorowałam jej obecność, bo byłam przekonana, że to halucynacja wywołana zmęczeniem, ale kilka chwil później do sali weszła pielęgniarka, żeby sprawdzić stan mojego syna i też utkwiała wzrok w tajemniczej postaci. Zapytałam, czy też widzi anioła stojącego przy łóżku. Na początku nic nie odpowiedziała. Po chwili jednak wyszeptała, że nie powinnam jeszcze porzucać nadziei. Patrzyłam, jak sprawdza monitory i kroplówki, a kiedy przeszła na stronę łóżka, po której stał anioł, ominęła go, jakby nie chciała potrącić. Kiedy wyszła, biała istota rozplynęła się w powietrzu. Za chwilę Connor zaczął odzyskiwać przytomność. Dzień później całkowicie wybudził się ze śpiączki.

Mój syn spędził w szpitalu jeszcze dwa tygodnie i schudł prawie trzysta kilogramów. Uważam, że ocalał tylko dzięki aniołowi, którego widziałam tamtej nocy. Jestem przekonana, że pielęgniarka również go zobaczyła, ale z jakichś powodów nie chciała o tym rozmawiać.

Odpoczynek

Opowieść Shirley jest również związana z pobytem w szpitalu, choć tym razem we śnie.

Dwadzieścia pięć lat temu byłam młodą mamą dwójki dzieci w wieku przedszkolnym i żoną żołnierza Królewskiej Marynarki Wojennej (W oryginale: Royal Navy - marynarka wojenna Wielkiej Brytanii, najstarsza zorganizowana siła zbrojna Zjednoczonego Królestwa.) . Pewnego dnia mąż

oświadczył, że poznał kogoś innego i zamierza mnie opuścić, aby związać się z inną kobietą. W sumie to nic niezwykłego w środowisku marynarzy.

Choć spodziewałam się, że coś takiego może się przydarzyć, mimo wszystko byłam zszokowana. Nie wiedziałam, jak sobie teraz dam radę ze wszystkim. W tamtym okresie popadłam w głęboką depresję. W ciągu dnia, co prawda, zajmowałam się dziećmi, ale większość bezsennych nocy spędziłam, płacząc w poduszkę. Miałam zaledwie kilku przyjaciół, a rodzina mieszkała daleko, więc czułam się bardzo samotna.

Od zawsze byłam osobą głęboko wierzącą i po rozstaniu z mężem wiele godzin spędziłam na żarliwej modlitwie do Boga. Pewnej nocy, gdy pogrążyłam się już w najczarniejszej otchłani, nadeszła pomoc. Leżąc w łóżku, miałam wizję. Zobaczyłam siebie w szpitalu. Po obu stronach łóżka stały pielęgniarki. Były pochłonięte pracą i ewidentnie zmęczone, ale rozmawiały ze sobą. Nie zagadywały jednak do mnie, tylko bez końca przekomarzały się między sobą, jednocześnie wszystko sprawdzając i otulając mnie ciepłym kocem. Zrobiło mi się bardzo przyjemnie. Poczułam się nagle kochana i spokojna, a potem z ogromną wdzięcznością do tych dwóch kobiet odpłynęłam w głęboki sen, którego tak potrzebowałam.

Następnego ranka obudziłam się odmieniona. Pocieszałam się, że wszystko będzie dobrze. Stopniowo, tydzień po tygodniu wracałam do siebie. W końcu zdałam sobie sprawę, że jestem w stanie poradzić sobie ze wszystkim i zmienić swoje życie na lepsze.

Często zastanawiałam się, dlaczego moje anioły ukazały mi się w taki sposób, i myślę, że taka właśnie forma była przeznaczona specjalnie dla mnie. Nigdy nie przestanę być wdzięczna za to, że przyniosły mi pomoc w chwili, gdy już mi się zdawało, że znikąd jej nie dostanę.

Shirley trafiła w dziesiątkę, mówiąc o wyjątkowej formie, w jakiej ukazały jej się anioły. Każda osoba jest niepowtarzalna, tak jak i anioł, który mu się ukazuje.

Anioł uratował mi życie

Oczywiście anioły nie zjawiają się z pomocą wyłącznie w szpitalach. Opowieść Pat jest niezwykła, ponieważ skrzydlaci opiekunowie odwiedzili ją, zanim trafiła do jednego z nich.

Pewnego razu miałam sen, który poruszył mnie do głębi. Śniło mi się, że mój lekarz oznajmia, że pozostało mi jedynie kilka tygodni życia, ponieważ mam raka jelita i przerzuty na wątrobę. To było straszne. Obudziłam się przerażona.

Początkowo zlekceważyłam swój sen. Byłam zajęta pracą i po prostu nie miałam kiedy pójść do lekarza. Po południu moja sekretarka zapytała nagle, czy ma mnie umówić na coroczne badania. Chciałam odmówić, ale wtedy przypomniałam sobie swój sen i stwierdziłam, że na wszelki wypadek powinnam je zrobić. Jak myślisz, co było dalej? Podczas badań wykryto u mnie wczesne stadium raka jelita. Lekarz powiedział, że gdybym zwlekała jeszcze trochę lub w ogóle w tym roku nie zrobiła badań, to moje szanse na pełne wyzdrowienie byłyby o wiele mniejsze.

Wierzę, że to anioł zesłał mi ten sen i w ten sposób uratował życie. Inaczej pewnie zlekceważyłabym badania, tym bardziej że w moim wieku nie trzeba ich robić co roku, a poza tym byłam naprawdę zajęta. Zdecydowałam się na nie tylko ze względu na to, co mi się przyśniło.

Pocałunek anioła

Anioły Uzdrowiciele potrafią pokazywać się także w bardzo zaskakujących miejscach. Mama Nathana, Sonia, spotkała swojego na basenie.

Kiedy Nathan pojawił się na świecie, wszyscy stwierdzili, że jego rowek nad ustami jest tak głęboki, bo pocałował go tam anioł. Dzięki niemu wyglądał uroczo. Z okazji jego

dziewiątych urodzin postanowiłam zorganizować dla niego i pięciorga kolegów przyjęcie na basenie w klubie sportowym, w którym pracowałam. Możliwość zarezerwowania na godzinę basenu była jednym z pracowniczych przywilejów.

Wszystko szło wspaniale do momentu, gdy nagle chłopcy zaczęli się przed sobą popisywać. Nathan pokazywał, jak staje na rękach, ale poślizgnął się, uderzył w głowę i wpadł do basenu. Rzuciłam się do wody, zanurkowałam i wyciągnęłam go na powierzchnię. Doholowałam do krawędzi, krzyknęłam do chłopców, żeby zadzwonili po karetkę, a sama próbowałam go reanimować. Mój syn jednak nie reagował. Nie wiem, co się ze mną stało, ale tak spanikowałam, że nie byłam w stanie się poruszyć. Chłopcy stali wokół nas i krzyczeli, ale ja nic nie robiłam, tylko się w niego wpatrywałam. Żałowałam, że nigdy dokładnie nie przestudiowałam instrukcji udzielania pierwszej pomocy. Nie wiedziałam, co mam robić, a na basenie nie było nikogo z pracowników klubu. Byłam wściekła, że wybrałam to miejsce na zorganizowanie przyjęcia, zupełnie nie myśląc o bezpieczeństwie dzieci.

A potem wydarzył się cud - Nathan zaczął nagle kasłać i wyrzucił z siebie fontannę wody. Wkrótce całkiem doszedł do siebie.

Później zapytałam go, czy pamięta cokolwiek od momentu, gdy się uderzył, do chwili, gdy otworzył oczy. Powiedział, że go całowałam, a obok mnie była inna, obca kobieta, która też go pocałowała. To musiał być jego Anioł Stróż, prawda?

Pokarm dla duszy

Tobias z kolei zobaczył Anioła Uzdrawiciela w...
internecie.

Kiedy byłem mały, moja mama ciągle gotowała, podtykała mi obiadki i słodycze. Gdy wracałem ze szkoły, na stole czekało ciasto i szklanka ciepłego mleka. Jeśli się smuciłem,

na pocieszenie dostawałem czekoladę. Przez całe lata pochłaniałem czekoladę z nadzieją, że poprawi mi humor. Problem polegał na tym, że z czasem zacząłem potrzebować coraz więcej jedzenia, aby dobrze się poczuć. I w ten sposób w wieku trzydziestu siedmiu lat ważyłem prawie sto sześćdziesiąt kilogramów. Gdy zostawiła mnie żona, wypełniałem pustkę po niej, wyjadając wszystkie zapasy z lodówki. To odwracało moją uwagę od bólu po jej stracie. Nie zdawałem sobie jednak sprawy z tego, że na niczym już mi nie zależało.

Tuż po czterdziestce zacząłem odczuwać bóle w klatce piersiowej. Lekarz powiedział, że muszę schudnąć. Stwierdziłem, że spróbuję.

Kilka kolejnych tygodni stosowałem się do diety, którą mi zalecił, i fatalnie się czułem. Jedzenie dawało mi poczucie bezpieczeństwa, było moją rozrywką i nagrodą. Uzależniłem się od niego. Jednak bez względu na to, jak dużo jadłem, nigdy nie miałem dość.

Zwrot nastąpił, kiedy pewnej nocy oglądałem różne śmieszne filmy na YouTube (Znany na całym świecie wideoportale internetowy.) . W pewnej chwili głód przypomniawszy o sobie burczeniem w brzuchu, dlatego od razu ruszyłem w stronę lodówki po resztki pizzy. Gdy wróciłem do komputera, o mało co nie wypuściłem talerza z rąk - zamiast teledysku, który zacząłem oglądać, na monitorze zobaczyłem film ze sobą w roli głównej. Jadłem na nim pizzę i z każdym kęsem stawałem się coraz chudszy. Ze zdumienia przetarłem oczy, a kiedy znów spojrzałem na ekran, ponownie pojawił się wideoklip, który oglądałem.

Przeraziłem się tym tak bardzo, że tej nocy nie mogłem zasnąć. Wierciłem się w łóżku, nie mogąc zapomnieć o tym filmie. Widziałem to tak jedzenie, zamiast mnie tuczyć, sprawiało, że znikałem. I wtedy zrozumiałem, o co chodzi.

Nie potrzebowiałem wcale kalorii, musiałem nakarmić swoją duszę.

Przedtem nie zastanawiałem się nad tym, że jedzenie było lekarstwem na moją nudę, samotność, złość i inne problemy. Dopiero wtedy to do mnie dotarło. Teraz, za każdym razem, zanim wezmę coś do ust, zastanawiam się, czy robię to dlatego, że rzeczywiście jestem głodny, czy dlatego, że jest to substytut innych moich potrzeb. Przedemną długą drogą, ponieważ nadal ważę ponad sto dwadzieścia kilo, ale uda mi się, bo wierzę, że przez ten film przemówiły do mnie anioły. Uwielbiam oglądać filmiki i to prawdopodobnie był jedyny sposób, żeby do mnie dotrzeć. Jeśli anioły są teraz przy mnie, to nie może mi się nie udać, prawda?

Do pionu

Anioły Uzdrowiciele mogą ukazać się wszędzie. Christine spotkała jednego z nich na schodach.

Cztery lata miałam problemy z kręgosłupem, a osiemnaście cierpiałam na zespół chronicznego zmęczenia (Woryginalne ME (myalgic encephalomyelitis), znany też jako CFS (chronic fatigue syndrome) - choroba cywilizacyjna, opisana pierwszy raz w 1988 roku, wywoływana zbyt ciężką pracą zawodową; dotyka mieszkańców krajów rozwiniętych w wieku 20 - 40 lat; objawia się różnymi dolegliwościami fizycznymi i psychicznymi; ze względu na zbieżność objawów jest często mylona z depresją.) . Cztery pierwsze lata choroby spędziłam w łóżku. Pewnego dnia zeszłam na dół po schodach, ale już w drodze powrotnej straciłam siły. Bałam się, że spadnę. W myślach krzyczałam o pomoc. Nagle ogarnął mnie niesamowity spokój. Poczułam otulającą mnie falę miłości i na swoich ramionach zobaczyłam dwa cherubinki. Złapały mnie za ręce i poprosiły, żebym pochyliła się do przodu, to będzie im łatwiej. Pokonałam dwa ostatnie schodki dzięki pomocy aniołków.

Podniesiona

Podobną przygodę miała Ruby, która uniknęła tragicznego w skutkach upadku.

Gdy zeszłam do piwnicy po dwudziestokilogramowy worek z drewnianymi peletami (Pelety - tu: pelety drewniane, wysoko wydajne odnawialne paliwo w formie granulatu, produkowane z biomasy tj. z odpadów drzewnych z tartaku, zakładów przeróbki drewna, odpadów leśnych itp.)

do pieca, wszystko było w porządku, ale w drodze powrotnej, w połowie schodów worek nagle mnie przeważył i zaczęłam spadać. Właśnie wtedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy.

Kiedy poleciałam do tyłu, worek wypadł mi z rąk, pofrunął w górę, po czym zaczął spadać na lewą stronę schodów. Leciał prosto na mnie. W tej samej chwili ktoś złapał mnie w locie, odciągnął ze schodów, podniósł do góry i bardzo powoli, w pozycji pionowej, postawił na podłodze.

W historii Ruby anioł nie przybrał żadnej konkretnej formy. Czasem zdarza się, że objawiają się one jako małe dzieci. O sprawie małej Amelii było dosyć głośno w 2008 roku.

Mała Amelia

Pewnego dnia mieszkająca w Essex dwudziestoletnia Elizabeth Boyle zemdlła i upadła na podłogę. Gdy zadzwonił telefon, jej jedenastomiesięczna córeczka Amelia podniosła słuchawkę i co chwila wypowiadała słowo „mama”. Okazało się, że dzwoniła babcia dziewczynki, Linda Wright. Linda natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak, ponieważ w przeszłości jej córce wielokrotnie zdarzały się omdlenia. Od razu zadzwoniła pod numer 999. Kiedy lekarze przybyli na miejsce, panna Boyle odzyskała już przytomność, ale nadal była nieco oszołomiona. Gdy doszła do siebie, zrelacjonowano jej, co się stało.

Biała róża

Anioły mogą przyjmować różne postacie i formy. Nie ma tu żadnych ograniczeń. Rachel, podobnie jak wiele innych osób, od których dostaję listy, wierzy, że czasem po prostu zostawiają nam znaki.

W moim życiu nastął szczególnie trudny okres. Byłam zagubiona, nie miałam żadnego celu, nie wiedziałam, co chcę dalej robić, i na dodatek, z powodu frustracji wynikającej z braku pracy i pieniędzy, rozpadał się mój związek. Mieliśmy tak mało pieniędzy, że bywały dni, gdy sami nic nie jedliśmy, żeby nakarmić naszego dwuletniego synka. Mój partner postanowił zaciągnąć się do wojska, które nieustannie potrzebowało nowych rekrutów.

Pewnego dnia, po kolejnej awanturze, zapłakana wybiegłam z domu. Nie miałam pieniędzy na autobus czy taksówkę, więc szłam przed siebie. Przeszłam chyba dziesięć kilometrów i nawet nie zauważyłam, że zaczęło padać. W końcu znalazłam się w okolicach rozległego cmentarza blisko centrum miasta.

Zawsze lubiłam tak charakterystyczne dla tego typu miejsca ciszę i spokój. Ze spuszczoną głową przeszłam przez starszą część. W pewnej chwili dostrzegłam ławkę, więc usiadłam na niej i zaczęłam szlochać. Spojrzałam w niebo i przez łzy zapytałam: „Dlaczego nikt nam nie pomoże? Dlaczego właśnie nas to spotyka? Proszę, niech ktoś nam pomoże”. Tak naprawdę nie wiem, do kogo to mówiłam.

Po jakimś czasie trochę się uspokoiłam i postanowiłam wrócić do domu. Nie miałam przy sobie telefonu i wiedziałam, że będą się o mnie martwić. Zaczęłam wracać tą samą drogą. Zdążyłam przejść zaledwie kilka kroków, kiedy nagle na środku ścieżki, którą wcześniej szłam do ławki, zobaczyłam kwiat białej róży. Był idealny. Choć leżał na mokrej i brudnej ziemi, jaśniał nieskazitelną bielą. Nigdy

wcześniej nie widziałam tak zachwycającego odcienia. Spojrzałam na znajdujące się wokół groby, ale wszystkie były stare, jeszcze z XVII wieku, i na żadnym nie zobaczyłam kwiatów. Niemożliwe, żeby kwiat leżał na ścieżce, gdy szłam w tę stronę, bo była na tyle wąska, że na pewno bym go zauważyła. Nie wiem, jakim cudem się tam znalazł, ale jego uroda mnie zachwycała. Poczułam nagle wszechogarniający spokój i ruszyłam w drogę do domu.

Było już ciemno i zimno. Nie miałam kurtki, a deszcz padał nieustannie i to coraz mocniejszy. Przeszłam już półtora kilometra, gdy natknęłam się na budkę telefoniczną. Postanowiłam na chwilę wejść do środka i przeczekać najgorszą ulewę. Spojrzałam na aparat i na podajnik reszty. Okazało się, że leżały tam monety. Kwota wystarczyła na bilet autobusowy i telefon do mojego partnera, który umierał ze strachu, bo nie było mnie kilka godzin.

Gdy tylko wyszłam z budki, podjechał autobus. Po jakimś czasie weszłam do domu z uśmiechem na twarzy i z radością w sercu. A następnego dnia mój partner dostał wiadomość z wojska, że został przyjęty.

Motyle

Rachel opowiedziała mi o jeszcze jednym cudownym wydarzeniu, które miało miejsce, gdy jej najlepsza przyjaciółka Anthea odebrała sobie życie.

Gdy zmarła moja najlepsza przyjaciółka, byłam w ciąży z moją córką. Anthea miała być jej matką chrzestną. Pamiętam, że Anthea miała spinkę w kształcie motyla, która pięknie wyglądała na jej hebanowych włosach. W czasie pogrzebu wyszłam na chwilę z sali pożegnań, żeby spojrzeć na kwiaty przyniesione przez innych. Był grudzień, ale ku mojemu zdumieniu zobaczyłam krążące nad wiązkami dwa piękne motyle. To sprawiło, że przyszłość bez mojej przyjaciółki nie

wydawała mi się już taka straszna i łatwiej było mi się pogodzić z jej stratą.

Kiedy moja córka Millie podrosła, cały czas wierzyłam w to, że Anthea czuwa nad nią i jej bratem Joshem. Najlepiej pamiętam z tamtego okresu problemy z synem, który po rozpoczęciu nauki w szkole przechodził ciężkie chwile, bo nie mógł się w ogóle zaaklimatyzować. Pewnego dnia odprowadziłam go jak zwykle na zajęcia, a kiedy wyszłam, poprosiłam w myślach Antheę, żeby się o niego zatroszczyła. Gdy odebrałam go po południu, był bardzo radosny. Powiedział, że gdy poszedł do łazienki, pojawiła się tam pani z motylem i powiedziała, że będzie się nim opiekowała, ale on i tak sam musi starać się być silny i dawać sobie radę. Zaczęłam go wypytywać o szczegóły, ale jedyne, czego się dowiedziałam, to, że pani miała motyla we włosach. Jestem przekonana, że to Anthea rozmawiała z nim w łazience.

Ostatni raz „widziałam” moją przyjaciółkę we śnie. Stała w pięknym ogrodzie i miała na sobie purpurowe szaty. Wokół niej krążyło tysiące motyli. Siadały jej na rękach i głowie. Nic nie mówiła, ale czułam, że jest jej dobrze. Obudziłam się szczęśliwa i spokojna.

Wszystkie te dziwne rzeczy przydarzyły mi się wtedy, gdy przechodziłam ciężkie chwile i byłam w żałobie, nie zmienia to jednak faktu, że to, co widziałam i czułam, było prawdziwe.

Choć Rachel tylko wyczuła obecność Anioła Uzdrawiciela i wysyłane przez niego znaki, jej syn Josh naprawdę zobaczył swojego opiekuna.

Wysłuchaj mnie

Historia, którą opowiedziała mi Sharon, pokazuje, że nierzadko anioły manifestują swoją obecność, spełniając życzenia wypowiedane przez nas w żarliwych modlitwach.

Jestem pielęgniarką ze specjalizacją psychologiczną. Swego czasu przydzielono mi pacjenta umierającego na raka.

Podczas pierwszej wizyty było mu ciężko, ponieważ miał problemy z kontrolowaniem swojego ciała i nie mógł zapanować nad różnymi tikami, na przykład odrzucał głowę do tyłu albo miał drgawki, które dręczyły go co jakiś czas. To wszystko sprawiło, że bardzo trudno nam się rozmawiało.

Pokazałam jego żonie kilka technik relaksacyjnych. Bardzo się ucieszyła, że może wykonywać z nim nowe ćwiczenia, jednak wkrótce okazało się, że choć pomagały one, ale tylko na krótko.

Widywaliśmy się co dwa tygodnie. Podczas każdej wizyty byłam świadkiem jego nieustannej walki z niekontrolowanymi odruchami. Przez to rozmowa szybko stawała się dla niego trudna i najczęściej kończyło się tak, że mówiła żona. Wiedziałam, że pomogłyby mu odpowiednie lekarstwa, ale on nie chciał słyszeć o braniu jakichkolwiek tabletek.

Cały czas miałam wyrzuty sumienia, że za mało mu pomagam. Po jednej z kolejnych wizyt wyszłam roztrzęsiona i prawie się popłakałam. Podczas jazdy na kolejne spotkanie ze złości i z bezsilności aż uderzyłam w kierownicę i powiedziałam głośno: „Boże, błagam, niech on zacznie brać lekarstwa. Dlaczego ma tak cierpieć?”

Dwa tygodnie później ponownie zjawiłam się pod drzwiami domu mojego pacjenta. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu otworzył on, a nie jego żona. Po drgawkach i tikach nie było śladu. Mężczyzna trzymał się prosto i był bardzo spokojny. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Tym razem były to jednak łzy radości.

Gdy usiedliśmy w salonie, pacjent wyznał, że kilka dni po mojej ostatniej wizycie poszedł do lekarza i dostał jakieś lekarstwa na rozluźnienie mięśni. Zaczął je brać i mija już prawie tydzień, odkąd nastąpił ostatni atak drgawek.

Siedziałam z nim, nie kryjąc radości, i podziękowałam mu za to, że posłuchał mojej rady.

Nadal widzimy się co dwa tygodnie. Mój pacjent może sam prowadzić samochód, dzięki czemu wiecie bardziej aktywne i niezależne życie. Nowotworu nie udało się pokonać, ale choroba na razie nie postępuje.

Wiem, że jego stan poprawił się dzięki lekarstwu, ale wierzę, że tamtego dnia, gdy poprosiłam o pomoc, to anioły natchnęły go, aby poszedł do lekarza i zaczął przyjmować leki. Pewnego dnia pół żartem, pół serio poprosiłam je o jakiś dowód. Potem podczas rozmowy z żoną mojego pacjenta dowiedziałam się, że jej panieńskie nazwisko brzmi Anioł. Czy to nie jest ciekawy zbieg okoliczności?

To jasne, że Sharon zaprezentowała nam swoją opowieść z własnej perspektywy. Fascynujące jest jednak to, że gdybyśmy poprosili, aby opowiedział nam ją jej pacjent, prawdopodobnie okazałoby się, że w jego oczach to ona jest aniołem, ponieważ dzięki swojej pasji i zaangażowaniu zmobilizowała go do działania. I może właśnie była tym aniołem.

Czworonożne anioły

Ani ten rozdział, ani cała książka nie byłyby kompletne, gdybym nie wspomniała o grupie naprawdę wyjątkowych i niepowtarzalnych aniołów - o zwierzętach. Podobnie jak dzieci, również i one mogą przyczynić się do naszego rozwoju duchowego, przypominając o tym, jak żyć spontanicznie i z pasją. Zwierzęta uczą nas cierpliwości, zaufania, współczucia, troski i miłości.

Dzieci i zwierzęta łączy szczególna, bliska więź. Nie ma w tym nic dziwnego - zarówno maluchy, jak i czworonogi, zupełnie naturalnie kierują się w swoim postępowaniu intuicją, dzięki czemu są bardziej otwarte i wyczuwane na niewidzialne więzi istniejące między wszystkimi.

W ciągu kilku ostatnich lat w prasie pojawiło się mnóstwo artykułów opisujących owo szczególne porozumienie między zwierzętami a aniołami. Oto fragmenty niektórych artykułów.

Siedmioletni chłopiec z Indii przetrwał tsunami, które nawiedziło jego okolicę w Boxing Day (Święto obchodzone 26 grudnia (dzień po Bożym Narodzeniu) , lub w niektórych krajach w pierwszy powszedni dzień po 26 grudnia (jeśli wypadnie w sobotę lub niedzielę) , w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii i innych krajach Wspólnoty Narodów.) . Chłopca uratował jego pies, który szturchając go i popychając nosem, wyprowadził na wzgórze, gdzie był bezpieczny.

W 1996 roku trzyletni chłopiec wpadł do wybiegu dla goryli w ogrodzie zoologicznym Brookfield Zoo w Chicago. Goryl wziął dziecko na ręce, utulił je, a następnie oddał swoim opiekunom.

W 1986 roku pięcioletni Levan Merritt spadł z wysokości sześciu metrów na wybieg dla goryli w Jersey Zoo. Jeden z goryli ukołysał malucha w rękach.

W 1998 roku zrobiło się głośno o chłopcu żyjącym wśród sfory bezpańskich psów w pobliżu Moskwy.

W 1996 roku plemię nomadów z Nigerii porzuciło dwuletniego niepełnosprawnego chłopczyka. Przez rok dzieckiem opiekowało się stado szympanсів.

Bez wątpienia te historie są niesamowite. Podobnie jednak zadziwiają mnie miłość, oddanie, przyjaźń i troska, jaką zwierzęta okazują dzieciom i swoim właścicielom każdego dnia. Wiele osób zwierzyło mi się z wiary w to, że czworonogi łączy z siłami wyższymi jakaś niesamowita duchowa więź. My również doświadczamy z ich strony bezwarunkowej miłości.

Futrzaste anioły

Mój kot jest kochającym, wspaniałym towarzyszem. Wierzę, że został mi zesłany z nieba i jest moim aniołem. Kicia zawsze wyczuwa, kiedy jestem smutna albo zdenerwowana, i przychodzi się do mnie przytulić, żeby mnie uspokoić lub pocieszyć. Mike

Już od długiego czasu uważam, że moje zwierzaki są aniołami. Sprawiają, że życie jest łatwiejsze, i uczą mnie wielu rzeczy. To takie futrzaste aniołki. Moje koty i psy budzą we mnie najlepsze instynkty. Każda chwila w ich towarzystwie to dar od losu.

Caitlin

Zawdzięczam życie mojemu psu Samsonowi. Pojawił się u nas rok przed śmiercią mojego męża. Gdyby nie on, żal po stracie męża by mnie zabił. Samson jest dla mnie jak matka, ojciec, brat, siostra i przyjaciel w jednym. Kocham go nad życie. Laura

Może zwierzakom daleko do wyglądu aniołów, ale uważam, że uczucia, jakimi nas obdarzają, ich empatia, oddanie i bezwarunkowa miłość, to atrybuty anielskie. Podobnie jak anioły kochają nas za nic, tak po prostu i troszczą się o nas zarówno teraz, jak i po naszej śmierci. Myślę, że to najlepsza chwila na to, aby zapoznać was z uroczą opowieścią Andy'ego.

Wszystko o Poe

Każdy uważa, że jego zwierzak jest wyjątkowy. Właśnie za to tak je kochamy. Poe był naprawdę nietypowym kociakiem. Zachowywał się bardziej jak szczeniak niż kot. Nieustannie biegał i wszędzie go było pełno. Inne moje koty - Pepsi, Parsley i Jewel - nie są zbyt miłe dla innych przedstawicieli swojego gatunku, którym czasem zdarza się zaglądać do mojego ogrodu, ale Poe zawsze biegł do każdego obcego kota z wysoko podniesioną głową, dotykał go nosem i chciał się zaprzyjaźnić. Był pełen energii i radości życia. Aż

przyjemnie było na niego patrzeć. W ogóle nie miał w sobie agresji. To właśnie dlatego tak rozpaczałem, kiedy umierał na moich rękach po tym, jak potrącił go samochód. Miał zaledwie półtora roku.

Byłem zdruzgotany. Zupełnie nie wiedziałem, jak sobie poradzić ze stratą mojego przyjaciela. Nie mogłem przestać płakać. A potem, trzy dni po jego śmierci, siedziałem w szklarni i nagle poczułem tak namacalną obecność Poego, że po raz pierwszy od trzech dni się uśmiechnąłem. Wrażenie było niezwykle silne i zupełnie niespodziewane. Nagle zdałem sobie sprawę, że Poe wcale nie odszedł, bo ciągle jest przy mnie.

Poczułem jakby jakaś siła wiodła mnie do ogrodu, więc wstałem i ruszyłem w tamtą stronę. Gdy tam wszedłem, to dziwne odczucie wręcz mnie uderzyło. Cofnąłem się, bo aż zaparło mi dech w piersiach. Pomyślałem wtedy: „Przecież on jest tutaj. Jest w moim ogrodzie i w lesie za nim. Stał się częścią natury, która mnie otacza”. Od tamtej pory wiem, że mój ukochany Poe stale jest przy mnie.

Nigdy wcześniej nie czytałem takich książek jak twoja, a ona po prostu sama wpadła mi w ręce w księgarni. Po pierwszych zdaniach zorientowałem się, że moim opiekunem jest właśnie Poe i mówi do mnie, ilekroć jest mi potrzebny.

A potem wydarzyło się coś dziwnego. Czytałem właśnie rozdział o tym, że anioły dają czasem znać o sobie w postaci pojawiającego się znikąd białego pióra. Odłożyłem książkę z poczuciem tego, że to chyba jednak lekka bujda, gdy nagle u moich stóp pojawiło się właśnie takie pióro. Spojrzałem wtedy w górę i powiedziałem: „Och, dzięki, Poe. Właśnie wtedy, gdy zacząłem już wątpić w to wszystko, dałeś mi znak”.

To był początek całego ciągu zbiegów okoliczności i dziwnych rzeczy, które zdarzały się każdego dnia. Nie starczyłoby mi miejsca, żeby je wszystkie wymienić, ale były

tak oczywiste i dosłowne, że nie mogły być dziełem przypadku. Szczerze mówiąc, w pewnym momencie zacząłem się nawet trochę bać, bo zdałem sobie sprawę, że zostałem wciągnięty w wir jakichś przekraczających moje zdolności pojmowania nadnaturalnych zjawisk i zupełnie nie wiem, dokąd mnie to zaprowadzi. Wszystkim tym wydarzeniom towarzyszyło jednak kojące poczucie obecności Poe.

Po jego stracie przysięgłem sobie dwie rzeczy. Pierwszą, że na terenie centrum zdrowia zwierząt (RSCPA) kupię miejsce na tabliczkę na pamiątkowym obelisku, i drugą, że podejmę pracę w takim centrum, aby w soboty pomagać tam jako wolontariusz. Okazało się, że wbrew temu, co myślałem, dotrzymanie słowa w obu przypadkach okazało się bardzo trudne i zajęło mi mnóstwo czasu. Wielokrotnie traciłem nadzieję, że mi się uda, ale za każdym razem, gdy chciałem się poddać, w bardzo szczególnych miejscach znajdowałem białe pióro. Co więcej, zdarzało się to tylko w te najgorsze, pełne zwątpienia dni. Działo się to za sprawą Poe, który w ten sposób dawał . mi znać, żebym nie tracił wiary i dotrzymał słowa.

Pewnego wrześniowego dnia sadziłem w lesie za moim ogrodem dzwoneczki. Umieściłem je wokół drzewka, które : posadziłem tam ku pamięci Poe. Uwielbiał buszować w leśnych ostępach. Jak tylko skończyłem, zadzwonił telefon i ktoś z centrum RSPCA powiadomił mnie, że tabliczka jest już gotowa i powieszona na obelisku. Kiedy pojechałem ją obejrzeć, ze zdumieniem zobaczyłem, że pierwsza pamiątkowa tabliczka na tym obelisku została umieszczona ku pamięci młodego czarnego kota, który wyglądał identycznie jak Poe, a w dodatku nazywał się Dzwoneczek! Co najlepsze, z mojego domu do centrum jedzie się Aleją Dzwoneczkową. Cóż za niezwykła „przypadkowość” tych wszystkich wydarzeń!

Wkrótce zostałem też przyjęty do centrum RSPCA jako wolontariusz. Aby to uczcić, poszedłem na spacer do lasu. Idąc, w myślach dziękowałem Poe za to, że nie pozwolił mi się poddać. Gdy wróciłem do domu, przeżyłem szok - na środku mojego salonu leżało białe pióro!

Był to ostatni z owych niezwykłych zbiegów okoliczności, jakie wydarzyły się od chwili śmierci mojego przyjaciela. Wydaje mi się, że w końcu dotarło do mnie, że Poe spoczywa w spokoju, dzięki czemu ostatecznie pozwoliłem mu odejść. Nadal od czasu do czasu daje o sobie znać, a w chwilach zwątpienia jest przy mnie i wskazuje mi drogę.

Przez jakiś czas pracowałem jako wolontariusz w dwóch ośrodkach dla zwierząt, ale Poe wysyłał mi wyraźne znaki, że powinienem skupić się na RSPCA. Wtedy nie wiedziałem, dlaczego tak się dzieje, ale teraz już wiem - ostatnio porzuciłem swoją nudną pracę i zostałem zatrudniony w RSPCA na stanowisku asystenta do spraw opieki nad zwierzętami. Marzyłem o tym przez całe życie. Jestem przekonany, że Poe wiedział, że tak się stanie, więc cały czas starał się mną właściwie pokierować.

I na koniec jeszcze coś miłego: adoptowałem malutką kotkę i nazwałem ją Dzwoneczek. Na początku nie umiała w ogóle korzystać z klapki wyjściowej (Specjalna klapka montowana na dole drzwi wejściowych do domu, umożliwiająca wchodzenie i wychodzenie zwierzętom domowym, bez konieczności otwierania drzwi.) na dwór. Pięć dni próbowałem ją tego nauczyć, ale bezskutecznie. W końcu, zdesperowany, powiedziałem na głos: „Poe, jeśli tu jesteś, czy mógłbyś jej pokazać, o co chodzi?”. W odpowiedzi Dzwoneczek przechyliła nagle główkę na jedną stronę, jakby intensywnie na coś patrzyła i czegoś słuchała, po czym natychmiast ruszyła w stronę klapki. Od tamtej pory już nigdy nie miała z nią żadnych kłopotów. Byłem zachwycony, bo to

oznaczało, że Poe zaakceptował Dzwoneczka i nią także się opiekuje.

Andy i Poe, dziękuję wam z całego serca! Wiem, że ta historia poruszy wszystkich tych, którzy kochali i stracili swoich czworonożnych przyjaciół.

W swojej opowieści Andy wspomina, że anioły przemawiają do nas, dając nam najróżniejsze znaki. Jednym z takich znaków jest właśnie ów „dziwny zbieg okoliczności”, o którym często wspomina. Całkowicie się z nim zgadzam. W ostatnim rozdziale przeczytacie więcej opowieści, w których będzie pojawiał się ten sam motyw. Andy mówi również, iż jest przekonany o tym, że Poe się nim opiekuje. Ten wątek tak często przeplata się w relacjach ludzi, którzy stracili swoich pupili, że nie sposób w to nie wierzyć. Oto e - mail, który dostałam od Pam.

Karmel

Kilkanaście lat temu z centrum RSPCA wzięliśmy z mężem rocznego psa. Jego życie do tej pory było koszmarem. Wystarczy, że wspomnę, że żył zamknięty w domu z trzystoma innymi psami, wszystkie zwierzęta były trzymane w klatkach, ustawionych jedna na drugiej, karmione odpadkami, a w miskach miały zgniłą, zieloną wodę. W ciągu kilku miesięcy po adopcji stopniowo zyskiwaliśmy zaufanie naszego psa, z każdym dniem kochając go coraz mocniej. Nazwaliśmy go Karmel.

Miesiąc temu zaczęliśmy znajdować w domu małe białe piórka. Na początku w ogóle nie zwróciliśmy na to uwagi. W naszej okolicy jest normalne, że miejscowe koty polują na ptaki, więc fruujące wszędzie pióra nikogo nie dziwią.

Dziesięć dni temu pożegnaliśmy się z Karmelem. Było to dla nas pierwsze tak traumatyczne przeżycie. Miał już osiemnaście lat, był praktycznie ślepy i głuchy, bolały go

stawy, pojawiły się kłopoty z sercem. Woleliśmy mu ulżyć w cierpieniu i pomóc odejść, niż patrzeć, jak się męczy.

W ostatni poniedziałek podczas sprząwania w kuchni zaczęliśmy rozmawiać i nagie bez zastanowienia powiedziałam, że odkąd Karmel nie żyje, nie znajdujemy już w domu piór. Po kolacji usiadłam przy komputerze. Gdy skończyłam pracę i wyszłam z gabinetu, niespodziewanie zobaczyłam na podłodze piękne, śnieżnobiałe pióro, najpiękniejsze, jakie dotąd widziałam. Naprawdę wierzę, że to znak od Karmela, że jest szczęśliwy tam, gdzie jest, i powiększył grono aniołów o swoją duszę. Myślę, że pióra, które znajdowaliśmy przed jego odejściem, zostawiał jego opiekun, który zjawił się, aby ułatwić mu przejście na tamten świat. Bardzo się cieszę, że znalazłam to ostatnie, najpiękniejsze piórko. W ten sposób Karmel dał nam też znać, że choć podjęcie decyzji o jego uśpieniu było niezwykle trudne, to była ona słuszna.

Zaprezentowane do tej pory historie opowiadały o psach i kotach, ale anioły mogą objawiać się również pod postacią dzikich zwierząt, ptaków czy nawet owadów. Wystarczy, że otworzymy nasze serca i umysły, a zobaczymy, jak wiele z nich krąży wokół nas każdego dnia.

Rusałka admirał

Sharon przesłała mi jedną z najdziwniejszych anielskich opowieści.

Na początku grudnia wyszłam za mąż. Zawsze chciałam wziąć ślub zimą. Podczas wieczornego przyjęcia, gdy staliśmy przy wejściu wraz z mężem, witając naszych gości, nagle coś przykuło moją uwagę. Był to siedzący na moim ramieniu motyl - ruszałka admirał. Moje zdumienie nie miało granic, ponieważ było bardzo mroźno, nawet jak na grudzień. Każdego kolejnego gościa prosiłam, aby nie ścisnął mnie zbyt mocno i nie zgniótł mojego małego przyjaciela. Po jakimś

czasie zaczęłam się jednak martwić, że za chwilę i tak się to stanie. W tej samej chwili motyl uniósł się w powietrze i poszybował w stronę ściany za stołem, przy którym siedzieli moi rodzice. Usiadł na niej i nie ruszył się przez całą noc.

Później dowiedziałam się, że motyle symbolizują nowy początek. Stwierdziłam, że ten został przysłany w tak ważnym dla mnie dniu, aby w ten sposób wywróżyć mi szczęście na nowej drodze życia. Kiedy jestem smutna albo czuję się samotna, oglądam zdjęcie motyla siedzącego na ścianie w sali, gdzie odbywało się moje przyjęcie weselne, bo oczywiście go sfotografowałam. Gdy patrzę na jego zdjęcie, czuję wewnętrzny spokój, bo wiem, że ktoś się mną opiekuje.

Kolejną historię nadesłała Sue. Jest ona pięknym przypomnieniem tego, że nasze czworonożne anioły kochają nas i opiekują się nami nie tylko tu i teraz, ale też na tym innym świecie.

Timmy i Marvine

Niedawno, w ciągu jednego tygodnia straciliśmy dwie z trzech papużek falistych: szaropiórą Marvine i Timmy'ego, który miał fioletowe upierzenie. Na szczęście nadal mamy Paddy, a ostatnio wzięliśmy pod opiekę dwie nimfy (Gatunek papugi.) . Jestem przekonana, że pojawiły się w naszym życiu na krótko przed śmiercią tej dwójki, aby odrobinę nam ulżyć.

Gdy Timmy źle się poczuł, zabraliśmy go do kliniki weterynaryjnej dla ptaków. Zatrzymali go tam na badania. Niestety, już do nas nie wrócił. Wkrótce Marvine również zaczęła podupadać na zdrowiu. Umówiliśmy jej wizytę następnego dnia, ale gdy tego samego wieczoru tuliłam ją w rękach, już wiedziałam, że nie przeżyje. Powtarzałam tylko: „Proszę was, anioły, jeśli macie ją zabrać do Timmy'ego, sprawcie, aby nie cierpiała”. Musiały mnie wysłuchać, bo kiedy nad ranem zeszliśmy na dół, już nie żyła.

Następnego dnia jechaliśmy samochodem na zakupy. Podczas wsiadania zauważyłam na tylnym siedzeniu piórko Marvine, którego wcześniej z pewnością tam nie było. Cieszyłam się, że je znalazłam i mogłam zachować na pamiątkę.

Kolejnego dnia, podczas śniadania, zobaczyłam na ścianie plamę jasnego światła. Nie mogło to być słońce, ponieważ tego dnia było pochmurno i padało. Zapytałam męża, czy też ją widzi, ale powiedział, że nie. Była widoczna tylko przez kilka sekund.

Podczas wykonywania prac domowych, zdałam sobie nagle sprawę, że nie mam żadnej pamiątki po Timmym. Jednak coś mnie tknęło, żeby zajrzeć za kanapę. Odsunęłam ją i moim oczom ukazało się fioletowe piórko.

Timmy i Marvine byli dla nas jak członkowie rodziny. Czuję, że tak naprawdę wcale nas nie opuścili. Jestem przekonana, że od czasu do czasu będą nas odwiedzać, aby dać znać, że są szczęśliwi w nowym domu.

Mogłabym w nieskończoność przytaczać opowieści o futrzastych i upierzonych aniołkach, które troszczą się o nas i pomagają podtrzymywać naszą więź ze światem niematerialnym. Zanim jednak pożegnamy się z tym wdzięcznym tematem, przeczytajcie jeszcze jedną, ostatnią opowieść o aniołku o imieniu Sam.

Koala Sam

Koala cudem odnaleziony na początku 2009 roku wśród zgliszczy australijskiego buszu po kolejnej fali pożarów, jakie ogarnęły okolice Melbourne, dla mieszkańców Australii walczących wiele tygodni z żywiołem stał się promykiem nadziei. Do tej pory ogień spustoszył już ogromny obszar kraju i pochłonął ponad sto osiemdziesiąt ofiar.

Koalę odnalazł Dave Tree, członek ochotniczej straży pożarnej. Koala cudem przeżył w całkowicie spalonej części

lasu Mirboo North, sto pięćdziesiąt kilometrów na południowy wschód od Melbourne. Jego odnalezienie sfilmował kolega Dave'a. Strażak przez dłuższy czas łagodnym głosem przemawiał do przerażonego zwierzątko, zanim ten chwycił go łapką za rękę i zdecydował się sięgnąć po plastikową butelkę z wodą.

Na filmie, który został wrzucony na YouTube, słychać, jak pan Tree mówił: „A jednak coś przetrwało pożar. Tutaj jest koala. Wszystko w porządku, kolego?”. Koala, jak się później okazało - samica, został przewieziony do schroniska Southern Ash Wildlife Shelter w Rawson, a jego zdjęcia zrobione telefonem komórkowym błyskawicznie obiegły cały świat.

Historia cudownego ocalenia Sam przypomniła o podobnym wydarzeniu, które miało miejsce w 2003 roku, kiedy to pożar buszu ogarnął okolice stolicy kraju, Canberry, zniszczył pięćset gospodarstw i pochłonął cztery ofiary śmiertelne. Wtedy również odnaleziono koalę, nazwanego później Lucky ("Lucky" to po angielsku „szczęściara”). Lucky także stał się symbolem nadziei, szczególnie dla osób, które w tych tragicznych okolicznościach straciły wszystko i próbowały odbudować swoje życie. Koalę zajęli się pracownicy rezerwatu.

Rozdział 8

Anioły w pogotowiu

W ostatnich chwilach życia do każdego człowieka przychodzi anioł. Ci, którym udało się wymknąć śmierci, zgodnie twierdzą, że czuli ich obecność i towarzyszący temu spokój.

Gary Kinnaman

W chwilach, gdy odchodzi ktoś bliski lub gdy sami balansujemy na granicy śmierci, jesteśmy bezbronni i bardziej niż zazwyczaj potrzebujemy wsparcia i pocieszenia. Każdy z nas staje się wtedy dzieckiem.

Tylko groźba śmierci potrafi odmienić nasze myślenie, a w jej obliczu ludzie często zmieniają się nie do poznania. Niewierzący zastanawiają się, czy niebo i życie po życiu istnieją, a osoby wierzące zaczynają wątpić w słuszność swoich dotychczasowych przekonań, szczególnie, gdy umiera dziecko lub osoba w sile wieku.

A jednak to, co u dorosłych wywołuje rozpacz, dla dzieci jest zupełnie naturalne.

Dzieci nie wierzą w śmierć

Słowa „dzieci” i „niebo” bardzo do siebie pasują. W korespondencji napływającej do mnie z całego świata często pojawiał się wątek dzieci, które tuż przed śmiercią mówiły o niebie i zastępach aniołów czuwających nad nimi, aby towarzyszyć im podczas przejścia do tamtego świata. Często też umierające dzieci lub te, które widziały czyjaś śmierć lub o niej usłyszały, pocieszały dorosłych i mówiły, że śmierci tak naprawdę nie ma.

Historie przytoczone w tej książce wielokrotnie potwierdzały, że dzieci są bliżej świata niematerialnego niż dorośli, ponieważ ich umysły są czyste. Czasem nawet z fascynacją opowiadają o umieraniu i przechodzeniu do świata

światłości, o wiele piękniejszego niż ziemski. Mówią też o innych cudach, takich jak śpiewające kwiaty, tańczące tęcze i skrzydlaci, kochający opiekunowie. W pierwszej chwili trudno to zaakceptować.

Pewien sześciolatek chłopczyk, z którym rozmawiałam, stwierdził, że tych, którzy odchodzą, wcale nie ma w grobie. Zapytałam go, czy odwiedza grób swojego dziadka, żeby położyć tam kwiaty, na co on odparł zdecydowanie, że to bez sensu, bo tam znajduje się tylko mała część dziadka. Gdy spytałam, co ma na myśli, przewrócił oczami zniecierpliwiony i odparł, że w grobie leży tylko ciało. Dziadek żyje i opiekuje się nim.

Rok wcześniej, gdy dziadek chłopca umierał na raka, malec powiedział swojej mamie, że widzi wokół niego anioły. Stwierdził, że dostrzega świetlistą część ciała dziadka, która jest zdrowa i szczęśliwa. To było ogromne pocieszenie dla mamy chłopca. Jego słowa pomogły jej pogodzić się ze śmiercią ojca.

Ośmioletnia Lara pocieszała swoich rodziców kilka miesięcy przed swoją śmiercią, której przyczyną była wrodzona wada serca. Często mówiła o objawieniach, w których widziała niebo i swoje przyszłe życie. Jej mama Monica przesłała mi nagranie tego, co córka opowiedziała jej miesiąc przed śmiercią. Przepisałam część jej słów, żebyście również mogli się z nimi zapoznać.

Podoba mi się w niebie. Zawsze świeci tam słońce, gra muzyka i jest bardzo kolorowo. Bawią się ze mną maleńkie aniołki. Wiem, że mam buzię, ale nie wiem, jak wyglądam. Wszędzie jest tylko światło. Mam również ciało, ale też nie wiem, jak ono wygląda. Wszystkie budowle są także ze światła. One z jednej strony są, bo je widzisz i czujesz, ale z drugiej jakby ich nie było. Czas tam nie funkcjonuje, bo wszystko dzieje się poza nim, biegnie szybciej. Nigdy się tam

nie nudzę. Spotyka mnie tylko to, co najlepsze. Tu, na Ziemi, też jest dobrze, ale tylko tak nam się wydaje, bo nie wiemy, że może być lepiej. Mój prawdziwy dom jest tam.

Lara mówiła tak, jakby żyła jednocześnie w dwóch wymiarach - na Ziemi i w niebie - i już wcześniej znała tamto życie. Słuchając jej słów, przypomniałam sobie wiersz Hansa Christiana Andersena Dziecię umierające, opublikowany w 1827 roku.

Dziecię umierające

O matko! jam zmęczony, a dzień już przy skonie,
Pozwól mi teraz zasnąć na twem drogiem łonie;
Lecz ukryj te łzy rzewne i te niepokoje,
Bo smutne twe spojrzenie, palące łzy twoje.
Jakże zimno! o patrzaj jak czarno wokoło!
A gdy zasypiam, anioł staje przed mym wzrokiem
Co nademną świetliste wznosi swoje czoło,
I widzę jak promienie złote mkną potokiem.
Matko! słyszysz tych śpiewów harmonijne tony?
Ach! takim pieniem w niebie będę uniesiony.
On już przy nas; czy słyszysz? do siebie mię woła
I uśmiecha się do mnie. Patrz na ten blask czoła!
Patrz! w około z cudownych barw tęcza się plecie,
Anioł z złotymi skrzydły rzuca na mnie kwiaty;
Mamo! czy takie skrzydła będę miał w tym świecie?
Lub umrzeć, by jak anioł ten stać się skrzydlaty.
Co tak mnie obejmujesz smutnie w twe ramiona?
Powiedz, czemu jęk cichy rwie się z twego łona?
I czemu ta łza rzewna po twym licu płynie?
Zaprzestań mamo płakać i niesmuć się dłużej,
Bo gdy cierpisz i płaczesz, ja cierpię tak samo;
Słabnę, a ból ciężarem me powieki mruży,
Żegnaj! Anioł mnie objął, żegnaj biedna mamo.

Nie wiem, jak wy, ale ja uważam, że tytuł tego wiersza powinien brzmieć raczej Dziecię żyjące.

Oto zapierająca dech w piersiach historia Michaela, który „umarł” w wieku siedmiu lat. Na łożu śmierci miał wizję, w której zobaczył Jezusa.

Umarłem i poszedłem do nieba

W maju 1956 roku leżałem w jednej z sal szpitalnych Middlesborough General Hospital. Moje ciało było całkowicie sparaliżowane, z wyjątkiem okolic serca. Lekarz - konsultant przygotował mamę na moją śmierć i poinformował, że zostały mi zaledwie trzy godziny życia. Pozwolił sobie na szczerość, bo moja mama była pielęgniarką, a poza tym znali się wcześniej, gdy zaczynał praktykę w szpitalu w Derby. Zdawał sobie sprawę, że mama wie, jak ciężki jest mój stan i okłamywanie jej nie ma sensu.

Gdy skończył się czas odwiedzin, mama poszła do domu. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak musiała się czuć, opuszczając szpital.

Po jej wyjściu było mi trochę smutno, ale jednocześnie odczuwałem niezwykły spokój. A potem, zupełnie niespodziewanie, zdałem sobie sprawę, że już nie leżę w szpitalnym łóżku, tylko stoję wyprostowany przy jakimś drewnianym stole, za którym siedzi Jezus, a przy moim prawym boku stoi dziadek, który zmarł piętnaście lat przed moim urodzeniem. Pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy, lśniło oślepiającą bielą. Chrystus był również ubrany w białą szatę, przepasaną purpurowo - czerwono - białą wstęgą. Na czerwonym fragmencie pobłyskiwała złota nić. Po jego lewej stronie stało pięć przepięknych aniołów. Na stole leżał jakiś pakunek zawinięty w brązowy papier. Jezus powiedział do aniołów, że znajduje się w nim moje życie. Poprosił je, żeby zabrały paczkę do szpitala i postawiły przy moim łóżku, abym mógł żyć.

Pozostałe wspomnienia z owej wizyty w niematerialnym świecie, czy może niebie, są raczej niejasne. Nie pamiętam, dlaczego zdecydowano o moim powrocie na Ziemię i czy w ogóle mi to wyjaśniono. Nie umiem też powiedzieć, czy pokazano mi, jak będzie wyglądało moje życie albo czy w nocy zjawiła się pielęgniarka, żeby sprawdzić mój stan. Wiem tylko, że kiedy oprzytomniałem, okazało się, że od pasa w górę paraliż ustąpił, a wkrótce mogłem na nowo uczyć się chodzić.

To wydarzenie miało znaczący wpływ na Michaela, nie tylko ze względu na jego fizyczne ozdrowienie - dzięki niemu zdecydował się kształcić, żeby w przyszłości zostać terapeutą. Chciałby podtrzymywać na duchu i pomagać innym chorym.

Oczywiście nie tylko dzieci mają w chwilach śmierci angeliczne wizje. Przytrafia się to również ludziom w różnym wieku.

W pogotowiu

Wielu czytelników widziało anioły przy łóżkach umierających osób, tuż przed ich odejściem. Joan opowiedziała, że gdy weszła do sypialni swojego umierającego brata, zobaczyła przy łóżku anioła: „Był niewielkiego wzrostu, ale miał olbrzymie skrzydła, którymi obejmował mojego brata”. Czasem nie widać żadnej konkretnej sylwetki, jedynie światło. Tego typu wizje mogą się pojawiać nie tylko tuż przed czyjąś śmiercią, ale wiele tygodni czy nawet miesięcy wcześniej. Zawsze jednak przynoszą ukojenie umierającym i ich bliskim.

Pojutrze

Jestem pewna, że poruszy was ta króciutka historia, którą osiem lat temu przysłał mi Thomas.

Dziesiątego stycznia 1951 roku zmarła moja pięcioletnia córeczka. Zanim odeszła, zwierzyła mi się, że widzi przy łóżku anioły. Podniosła się na łóżeczku, pochyliła w ich

stronę, a potem powiedziała do mnie, że zobaczy się z nimi znowu pojutrze. Umarła czterdzieści osiem godzin później.

Zawsze anioł

Jean widziała anioły towarzyszące jej umierającej babci.

Od najmłodszych lat mama stale powtarzała, że gdy będę w potrzebie, pomoże mi anioł. Kiedyś urodziła martwe dziecko, przy porodzie straciła dużo krwi i o mało co nie umarła, a wtedy zobaczyła jednego z nich. Dopiero później dowiedziała się od rodziny, w jak poważnym była stanie. W najgorszym momencie porodu przyszła do niej ubrana na biało pielęgniarka, usiadła na brzegu łóżka, chwyciła ją za rękę i mówiła coś spokojnym głosem. Uspokoilo ją to i wypełniło niezwykłą energią. Kiedy wyzdrowiała, zapytała o tę kobietę i próbowała ją odnaleźć, ale nikt nie wiedział, o kogo chodzi. Wtedy mama zorientowała się, że to był anioł.

Gdy dorastałam, byłam zbyt zajęta, żeby myśleć o aniołach. Mieszkała z nami babcia, którą kochałam całym sercem. Zawsze miała dla mnie czas. W wieku osiemdziesięciu ośmiu lat przeszła parę udarów, co zrujnowało jej zdrowie. Gdy skończyłam dwanaście lat, babcia miała zawał. Mama i tata po wizycie w szpitalu próbowali mnie przygotować na najgorsze, ale nie chciałam o tym słyszeć.

Poszłam do pustego pokoju babci. Było w nim ciemno, choć zasłony nie były zasunięte. Chyba się rozplakałam. Nagle zdałam sobie sprawę, że zza szyby bije jasne światło, i spojrzałam w tamtym kierunku. Zobaczyłam, że na zewnętrznym parapecie stoi młody chłopiec w wieku około szesnastu lat, z jasnymi, kręconymi włosami. Patrzył na mnie z uśmiechem i powiedział: „Nie martw się, odnajdę ją”. Ogarnął mnie niesamowity spokój. Krzyknęłam do mamy, żeby przyszła i go zobaczyła, ale kiedy odwróciłam się w stronę okna, już go nie było. Natychmiast powiedziałam o tym

mamie, ale zanim cokolwiek zdążyła mi odpowiedzieć, zadzwonili ze szpitala z informacją, że babcia nie żyje. Zdziwiło mnie, że wcale się tym tak bardzo nie zdenerwowałam, jakbym wiedziała, że będzie jej teraz dobrze.

Kilka tygodni później, gdy razem z mamą porządkowałam rzeczy po babci, natrafiłyśmy na stare zdjęcia. Byłam bardzo podekscytowana, gdy na jednym z nich rozpoznałam chłopca z parapetu. Mama powiedziała mi, że to jej brat, który zmarł dawno temu, gdy miał szesnaście lat. Kiedy wykrzyknęłam, że to właśnie jego widziałam, z uśmiechem odparła: „Już za życia był aniołem, więc pozostał nim po śmierci i przyszedł po swoją mamę”.

Od tamtych wydarzeń minęło czterdzieści lat. Nigdy potem nie widziałam anioła, ale od tamtej pory wierzę, że się mną opiekują.

Śmierć kliniczna

Dzięki rozwojowi nauki, a w szczególności medycyny, codziennie udaje się uratować niejedno ludzkie życie. Zadziwiające jest jednak, że porażająca liczba ludzi (aż czterdzieści procent), którzy wymknęli się z objęć śmierci, twierdzi, że po tamtej stronie czeka nas nowe życie w innej rzeczywistości. Naukowcy prowadzą szeroko zakrojoną dyskusję na temat przeżyć związanych ze śmiercią kliniczną. Większość z nich twierdzi, że są to jedynie halucynacje wywołane niedotlenieniem mózgu czy dużym stężeniem leków w organizmie. Uważam jednak, że niesłusznie lekceważą fakt, iż we wszystkich przypadkach pojawiają się te same motywy: światło, tunel, przejście, miłe twarze. Ponadto nie uwzględniają tego, jak bardzo zmienia się podejście do życia tych osób, które przeżyły śmierć kliniczną. Oto, co napisała Louise.

Byłam bardzo chora. Leżałam w szpitalu i chyba wszyscy dookoła zaczęli tracić nadzieję, że wyzdrowieję.

Pamiętam, że któregoś dnia, gdy było ze mną już bardzo źle, zapadłam w sen. Zobaczyłam w nim tunel i ruszyłam w jego stronę. W środku było ciemno, ale gdy tylko minęłam wejście, zaczęło się rozjaśniać. Potem nagle wszystko zniknęło. Nigdy nie zapomnę tego, co widziałam.

Odliczanie

Dostałam również e - mail od kobiety chorej na raka, która podczas operacji przez chwilę była w stanie śmierci klinicznej.

Pamiętam, że po zastrzyku z anestetyku zaczęłam liczyć do dziesięciu i w trakcie odliczania miałam niezwykłą wizję.

Unosiłam się w jakimś podziemnym przejściu. Głowę miałam skierowaną w stronę docierającego z drugiego końca źródła światła, a nogami byłam w sali operacyjnej. Gdy zaczęłam się rozglądać, zobaczyłam mnóstwo uśmiechniętych, miłych twarzy i oczu wpatrzonych we mnie z uwielbieniem. Czułam się jak gwiazda filmowa na czerwonym dywanie, tyle że wokół było śnieżnobiało. Wierzę, że to było niebo.

Następną rzeczą, którą pamiętam, była pobudka w sali pooperacyjnej i potworne pragnienie.

Odpłynęłam

Clara omal nie umarła podczas porodu.

Mam wiele doświadczeń z aniołami, jednak najciekawsze wydaje mi się to, które przeżyłam podczas porodu drugiego dziecka. Wszystko poszło dobrze, czekaliśmy już tylko na urodzenie łożyska, ale minęła godzina i nic się nie działo. Lekarz zrobił mi zastrzyk, po którym w końcu łożysko się oderwało. Jednocześnie poczułam, że wraz z nim wypływa ze mnie morze krwi. Poprosiłam personel szpitalny, żeby zabrał dziecko, bo czułam już, że tracę świadomość. Powiedzieli, żebym się trzymała i nie zasypiała, ale właśnie wtedy odpłynęłam.

Po chwili znalazłam się w jakimś obcym miejscu. Nazywam je pokojem, ale chyba tylko dlatego, że mój mózg

nakazuje mi zidentyfikować to miejsce w jakiś zrozumiały dla mnie sposób, bo tak naprawdę bardziej czułam, niż widziałam to, co mnie otacza. W owym „pokoju” były dwie kobiety. Jedną z nich była moja babcia. Babcia miała dziesięcioro dzieci i, choć jako młoda osoba nie zdawałam sobie z tego sprawy, całe życie była dla mnie niedoścignionym wzorem. Teraz wiem, że zawsze się do niej garnęłam, choć robiłam to zupełnie nieświadomie. Drugą kobietą była siostra mojego pradziadka, Clara, po której odziedziczyłam imię. Pamiętam ją z okresu dzieciństwa.

W ich obecności czułam wszechogarniającą miłość, uczucie wprost niemożliwe do opisanie. Wiedziałam, że odnalazłam swoje miejsce i jestem w domu. Byłam niezwykle szczęśliwa i wcale już nie myślałam o swoim życiu. Babcia i Clara zapewniły mnie jednak, że mój czas jeszcze nie nadszedł i muszę wrócić, bo zostanę matką wyjątkowego dziecka. Spierałam się z nimi i mówiłam, że wcale nie chcę wracać, ale obie powiedziały, że muszę to zrobić i, zanim się spostrzegłam, zapadła ciemność, a ja poczułam, jakby coś pociągnęło mnie do tyłu. A potem poczułam mdłości i otworzyłam oczy. Zobaczyłam mojego męża, który przytykał mi maskę tlenową, i od razu nudności minęły. Bardzo się cieszę, że był pierwszą osobą, którą zobaczyłam po przebudzeniu, bo dzięki temu chyba łatwiej wróciłam do świata żywych.

W tamtym czasie moja mama już chorowała na raka i niestety zmarła rok później, zanim na świat przyszła moja trzecia córka. Byłam przy niej, kiedy odchodziła. Oczywiście smuciłam się, ale jednocześnie cieszyłam się, że idzie tam, gdzie jest tyle miłości.

Smutna i wesoła

Clara podzieliła się ze mną swoimi przeżyciami z okresu ciąży, porodu, straty i miłości. Gdy czytałam jej historię, było mi jednocześnie smutno i wesoło.

Mam cztery córki, więc kiedy zaszłam w piątą ciążę i usłyszałam: „To będzie chłopiec”, byłam szczerze zdumiona. Moja przyjaciółka również była w ciąży i miała wyznaczony termin dzień później niż ja. Niestety, w dwudziestym tygodniu okazało się, że serce jej synka wykształciło się tylko połowicznie. Szanse na to, że chłopczyk dotrwa do końca ciąży, były nikłe, nie mówiąc już o porodzie.

Gdy rozmawiałam z nią na ten temat, nagle przypomniałam sobie piosenkę zatytułowaną „Two Little Boys” opowiadającą o dwóch braciach, którzy walczyli w wojnie secesyjnej. W moich uszach zaczął zaś pobrzmiwać płacz dziecka. Piosenka i płacz nie dawały mi spokoju do tego stopnia, że choć zdawało mi się to nie do końca właściwe w zaistniałej sytuacji, zwierzyłam się przyjaciółce. Powiedziałam, że w moim sercu jest miejsce dla dwóch chłopców, i chciałabym, żeby dzieliła ze mną radość i miłość do mojego synka, zostając jego matką chrzestną. Ona przyznała, że ta piosenka bardzo dużo dla niej znaczy. Okazało się, że śpiewała ją jej mama, ilekroć moja przyjaciółka była chora lub smutna, więc zawsze kojarzyła jej się z poczuciem ciepła i bezpieczeństwa.

Zgodziła się zostać matką chrzestną mojego syna i wierzy, że jej chłopczyk jest Aniołem Stróżem mojego dziecka i razem się bawią. Co do płaczu rozbrzmiewającego w mojej głowie przestałam go słyszeć, jak tylko przyjaciółka pogodziła się ze śmiercią swojego maluszka. Rozumiem to w ten sposób, że zanim to się stało, musiało go coś boleć albo był po prostu nieszczęśliwy. W każdym razie wszystko się skończyło, kiedy pozwoliła mu odejść i wrócić do domu.

Wydaje się, że śmierć ma czasem moc uzdrawiania i tworzenia więzi między ludźmi, bez względu na to, jaka dzieli ich odległość. Oto historia, którą przysłała mi Charlotte.

Zegarek

Pewnego dnia mój ówczesny mąż postanowił uprawiać jogging. Poradziłam mu, że lepiej, gdyby najpierw zgubił parę kilogramów, bo przy takiej nadwadze jogging bez przygotowania może się okazać niebezpieczny.

Nasze małżeństwo przetrwało tylko rok. Kiedy się rozstaliśmy, mąż poznał inną kobietę i z nią zamieszkał. Gdy po jakimś czasie tamta mu się znudziła, zadzwonił do mnie i poprosił, żebym pozwoliła mu wrócić, ale odmówiłam.

W tym krótkim czasie, kiedy byliśmy razem, mąż kupił mi zegarek. Nigdy go nie założyłam, aż pewnego sobotniego wieczoru, gdy szykowałam się na spotkanie z moją przyjaciółką Doreen, zegarek, który zwykle nosiłam, stanął. Zamiast niego wzięłam więc ten od męża.

Stałyśmy właśnie w kolejce do klubu, w którym chciałyśmy się pobawić, gdy nagle jakiś mężczyzna za mną zwrócił mi uwagę, że zegarek zatrzymał się na godzinie siódmej wieczorem. Nie wiem dlaczego, ale od razu pomyślałam, że to wiadomość od mojego byłego męża i że on nie żyje.

Wróciłam do domu i zaczęłam gorączkowo obdzwaniać znajomych, ale niczego się nie dowiedziałam. Minęły dwa dni. Postanowiłam, że pojedę na cały dzień do mojej siostry. W połowie drogi do jej domu zatrzymałam się i weszłam do sklepu, w którym jeszcze nigdy wcześniej nie byłam. Przechodziłam obok dwóch plotkujących kobiet i wtedy niespodziewanie usłyszałam imię mojego byłego męża. Dowiedziałam się, że Stan biegał w sobotę, około siódmej wieczorem, po czym nagle upadł i zmarł na ulicy.

Gdy dotarłam do siostry, powiedziała mi, że ta informacja pojawiła się nawet w gazetach. I wtedy zrozumiałam - mój były mąż wysłał mi wiadomość, chcąc w ten sposób przyznać mi rację, gdy mówiłam, że nie powinien uprawiać joggingu.

Czytając historię Charlotte, pomyślałam, że w chwili śmierci jej mąż chciał w ten sposób przekazać, że żałuje, iż nie posłuchał jej rady, a przede wszystkim, że ją porzucił.

Chyba każda osoba, która straciła kogoś bliskiego, ma nadzieję, że nadal może się z nim komunikować. Być może brzmi to jak bajka, ale z własnego i innych doświadczenia wiem, że to możliwe. Wiele osób twierdzi, że ukochane osoby po śmierci wydają im się bliższe niż za życia. Mówią oczywiście o żalu, ale również o spokoju, ciepłe i wszechogarniającej miłości.

Głęboka i gorąca miłość

Pewna kobieta po śmierci swojego ukochanego syna napisała do mnie list.

W kwietniu 2006 roku straciliśmy nasze jedyne dziecko. Mój szesnastoletni syn zginął w wyniku tragicznego wypadku, gdy próbował pomóc przyjacielowi. Odkąd zmarł, zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Czasem czuję ogromne pokłady emanującej od niego miłości, jakby siedział na moim ramieniu. Wtedy wiem, że jest blisko mnie.

Niezwykłe światło

Caeth też podzielił się ze mną swoimi przeżyciami.

Bardzo przeżyłem śmierć mamy, choć czułem, że się zbliża, bo opiekowałem się nią we własnym domu. Pewnego wieczoru, jakiś czas po jej śmierci, siedziałem w jadalni, gdy nagle w pokoju rozbłysło niezwykle światło. Ujrzałam anioła. Kobieta miała długie, złote włosy i biła od niej tak cudowna poświata, której nie da się opisać.

Nagle podeszła bliżej i mnie objęła. Poczulem ciepło, miłość i bezpieczeństwo. Uczucia te były wręcz namacalne.

Wcale się przy tym nie bałem. Trzymała mnie nadal w ramionach, aż zaczęliśmy się unosić w powietrzu. Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale przeniknęliśmy przez sufit, a ja nic nie poczułem. Byłem lekki jak piórko. Nic nie powiedziała, nie wydała z siebie żadnego dźwięku, tylko tuliła mnie i unosiliśmy się coraz wyżej i wyżej...

Obudziłem się we własnym łóżku. Do dzisiaj na samo wspomnienie tego zdarzenia przechodzi mnie dreszcz. To była najcudowniejsza przygoda, jaką przeżyłem.

Anioł przyszedł do Caetha, aby ukoić jego ból. Często jednak zmarli wracają, aby opiekować się swoimi bliskimi.

Jasne jak słońce

Janet napisała, iż wierzy, że jej tata ciągle jest przy niej. Razem z mamą i siostrą nawet raz go widziały.

Spojrzałam w stronę niskich, wahadłowych drzwi kuchennych i zobaczyłam, że obok nich przeszedł mój tata. Nie ukrywam, że byłam zszokowana, ale nie miałam żadnych wątpliwości, że to był on. Zajrzał z kuchni do pokoju i spojrzał prosto na mnie.

Podnieś mnie

Pewnego dnia Carrie również zrozumiała, że bliska jej osoba cały czas czuwa w pobliżu.

Jeśli żyjesz z kimś dwadzieścia osiem lat, ta osoba staje się częścią ciebie. Mojego męża Jacka straciłam pięć lat temu. Potwornie za nim tęskniłam. Jednak pewnego dnia wydarzyło się coś, co sprawiło, że zrozumiałam, iż Jack nadal jest tuż obok.

Nie jestem już młoda (w przyszłym roku skończę siedemdziesiąt siedem lat) i ostatnio ciągle się przewracam. Po prostu idę prostą drogą i nagle upadam. Na szczęście zwykle zdarza się to w miejscach, gdzie jest sporo ludzi, i zawsze znajdzie się ktoś miły, kto pomoże mi się podnieść. Pewnego wieczoru, gdy wracałam ze sklepu niedaleko domu, znowu się

przewróciłam. Niestety, tym razem nie było nikogo w pobliżu. Jakieś dzieciaki minęły mnie na motorowerze, ale albo mnie nie zauważyły, albo pomyślały, że jestem pijana.

A potem, choć nadal nie mogę w to uwierzyć, wydarzyło się coś wspaniałego. Najpierw poczułam zapach wody po goleniu, której używał Jack, a po chwili para silnych rąk uniosła mnie do góry. Ktoś delikatnie postawił mnie na ziemi. Rozejrzałam się, ale wokół nikogo nie było. Wiem, że to Jack się zjawił, aby mi pomóc, bo czułam jego obecność i teraz czuję ją cały czas.

Uścisk ramion

Kiedy zmarł syn Doris, Terry, ona również poczuła się, jakby świat stracił wszystkie kolory. Jednak pewnego dnia wydarzyło się coś, co spowodowało, że podniosła się po tej stracie i znowu zaczęła żyć.

Mam osiemdziesiąt trzy lata, a trzynaście miesięcy temu zmarł mój syn. Popełnił samobójstwo po tym, jak rozpadło się jego małżeństwo. Przeszedł załamanie nerwowe i znalazł się w szpitalu psychiatrycznym. Dawali mu tyle leków, że nie odróżniał jednego dnia od drugiego. Był nam niezwykle drogi i myślę o nim każdego dnia.

Pół roku po pogrzebie siedziałam w swoim fotelu, patrząc w okno. Byłam wtedy chora. Zaczęłam płakać i przez łzy prosić syna, żeby mi pomógł. Po kilku chwilach ogarnęło mnie cudowne uczucie, a przez okno wszedł do pokoju anioł i stanął przy moim fotelu. Poczułam czuły uścisk jego ramion, a potem głaskanie po głowie. Tak samo robił mój syn, gdy był mały. Wtedy zorientowałam się, że to on. Na koniec mnie pocałował i wyszedł przez okno.

Nigdy nie zapomnę spotkania z moim aniołem. To było takie oczyszczające i uroczne. Wiem, że mój syn nadal jest przy mnie, żałuje tego, co zrobił, i bardzo nas kocha.

Dla niektórych życie staje się tak bolesne, że śmierć zdaje się jedynym ukojeniem. Jednak tak naprawdę jeszcze większy ból odczuwają ci, którzy zostają. To oni cierpią najbardziej. Ani nasi najbliżsi, ani anioły nie chcą, żebyśmy odbierali sobie życie, ale z jakichś niewyjaśnionych przyczyn niektórzy ludzie to robią, żeby uwolnić się od swoich trosk. Szkoda, że nie zdają sobie sprawy, że piekło istnieje jedynie w naszych umysłach, gdy nie dopuszczamy czy wręcz odpychamy od siebie myśl, że jesteśmy warci miłości.

Mężczyzna w czarnej kamizelce

Niektórzy zmarli komunikują się z nami poprzez osoby żyjące, niekoniecznie z rodziny. Oto opowieść Vicky.

Ta historia przydarzyła się, gdy pracowałam w kiosku, w którym sprzedawaliśmy ryby z frytkami. Bardzo dobrze żyłam z kolegami z pracy, szczególnie z moją szefową Michelle. Pewnego wieczoru, gdy zmywałam podłogę, zobaczyłam, że na zapleczu stoi obcy mężczyzna. W pierwszej chwili byłam zaniepokojona, ale kiedy przyjrzałam się jego twarzy, stwierdziłam, że to jakiś sympatyczny starszy człowiek. Był ubrany w beżową koszulę i czarną kamizelkę. Uśmiechał się. Włosy miał siwe, ale wyglądał na krzepkiego i serdecznego staruszka. Wróciłam do pracy, a gdy znowu spojrzałam w tamtą stronę, już go nie było.

Jeszcze kilka razy widziałam starszego pana, aż w końcu zapytałam Michelle, czy wie, kim on jest.

Wtedy Michelle wyciągnęła jakąś fotografię i zapytała, czy człowiek na zdjęciu to ten sam, którego widuję. Zobaczyłam na nim wątłego starego mężczyznę w beżowej koszuli i czarnej kamizelce. „Rzeczywiście, jest podobny do tego, którego widziałam, ale ten na zapleczu wygląda na krzepkiego i zdrowego, a człowiek na zdjęciu wypada przy nim mizernie” - powiedziałam.

Byłam zszokowana, gdy Michelle stwierdziła, że ten pan na fotografii to jej tata. W chwili, gdy robiono zdjęcie, był już wycieńczony długą chorobą - umierał na raka. W przyszłym tygodniu miała być trzecia rocznica jego śmierci. Michelle zwierzyła mi się, że planowała wtedy pójść z rodziną do pobliskiego parku, w którym mają zamiar ustawić pamiątkową ławkę, ale nie była przekonana, czy to dobry pomysł.

Gdy zastanowiłam się nad tym, stwierdziłam, że odwiedzając kiosk Michelle, jej tata dawał znać, że popiera ten pomysł. Po ceremonii w parku nigdy już go nie spotkałam, ale chyba odegrałam jakąś małą rolę w tej historii, bo pomogłam Michelle, opowiadając jej o tym, co widziałam.

Mała Marjorie

Donna wierzy, że anioły przysłały duszę jej zmarłej jako dziecko cioci, aby pomóc babci szybko wrócić do zdrowia.

Moi dziadkowie mieli dwanaścioro dzieci, ale niestety, jedno z nich, mała Marjorie, zmarło w wieku sześciu miesięcy. Podczas ciąży babcia musiała usunąć ząb. Przed zabiegiem podano jej gaz rozweselający. Później babcia obwiniała się za to, bo po porodzie okazało się, że skóra Marjorie jest sina. Wciążu kilku następnych miesięcy cały czas się niepokoiła się o życie córki. Wiedziała, że coś jest nie tak z małą. Jednak lekarze twierdzili, że nie ma powodu do obaw. Ostatecznie malutka trafiła do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Przez wiele lat babcia nie mogła się pogodzić ze śmiercią Marjorie i uważała, że to jej wina.

W 1974 roku musiała poddać się poważnej operacji nóg. W tamtych czasach pacjentów przyjmowano do szpitala na długo przed operacją. Pewnego dnia, do sali, w której leżała babcia, weszła dziewczynka w wieku sześciu lat i usiadła na łóżku. Babcia mówiła, że była śliczna, miłutka i szczęśliwa. Wdrapała się na kołdrę, pocałowała babcię w policzek i powiedziała, żeby przestała w końcu obwiniać się za jej

śmierć. Dodała, że tak miało się stać i będzie czekać na nią tam, gdzie jest.

Babcia rzeczywiście po tamtym wydarzeniu przestała w końcu mieć wyrzuty sumienia. Uwierzyła, że Marjorie wróciła jako aniołek, aby ją pocieszyć i ukoić jej ból.

To było takie realne

Czasem zdarza się, że zmarli nawiedzają nas w snach, jak to się przytrafiło Julie.

Pół roku po śmierci mojego taty miałam tak realistyczny sen, że obudziłam się o piątej trzydzieści zalana łzami. We śnie byłam u niego w domu i siedziałam na jego ulubionym krześle. Była ze mną moja córka. W pewnej chwili zadzwonił telefon. Gdy podniosłam słuchawkę, usłyszałam głos taty. W tle pobrzmiwała muzyka liturgiczna. Powiedziałam, jak bardzo mi go brak i że nie chciałam, żeby odchodził. Odparł, że też za mną tęskni. Przekazałam mu też nowinę, że wkrótce przyjdzie na świat jego prawnuk, a potem się obudziłam. Cieszę się, że przekazałam tacie dobre wiadomości.

„Wyślę ci SMS - a”

Okazuje się, że anioły mogą okazywać nam miłość w najróżniejszy sposób. Kilka tygodni temu dostałam e - mail od Ethana.

Ostatnie słowa mojego przyjaciela Steve'a brzmiały „Wyślę ci SMS - a”. To właśnie usłyszałem, gdy pod koniec pierwszego roku w college'u odjeżdżał swoim ulubionym rozklekotanym samochodem. Mieliśmy się zobaczyć dopiero w październiku. Przez cały rok na uczelni świetnie się razem bawiliśmy. Studiowaliśmy na tym samym kierunku i graliśmy razem w drużynie futbolowej. Gdy opuszczałem rodzinny dom, nie byłem zadowolony, ale od chwili, gdy poznałem Steve'a, nie przeszkadzało mi mieszkanie na uczelnianym kampusie. Pierwszy rok minął błyskawicznie.

Latem udało mi się znaleźć pracę i postanowiłem odkładać pieniądze na własny samochód. Po kilku tygodniach zacząłem się zastanawiać, czy napisać do Steve'a, ale potem stwierdziłem, że miał się odezwać pierwszy, więc poczekam na wiadomość od niego. Zapomniałem o tym i, nie wiadomo kiedy, minęły wakacje. Trzeba było wrócić na uczelnię. Dzień przed wyjazdem z domu dostałem w końcu SMS - a od Steve'a: „Stary, wybaczone, że nie pisałem. Do zobaczenia”

Gdy po podróży dotarłem do kampusu, nigdzie nie mogłem znaleźć przyjaciela. A potem, niespodziewanie, usłyszałem straszną nowinę - Steve nie żyje. Zginął w karambolu na autostradzie dwa tygodnie po tym, jak ostatni raz się widzieliśmy. To było ponad miesiąc wcześniej, dlatego zastanawiało mnie, jak to możliwe, że przedwczoraj dostałem od niego SMS - a. Skontaktowałem się z rodzicami Steve'a i zapytałem o jego telefon. Powiedzieli, że zniszczył się podczas wypadku. To wszystko pozostaje dla mnie tajemnicą. Mam nadzieję, że pomożesz mi to wyjaśnić.

Odpisałem Ethanowi. Być może jest jakieś racjonalne wytłumaczenie, choć nie umiem powiedzieć jakie, ponieważ nie znam się na telefonach komórkowych, ale moim zdaniem Steve po prostu odezwał się do swojego kumpla zza grobu. Anioły mogą się z nami porozumiewać w bardzo różny sposób.

Być może kolejną historię również udałoby się racjonalnie wytłumaczyć.

Lilie i perły

Claire przysłała list, w którym opowiada o tym, co przeżyła dwa lata po śmierci swojej babci.

Babcia była dla mnie wszystkim, a ponieważ byłam jej najstarszą wnuczką, łączyła nas szczególna więź. Pamiętam, że nie przepadała za liliami. Mawiała, że zawsze kojarzą jej się z pogrzebami. Ja jednak je uwielbiałam. Nawet u mnie w

domu, nad schodami, wisi bukiet satynowych lilii. Oczywiście są przyklejone, żeby nie spadały. Pewnego ranka, zaraz po śmierci babci, ale jeszcze przed jej pogrzebem, schodziłam na dół z sypialni, gdy nagle dostrzegłam na schodach jeden z kwiatów. Od razu wiedziałam, że to znak od babci, ponieważ lilie wisiały nad moimi schodami dziesięć lat i żadna do tej pory nie spadła.

Babcia uwielbiała też perły, więc perłowe kolczyki i naszyjniki kojarzyły mi się wyłącznie z nią. Każda z wnuczek odziedziczyła po niej parę kolczyków. Moje miały uszkodzone zapięcie, więc rzadko je nosiłam. Mimo to założyłam je w grudniu ubiegłego roku do pracy i jeden zgubiłam w biurze. Gdy tylko się zorientowałam, zarządziłam ogólne poszukiwania, jednak nikomu nie udało się go znaleźć. Byłam na siebie wściekła.

Następnego ranka okazało się, że kolczyk leżał na podłodze w mojej kuchni, czyli ponad sześćset metrów od budynku, w którym mieści się biuro. Nie mam pojęcia, jak się tam znalazł, ale wiem, że w ten sposób babcia dała mi znać, że nadal jest obecna w moim życiu.

Jezioro łabędzie

Za każdym razem, gdy Karen odwiedza grób taty, ma wrażenie, że jest jej teraz bliższy niż kiedykolwiek wcześniej.

Jest takie specjalne miejsce, gdzie zawsze mogę pójść, jeśli chcę zobaczyć tatę. Widzę, jak stoi na mostku z papierową torebką pełną kawałeczków chleba. Po jeziorze pływa mnóstwo kaczek i gęsi kanadyjskich oraz jeden łabędź, który jest niepełnosprawny, zupełnie jak mój tata. Rozmawiałem z szefem ogrodników, który pamięta, że mój tata codziennie przychodził karmić ptaki. Powiedziałem mu, że uwielbiał łabędzie i potrafił nawiązać z nimi niezwykły kontakt.

W pewnym momencie ogrodnik zapytał, jak miał na imię mój tata. Ze zdziwieniem mu odpowiedziałem, a on wyjaśnił, że właśnie odkryli, iż ów jedyny na jeziorze łabędź to samiec, choć przed długi czas uważali go za samicę. I tak na cześć mojego taty został nazwany Harold. Kiedy przychodzę do parku, podpływa do mnie, patrzy przez chwilę, a potem odpływa. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale uważam, że duch mojego taty zamieszkał w tym łabędziu, i myśl o tym, że żyje teraz bezpiecznie w miejscu, gdzie wszyscy się o niego troszczą i go kochają, przynosi mi ulgę.

Trzymając się życia

Najczęściej niechętnie rozmawiamy o śmierci, a tym bardziej, jeśli dotyczy odejścia kogoś bliskiego. Jednak to, co piszą moi czytelnicy, może nas przekonać, że śmierć to nie koniec, ale dopiero początek. Kolejny etap naszej egzystencji.

Zawsze przygnębiała mnie myśl, że właściwie zaczynamy umierać w momencie narodzin, ale teraz, po tych wszystkich doświadczeniach, stwierdzam, że umieranie to po prostu jeden z elementów życia. Gdy spojrzymy na to w ten sposób, śmierć nabiera zupełnie innego znaczenia. Przecież właściwie „umieramy” każdej nocy - każdej nocy, gdy śpimy, nasza dusza opuszcza ciało i wędruje do krainy duchów. Każdego ranka, gdy się budzimy, jesteśmy coraz bliżej nieba. A kiedyś staniemy się aniołami.

Tak samo, jak mówi się, że śmierć jest częścią życia, można by powiedzieć, że życie jest częścią śmierci. Ludzie, którzy mieli okazję z jakiegoś powodu zajrzeć na chwilę do tamtego świata, zgodnie mówią, że nigdy i nigdzie nie czuli tak dobrze jak tam.

Żadne słowa tego nie wyrażą

Donna wierzy, że duchy jej bliskich są przy niej każdego dnia. Napisała do mnie, aby opowiedzieć o śmierci klinicznej swojego dziadka.

Mój dziadek miał rozległy zawał i właściwie na chwilę umarł. Potem powiedział, że zobaczył olśniewające światło i poszedł w jego kierunku. Czekali tam na niego zmarli członkowie rodziny. Stwierdził, że nigdy wcześniej nie czuł się tak wspaniale jak w tamtej chwili, i uważa, że tego nie da się opisać. Zaczął rozmawiać z bliskimi, którzy powiedzieli, że jeszcze nie przyszedł czas, aby przyjąć go do swojego grona, i musi wrócić na Ziemię. Dziadkowi trudno było ich opuścić i wrócić do nas, ponieważ tamten świat był przepiękny i emanował niewyobrażalną miłością. Mimo to wrócił, ale od tamtej pory przestał się bać śmierci.

Gdy nadejdzie czas

Zwykle strach przed śmiercią znika, gdy ktoś zajrzy na sekundę do nieba. Richard świetnie to opisał.

Oślepiło mnie jasne światło, a potem nagle zobaczyłem, że znajduję się w najpiękniejszym miejscu, jakie kiedykolwiek widziałem. Nigdy wcześniej niebo nie było tak niebieskie, a pogoda nie była tak doskonała. Wszystko stało się tak realne. Wszędzie rosła soczysta trawa. Dostrzegłem na niej grupkę ludzi. Jak się okazało, to była moja rodzina i przyjaciele, którzy już umarli. Pojawiły się nawet moje nieżyjące psy. Chwile tam spędzone napełniły mnie spokojem i szczęściem, jakich nie zaznałem na ziemskim świecie.

A potem podszedł do mnie mój brat, uścisnął mnie, ucałował i powiedział, że mój czas jeszcze nie nadszedł. Wtedy nagle się obudziłem, złapałem oddech i zobaczyłem nad sobą otaczających mnie lekarzy i pielęgniarki.

Spokój, którego wtedy zaznałem, towarzyszy mi do dziś. Poza tym od tej pory czerpię garściami z życia, zupełnie inaczej niż wcześniej. Śmierć już mnie nie przeraża. Wiem, że stracę tylko ciało. A gdy opuszczę ten świat, będę jednocześnie stał i szybował w powietrzu - coś nieprawdopodobnego.

Rozdział 9

Zwykłe anioły

Na świat można patrzeć dwojako: albo jakby wszystko było cudem, albo jakby nic nim nie było.

Albert Einstein

Wieki temu francuscy kmiecie mieli bardzo ładny zwyczaj witania. Zamiast „Witaj” czy „Dzień dobry”, mówili: „Niech dla ciebie i twojego towarzysza to będzie dobry dzień”. A więc pozdrawiali również swoich Aniołów Stróżów, choć ich nie widzieli!

Mam nadzieję, że lektura tej książki skłoni was do otworzenia się na możliwość istnienia czegoś cudownego, czego nie można zobaczyć, usłyszeć, dotknąć ani poczuć. Musicie jednak zadać sobie pytanie, czy umiecie się otworzyć na cuda. Czy potraficie zaakceptować, że istnieją anioły, które się wami opiekują? Jeśli naprawdę będziecie szczerze tego pragnęli, odnajdziecie je, a wraz z nimi miłość, magię, radość i wszystko to, co przynoszą nam każdego dnia. Im intensywniej będziecie ich szukać, tym większe prawdopodobieństwo, że rozpoznacie pozostawione przez nie znaki.

Wszystkie historie zawarte w tym rozdziale przysłałi dorośli, którzy nauczyli się na nowo widzieć świat oczami dziecka.

Spacer z aniołami

Byłam bardzo zdziwiona, gdy w trakcie swoich badań odkryłam, że tak naprawdę dla wielu osób spotkania z aniołami są codziennością. Niektórzy pierwszy raz widzieli je w chwili życiowego kryzysu czy w wyniku śmierci klinicznej. Dzięki temu nauczyli się odczytywać pozostawiane przez nie znaki. Inni, choć nie widzieli ich w zmaterializowanej formie, dzięki niezwykłym wydarzeniom otworzyli się na świat

niematerialny i stali się bardziej uwrażliwieni na obecność aniołów.

Gdy przydarza nam się coś nieprawdopodobnego, mamy dwa wyjścia: albo nazwać to przypadkiem, albo doszukać się w tym ukrytego sensu i potraktować to jako znak anielskiej interwencji. Skoro sami decydujemy o tym, w co wierzymy, dlaczego nie wierzyć w coś, co daje nam nadzieję? Dlaczego nie uwierzyć, że nic nie dzieje się bez powodu? Dlaczego nie uwierzyć w magię? Dlaczego nie wierzyć w to, że rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają? Dlaczego nie uwierzyć w istnienie aniołów?

W wielu opowieściach zaprezentowanych w tym rozdziale, w odniesieniu do zdarzeń pojawiają się słowa „przypadek” czy „zbieg okoliczności”. Kto jednak udowodni, że to przypadek, a nie wynik interwencji anielskiej? Przeczytajcie, co przydarzyło się Elizabeth.

Dzienna zmiana

Siedemnaście lat pracowałam na nocną zmianę. Sześć lat temu poproszono mnie jednak, żebym w pewien weekend przyszła na dzienną zmianę. Nie byłam z tego specjalnie zadowolona, ale się zgodziłam.

Wczesnie rano, w sobotę, mąż mnie obudził i powiedział, że coś jest nie tak i boli go część twarzy. Zadzwoiłam do naszego lekarza, który mi poradził, abym wezwała karetkę. Szpital był niedaleko, ale i tak dłużej czekalibyśmy na przyjazd pogotowia, więc od razu wsadziłam męża do samochodu i pojechaliśmy. Zanim dotarliśmy na miejsce, mąż już stracił przytomność. Okazało się, że to był zawał. Reanimowano go, przy czym dwukrotnie użyto defibrylatora, ale ostatecznie w pełni wyzdrowiał. Gdybym była wtedy na normalnej, nocnej zmianie, to prawdopodobnie nikt by mu nie pomógł.

Innym razem, także w sobotni poranek, wychodziłam akurat z pracy, gdy nagle zaczęło mocno padać. Koleżanka zaproponowała, że mnie podwiezie, ale byłam umówiona na spotkanie, więc nie jechałam do domu. Dziesięć minut później zadzwoniła do mnie i powiedziała, że w jej samochodzie właśnie pękła przednia opona po stronie pasażera, przez co zarzuciło ją na prawo i wjechała w mur. Przednie siedzenie po prawej stronie zostało całkowicie zmiżdżone. Gdybym z nią wtedy pojechała, teraz nie pisałabym do ciebie tego listu.

Często tego typu wydarzenia określa się jako przypadki, zrządenia losu, szczęście, ale gdy jakiejś osobie przydarza się jeden przypadek za drugim, człowiek zaczyna sobie przypominać, że na tym świecie zdarzają się niewytłumaczalne i magiczne sytuacje. Być może to sprawka aniołów.

Jim i Bob

W pewien letni wieczór Cathy umówiła się na randkę w ciemno. Nie bardzo wierzyła, że coś z tego wyjdzie, ale stwierdziła, że skoro wcześniej dała się namówić, to teraz nie i może się wycofać. Miała się rozglądać za niebieskim samochodem, którego kierowca, John, będzie ubrany w niebieską koszulkę. Spotkanie było umówione o ósmej przed kinem. John przyjechał kilka minut przed ósmą, co Cathy się bardzo spodobało.

Po filmie, zanim poszli na kolację, John zapytał Cathy, skąd zna Boba. Ona odpowiedziała, że nie zna nikogo o takim imieniu. John był bardzo zdziwiony, ponieważ to właśnie Bob umówił ich na randkę. Cathy również się zdziwiła, ponieważ jej zaproponował randkę Jim, a John nie znał Jima. W końcu doszli do wniosku, że widocznie w tym samym miejscu umówiono też dwójkę innych ludzi i po prostu pomyłono pary. John powiedział jednak Cathy, że wspaniale się bawił i chciałby powtórzyć ich spotkanie. Cathy zgodziła się bez

wahania. Od dziesięciu lat są szczęśliwym małżeństwem i rodzicami dwóch wspaniałych synów. Chłopcy noszą imiona Bob i Jim.

Możecie wierzyć lub nie, ale ta historia wydarzyła się naprawdę! Czasami jedyne, co musimy zrobić, to zachować otwarty umysł i dać się poprowadzić aniołom. Gdyby Cathy i John zdali się tylko na logiczne myślenie, być może nigdy by się nie spotkali.

Susanna

Napisał do mnie Paul. Opowiedział o tym, jak ciąg zbiegów okoliczności doprowadził go do jego drugiej połówki.

Paul był poważnym biznesmenem, który nigdy nie wierzył w nic, co nie dało się wytłumaczyć naukowo. Do czasu, gdy przydarzyło mu się coś niezwykłego, co można by nazwać zrzędzeniem losu, a co, jak za dotykem czarodziejskiej różdżki, może czy raczej dłoni anioła, zmieniło jego podejście do wszystkiego. Osiemnaście miesięcy był z dziewczyną, na której bardzo mu zależało, ale ona źle go traktowała. Zaczął w końcu podejrzewać, że jest z nim tylko dla pieniędzy, i związek skończył się awanturą przez telefon. W złości Paul zniszczył swoją kartę SIM do telefonu, aby już nigdy nie mogli się ze sobą skontaktować. Dręczyło go pytanie, dlaczego nie może znaleźć kogoś, kto odwzajemni jego uczucie.

Kiedy się uspokoił, stwierdził jednak, że zniszczenie karty to był bardzo głupi pomysł, więc natychmiast w internecie złożył zamówienie na nową. Minęły trzy dni, a przesyłka nie przyszła, więc postanowił kupić kartę na mieście. Tuż przed wyjściem z biura dostał jednak e - mail od firmy telekomunikacyjnej z informacją, że jego zamówienie zostało anulowane, ponieważ nie mają karty, która go interesuje. Paul zadzwonił do zaprzyjaźnionego przedstawiciela handlowego, który poradził mu, żeby poszedł do najbliższego punktu firmy

telekomunikacyjnej, a wtedy dostanie nową kartę za darmo. Na miejscu obsługiwała go piękna dziewczyna o imieniu Susanna. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i dzisiaj są narzeczeństwem.

Często zdarza się, że drogi dwóch osób schodzą się „przypadkowo”. Nigdy jednak nie zastanawialiście się, jak to możliwe, że wśród miliardów ludzi żyjących na świecie odnajdujemy swoje połówki? Przecież to prawdziwy cud.

Spotkanie

W przypadku Nancy nie chodziło o partnera, ale nieznaną rodzinę. Nancy napisała do mnie list, w którym opowiedziała historię o tym, jak po śmierci mamy znalazła wśród jej fotografii zdjęcie nieznanego chłopca i dziewczynki. Zapytała ciotki, kto to taki, a ta odpowiedziała, że to dzieci jej taty z pierwszego małżeństwa. Mama nigdy o nich nie mówiła. Nancy postanowiła spróbować ich odnaleźć i zaaranżować spotkanie. Siedem lat później odnalazła ich dzięki portalowi Genes Reunited (Genes Reunited to największy w Wielkiej Brytanii portal genealogiczny, służący do odnajdywania krewnych.) . Okazało się, że mieszkają w miejscowości, do której wybierała się na przedstawienie. Udało im się wtedy spotkać i do dziś są w stałym kontakcie.

Przypadkowe spotkania, nieprawdopodobne ocalenia, odnalezione cudem przedmioty czy nieznaną krewni - wszystko to zdaje się być efektem działania jakichś niewidzialnych mocy i świadectwem niestrudzonej działalności aniołów w naszym życiu.

Dwie kolejne historie opisują wydarzenia, które można by w bardzo prosty sposób racjonalnie wytłumaczyć, a jednak noszą znamiona ingerencji aniołów.

Zacznijmy od opowieści Russella.

Moc jest z tobą

Tego ranka zdawałem egzaminy z matematyki. Byłem strasznie zdenerwowany. Na naukę poświęciłem bardzo dużo czasu, ale martwiłem się, bo z powodu nawracających infekcji dróg oddechowych w ostatnim roku opuściłem sporo zajęć. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby nadgonić materiał, ale byłem już tak zmęczony, że przestałem wierzyć we własne siły. Bardzo chciałem kontynuować naukę na uniwersytecie albo w college'u, ale musiałem zaliczyć matkę, a niestety, to nie był mój konik.

Gdy mama zmywała po śniadaniu, nagle wpadłem w panikę. Zacząłem się strasznie pocić i zrobiło mi się niedobrze. Mama stwierdziła, że mam rozpalone czoło. Zaczęliśmy już poważnie myśleć, żeby zrezygnować z egzaminów, kiedy usłyszałem głos dobiegający z mojego kubka z motywem z Gwiezdných wojen, który miał wbudowany głośnik: „Moc jest z tobą, młody Skywalkerze” Oboje z mamą parsknęliśmy śmiechem i od razu poczułem się lepiej.

Dostałem ten kubek sześć lat wcześniej, gdy fascynowałem się Gwiezdnymi wojnami. Mechanizm działał tak, że za każdym razem, gdy się go podnosiło, kubek odzywał się: „Moc jest z tobą”, po czym odgrywał główny motyw muzyczny z filmu. Nie używałem go od lat, dlatego stał na parapecie. Mama powiedziała, że pewnie nagrzał się od słońca i dlatego tak się stało. Nigdy wcześniej jednak coś takiego się nie zdarzyło, choć stał cały czas w tym samym miejscu, więc wierzę w to, że to był mój Anioł Stróż, który w ten sposób chciał mnie podnieść na duchu. ,

Pół roku później Russell napisał do mnie e - mail, w którym poinformował, że zaliczył egzamin, więc będzie mógł uczyć się dalej.

Nagranie

Jane również uważa, że anioł sprawował nad nią pieczę.

Te zdarzenia miały miejsce dwadzieścia jeden lat temu. Nie mogłam się doczekać tygodniowych wakacji w Egipcie, na które mieliśmy pojechać z mężem. Byłam bardzo szczęśliwa, tym bardziej że kilka tygodni temu przeprowadziliśmy rozmowę, podczas której podjęliśmy decyzję, że będziemy się starać o dziecko.

Zamówiliśmy wcześniej taksówkę, ale godzinę przed jej przyjazdem zadzwonił telefon. Mężczyzna powiedział, że bardzo przeprasza, ale nie może przyjechać. Byłam wściekła i nawrzeszczałam na niego, ale to i tak niczego nie zmieniło. Zaczęłam gorączkowo wydzwaniać do innych korporacji, ale żadna nie miała wolnej taksówki. Zdesperowani zdecydowaliśmy się pojechać na lotnisko pociągiem. Na szczęście nie spóźniliśmy się na samolot.

Po powrocie wsiedliśmy do taksówki i poprosiliśmy o odwiezienie do domu. Taksówka należała do tej samej korporacji, która siedem dni wcześniej odwołała kurs, więc powiedziałam kierowcy, co o tym myślę. Wtedy okazało się, że to właśnie ten kierowca miał wtedy po nas przyjechać, ale gdy zjawił się pod naszym domem, nikogo już nie było. Nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, bo to przecież korporacja odwołała zamówienie. A potem kierowca dodał, że piętnaście minut po tym, jak ruszył spod naszego domu, pękła mu opona i wjechał w ścianę domu stojącego przy ulicy. Ścierpła mi skóra. Sam miał tylko lekki uraz kręgosłupa, ale taksówka była do kasacji. Prawdopodobnie, gdyby ktoś siedział z tyłu, nie przeżyłby wypadku.

Już w domu sprawdziłam, czy na sekretarce są jakieś wiadomości, ale nie było żadnej. Nieustannie myślałam o tym, co powiedział taksówkarz, i dlatego postanowiłam odsłuchać stare nagrania, ponieważ ostatnią osobą, która dzwoniła do nas przed wyjazdem, był operator z korporacji. Okazało się jednak, że numer, z którego dzwonił mężczyzna, jest

nieznany. W takim razie kim był człowiek, który zadzwonił, żeby odwołać kurs?

Jane nadal nie znalazła odpowiedzi na to pytanie. Nie wie też, dlaczego ktoś uratował życie jej i mężowi. Dziś jednak jest matką czwórki dzieci i mówi, że każdego dnia dziękuje losowi za to, że tak się wtedy stało.

Anioły w ludzkiej postaci

Zdarza się, że spotykamy na swojej drodze anioły, ale dopiero po jakimś czasie zdajemy sobie sprawę, kim były. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy pojawiają się pod ludzką postacią.

Anioł we Włoszech

Przeczytajcie niezwykłą opowieść, która ukazała się w rubryce od czytelników w „Sunday Post” (Popularny tygodnik wydawany w Szkocji.), a przesłała ją Charlotte.

Zwiedzając kościół na jednej z włoskich wysepek, minęłam kilkoro dzieci, które na specjalnej tablicy przypinały modlitwy za zmarłych bliskich. Jedna z dziewczynek poprosiła mnie, żebym przypięła karteczkę, bo sama nie mogła dosięgnąć tablicy. Podziękowała za pomoc i powiedziała, że to modlitwa za jej tatusia.

„Niedługo będą moje urodziny, a tata obiecał, że kupi mi taką fajną lalkę, ale przeprowadziliśmy się do nowego domu, więc muszę mu zostawić nasz nowy adres” - wyjaśniła.

Gdy wyszła z kościoła, nie mogłam się oprzeć i zerknęłam na liścik z przypomnieniem o urodzinach i nowym adresem.

Kupiłam jej najładniejszą lalkę, jaką znalazłam, i wysłałam pocztą z notatką, że ponieważ w niebie nie ma sklepów, to wyręczyłam jej tatusia.

Podpisałam się „Pani, która przypięła twój liścik do tablicy w kościele”.

Uwielbiam takie urocze historie, ponieważ one potwierdzają, że anioły są w każdym z nas. Wszyscy możemy

się nimi stać, podobnie jak owa pani, która prostym gestem dała wyraz bezinteresownej miłości i dobroci.

Anielskie znaki

Anioły możemy spotkać wszędzie. Jak już wiecie, najbardziej znanym znakiem ich obecności jest białe pióro.

Cudowny tydzień

Diana napisała do mnie o tym, jak po śmierci swojej ukochanej córki zaczęła znajdować białe pióra w różnych miejscach i jak jej to pomogło pogodzić się z wielką stratą. Uważa też, że aniołem, który je zostawiał, była właśnie jej córka.

W październiku wybraliśmy się razem z moim partnerem na tygodniowy wypoczynek na kemping w Suffolk. Gdy staliśmy na światłach w Lincolnshire, małym miasteczku przemysłowym, jakiś mężczyzna podszedł do nas i powiedział, że z przodu samochodu cieknie woda. Obawialiśmy się, że mogła się zepsuć chłodnica, dlatego zaraz się zatrzymaliśmy. Mój partner wysiadł i poszedł to sprawdzić. Okazało się, że na chłodnicy leży białe pióro. Nie widać było, aby z silnika ciekła woda, więc stwierdziliśmy, że może po prostu waliśmy za dużo płynu do spryskiwaczy. Rozpłakałam się, ponieważ pióro przypomniało mi moją córkę. Stwierdziłam, że w ten sposób dała mi znać, że jest przy mnie. To był naprawdę cudowny tydzień.

Pióro na progu

Celia również znalazła ukojenie po znalezieniu białego pióra. Niedawno straciła swojego ukochanego męża Briana, który zmarł na raka mózgu. Była zdruzgotana.

Któregoś dnia niefortunnie upadła przed domem, ale pomógł jej jakiś nieznajomy, miły człowiek. Gdy tylko się oddalił, zobaczyła, że na progu jej domu leży białe pióro. To odkrycie oraz dobroć nieznajomego mężczyzny sprawiły, że

przestała czuć się osamotniona. Wiedziała, że w tych trudnych dla niej chwilach anioły są tuż obok.

Sue Gulliver napisała do mnie, że ilekroć denerwuje się z jakiegoś powodu albo czymś martwi czy musi podjąć ważną decyzję, znajduje białe pióro. Od razu, gdy je zobaczy, wie, co powinna zrobić. To zainspirowało ją nawet do napisania tego oto wiersza:

Czy kiedykolwiek w swoim życiu znalazłeś pióro białe? I głowiłeś się bezowocnie nad tym „Skąd je tu przywiało”?
Może przeszedł cię wtedy dreszcz, choć myślałeś o ptaku?
Lub o strzale, która pomknęła wystrzelona z łuku?

Gdy następnym razem zobaczysz pióro, co się bieli,
Pomyśl „Czy to głupio myśleć, że są tu anieli?”
Zastanów się, co się stało, kiedy byłeś w potrzebie,
Czy przypadkiem rozwiązanie samo nie przyszło do ciebie?

Wierzę w anioły i ciągle o pomoc je proszę,
Dla rodziny, przyjaciół, siebie samej i innych, co różne niedole znoszą.

Są tutaj, z nami, blisko, mają wspierać i pomagać,
Zesłał je On we własnej osobie, więc nie bój się do nich przemawiać.

Anioły zostawiają nam znaki także bardziej przyziemne niż pióra, na przykład monety leżące na chodniku albo nagle odnalezione rzeczy, które miały dla nas duże znaczenie. Oto historia Charlotte.

Grosik z nieba

W 1953 roku wyszłam za mąż, a wkrótce urodziłam pierwsze dziecko - córeczkę Christine. Mój mąż był wtedy w marynarce handlowej, więc mieszkałam z rodzicami. Kiedy córka skończyła rok, zapisałam ją do żłobka. Dzięki temu mogłam pójść do pracy i dorobić trochę do naszej skromnej tygodniowej diety, która wynosiła trzy funty.

Przez rok wszystko układało się wspaniale, ale potem nagle Christine miała jakąś ostrą infekcję i trafiła do szpitala. Przez długi pobyt córki w szpitalu straciłam pracę, a dla niej miejsce w żłobku, ale najważniejsze było, że wyzdrowiała. Mniej więcej w tym samym czasie dostałam klucze do naszego pierwszego mieszkania. Bardzo się cieszyłam, ale jednocześnie zastanawiałam, jak poradzę sobie finansowo z trzema funtami tygodniowo w kieszeni.

Drugiego dnia po przeprowadzce do nowego mieszkania Christine poprosiła, żebym pobawiła się z nią w sklep. Odparłam, że bardzo chętnie, ale nie mam pieniędzy, na co ona odrzekła, że nie szkodzi, bo pożyczę mi trochę swoich. Uśmiechnęłam się na myśl o plastikowych monetach, ale - jakie było moje zdziwienie - gdy moja niespełna trzyletnia córka otworzyła swoją torebkę i zapytała, ile potrzebuję - torebeczka pękała od jednofuntowych monet. Gdy je policzyłam, okazało się, że razem było sześćdziesiąt pięć funtów!

Myślałam, że śnię. Zapytałam, skąd wzięła tyle pieniędzy, na co ona odparła, że gdy zajrzała dziś do środka, one po prostu tam były. Nigdy nie udało mi się wyjaśnić, w jaki sposób się tam znalazły, ale dzięki nim spłaciłam sporą część długów i otworzyłam swoje pierwsze konto w banku.

Srebrniaki

Pani Clark miała podobną przygodę.

Dawno temu, gdy moje dzieci (mam ich troje) były jeszcze całkiem małe, żyło nam się bardzo ciężko. Mieszkaliśmy w skromnym domku komunalnym. Pewnego dnia mąż postanowił trochę pokopać w ogródku. Gdy wbił łopatę w miejscu, gdzie mieliśmy skromny zieleniak, wyjął cztery półkoronówki (Dawna moneta bita w Wielkiej Brytanii, o wartości pół funta.) . W tamtych czasach to było dużo pieniędzy. Bardzo się ucieszyliśmy. Kilka tygodni później ku

naszemu ogólnemu zdumieniu sytuacja się powtórzyła - akurat wtedy, gdy tego potrzebowaliśmy, znalazł jeszcze kilka srebrnych monet.

Charakterystycznym znakiem obecności anioła jest często piękny, kwiatowy zapach niewiadomego pochodzenia. Czasem także możemy poczuć muśnięcie, jakby ktoś pocałował nas w ramię lub w twarz. Jest ono porównywalne z delikatnym, choć pełnym czułości i miłości pocałunkiem rodzicielskim. W ten sposób anioły dają wam znać, że czuwają. Niektórzy ludzie nawet słyszą ich szept. Inni z kolei, jak Marceline i jej mąż, mówią o głosie bliskich, którzy już odeszli.

Sympatyczny kuksaniec

Mieszkamy na Cyprze, gdzie prowadzimy niewielką firmę - wykańczamy domy i mieszkania. Pewnego wieczoru, niedługo po śmierci mojego taty, pakowaliśmy samochód, szykując się do porannego wyjazdu na kolejny remont.

Mniej więcej o trzeciej rano mój mąż nagle poczuł przez sen, jakby ktoś go szturchnął, więc natychmiast się obudził. Wyrzął przez okno w jadalni, które wychodzi na podjazd z samochodem, i zobaczył, że na podjeździe zapaliło się światło, co oznaczało, że ktoś do nas idzie. Nikogo jednak nie dostrzegł, ale usłyszał głos mojego ojca, który zawołał go po nazwisku. Mój tata był jedyną osobą, która tak się zwracała do męża.

Powiedział mi o tym rano. Stwierdziłam, że tata na pewno chciał, żeby rzucił okiem na samochód, a przy okazji przekazał, że czuwa w pobliżu.

„Do widzenia, do zobaczenia wkrótce”

Czasem zdarza się, że zmarli przemawiają do nas poprzez inne osoby. To właśnie przydarzyło się Anne.

Mój tata David zmarł trzy miesiące temu i bardzo za nim tęsknię. Przed śmiercią zapytał mnie, czy uważam, że będzie

na niego czekała nasza zmarła rodzina. Odpowiedziałam, że dla mnie to oczywiste. Przez kilka minut nad tym myślałam, a potem stwierdziłam: „Ja na pewno będę czekała na ciebie”. To było wprost niewiarygodne, że mój tata powiedział coś takiego, bo strasznie bał się śmierci. Zażartowałam, że bardzo się z tego cieszę, ale mimo wszystko nie będę się spieszyć. Oboje zaczęliśmy się śmiać.

Na krótko przed tym, jak umarł poprosiłam go, żeby dał mi znać, czy wszystko z nim w porządku, czy spotkał mamę, kuzynów i Boga.

Pewnej nocy, gdy zapadłam w drzemkę, obudziło mnie dziecięce wołanie z korytarza. Dziecko krzychało: „Do widzenia, do zobaczenia wkrótce”, a ktoś dorosły odpowiadał dokładnie to samo. Żegnali się tak przez kilka minut. Dziecko za każdym razem śmiało się coraz głośniej. Słuchałam ich dziwnej konwersacji i w końcu sama zaczęłam się śmiać. Czułam, że to wiadomość od taty, o którą prosiłam. Chciał mi w ten sposób przekazać, że wszystko jest w porządku i na mnie czeka. Wiem, że czas jest względny, i to, co dla niego znaczy „wkrótce”, dla mnie oznacza zupełnie coś innego. W ten sposób drażnił się ze mną ze względu na to, że powiedziałam wcześniej, że nie będę się spieszyć na nasze spotkanie.

Potem zapadłam w głęboki, spokojny sen. Od tamtej pory śpię już tak zawsze, co jest dla mnie ogromną ulgą, ponieważ od śmierci taty nie mogłam odnaleźć wewnętrznego spokoju.

Każdy ma swojego anioła

Suzy wierzy z kolei, że słyszała głos anioła.

Wierzę w to, że każdy z nas ma własnego Anioła Stróża. Na podstawie mojego życia można by napisać książkę, ale chciałam opowiedzieć tylko o jednym, istotnym wydarzeniu. Kiedy miałam dziewięć lat, mój ojczym zaczął mnie molestować. Zdarzało się to, kiedy mama chodziła do pracy na

nocną zmianę (była pielęgniarką) . Po pewnej szczególnie koszmarnej nocy obolała zapadłam w głęboki sen. Kiedy się obudziłam, ujrzałam anioła. Wydawało mi się, że był olbrzymi. Unosił się nad moim łóżkiem. Powiedział, że jestem piękna i dobra i nie powinnam płakać. Poczułam się tak szczęśliwa i spokojna jak nigdy w życiu. Na koniec dodał, że zawsze przy mnie będzie.

Dwa dni później mój koszmar się skończył. Nie wiem, co się stało. Być może mama zauważyła, jak ojczym na mnie patrzy.

W każdym razie zapytała, czy coś się wydarzyło. Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa, ale ona i tak zrozumiała. Myślę, że to mój anioł podpowiedział jej, o co chodzi. Potem już nigdy nie widziałam ojczyma. Choć nie zapomnę tego, co mi zrobił, ten okres kojarzy mi się również z najwspanialszym przeżyciem. Spokój, miłość i czystość, które przekazał anioł, będą mi towarzyszyć do końca życia. Tu i na tamtym świecie.

Anioły mogą przynosić nam ukojenie nie tylko poprzez wieści od bliskich, którzy są już po drugiej stronie. Czasem zdarza się, że czujemy na twarzy chłodny powiew, choć nie są otwarte żadne drzwi ani okna. Chwile, gdy nagle zupełnie niespodziewanie robi się nam po prostu błogo i ogarnia nas uczucie miłości, to również sprawka naszych opiekunów.

Wiele osób napisało do mnie, że zdarzały im się również tak prozaiczne sytuacje, jak kupienie gazety, której nigdy do tej pory nie kupowali, a w której nagle znajdowali coś, co miało dla nich ogromne znaczenie. Inni z kolei otrzymali odpowiedzi na dręczące ich pytania, słuchając radia, oglądając telewizję czy buszując w internecie. Niekiedy była to też wlepka na szybie w autobusie albo jakiś slogan na czyjejsz koszulce. Inny fascynujący sposób komunikacji to liczby, najczęściej liczba jedenaście.

Sporo osób pisało też o znakach w postaci usłyszonej w radiu piosenki, która rozbrzmiewała akurat w tym momencie, gdy było im to potrzebne. Czy tego typu wydarzenia również można traktować jako formę komunikacji? Oto opowieść Joanne.

„Wychowałeś mnie”

Moja babcia zmarła trzy lata temu po długiej i ciężkiej walce ze szpiczakiem mnogim (Rodzaj bardzo agresywnego rozsianego nowotworu układu krwionośnego, powstającego z komórek plazmatycznych, czyli tych, które produkują przeciwciała.) . Była dla mnie jak druga mama i do tej pory bardzo mi jej brakuje. Gdy jechaliśmy z rodziną na cmentarz, wszyscy rozmawiali, ale ja byłam tak zdruzgotana, że nie mogłam wydusić z siebie słowa. Spoglądałam tylko za okno, a po policzkach płynęły mi łzy. Nigdy wcześniej nie znałam takiego uczucia żalu. Cały czas myślałam: „Kocham cię, babciu, dlaczego musiałaś odejść i zostawić nas samych?”. Wtedy nagle rozbrzmiała mi w głowie piosenka „You Raise Me Up” (W tłumaczeniu „Podniosłaś mnie” lub też „Wychowałeś mnie”.). Nie kojarzyła mi się ona w jakiś specjalny sposób z babcią, ale jej słowa przyniosły mi ukojenie.

Płakałam prawie bez przerwy jeszcze wiele tygodni po pogrzebie. Pewnego dnia jechałam samochodem, kiedy nagle poczułam, że zbliża się, jak to nazywałam, „babciny moment”, i łzy popłynęły mi po twarzy. Włączyłam radio, aby skupić uwagę na czymś innym i okazało się, że kolejną piosenką była „You Raise Me Up”! Ponownie jej słowa sprawiły, że poczułam się lepiej. Zaczęłam nawet myśleć o tym, że babcia tak naprawdę nie odeszła, tylko cały czas jest przy mnie.

Kolejnymi znakami są nasze sny. Kiedy śpimy, nasza świadomość ulatuje do krainy duchów, po czym wraca z różnymi nowinami właśnie w postaci snów. Niektóre z nich

pamiętamy, innych nie. Temat interpretacji snów jest zbyt obszerny, aby go tutaj poruszać, ale nie ma żadnego znaczenia, czy rozumiesz swoje sny, czy nie. Liczy się tylko to, że każdej nocy wybierasz się na spacer w towarzystwie aniołów.

Koniec drogi

Jak już mogliście się przekonać, czytając historię Pat, która odkryła, że jest chora na raka jelita, czasem zdarza się, że sny ratują nam życie. Opowieść Hazel jest potwierdzeniem tej teorii.

Gdy miałam około trzydziestu lat, mieszkałam z moją rodziną w domu stojącym na końcu bardzo długiej ulicy. Naprzeciwko mieszkała młoda mama ze swoją rodziną. Nazwijmy ją Alison. Nie znałyśmy się bliżej, jedynie od czasu do czasu widywałam ją w szkole, w której uczyły się nasze dzieci. Pewnej nocy zobaczyłam Alison we śnie. A tak właściwie, w tym śnie to ja byłam Alison. To było okropne. Czułam się nieszczęśliwa, byłam smutna i miałam depresję. Kiedy się obudziłam, od razu pomyślałam, że to był tylko sen i życie Alison na co dzień pewnie tak nie wygląda.

Późnym rankiem tego samego dnia, po wyprawieniu w pośpiechu trójki moich pociech do szkoły, usłyszałam pukanie do drzwi. Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam na progu Alison. Nigdy wcześniej mnie nie odwiedzała. Poprosiła, żebym dała klucze od domu jej dzieciom, kiedy wrócą ze szkoły. Zostawiła im kartkę w drzwiach.

Odpowiedziałam, że nie ma problemu, po czym przypomniałam sobie sen i zaprosiłam ją na kawę. Bardzo się opierała, mówiąc, że nie ma czasu, ale w końcu ją przekonałam i weszła do środka.

Zapytałam, czy u niej wszystko w porządku. „Alison, jeśli coś jest nie tak, możesz mi o tym powiedzieć” - dodałam.

Wtedy ona wybuchnęła płaczem, powiedziała, że jej mąż ma romans, wzięła całe opakowanie tabletek i wyszła z domu, żeby gdzieś pójść i umrzeć.

Natychmiast zadzwoniłam po karetkę. Zabrali ją do szpitala i zrobili płukanie żołądka.

Anioł Stróż opiekował się Alison i zaalarmował jej sąsiadkę, żeby powstrzymała ją przed samobójstwem.

Inne znaki, jakie dają nam anioły, to na przykład nagłe dzwonięcie w ucho, które po jakimś czasie powoli znika. Czasem też wydaje nam się, że nie jesteśmy sami w pomieszczeniu, ale kiedy się odwrócimy, nikogo nie ma. Za każdym razem, gdy przytrafi mi się coś podobnego, staram się odprężyć. Zamykam wtedy oczy i odpoczywam przez chwilę, w duchu dziękując mojemu aniołowi, że jest przy mnie.

Pamiętajcie, że w pobliżu was zawsze znajdzie się jakiś anioł, który będzie próbował się z wami porozumieć. W tym celu pozostawi znaki zrozumiałe tylko dla was.

Anioł w łazience

Gdy Helen rozpacziała po utracie ukochanej babci, odnalazła spokój i siłę, aby udźwignąć tę stratę w najbardziej niespodziewanym miejscu - w toalecie.

Płakałam tak bardzo, że prawie nie mogłam oddychać. Nie umiałam znieść tego, co się stało. Weszłam do szpitalnej łazienki, aby na chwilę pobyć sama. Była pusta. Stałam przy oknie, patrzyłam na krople deszczu płynące po szybie i płakałam. Przysięgam, że w pewnej chwili usłyszałam, jak rolka papieru w kabinie się obraca, a potem doszedł do mnie dźwięk jakby ktoś urywał papier. Babcia na pewno w takiej sytuacji podałaby mi chusteczkę i powiedziała, że bym nie płakała. Myślę, że to była ona.

Anioły to nie tylko rysunki na kartkach świątecznych czy malowidła w kościołach. Są z nami w każdej minucie. Pełne symboliki sny, zbiegi okoliczności i wszelkie inne znaki

pojawiają się bardzo często, ale pamiętajcie, że anioły nie ograniczają się tylko do tych wymienionych. Jeśli tylko nauczycie się je dostrzegać, zobaczycie, że są wszędzie - w kwiatkach, tęczy, uściskach, chmurach, wschodach i zachodach słońca, w deszczu i w każdym akcie dobroci. Anioły są obecne we wszystkim, co nas otacza. Są nicią łączącą rzeczy widzialne i niewidzialne, które mogą zobaczyć tylko osoby o otwartym sercu.

Wieczne dziecko...

Dzieci instynktownie czują, jak odkryć cuda w najbardziej zwyczajnych rzeczach. Dzięki nim możemy się nauczyć, jak dostrzegać anioły w naszym codziennym życiu. Niestety, czasy współczesne temu nie sprzyjają. Na dzieci wywierana jest presja, aby jak najszybciej dorosły i przestały się bawić w swoje dziecinne gry. Oczywiście wszyscy powinniśmy być odpowiedzialni, niezależni i z szacunkiem traktować innych, ale to nie oznacza, że kiedy śpiewamy, tańczymy, śmiejemy się, płaczemy czy marzymy, to przestajemy tacy być. Mamy tyle lat, na ile się czujemy. Jeśli będziemy pielęgnować w sobie pasję, spontaniczność, miłość i chęć życia tu i teraz, to na długo pozostaniemy dziećmi.

Jednym z najpiękniejszych darów mojej wiary w anioły jest powrót do dzieciństwa. Jak już pisałam we wstępie, byłam raczej poważnym i nerwowym dzieckiem, nad wiek dojrzałym. Starłam się kontrolować wszystkie aspekty mojego życia, bo myślałam, że tak właśnie powinno być. Gdy dorosłam, nauczyłam się relaksować oraz odpędzać strach i wątpliwości. Zrozumiałam, że wielu spraw nie da się zaplanować ani wszystkiego kontrolować i trzeba w pełni korzystać z tego, co niesie dana chwila. Dzięki temu udało mi się otworzyć umysł i serce, przyjąć anioły do mojego życia, a wraz z nimi miłość, śmiech i magię dzieciństwa, której jako dziecko nie odczuwałam.

Aby zaprosić anioły do swojego życia, wcale nie musicie odprawiać jakichś rytuałów czy latami się szkolić. Wystarczy pokonać strach i spróbować nawiązać kontakt z czymś, co nie jest dla nas widzialne. Jeśli podejmiecie taką próbę i podejście do niej z otwartością, wasz anioł poprowadzi was za rękę przez wszelkie wyzwania, możliwości i cuda czekające na nas zarówno w tym, jak i w następnym życiu.

Życie z aniołami nie zawsze będzie proste, ale gdyby było proste, to niewiele byśmy się nauczyli. Łatwiej jednak będzie nam dźwigać brzemień codziennych trosk ze świadomością, że obok stoi ktoś, kto zawsze nam pomoże, gdy poczujemy się samotni, zagubieni lub przestraszeni. Zadaniem aniołów jest również przypominanie nam o własnych możliwościach ziemskiego życia.

Dlatego spróbujcie otworzyć się na skrzydlatych opiekunów, a przede wszystkim na anioła drzemiącego w was samych. Myślcie pozytywnie o sobie i ludziach wokół was. W ten sposób pomożecie sobie nawzajem i nauczycie się kochać. Dzięki temu przybędzie do nas więcej aniołów. A gdy przyjdzie nasz czas, nie tylko przeniesiemy się do lepszego, bardziej świetlistego świata, ale zrobimy to bez strachu i żalu. Nieważne, czy nazwiecie go niebem, jak robi to wielu ludzi. Nazwa nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że znajdziecie się w miejscu, w którym królują spokój i miłość oraz nieustannie rozbrzmiewa anielska muzyka.

Wzywając wszystkie anioły

Chciałam was również zachęcić, abyście podzielili się ze mną swoimi doświadczeniami dotyczącymi kontaktów z aniołami. Być może wasza historia pojawi się w kolejnej mojej książce. Im więcej będziemy opowiadać cudownych historii o miłości i magii, tym więcej owej miłości i magii, radości i aniołów pojawi się w naszym życiu.

Każdy ma tego typu doświadczenia, tyle że nie wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Pamiętajcie, że anioły mogą się objawić w najróżniejszych postaciach. To, że nie do końca w nie wierzymy, nie znaczy, że nie istnieją. Dzieci z natury są bliżej nich niż dorośli, ale każdy z nas ma własnego opiekuna, który tylko czeka na moment, w którym uda nam się go odnaleźć. Kiedy to zrobimy, zaczną działać się wokół nas prawdziwe cuda.